

GŁOS 2023

Ziemi

ISSN 1134-4893

czasopismo

Urzędowskiej

Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej



Dni Urzędowa 2023 – Konferencja naukowa „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich – wczoraj – dziś i jutro”



Konferencja rozpoczęła się mszą św.,
której przewodniczył bp Mieczysław
Cisło wraz z ks. Mirosławem Wróblem
i ks. Andrzejem Wochem



Prof. Marian Surdacki opowiadał
o dziejach Żydów w Polsce
i w Urzędowie



Bp Mieczysław Cisło mówił o dialogu
chrześcijan z Żydami

Na pierwszej stronie okładki: Przy pomniku-macewie w miejscu dawnego cmentarza żydowskiego w Urzędowie, od lewej: ks. dr Andrzej Woch, ks. prof. Mirosław Wróbel, bp Mieczysław Cisło i prof. Marian Surdacki

GŁOS Ziemi Urzędowskiej

Czasopismo Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej

2023

SPIS TREŚCI

Słowo Redaktora: Pokój z perspektywy zniewolenia 3

AKTUALNOŚCI

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 5

Marian Surdacki: Konferencja w Bari 7

Marian Surdacki: Dni Urzędowa 2022 8

Justyna Cieślicka: Dni Kultury Zdrowotnej 2022 9

Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska: Promocja książki *Wspomnienia Dominika Wośki*
– nauczyciela z Urzędowa 10

Elżbieta Kuśmiderska: Urzędowskie Zaduszki 12

Paweł Dąbrowski: Urzędów. Rozwój i inwestycje 14

Justyna Cieślicka: Podpisanie umowy na wykonanie urzędowskiego odcinka DW 833 16

Stanowsko TZU w sprawie obrony dobrego imienia Jana Pawła II 17

Anna Wnuk-Bednarczyk: Historia rodzinna Mai doceniona pierwszą nagrodą w konkursie wojewódzkim . . . 17

Nowa publikacja o przeszłości regionu dr Anny Urszuli Wnuk-Bednarczyk 18

Agnieszka Resztak: Jubileusz 65-lecia „Szkoły Orłąt Lwowskich” 18

Erazm Leopold Gałkowski: Portret Leona Ulricha dla TZU 19

Leszek Gozdalski: Kronika wydarzeń 2022 roku 20

40-LECIE WOJEWÓDZKIEJ RADY TOWARZYSTW REGIONALNYCH W LUBLINIE

Marian Surdacki: Jubileusz 40-lecia WRTR w Lublinie 22

Słowo Marszałka Województwa Lubelskiego 23

Marian Surdacki: Otwarcie konferencji 24

Ryszard Szczygieł: Powstanie Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie 24

Marian Surdacki: Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w latach 2005–2022 27

Hubert Trukan: Władze (Zarządy i Prezydya) Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie
(WRTR) 30

Marian Surdacki: Przedmowa do wydawnictwa 40 lat Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych
w Lublinie 1982–2022 32

KONFERENCJA NAUKOWA TOWARZYSTWA ZIEMI URZĘDOWSKIEJ 2023

Teresa Kaźmierak: Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem 34

Marian Surdacki: Historia Żydów w Polsce i w Urzędowie 34

Bp Mieczysław Cisło: Dialog chrześcijan ze starszymi braćmi w wierze 37



„Głos Ziemi Urzędowskiej” 2023. Rocznik Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Adres redakcji: ul. B. Dzikowskiego 1, 23-250 Urzędów. Internet: <http://www.urzedow.pl/>
Redaktor naczelny: Marian Surdacki. Współpraca: Tadeusz Surdacki, Tomasz Wyka.
Skład komputerowy: Wydawnictwo „Morpol” s.c., Zemborzyce Wojciechowskie 100a, 20-515 Lublin. Druk: „Baccarat” s.c., ul. Raszyńska 37–39, 20-780 Lublin. Publikacja wydana z dotacją finansową Urzędu Miejskiego w Urzędowie oraz Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie. Nakład 700 egz. ISSN 1134-4893.

Ks. Mirosław S. Wróbel: Biblia aramejska w przekładzie na język polski jako przestrzeń dialogu pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem	39
Sławomir Jacek Żurek: Co to jest literatura polsko-żydowska?	43

Z KART HISTORII

Marian Surdacki: „Różaniec – jedyna taka broń”. Kult Matki Bożej Różańcowej w parafii Urzędów	46
Edward Szwed: Rocznica bitwy powstania styczniowego stoczonej w Chruślinie 4 sierpnia 1863 r.	48
Maciej Jastrzębski: Historia pisana gazetą – Urzędów i okolice w prasie polskiej pod koniec XIX i na początku XX w.	51
Julian Kot: Kropielniczki garniarzy z Urzędowa	58
Bożena Mazik: Pionierzy winiarstwa w Urzędowie	66
Józef Baran: Teatr amatorski w OSP w Urzędowie	71
Józef Baran: Tradycje teatralne w Urzędowie – uzupełnienie. Część 1	72

WSPOMNIENIA

Andrzej Cieśliski: Wspomnienia o Ojcu	78
Eliza Pelc: Pplk „Niemen”. Wierny jak rzeka	90

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Elżbieta Baran: Pamięci Wielkiego Nieobecnego w Krężnicy Jarej Stanisława Golińskiego Zasłużonego Mistrza Organisty Urzędowskiego Rodaka i Zacnego Krężniczanina (1887–1977). Wspomnienie	102
Anna Wnuk-Bednarczyk: Rafalscy z Ostrowa i ich społeczne pasje.	105
Anna Wnuk-Bednarczyk: Jan Kępa ze Skorczyc i jego ucieczka do wolności	107
Marianna Parczyńska: Zdzisław Latos – człowiek wielu pasji	108

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Michał Barabasz: Tour de... 2022. Rowerem po alpejskich drogach	110
--	-----

POEZJA URZĘDOWSKA

Marianna Parczyńska: Szot – bard Bieszczadu. Wieczór wspomnień o Ryszardzie Szocińskim z Urzędowa	116
Jerzy Kowalewski: Drogi Życia	118
Stanisław Gajewski: Wiersze 2023.	120

ROZMAITOŚCI

Urszula Gierszon: Nieznany poemat i przekłady Leona Ulricha	122
Elżbieta Kuśmiderska: Historia rodu Kapalskich.	126
Stanisław Gajewski: Dziecko pod koźmi	127
Iwona Kotowska: Losy mojej rodziny na tle dziejów ziemi urzędowskiej	128
Cenna pamiątka	130
Zygmunt Krasiński: Migawki z przeszłości	131
Nowoczesne osiedle robotnicze – miasto Urzędowo	131
Michał Smok: Stowarzyszenie „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Urzędowie”	133

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jadwiga Jamiołkowska (1935–2023)	135
Śp. Zofia Krasińska (1933–2023)	136
Śp. Tadeusz Wośkowski (1931–2018)	136

Słowo Redaktora

Pokój z perspektywy zniewolenia

Słowo *pokój* (łaciński *pax*) posiada różne znaczenia. W kontekście politycznym pojęcie to opisuje stosunki między państwami lub wewnątrz nich, oznacza brak wojny, wyklucza używanie przemocy. W węższym znaczeniu pokój oznacza przerwanie lub zakończenie wojny potwierdzone umową przez walczące strony, na przykład pokój westfalski (1638), kończący wojnę trzydziestoletnią, czy pokój wersalski (1918) po pierwszej wojnie światowej. W obu tych przypadkach słowo *pokój* występuje nierozłącznie z pojęciem antynomicznym – *wojną, agresją*.

Jest jednak jeszcze inne pojmowanie pokoju, niezwiązane z zaprzeczeniem wojny. Chodzi o pokój duchowy – wewnętrzny, morale, kondycję psychiczną. Pokój polityczny i pokój duchowy nie zawsze się ze sobą sprzęgają i ten pierwszy nie jest bezwzględny warunkiem drugiego. Można przecież żyć w czasach, gdy wojen nie ma, a pokoju wewnętrznego, poczucia szczęścia, bezpieczeństwa też nie ma.

Takie stany nasilają się w czasach współczesnych, gdy dobrobyt i stabilizacja pokojowa nie gwarantują pokoju duszy, nadziei i sensu życia, a ich brak bywa dla człowieka bardziej destrukcyjny niż wojny, stając się coraz częściej przyczyną wszechobecnej depresji, chorób psychicznych i samobójstw.

W osiągnięciu pokoju wewnętrznego pomaga wiara i religia, dająca nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach pokój i nadzieję. Przykładem tego byli pierwsi chrześcijanie. W pierwszych trzech wiekach prześladowań, mając pokój wewnętrzny, potrafili przyjąć nienawiść i agresję, idąc z radością na śmierć, w oczekiwaniu na życie wieczne. Tuż po zmartwychwstaniu Jezus powiedział im bowiem „POKÓJ WAM”. Kościół zawsze zachęcał i zachęca wiernych do starania się o pokój, ten wewnętrzny w sercu, jak i ten na świecie.

Niestety, nasza cywilizacja, również chrześcijańska, znaczone była nieustannymi wojnami, przeplatanymi dłuższymi lub krótszymi okresami pokoju. Na przełomie I oraz II tysiąclecia, wobec wojen i ucisku poddanych hierarchia kościelna, biskupi i mnisi benedyktyńscy dokonywali „sakralizacji pokoju”, który stawał się najwyższą cnotą. Zaczęły powstawać wtedy liczne organizacje i bractwa wzywające do pokoju, zwane *homines pacis*. Wśród nich największy rozgłos uzyskał ruch Pokoju Bożego, który narodził się we Francji w końcu X w.

Moje wystąpienie zatytułowałem *La pace in prospettiva di asservimento*. Zacznę od uwarunkowań geograficzno-politycznych Polski. Nie mamy niestety tak bezpiecznego położenia, jak np. Norwegia, Portugalia, Islandia, czy choćby Anglia. Polska leży między dwoma potężnymi państwami – Niemcami i Rosją, z którymi nie mieliśmy najlepszych doświadczeń. Nasz kraj, który pojawił się oficjalnie na mapie Europy wraz z przyjęciem chrześcijaństwa w 966 r. nigdy nie był agresywny. Musiał się za to bronić przed najazdami z zewnątrz, przed Niemcami,

Rosją, Turcją, Tatarami, Szwecją. Były to w absolutnej większości wojny obronne. Krótkie więc były u nas okresy pokoju, przerywane ciągłymi najazdami sąsiadów.

Polska od najdawniejszych czasów była państwem tolerancji i pokoju. Od średniowiecza masowo przybywali na nasze ziemie Żydzi, prześladowani na zachodzie Europy, dla których nasz kraj, aż do powstania państwa Izrael, stał się drugą ojczyzną (w XV–XVII w. mieszkało w Polsce 70–80% całej populacji żydowskiej). Podobnie było w XVI–XVII w., w czasach reformacji, gdy w Polsce wydano w 1573 r. jedyną w Europie konstytucję, gwarantującą równość wszystkim wyznaniom. Polska nazywana była „azylem heretyków” i „państwem bez stosów”, w którym schronienie uzyskiwały tysiące prześladowanych za wiarę mniejszości wyznaniowych z Czech (Jan Amos Komeński), Niderlandów, Niemiec, Austrii, czy Włoch (Fausto Sozzini). Podczas gdy Europę zalała fala wojen religijnych, w Polsce panowała wolność religijna i pokój religijny.

Również dzisiaj, gdy na wschodzie toczy się wojna, Polska stała się azylem dla kilku milionów uciekinierów. Od 24 lutego 2022 r. do 30 kwietnia 2023 r. granicę polsko-ukraińską przekroczyło 11 milionów uchodźców z Ukrainy, głównie kobiet i dzieci. Tutaj znaleźli pokój i pracę. A należy przypomnieć, że w historii obu narodów były i momenty trudne. Od lipca 1943 r. do lipca 1944 r. miało miejsce ludobójstwo, tak zwana „rzeź wołyńska” na Wołyniu, w czasie której nacjonaliści ukraińscy zamordowali około 100 tysięcy osób mniejszości polskiej.

Po czasach kilkunastowiecznej świetności i prosperity Polska straciła wolność i niepodległość w wyniku trzech rozbiorów (1772, 1773, 1795), których dokonali na naszym państwie trzej sąsiedzi – Rosja, Prusy i Austria. Jako państwo popadliśmy na 123 lata w niewolę, nie istnieliśmy na mapie Europy. Pomimo że w XIX w. nie toczyły się na anektowanych terenach polskich wojny i panował pozorny pokój, to jednak Polakom tego pokoju, jakim była utracona wolność, brakowało. Aby go odzyskać, Polacy dwukrotnie złamali ten „nieszczęśliwy pokój” narzucony przez zaborców, wywołując przeciw nim powstania (listopadowe – 1830, styczniowe – 1863). Oba Rosjanie krwawo stłumili. Wtedy to moi rodacy masowo walczyli w Europie o wolność innych narodów, między innymi we Włoszech, na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych.

I tak przez cały XIX w. naród polski czekał aż nastąpi demontaż układu Świętego Przymierza, zawartego na kongresie wiedeńskim w 1815 r. i wybuchnie wielka wojna (1914–1918) między trzema zaborczymi państwami, w których armiach walczyli przeciwko sobie Polacy. Był to jakiś paradoks i ironia losu, gdyż naród pragnący zachowania swojej tożsamości, kultury i polskości, którą zwalczała okupacja, naród pokojowy oczekiwał wojny, czyli destabilizacji pokoju. Tak też się stało i Polska odzyskała niepodległość, a zarazem pokój.

Ale tylko na 20 lat, po których Polska znów na pół wieku dostała się pod okupację totalitaryzmu, najpierw niemieckiego (1939–1945), potem sowieckiego (1945–1989). Pamiętać należy, że w 1940 r. w Katyniu na rozkaz Stalina i Berii Sowietci rozstrzelali 20 tysięcy polskich oficerów wziętych do niewoli. Było to wielkie ludobójstwo w czasie II wojny światowej. W międzyczasie w latach 1945–1947 władze komunistyczne skazywały na śmierć lub na długoletnie więzienia dziesiątki tysięcy Polaków za konspirację i opór przeciwko nowej władzy. Większość społeczeństwa jej nie akceptowała, lecz mniejszość popierana i kolaborująca z komunistami, narzucała swoją wolę większości. Nie było wolnych wyborów, istniała tylko jedna partia. Państwo mieniające się demokratycznym było w rzeczywistości dyktatorskie. Mówiło się, że Polacy głosują, lecz nie wybierają.

Po II wojnie światowej teoretycznie nasz kraj istniał niby jako wolne państwo, lecz był pod protektoratem Związku Radzieckiego, za „żelazną kurtyną”, odcięty od Europy Zachodniej, czego symbolem był mur berliński. Jako naród czuliśmy się całkowicie zniewoleni. Nie można było wyjeżdżać na Zachód, a wszystkie decyzje w sprawie naszego państwa zapadały w Moskwie. Była to wolność pozorna. Propaganda komunistyczna głosiła, że Polska i inne państwa Europy Wschodniej są przykładem pokoju i tylko socjalizm gwarantuje pokój, w przeciwieństwie do kapitalistycznego, agresywnego Zachodu dążącego do wojny. Symbolicznym przykładem takiej propagandy był organizowany od 1948 r. kolarski Wyścig Pokoju, przebiegający przez Warszawę, Pragę i Wschodni Berlin. Stanowił on reakcję i odpowiedź na słynny kapitalistyczny Tour de France.

Okres 45 lat po II wojnie światowej to czas wielkiego zniewolenia. Mogę o tym powiedzieć, gdyż dokładnie połowę swojego życia (34 lata) przeżyłem w Polsce komunistycznej i tyle samo w demokratycznej. W tej sytuacji Polacy starali się żyć normalnie, pokój znajdowali w swoich domach, w rodzinach, które w tradycji polskiej były najwyższą wartością. Wytworzyliśmy sobie pokój wewnętrzny, wynikający z religii i wiary chrześcijańskiej, która była tym mocniejsza, im bardziej reżim komunistyczny z nią walczył. Jego ofiarą padł między innymi błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, męczennik zamordowany przez tajne służby za głoszenie prawdy niewygodnej reżimowi. Mówił on: „Zło dobrem zwyciężaj”.

To wiara i niezłomność dwóch wielkich postaci Kościoła, prymasa Stefana Wyszyńskiego i kardynała Karola Wojtyły prowadziły Polaków i Polskę do wolności i pokoju, a w konsekwencji do obalenia komunizmu. Pozwoliły nam przetrwać, tak jak w czasach zaborów. To Wyszyński, więziony przez wiele lat przez komunistów, wypowiedział w 1953 r. słowa: „NON POSSUMUS”, wyrażające sprzeciw episkopatu wobec podporządkowania Kościoła władzy państwowej. Wielkie znaczenie dla Polaków i całego świata miały słowa Jana Pawła II podczas inauguracji

jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi... otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych...”.

W tej atmosferze powstał wielki ruch „Solidarności”, który przyczynił się do demontażu komunizmu i radzieckiego ucisku. To „Solidarność” oraz postawa i działalność tych trzech wymienionych wielkich postaci pozwoliły pokonać totalitarny system w Polsce, a potem w innych krajach Europy Wschodniej. Polska stała się przykładem pokojowego (nie tak jak w Rumunii) przejścia od komunizmu do demokracji.

Obecnie od roku w Ukrainie toczy się wojna, a wydawało się, że pokój w Europie, z wyjątkiem wydarzeń na Bałkanach, jest niemal „wieczny”. W obawie o rozszerzenie się wojny na inne kraje i w trosce o pokój zaczęły pojawiać się opinie, że Ukraina powinna zaprzestać walczyć i pozostawić zajęte ziemie rosyjskiemu agresorowi. Były to głosy egoistyczne. Bo gdyby Ukraińcy to uczynili, zostaliby upokorzeni i nie mieliby pokoju wewnętrznego. Rezygnacja z walki nie zabezpieczyłaby im i Europie pokoju na przyszłość. Nasuwa się tu przestroga z konferencji w Monachium w 1938 r., gdy kraje zachodnie w trosce o zapewnienie sobie pokoju pozwoliły Hitlerowi zagarnąć część Czechosłowacji (Sudety), a wcześniej Austrię, zaś potem Polskę. Każdy myślał tylko o sobie. Taka postawa zachęciła niemieckiego agresora do dalszych podbojów. Pacyfistyczna postawa nie opłaciła się, a tylko rozszerzyła wojnę.

Tym razem Europa i świat nie powtórzyły błędów z Monachium czy z pierwszego ataku Rosji na Ukrainę w 2013 r. W większości zachowały się solidarnie, przezwyciężyły własny egoizm i partykularne interesy i wsparły naród ukraiński. Politycy uznali, że dla zachowania w przyszłości trwałego pokoju na świecie Ukraińcy muszą walczyć i zwyciężyć. Wojna w Ukrainie jest więc wojną o bezpieczeństwo i pokój nie tylko ich narodu, ale całego świata, mojego kraju szczególnie. Polska bowiem jest dużo bardziej zagrożona, niż kraje oddalone od miejsca konfliktu, ale i w ich interesie jest zatrzymanie agresora. Należy działać jak w 1920 r., kiedy Polska dzięki pomocy państw zachodnich zatrzymała marsz sowieckiej Rosji na Europę Zachodnią. U nas pomoc Ukrainie jest nadzwyczajna. Gdzie indziej przyjmują uchodźców do obozów, a ludzie w Polsce otworzyli swoje domy i swoje serca dla nich. Na wysokości zadania stanął też aktualny polski rząd, wprowadzając ustawy traktujące uchodźców jak własnych obywateli, dając im prawo do opieki zdrowotnej i do szkoły, a dorosłym możliwość legalnej pracy.

Jestem przekonany, że dla wszystkich cywilizowanych ludzi pokój jest wartością najwyższą, to „rzecz święta”, a jego gwarantem jest solidarność i przezwyciężenie własnego, lokalnego egoizmu. Podstawę do takiego myślenia daje chrześcijaństwo, które zawsze wzywało do miłości, pokoju i solidarności.

prof. dr hab. Marian Surdacki

AKTUALNOŚCI

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 16 listopada 2022 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim miało miejsce wręczenie odznaczeń państwowych. „Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Andrzeja Dudy, *za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej, za popularyzowanie polskiej myśli naukowej na świecie*”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został prof. dr hab. Marian Surdacki. Odznaczenia państwowe wręczył doradca prezydenta RP prof. Dariusz Dudek, w asyście ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarnka.

Natychmiast po studiach odbył w latach 1980–1981 staż naukowy na Uniwersytecie Sapienza w Rzymie, pod kierunkiem prof. Gabriele de Rosy, wybitnego historyka włoskiego, deputowanego do parlamentu i senatora Republiki Włoskiej. Wywarł on ogromny wpływ na formację naukową M. Surdackiego, towarzysząc mu jako opiekun i mentor naukowy w czasie jego pobytów w Rzymie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Wyjazd ten zapoczątkował trwającą do dzisiaj intensywną współpracę z historykami i ośrodkami naukowymi we Włoszech. Dzięki temu M. Surdacki opublikował ponad 20 artykułów oraz książkę w języku włoskim. Był kolejno



Jest to najwyższe, ale nie pierwsze odznaczenie, jakie otrzymał prof. Marian Surdacki. W 2006 r. uhonorowany został przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi, natomiast w 2016 r. Złotym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Marian Surdacki urodzony 4 sierpnia 1955 r. w Urzędowie (w Bęczynie), posiada 43-letni staż pracy naukowej i dydaktycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, któremu wierny jest od rozpoczęcia studiów historycznych w 1975 r. (magisterium w 1980 r.). W czasie studiów angażował się w działania opozycji – w 1975 r. podpisał protest (list 92) w sprawie zmian w konstytucji, a w 1976 r. petycję w sprawie powołania specjalnej komisji poselskiej do zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych. (zob. M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa–Lublin 2009, s. 106, 143, 159).

stypendystą Uniwersytetu dla Cudzoziemców w Perugii (1980, 1986), Szkoły Historycznej Włosko-Polskiej w Rzymie (1988–1990), Fundacji Lanckorońskich w Rzymie (1994, 1999, 2006). Od 2011 r. prowadzi regularne wykłady na uniwersytetach w Rzymie, Mediolanie, Bari, Messynie, Reggio di Calabria. W sumie prof. Surdacki, licząc staże, stypendia, konferencje, kwerendy, spędził naukowo pięć lat we Włoszech, w większości w Rzymie.

Zainteresowania badawcze prof. M. Surdackiego koncentrują się na historii wychowania, opieki społecznej, szpitalnictwa, pauperyzmu i wszelkiego typu instytucji i inicjatyw dobroczynno-charytatywnych w Polsce i w Europie. Prowadzi też badania nad historią miast i regionalizmu. W swoich badaniach reprezentuje nurt francuskiej szkoły historii społecznej *Annales*, której prekursorem był w latach dwudziestych poprzedniego stulecia Marc Bloch. Jego drukowany dorobek przekracza 300 publikacji,

w tym nieco ponad 200 naukowych oraz około 100 popularnonaukowych. Do ostatnich należą przede wszystkim teksty drukowane w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”. Jest autorem ośmiu obszernych autorskich książek: *Opieka społeczna w Wielkopolsce Zachodniej w XVII i XVIII wieku* (1992), *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku* (1998), *Il brefotrofito dell’Ospedale di Santo Spirito in Roma nel XVIII secolo* (2002), *Edukacja i opieka społeczna w Urzędowie XV–XVIII wiek* (2004); *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne* (2007) oraz dwie pierwsze w Polsce syntezy dziejów dobroczynności i opieki społecznej: *Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku* (2015) oraz *Miłosierdzie czy opieka społeczna? Od starożytności do oświecenia* (2020). Zwracają uwagę dwie monografie dotyczące historii Urzędowa oraz współredagowana przez niego synteza *Dzieje Urzędowa* (2011). Zapoczątkował i redaguje unikatową serię naukową „Prace z dziejów szkolnictwa i opieki społecznej w Polsce” – dotąd 21 tomów.

Prof. M. Surdacki kieruje jedyną w Polsce Katedrą Historii Opieki Społecznej, utworzoną w 2000 r. – obecnie Katedrą Historii Wychowania, Opieki i Pedagogiki Specjalnej. Wypromował 154 magistrów, 12 doktorów, był recenzentem w 2 przewodach profesorskich, 8 habilitacyjnych i kilkudziesięciu doktorskich. Prowadził cztery indywidualne granty badawcze. Obecnie realizuje czteroletni grant Narodowego Centrum Nauki (2019–2022) *Infermeria Szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVIII w.* Uzyskiwanie grantów badawczych to szczególne kryterium prestiżu i uznania prowadzonych badań i pozycji naukowej ich autora.

Na uwagę zasługuje wybitna aktywność społeczna Mariana Surdackiego oraz działalność na rzecz „małych ojczyzn”, Lubelszczyzny i rodzinnego miasta Urzędowa. Za publikacje popularyzujące regionalizm, idee „małych ojczyzn”, pielęgnowanie pamięci o przeszłości miast i małych miejscowości, został wyróżniony wieloma medalami, dyplomami i nagrodami. Od pięciu lat przewodniczy Wojewódzkiej Radzie Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny, skupiającej około stu lokalnych stowarzyszeń. Ostatnio zorganizował konferencję z okazji 40-lecia WRTR, która odbyła się 26–27 listopada 2022 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie. Od 2018 r. pełni funkcję prezesa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, wcześniej przez kilkanaście lat był jego wiceprezesem. Od 2007 r. jest redaktorem naczelnym „Głosu Ziemi Urzędowskiej”.

W 2005 r. prof. Surdacki został przewodniczącym Komitetu Obchodów 600-lecia Urzędowa. W ostatnich latach wiele energii poświęcił odzyskaniu prawa miejskiego przez Urzędów, co nastąpiło w 2016 r. Był niewątpliwym *spiritus movens* tego przedsięwzięcia, jak też pomysłodawcą i w ogromnym stopniu organizatorem

budowy pomnika *Anioł Wolności* w Urzędowie na 100-lecie Odzyskania Niepodległości (2018). Stojąc na czele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, zaangażował się w gromadzenie funduszy na ten cel. Jak stwierdził, realizację tych inicjatyw traktuje jako akt wdzięczności swej „małej ojczyźnie”, zawsze niepokornej wobec wrogów, która od dzieciństwa, łącznie z rodzinną drewnianą, krytą słomą chatą w „Lesie”, kształtowała jego charakter.

Prof. Marian Surdacki doceniony został również w swojej *Alma Mater*. Jest bowiem laureatem pięciu



Od lewej: minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek, prof. Marian Surdacki i ks. prof. Henryk Witczyk – odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, oraz prof. Dariusz Dudek

nagród rektorskich (trzech I stopnia). W ostatnim czasie uzyskał wyróżnienie Feniksa, wręczono mu też „Laur Uniwersytecki” i związaną z nim nagrodę im. Idziego Radziszewskiego, fundatora KUL-u. Od 2014 r. był członkiem komitetu organizacyjnego obchodów 100. rocznicy powstania KUL. Obecnie pełni funkcję wiceprezesa Towarzystwa Naukowego KUL. Jest redaktorem naczelnym najstarszego w Polsce (od 1902) czasopisma pedagogicznego „Ruch Pedagogiczny”, przewodniczącym rady naukowej czasopisma „Roczniki Pedagogiczne”, członkiem redakcji naukowej „Pedagogia e Vita”, członkiem komitetu naukowego i redakcyjnego czasopisma „Storia dell’educazione in Europa”.

Na uwagę zasługuje też jego aktywność medialna i częste w ostatnich latach wywiady, rozmowy i nagrania audycji, szczególnie w Telewizji TVP3 Lublin, w których propaguje nie tylko Urzędów, ale też historię i kulturę regionalną, ideę dobroczynności, miłosierdzia, lokalnych zwyczajów itp. Jako zaszczyt poczytuje sobie pełnienie od trzech lat funkcji przewodniczącego Społecznej Rady w Fundacji Dobrego Samarytanina w Lublinie oraz obecność w Komitecie Budowy Hospicjum Dobrego Samarytanina.

PS. Takie samo odznaczenie otrzymał również widoczny na zdjęciu ks. prof. Henryk Witczyk. Ponadto Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał rektor KUL ks. prof. Mirosław Kalinowski.

Marian Surdacki

Konferencja w Bari

W dniach 24–26 maja 2023 r. prof. Marian Surdacki brał udział w międzynarodowej konferencji w Bari, organizowanej przez Università degli Studi di Bari „Aldo Moro”. Temat konferencji *Pensare la Cura, Abitare la Cura. Relazioni, Contesti, Esperienze, Narrazioni del sé* w języku polskim znaczy *Myśląc o trosce (opiece), żyjąc troską: relacje, konteksty, doświadczenia, narracje o sobie*. Z referatami uczestniczyło w niej około 30 filozofów, pedagogów, kilku lekarzy i jeden historyk (piszący te słowa).



Konferencja, pomyślana w interaktywny i empiryczny sposób, rozwijała się wokół czterech tematycznych koncepcji opieki: 1) dbanie o zdrowie: samoopieka, 2) opieka nad związkiem, 3) opieka nad światem, 4) troska o pokój – Peace Care. Pierwsze trzy zagadnienia referowali naukowcy włoscy, ostatni zaś temat miał wymiar międzynarodowy, który referowali prof. Marcus Krienke z Niemiec – z Wydziału Teologii z Lugano, Skender Topi z Albanii – rektor uniwersytetu w Elbasen oraz Marian Surdacki. Ostatni z nich na zakończenie konferencji wygłosił po włosku wykład pt. *La pace del prospettiva di asservimento (Pokój z perspektywy zniewolenia)*. Treść wystąpienia w wersji polskiej otwiera niniejszy numer „Głosu” (strony 3–4).

Marian Surdacki

Dni Urzędowa 2022

17 czerwca 2022 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Urzędowie odbyła się konferencja naukowa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej „Za wiarę i za Ojczyznę”, zorganizowana w ramach corocznych Dni Urzędowa. Jej współorganizatorami była Rada Miejska i Burmistrz Urzędowa oraz Ośrodek Kultury w Urzędowie. Rozpoczęła się ona mszą św. w kościele parafialnym w Urzędowie w intencji członków TZU i mieszkańców gminy Urzędów. Dla uświetnienia Dni Urzędowa, w godzinach przedpołudniowych odbył się XIV Konkurs Piosenki Przedszkolnej.



Wystąpienie gen. bryg. Ryszarda Hać



Wykład plk. Andrzeja Marciniuka



Plk. Andrzej Marciniuk, gen. bryg. Ryszard Hać, burmistrz Paweł Dąbrowski i prof. Marian Surdacki podczas Dni Urzędowa 2022

W ramach konferencji referaty wygłosili:

- gen. bryg. Ryszard Hać – *Wstąpienie Polski do NATO kluczem transformacji Sił Zbrojnych RP – na przykładzie Sił Powietrznych*,
- plk. Andrzej Marciniuk – *95 lat Szkoły Orłąt w Dęblinie*,
- prof. dr hab. Marian Surdacki – *„Różaniec – jedyna taka broń”. Kult Matki Bożej Różańcowej w parafii Urzędów*.

Treść ostatniego wykładu zamieszczamy w dziale „Z kart historii”.

Justyna Cieślicka

Dni Kultury Zdrowotnej 2022

W dniach 17–20 listopada 2022 r. odbyły się pierwsze po covidowej pandemii Dni Kultury Zdrowotnej w Urzędowie. Tradycyjnie ich organizatorami byli: Burmistrz Urzędowa, Ośrodek Kultury w Urzędowie oraz Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, współorganizatorami zaś: Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Stowarzyszenie Trzeźwościowe „Płomyk”.

W ubiegłorocznym programie znalazły się m.in. wykłady o tematyce prozdrowotnej oraz warsztaty kulinarne. W niedzielę, podczas dnia poświęconego głównie zdrowiu, na sali Ośrodka Kultury w Urzędowie młodzi medycy z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie ustawili stoisko konsultacyjno-profilaktyczne, gdzie można było m.in. zmierzyć poziom cukru we krwi, sprawdzić ciśnienie tętnicze krwi czy zbadać wzrok.

W piątek 18 listopada zasady zdrowego żywienia, bezpiecznego poruszania się po drogach, jak i zdrowego aktywnego trybu życia poznawali najmłodszy mieszkańcy gminy Urzędów podczas występu „Bezpiecznie, zdrowo, kolorowo” w wykonaniu Lady Fama Show. Wydarzenie to odbyło się w ramach „Gminnego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych” na ubiegły rok.

W niedzielne popołudnie 20 listopada ideę DKZ omówił Paweł Dąbrowski – burmistrz Urzędowa wraz z Teresą Kaźmierak – dyrektor Ośrodka Kultury w Urzędowie. W wydarzeniu uczestniczyli także Andrzej Rolla – starosta kraśnicki, oraz prof. Marian Surdacki – prezes Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Z krótkimi prezentacjami wystąpili: Iwona Pawłowska – kierownik SPZOZ w Urzędowie, Eryk Gałkowski – instruktor rekreacji ruchowej, i Mariusz Konopa – fizjoterapeuta. Spotkaniu towarzyszyły nie tylko konsultacje profilaktyczne, lecz także warsztaty kulinarne pt. „Smacznie, tanio i zdrowo” prowadzone przez kucharza Zygmunta Siegedę.

W ramach DKZ zorganizowano także Dzień Otwarty w siedzibie Stowarzyszenia Trzeźwościowego „Płomyk”. Wszyscy, którzy tam przybyli, mieli okazję spróbować zdrowych, bezalkoholowych koktajli oraz skorzystać z porad pracujących tam specjalistów ds. uzależnień czy przemocy.



O profilaktyce zdrowotnej mówiła kierownik urzędowskiego SPZOZ Iwona Pawłowska



Podczas konsultacji u młodych medyków



Najmłodszy poznawali prozdrowotne zasady przez śpiew i zabawy

Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska

Promocja książki *Wspomnienia Dominika Wośki* – *nauczyciela z Urzędowa*

29 maja 2022 r. w lokalu Ochotniczej Straży Pożarnej w Bęczynie odbyła się promocja wydanej jesienią 2021 r. unikalnej książki *Wspomnienia Dominika Wośki – nauczyciela z Urzędowa*.

W sali udekorowanej kwiatami zgromadzili się najbliżsi autora *Wspomnień*, krewni, mieszkańcy Bęczyna, Urzędowa i okolic. Na honorowym miejscu widniał portret Dominika Wośki – autora książki, oraz „Głos Ziemi Urzędowskiej” z 2009 r., w którym można przeczytać artykuł Zdzisława Wośki *Dominik Wośko i jego rodzina*.



W urzędowski klimat wprowadził zebranych utwór autorstwa Jana Kowala *Miasteczko kochane*.

Instruktor Ośrodka Kultury w Urzędowie Józef Baran przywitał kolejno:

- przedstawiciele najbliższej rodziny autora z Lublina,
- Pawła Dąbrowskiego – burmistrza Urzędowa,
- Kazimierza Jagiełłę – przewodniczącego Rady Miejskiej w Urzędowie,
- Tadeusza Surdackiego – honorowego prezesa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, współzałożyciela TZU,
- prof. Mariana Surdackiego – prezesa Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie, prezesa TZU,
- mieszkańców Urzędowa, szczególnie Bęczyna,
- czytelników *Wspomnień* z Urzędowa i okolic,
- Marcina Ambrożkiewicza – prezesa OSP w Bęczynie,
- panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Bęczynie z przewodniczącą Natalią Ambrożkiewicz na czele.

Następnie wystąpił pan Tadeusz Surdacki, mieszkaniec Bęczyna, regionalista i historyk. Przybliżył zebranym sylwetkę autora, mówił o genezie książki, o swoim udziale i zaangażowaniu profesora Mariana Surdackiego

w wydanie książki Dominika Wośki. Wykazał się wielką znajomością rzeczy, wypowiedział wiele pięknych słów płynących z serca pod adresem autora. Zasłuchanych interesującym wykładem orzeźwił głos Jana Kowala, który wykonał piosenkę nieznanego autora *Urzędówko, kochana ma rzeko*.



Wzruszającym momentem było podziękowanie pani Wiesławy Wośko, synowej p. Dominika, skierowane pod adresem panów Tadeusza i Mariana Surdackich. Dopelnieniem tej wypowiedzi był list Kazimierza Wośki – jedyne żyjącego syna autora *Wspomnień* skierowany do TZU.

Pani Marta Gajewska odczytała list od starosty kraśnickiego do Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i Grupy Literackiej „Preludium” działającej w OK w Urzędowie.

Krzysztof Witek, zwracając się do panów: Tadeusza i Mariana powiedział: „W imieniu krewnych, mieszkańców Bęczyna, Urzędowa i okolic dziękuję Panom za wydanie interesującej książki naszego rodaka, mówiącej o wyboistej drodze wiejskiego dziecka do wiedzy, o losie Polaków w carskim wojsku i trudach nauczycieli w międzywojennej Polsce”. Następnie Józef Baran, nawiązując do artykułu Zdzisława Wośki, podkreślił wagę miejsc na literę „U” (Urzędów, Ursynów, Ural) w życiu autora. Chwilę potem zebrani wysłuchali fragmentów książki Dominika Wośki ściśle związanych z edukacją w Urzędowie do momentu jego wyjazdu do Ursynowa. Zaprezentowała je Grupa Literacka „Preludium”. Ukoronowaniem występu była piosenka autorstwa Stanisława Gajewskiego *Hej, hej Urzędów*. Wykonał ją po mistrzowsku Jan Kowal.



Podczas dyskusji ponownie wystąpił Tadeusz Surdacki, mówiąc o roli szkoły w Bęczynie i o „Jagiellonce”. Zaakcentował zasługi ziemian z gminy Urzędów na niwie oświaty, o pędzie urzędowian do wiedzy i trudach rodziców, którzy kosztem wielu wyrzeczeń kształcili swoje dzieci. Przypomniął uczestnikom Pomnik Wdzięczności Rodzicom, usytuowany od 2001 r. przy remizie w Bęczynie. Jest on poświęcony rodzicom, którzy nie mając dostatecznych środków, z niewiarygodnym wysiłkiem wykształcili swoje dzieci. Symbolem tego trudu jest bezrolny Stanisław Gozdalski, który przez pięć lat, co miesiąc taczka zawoził żywność dla swoich synów uczących się w gimnazjum w Janowie.

Wypowiadał się również Zbigniew Gawdzik, nauczyciel z powołania, wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagielly w Urzędowie. Podkreślił, że od dawna był wtajemniczony w istnienie rękopisu Dominika Wośki i wykorzystywał zapiski autora w pracy nauczycielskiej. Zgłębiał istnienie trzech szkół w Bęczynie, prywatnych – Grzebulskiego na Podlesiu i Wośki, oraz ludowej, istniejącej prawdopodobnie od 1908 r. Budynek tej szkoły służył uczniom z Wodnej, Rynku i Bęczyna podczas II wojny światowej, kiedy to Niemcy zajęli dotychczasową bazę szkolną w kamienicy Bijasiewiczów w Rynku.

Przybyły z Puław Tadeusz Surdacki, syn Marka z ulicy Wodnej, snuł barwne wspomnienia ze szkoły w Bęczynie i trudach pokonywania błotnistej drogi do niej – tzw. uliczki Lamenta.

Po uczcie duchowej uczestnicy spotkania udali się na słodki poczęstunek, a członkowie rodu Dominika Wośki z Lublina składali autografy pod dedykacjami w promowanej książce.

Następnie około sześćdziesięciosobowa grupa udała się przed Pomnik Wdzięczności Rodzicom w celu wykonania pamiątkowej fotografii. Barwny pochód spacerkiem skierował się również do miejsca urodzenia autora

Wspomnień (dziś posesja p. Zofii Grzebulskiej). Po powrocie niektórzy uczestnicy spotkania zasiedli do stołu, by snuć wspomnienia o przeszłości.

Niecodzienna uroczystość nie doszłaby do skutku, gdyby nie zaangażowanie wielu osób, ludzi dobrej woli:

- p. Tadeusza Surdackiego,
- p. Bożeny Mazik,
- p. Marcina Ambrożkiewicza,
- p. Natalii Ambrożkiewicz oraz członkiń KGW w strojach ludowych,
- p. Szczepana Surdackiego – opiekuna remizy OSP,
- p. Grażyny Gajewskiej,
- p. Grażyny Kamyk,
- p. Krzysztofa Witka,
- p. Doroty Właźlackiej i p. Teresy Golińskiej, pochodzących z rodziny Wośków,
- Grupy Literackiej „Preludium”.

Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem pań z Bęczyna, które upiekły na tę okoliczność wyśmienite ciasta, a p. Grażyna Wołoszyn smaczny tort z napisem „Dominik Wośko 1894–1979”.

Wielką radość sprawiła organizatorom obecność najbliższej rodziny autora z Lublina. Szkoda, że pan Kazimierz Wośko z Warszawy nie mógł być z nami ze względu na stan zdrowia. Cieszy nas fakt, że w imprezie brali udział ludzie spoza Urzędowa (kuzynka Dominika Wośki – Anna Tymińska z d. Trancygier) z Mińska Mazowieckiego, Marian Tracz z Kraśnika, Halina Bijak z Moniak i jej córka Ewa z Bobów, Teresa i Erazm Gałkowsky z Lublina i inni.

Dzień, w którym odbyła się promocja książki był wyjątkowy. Mamy nadzieję, że na długo zapisał się w pamięci jej uczestników. Autor swoją postawą moralną, uporem, pędem do wiedzy oraz napisaniem wspomnień między innymi o życiu w Urzędowie zasłużył na miano Wybitnego Syna Ziemi Urzędowskiej. Jego duch tego dnia był pośród nas.

Elżbieta Kuśmiderska

Urzędowskie Zaduszki

Motto:

*Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła!*

W związku z nadchodzącą czterdziestą rocznicą powstania Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej (w 2024 roku) Grupa Literacka „Preludium” rozpoczęła cykl spotkań, pt.: „Urzędowskie Zaduszki”. Ich celem jest przybliżenie sylwetek urzędowskich regionalistów.

Wieczorem 11 listopada 2022 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Urzędowie zgromadzili się dorośli, młodzież i dzieci z opiekunami. Sala była wypełniona po brzegi. Zebranych powitała pani Teresa Kaźmierak – dyrektor OK w Urzędowie.

Na wstępie usłyszeliśmy *Mazurka a-moll* op. 68 nr 2 Fryderyka Chopina w wykonaniu Janusza Olejniczaka. Towarzyszyły mu zdjęcia mazowieckich krajobrazów. Po chwili Adam Dorosz – uczeń ZSO w Urzędowie wyrecytował fragment wiersza Marii Konopnickiej *Ojczyzna* i wybrzmiała piosenka autorstwa Jana Kowala *Miasteczko kochane*.

W tematykę uroczystości wprowadził słuchaczy instruktor OK Józef Baran, mówiąc, że ten wieczór poświęcony jest trzem regionalistom: Leopoldowi Warchałowskiemu, Michałowi Pękalskiemu i Aleksandrowi Golińskiemu. Po czym głos zabrali wykonawcy.

Pierwszy z regionalistów pochodził ze Stanisławowa na Kresach Wschodnich. Pełnił funkcję kierownika Szkoły Powszechnej w Urzędowie w latach 1923–1927. To on poruszył oficjalnie problem monografii Urzędowa. W 1926 r. opublikował *Pyłki monograficzne* Urzędowa. Były one pierwszym krokiem do opracowania *Dziejów Urzędowa*, które zostały wydane dopiero w 2011 r. Z inicjatywy Leopolda Warchałowskiego powstał na urzędowskich wałach pomnik Orłąt Lwowskich dłuta Józefa Rachwała – nauczyciela rodem z Popkowic.

Historią Urzędowa pasjonował się też Michał Pękalski, kolejny kierownik szkoły w Urzędowie w latach 1927–1945. Pochodził z Zaklikowa. Wydał serię szkiców. Najważniejszy z nich to: *Przyczynek do dziejów krawców urzędowskich w XIX wieku*. Opublikował związane z Urzędowem lub jego najbliższymi okolicami *Grodzisko w Leszczynie*, *Wały Urzędowskie*, *Miary gruntów w Urzędowie*, *Urzędów w liczbach w 1960 roku*, legendę *Jak Urzędów otrzymał swoją nazwę*. Wiele jego notatek zamieściły specjalistyczne pisma z tego okresu. Pisywał wiersze – zbiorek poezji *C-moll* i opowiadania. Jeszcze przed wojną ogłosił drukiem swoje spostrzeżenia dotyczące najwcześniejszych okresów życia w okolicach Urzędowa. W jednym z listów do matki z 1914 r. zamieścił wiersz, dając wyraz przywiązania do swojej Małej Ojczyzny. Ten utwór zaprezentowała zebranym Alicja Puacz – uczennica ZSO w Urzędowie:

*Bo najdroższe są te strony
Tam, gdzie ziemia,
Tam, gdzie chata,
Tam, gdzie łąka,
Gdzie rzeczułka,
nad nią wierzba rosochata.
Tam, gdzie rehot żabek w nocy
Płynię ponad perły rosy
Wszystko szepce imię Stwórcy
Na swe różne, różne głosy.*

Michał Pękalski przez 17 lat był związany z Urzędowem. W jego pogrzebie w 1967 r. wzięła udział liczna delegacja z Urzędowa. A że wyżej wspomniany nauczyciel informował o znaleziskach kultury materialnej, nie tylko w naszej okolicy, zaśpiewaliśmy piosenkę *Ach Lubelskie*. W trakcie śpiewu publiczność oglądała na ekranie zdjęcia Michała Pękalskiego z młodzieżą przed budynkiem szkoły (kamienica Bijasiewiczów) oraz przy pomniku Orłąt Lwowskich.

Zasłużonym regionalistą rodem z Urzędowa był Aleksander Goliński urodzony w 1879 r. – wójt gminy Urzędów w latach 1916–1918. Jego wielką zasługą było zagospodarowanie oraz ochrona przed dewastacją historycznych wałów z 1507 r. W 1920 r. zorganizował zebranie i pochowanie we wspólnej mogile szczątków poległych legionistów. Myślał o spisaniu dziejów Urzędowa. Gromadził w tym celu bezcenne materiały, chroniąc je przed zniszczeniem. Aleksander Goliński pragnął założyć stowarzyszenie wykształconych urzędowian, rozproszonych po Polsce. Pisał do nich listy w tej sprawie. Niestety, nie spotkał się ze zrozumieniem. Na powstanie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej przyszło nam czekać 50 lat. Nasz rodak z ulicy Wodnej był posiadaczem zbioru monet z Urzędowa i okolic. Najciekawsze z nich to półgrosz lwowski Władysława Jagiełły. Po prezentacji ukazały się zdjęcia Aleksandra Golińskiego z pieczęciami oraz na tle płotu na wałach a publiczność, oddając hołd legionistom zaśpiewała pieśń *Szara piechota*.

Następnie zabrał głos Józef Baran. Powiedział, że regionaliści z okresu międzywojennego przecierali szlaki współczesnym pasjonatom historii Urzędowa i okolic. Mimo iż napotykali na trudności, pozostawili ślad w umysłach urzędowskiej młodzieży. Zaszczepili w niej miłość do Małej i Dużej Ojczyzny, zaspokajali głód wiedzy, rozszerzali horyzonty myślowe. Dzięki nim, m.in. Urzędów słynął po wojnie z dużej liczby wykształconych ludzi. W „Sztandarze Ludu” napisano: „Urzędów w stosunku do liczby mieszkańców ma najwięcej ludzi z wyższym wykształceniem w województwie lubelskim”.

Barbara Sajdak podkreśliła, że historia Urzędowa jest bliska sercom mieszkańców tej ziemi, czego dowodem jest wiersz Zygmunta Krasińskiego z *Zakościelnego Urzędów w skrócie* i piosenka Stanisława Gajewskiego *Hej, hej Urzędów*. Wiersz przeczytali członkowie Grupy



Występ uczniów klasy III z ZSO Urzędów

Literackiej „Preludium” z podziałem na role, zaś na zakończenie wykonawcy i publiczność wspólnie zaśpiewali wspomnianą piosenkę. Zaprezentowane utwory były hymnem wdzięczności dla urzędowskich regionalistów z okresu międzywojnia.

Kolejnym punktem programu było wystąpienie uczniów klasy III z ZSO w Urzędowie pod kierownictwem pani Renaty Żuber. Wykonali oni dwie piosenki we współczesnej aranżacji – *Orlątko* i *Piosenka małego patrioty*.



Wystąpienie dr Anny Wnuk-Bednarczyk

W trzeciej części spotkania głos zabrała pani dr Anna Wnuk-Bednarczyk, nauczycielka historii ZSO w Urzędowie, regionalistka, członek Zarządu TZU. Mówiła ona o problematyce regionalnej na lekcjach, o projektach edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Przedstawiła, w jaki sposób realizuje treści regionalne na lekcjach historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Zaznaczyła, że urzędowscy uczniowie uczestniczą w wielu konkursach i projektach ogólnopolskich, wojewódzkich i regionalnych. Podkreśliła, że uczniowie z Urzędowa przygotowali wiele prac i prezentacji, za które byli nagradzani.

Najważniejsze jest to, że młodzi ludzie szukają korzeni, dzięki czemu budują swoją tożsamość. Mówiła też, że w przekazywaniu regionalnej historii bardzo ważna jest pasja nauczyciela i warsztat pracy. Istotne jest też to, aby nauczyciel potrafił umiejętnie wzbudzić w uczniach zainteresowanie przodkami, przeszłością i umiał zachęcić do współpracy. Ciekawą formą przybliżenia przeszłości są akcje porządkowe na cmentarzach. Do innych należą spotkania z ciekawymi ludźmi, świadkami historii, artystami, pisarzami i regionalistami, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami. Pani Anna oświadczyła, że w bibliotece szkolnej gromadzone są książki o tematyce regionalnej. Są one wykorzystywane na lekcjach oraz w trakcie przygotowań do konkursów. Pracę regionalistki oraz uczniów zobrazowała prezentacja z komentarzem. Zobaczyliśmy filmik nagrany przez ucznia Alberta Rolę o Piotrze Żaku z Leszczyny. Nauczycielka stwierdziła, że młodzież chętnie poznaje przeszłość Małej Ojczyzny, bo to buduje łączność międzypokoleniową i promuje szkołę. Po wykładzie wszyscy zgromadzeni w sali widowiskowej OK ponownie zaśpiewali piosenkę: *Hej, hej Urzędów*. Uroczystość zakończyła się rześzystymi brawami.

W imieniu kierownika zespołu Józefa Barana oraz koleżanek i kolegów z Grupy Literackiej „Preludium” dziękuję:

- państwu Mirosławie i Dominikowi Mazikom, Teresie i Erazmowi Galkowskim, Stanisławie Masiak, Teresie i Marianowi Golińskim, Tadeuszowi Surdackiemu s. Marka z rodu Golińskich, Leokadii i Teresie Golińskim, Teresie Kowalskiej z Golińskich oraz Krzysztofowi Pękalskiemu, wnukowi Michała Pękalskiego, za uczestnictwo w spotkaniu,
- pani dr Annie Wnuk-Bednarczyk za interesujący wykład i prezentację,
- pani Renacie Żuber za przygotowanie uczniów do występu,
- uczniom klasy III ZSO w Urzędowie za uświetnienie spotkania, wspólny śpiew i wzorowe zachowanie,
- pani Agnieszce Mańkowskiej oraz uczniom za udział w uroczystości i godne reprezentowanie urzędowskiej szkoły,
- członkiniom KGW z BęcZYna za uczestnictwo w spotkaniu w strojach ludowych,
- paniom z Dziennego Klubu Seniora na Rankowskim za kwiaty oraz białoczerwone kotyliny, podkreślające narodowy charakter spotkania,
- panom Tomaszowi Plichcie, Kazimierzowi Smolińskiemu i Michałowi Kuśmiderskiemu za wsparcie podczas śpiewu.

Tego wieczoru stanowiliśmy jedną urzędowską rodzinę, a najmłodszy z niej śpiewali:

*Ucz się kochać kraj rodzinny
i to od najmłodszych lat.
Ważne, by szanować innych,
byś rozumiał lepiej świat.*

Paweł Dąbrowski

Urzędów. Rozwój i inwestycje

Szanowni czytelnicy „Głosu Ziemi Urzędowskiej”!

Od 19 listopada 2018 r., kiedy to podczas inauguracyjnej I sesji VIII kadencji Rady Miejskiej w Urzędowie złożyłem ślubowanie i objąłem urząd burmistrza Urzędowa, dążę do tego, by sprostać wszystkim wyzwaniom stawianym przed samorządem gminy Urzędów. Swoimi działaniami staram się rozwijać oraz doinwestowywać naszą Małą Ojczyznę.

W okresie już minionych blisko pięciu lat uważam, że udało się nam wiele zadań zrealizować. W gminie Urzędów systematycznie następuje rozwój infrastruktury, szczególnie drogowej, z której korzystają mieszkańcy.

Dzięki skutecznie pozyskiwanym środkom zewnętrznym – przede wszystkim dzięki funduszom rządowym, jak i unijnym, realizowane są liczne inwestycje służące poprawie warunków życia mieszkańców gminy. I tak w ostatnich latach przeprowadziliśmy kilka znaczących projektów, w tym m.in. **w zakresie ochrony środowiska, wykorzystania odnawialnych źródeł energii i gospodarki wodno-ściekowej**. Mowa tu o zadaniach dotyczących montażu kolektorów słonecznych i paneli fotowoltaicznych, które realizowaliśmy w latach 2018–2019. Zamontowanych zostało 131 zestawów fotowoltaicznych na budynkach prywatnych i 3 na budynkach użyteczności publicznej oraz 24 kotły c.o. na biomasę. Koszt zadania to ponad 2 mln 200 tys. zł, z czego środki europejskie to 1 mln 800 tys. zł. Dzięki tym panelom wielu z naszych mieszkańców korzysta z wody podgrzanej promieniami słonecznymi, ograniczając w ten sposób wydatki na opłaty, czy to za energię elektryczną, czy gaz.

Następnym zadaniem wpisującym się w ten szeroki zakres wspomnianych działań była wymiana oświetlenia na terenie całej gminy. Wymienionych zostało ponad 900 sztuk przestarzałych opraw na nowoczesne energooszczędne oświetlenie typu LED. Celem tego projektu było m.in. zmniejszenie zużycia energii, redukcja emisji CO₂. Koszty całości zadania to kwota 2 mln zł, z czego ponad 1 mln 200 tys. zł to dofinansowanie, które otrzymaliśmy.

Wspomnę tu także o zadaniach z zakresu rozbudowy sieci kanalizacji sanitarnej w Mikuszewskim (wybudowany został ponad siedmiokilometrowy odcinek sieci) oraz rozbudowy oczyszczalni ścieków, którą aktualnie prowadzimy. Realizacja tych zadań stała się możliwa dzięki pozyskanym środkom zewnętrznym. W przypadku kanalizacji były to fundusze unijne, zaś oczyszczalnię środki z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Dofinansowanie z tego źródła umożliwiło nam również budowę stacji i sieci wodociągowej zasilającej w wodę nowe tereny budowlane przy ul. Partyzantów. W najbliższej

perspektywie samorząd czeka kolejne zadanie z zakresu ochrony środowiska i gospodarki wodno-ściekowej, mam tu na myśli kanalizację w Rankowskim, gdzie aktualnie opracowywana jest dokumentacja. Zadania te to standard w dzisiejszych czasach, a przecież jesteśmy miastem.

Od początku tej kadencji staramy się także **inwestować w zaplecze służące dzieciom i młodzieży**. W tym zakresie na przełomie lat 2018 i 2019 udało się dokończyć zadania budowy dwóch boisk sportowych o nawierzchni poliuretanowej w Mikuszewskim i Moniakach, z których korzystają głównie dzieci i młodzież szkolna. Następnie dzięki uzyskanemu przez gminę dofinansowaniu z fun-



Front budynku szkoły ZSO im. W. Jagielly w Urzędowie po termomodernizacji oraz z nowo położoną kostką

duszy unijnych przeprowadziliśmy termomodernizację Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagielly w Urzędowie. W ramach tego zadania wykonano wymianę stolarki okiennej i drzwiowej oraz docieplenie ścian, fundamentów i stropu budynku szkoły, a także łącznika wraz z dociepleniem ścian i dachu sali gimnastycznej. Wykonano również prace polegające na przedłużeniu dachu na budynku szkoły, wymianę parapetów zewnętrznych, rynien i rur spustowych. Wymieniono oświetlenie na energooszczędne, zamontowano instalację fotowoltaiczną, zawory termostatyczne oraz system zarządzania energią. Wymieniono także przestarzałą instalację elektryczną w starej części budynku szkoły. Łączna wartość prac to blisko 2 mln zł, a przyznane dofinansowanie to kwota ponad 1,6 mln zł. Działania te mają na celu poprawę warunków nauki uczęszczającym do tej szkoły uczniom.

Aktualnie przy tej szkole prowadzone są prace w ramach przyznanego nam dofinansowania z Rządowego

Funduszu Polski Ład Program Inwestycji Strategicznych w wysokości 2 mln 125 tys. zł. Przebudowywany jest układ komunikacyjny oraz kanalizacja deszczowa. Ponadto przeprowadzone zostaną prace przy przebudowie instalacji c.o. i modernizacji kotłowni oraz odnowienia dużej i małej sali gimnastycznej wraz z zapleczem sanitarno-szatniowym. Do końca 2023 r. zadanie ma być zakończone. Wiem, że uda się nam to doprowadzić do

samorząd na te zadania otrzymał dofinansowanie w wysokości 3 600 000,00 zł w ramach Rządowego Programu Polski Ład. Ogólna wartość tych prac wynosi natomiast blisko 5 mln zł.

Liczę na to, że odnowione obiekty będą nie tylko cieszyły oko, ale staną się znów miejscem częstszych spotkań mieszkańców, stowarzyszeń, kół gospodyń i oczywiście strażaków, na pomoc których zawsze możemy liczyć podczas organizacji wszelakiego rodzaju wydarzeń gminnych.

Największy nacisk od początku kadencji kładę na modernizację dróg. Dzięki dobrze układającej się współpracy na wszystkich szczeblach samorządu, jako burmistrz Urzędowa nieustannie zabiegam o to, by nasz samorząd inwestował w **poprawę przejezdności lokalnych dróg**, zarówno gminnych, powiatowych, jak i wojewódzkich. Przy inwestycjach drogowych korzystaliśmy z dofinansowań m.in. z Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych, Funduszu Dróg Samorządowych, Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych oraz współfinansowania w ramach realizacji wspólnych zadań.

Dzięki tym środkom oraz ciężkiej pracy pracowników Urzędu Miejskiego w Urzędowie przez okres blisko pięciu lat udało się zmodernizować drogi w wielu miejscowościach naszej gminy. Ze zrealizowanych zadań wymienię tu: dwa etapy modernizacji w miejscowości Majdan Moniacki, dwa etapy w Zadworzu, dwa odcinki drogi dojazdowej do pól uprawnych w Zakościelnym, droga dojazdowa do gruntów rolnych w miejscowości Rankowskie, droga gminna w miejscowości Góry, Rankowskie, Popkowice Księżę, Zadworze, ul. Kościuszki w centrum Urzędowa. Wspólnie z samorządem powiatowym zrealizowaliśmy natomiast drogi w miejscowościach: od Mikuszewskiego przez cały Bęczyn, Majdan Bobowski czy Wierzbica-Kolonia oraz budowę chodnika przy drodze powiatowej w kierunku Popkowic.

W ostatnich dwóch latach natomiast prowadzone są zadania drogowe w ramach dofinansowania z Polskiego Ładu na łączną kwotę otrzymanego dofinansowania ponad 14 mln zł. Remonty i modernizacje z tych środków prowadzone są w miejscowościach:

Natalin, Moniaki, Kozarów, Rankowskie, Skorczyce, Boby-Kolonia, Boby Księżę, Boby-Wieś, Wierzbica-Kolonia, Moniaki-Kolonia oraz w Urzędowie na ul. Królowej Jadwigi, ul. Hevelke z łącznikiem, ul. Staszica i ul. Prof. Wośko.

Odnośnie systemu naszych dróg, to zwracam Państwa uwagę, że oddanie do użytku drogi ekspresowej S-19, tzw. Via Carpatia, która pomimo że nie leży bezpośrednio w naszej gminie, już otworzyło dla nas „okno na świat”,



Budynek OSP w Leszczynie zaraz po przeprowadzonej w tym roku termomodernizacji



Remontowane uliczki w centrum Urzędowa

końca. Wiem też, niestety, że dzieci w naszej gminie rodzi się coraz mniej. Mamy dość rozbudowany system gminnej oświaty, a pogłębiający się z roku na rok niż demograficzny z pewnością w przyszłości wymusi konieczność przeprowadzenia zmian w systemie szkolnictwa.

Obecnie prowadzone są również **termomodernizacje obiektów użyteczności publicznej na terenie gminy Urzędów**. Mowa tu o trzech mocno zniszczonych remizach w Popkowicach, Leszczynie i Wierzbicy. Nasz

skracając dojazd do Urzędowa zarówno z południa, jak i północy Polski. Warto podkreślić, że w perspektywie najbliższych kilku lat, gdy zakończą się prowadzone już na drodze wojewódzkiej nr 833 prace modernizacyjne i powstanie obwodnica Urzędowa, dojazd do gminy stanie się jeszcze bardziej komfortowy i prosty.

Wspominając o drodze wojewódzkiej nr 833 dodam, że w listopadzie 2022 r. w centrum Urzędowa została podpisana umowa z firmą Strabag, która wykonuje to zadanie. Było to historyczne wydarzenie dla Urzędowa, na tę drogę czekały pokolenia. Na tę inwestycję przeznaczonych zostało niemal 66 mln zł. W ramach prowadzonych prac już powstaje nowy 900-metrowy odcinek drogi oraz nowy most. W sumie rozbudowywany jest odcinek o długości ponad 6 km. Inwestycja ta poprawi skomunikowanie gminy Urzędów z Kraśnikiem, Lublinem i Opolem Lubelskim. Dzięki tej drodze będzie nie tylko wygodniej i szybciej, ale przede wszystkim bezpieczniej.

Przez całą dobiegającą końca kadencję starałem się kłaść nacisk na prowadzenie inwestycji, choć dodam, że czasy i okoliczności, w jakich przyszło mi działać – pandemia Covid czy wojna za wschodnią, dość bliską nam granicą, nie ułatwiały tego. Pomimo to starałem się, by nasz samorząd pozyskał jak najwięcej środków zewnętrznych na inwestycje, bowiem sami we własnym

budżecie niewiele posiadamy na takowe przedsięwzięcia. Tym bardziej że po jesiennych wyborach samorządowych w 2018 r., jako nowo wybrany burmistrz, rozpoczynałem urzędowanie przy blisko 12 mln zł zadłużenia. Pod koniec 2022 r. stan zobowiązań z tytułu rat kredytów i pożyczek wynosił natomiast 3 mln 565 tys. zł. Ciężko pracując, udało się nam zrealizować szereg inwestycji, ale jednocześnie znacząco obniżyć zaciągnięte przez poprzednika zobowiązania finansowe. Miniony czas z pewnością do łatwych nie należał. Trudności było wiele, szczególnie tych dotyczących finansów. Działaliśmy jednak bardzo intensywnie i z pewnością nie był to stracony czas.

Dziękuję wszystkim mieszkańcom za duży kredyt zaufania, jakim obdarzyliście moją osobę. Dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zrealizowania wszystkich inwestycji oraz wspierali nas na każdym etapie ich realizacji. Trudno byłoby wymienić w tym miejscu każdego, ale serdecznie dziękuję wszystkim, którzy wywiązali się z powierzonych im zadań „na piątkę z plusem”.

Nasze królewskie miasto z pewnością nadal będzie się rozwijało i zmieniało. Jeśli będzie mi dane kontynuować jego rozwój, to niewątpliwie będę pracował najlepiej, jak potrafię, by nie zawieść pokładanych we mnie oczekiwań i nadziei.

Justyna Cieślicka

Podpisanie umowy na wykonanie urzędowskiego odcinka DW 833

14 listopada 2022 r. w Urzędowie podpisano umowę z wykonawcą na realizację drogi wojewódzkiej nr 833 Kraśnik–Chodel. Wartość inwestycji wynosi niemal 66 mln zł. Zadanie będzie realizowane w ramach programu „Przeciwdziałanie skutkom społeczno-gospodarczym Covid-19 poprzez rozbudowę drogi wojewódzkiej nr 833 od km 12+980 do m. Kraśnik (km ok. 18+970)”.

Umowę dotyczącą rozbudowy kolejnego odcinka drogi wojewódzkiej nr 833 podpisali dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Lublinie Paweł Szumera oraz dyrektor lubelskiego oddziału Strabag Polska Marcin Zieliński.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski, poseł na Sejm RP Kazimierz Choma, radna Sejmiku Województwa Lubelskiego Anna Baluch, starosta kraśnicki Andrzej Rolla, przedstawiciele ZDW i ZDP, wykonawcy zadania, tj. przedstawiciele firmy Strabag, oraz nasze władze samorządowe na czele z Pawłem Dąbrowskim, burmistrzem Urzędowa.

W ramach inwestycji zostaną wybudowane m.in.: odcinek drogi o długości około 6 km, rondo, trzy skrzyżowania, chodniki i zatoki autobusowe. Na 900 m ma powstać fragment drogi o nowym przebiegu. Zostanie rozbudowany ponad 4,5-kilometrowy odcinek drogi,



Podpisanie umowy poprzedziły krótkie wystąpienia

dzięki któremu ominię się przeciążony ruchem urzędowski rynek. Powstanie również nowy most na rzece Urzędówce. Wybudowana zostanie także ścieżka rowerowa wzdłuż całej trasy od Kraśnika do końca przebudowywanego odcinka. Droga będzie miała 7 m szerokości, a ciąg pieszo-rowerowy 3 m.

Inwestycja poprawi skomunikowanie gminy Urzędów z Kraśnikiem, Lublinem i Opolem Lubelskim. Termin wykonania to połowa grudnia 2024 r.

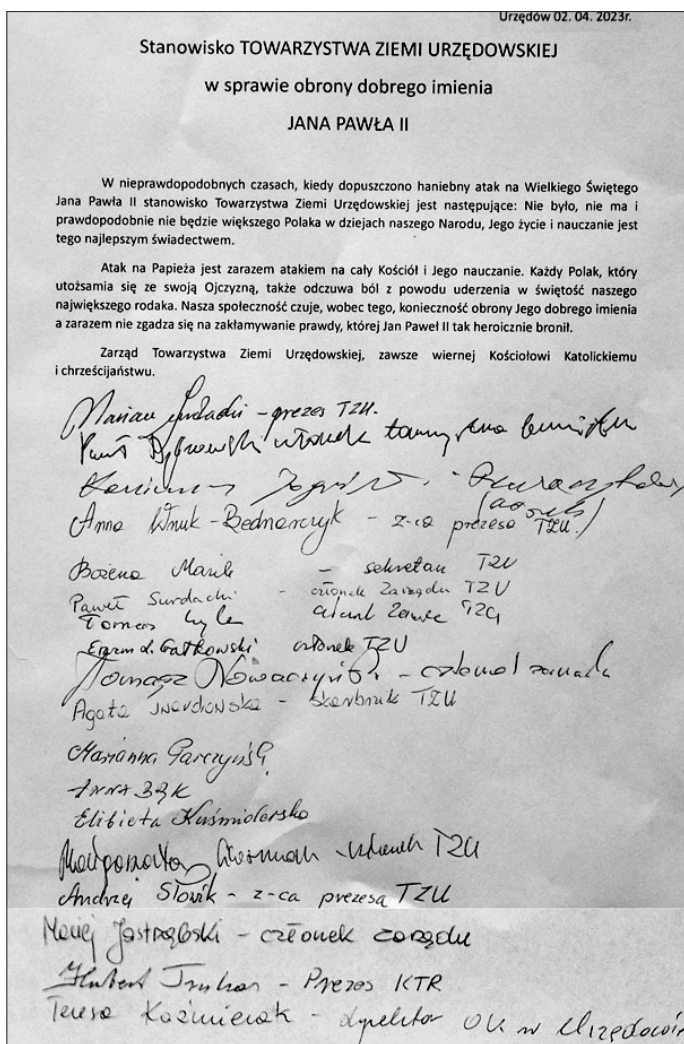
Stanowsko TZU w sprawie obrony dobrego imienia Jana Pawła II

W rocznicę śmierci Świętego Jana Pawła II, 2 kwietnia 2023 r., Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej podjęło uchwałę następującej treści:

„W nieprawdopodobnych czasach, kiedy dopuszczono haniebny atak na Wielkiego Świętego Jana Pawła II stanowisko Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej jest następujące: Nie było, nie ma i prawdopodobnie nie będzie większego Polaka w dziejach naszego Narodu, Jego życie i nauczanie jest tego najlepszym świadectwem.

Atak na Papieża jest zarazem atakiem na cały Kościół i Jego nauczanie. Każdy Polak, który utożsamia się ze swoją Ojczyzną, także odczuwa ból z powodu uderzenia w świętość naszego największego rodaka. Nasza społeczność czuje, wobec tego, konieczność obrony Jego dobrego imienia, a zarazem nie zgadza się na zakłamywanie prawdy, której Jan Paweł II tak heroicznie bronił.

Zarząd Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, zawsze wierny Kościołowi katolickiemu i chrześcijaństwu”.



Anna Wnuk-Bednarczyk

Historia rodzinna Mai doceniona pierwszą nagrodą w konkursie wojewódzkim

Zainteresowanie przeszłością rodziców, dziadków i pradziadków zazwyczaj przychodzi za późno, gdy już ich nie ma i nie mamy kogo zapytać o ciekawe fakty i zagadki rodzinne. Konkurs „Rodzinna historia” daje szansę, by zdążyć...

XV edycja tego konkursu została zorganizowana przez Zespół Szkół Elektronicznych w Lublinie we współpracy z Instytutem Historii UMCS, Centrum Badań nad Historią Regionalną i Lokalną oraz Muzeum Narodowym w Lublinie. Konkurs miał na celu zainteresowanie młodzieży najnowszą historią. Adresowany był do uczniów klas VI–VIII szkół podstawowych województwa lubelskiego. Tematem prac miały być rodzinne historie opisujące prawdziwe zdarzenie z lat 1939–1989, którego uczestnikiem lub obserwatorem był ktoś z rodziny lub znajomych opisującego. Inspiracją do przygotowania mogły być stare zdjęcia bądź inne pamiątki rodzinne, które łączą się z prawdziwymi wydarzeniami historycznymi od wybuchu II wojny światowej w 1939 r. do wyborów czerwcowych w 1989 r. XV edycję konkursu honorowym patronatem objęli: Wojewoda Lubelski Lech Sprawka, Lubelski Kurator Oświaty Teresa Misiuk oraz Prezydent Miasta Lublin Krzysztof Żuk.



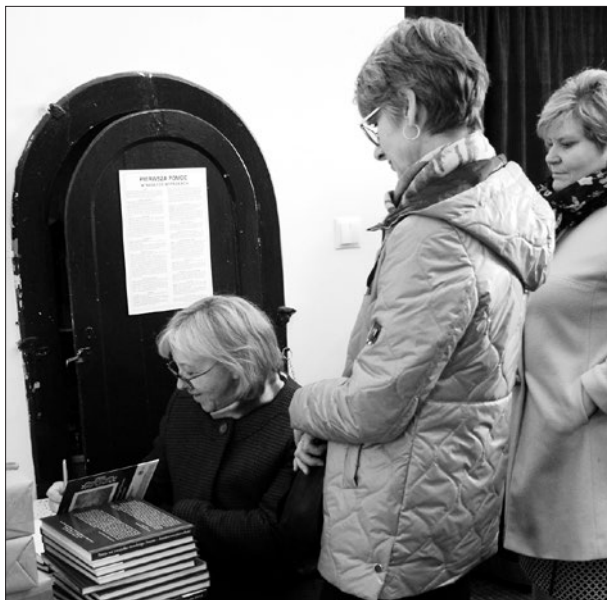
Prezentację multimedialną o losach swojej rodziny przygotowała uczennica klasy VII Szkoły Podstawowej w Urzędowie Maja Gozdalska. Praca została wysoko oceniona i Maja zajęła pierwsze miejsce w konkursie. Dyplom i nagrody otrzymała z rąk Barbary Oratowskiej, zastępcy dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie. Opiekunem merytorycznym laureatki konkursu była nauczycielka historii Anna Wnuk-Bednarczyk.

Nowa publikacja o przeszłości regionu dr Anny Urszuli Wnuk-Bednarczyk

Książka Anny Urszuli Wnuk-Bednarczyk *Dzieje wsi i majątku ziemskiego Ostrów – dziedzictwo przeszłości* wnosi ogromny wkład do poznania historii regionu.

Autorka zajęła się w niej dziejami wsi i majątku ziemskiego Ostrów, dowodząc swego znakomitego przygotowania tak pod względem metodologicznym, jak i warsztatowym. Już na wstępie czytelnika zachwyca wykorzystany zasób źródłowy obficie cytowany w tekście oraz materiały fotograficzne. Historia tej miejscowości to w istocie historia ludzi, nie brakuje więc w książce personalistów osób tworzących środowisko mieszkańców z różnych warstw i grup społecznych. Znajdziemy tu więc informacje zarówno o mieszkańcach trudzących się uprawą roli, jak i o prawdziwych bohaterach, uczestnikach powstań i wojen. Dzięki pracy Anny Urszuli Wnuk-Bednarczyk każdy znajdzie w książce interesujące go zagadnienia, odkryje wiele nieznanych faktów i odtworzy świat i środowisko, którego dziś już nie ma. W ocenie merytorycznej pracy warto też zauważyć jej oryginalność oraz cechującą Autorkę umiejętność analizy złożonych niejednokrotnie zagadnień historycznych.

prof. KUL dr hab. Robert Kozyrski



Opracowanie monograficzne wsi i majątku Ostrów – jak sama autorka wskazuje – jest pierwszą kompleksową publikacją na temat dziejów tej miejscowości, ze szczegól-

nym uwzględnieniem relacji właścicieli i ludności tam zamieszkującej. Autorka posługuje się bardzo bogatą bazą źródłową: licznymi i skrupulatnie wyzyskanymi archiwaliami różnej proveniencji, wieloma zebranymi relacjami ustnymi, fotografiami i materiałami kartograficznymi. W dysertacji ułożonej w układzie chronologicznym czytelnik odnajdzie nie tylko ciekawie zarysowane sylwetki właścicieli, ale także liczne i wartościowe dane dotyczące warunków gospodarczych i życia codziennego mieszkańców wsi. Autorka dużo miejsca poświęca również dziejom Ostrowa po roku 1944, przedstawiając losy majątku po

przymusowej parcelacji.

Publikacja ta w bardzo ciekawy sposób pokazuje dzieje pojedynczego majątku na przestrzeni kilku stuleci. Ukazując czytelnikowi zmienność warunków w poszczególnych okresach dziejowych, pozwala na stworzenie całościowego obrazu życia zarówno właścicieli, jak i ludności wiejskiej jednego z licznych majątków ziemskich.

*Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy
Dział Historyczny
Kustosze Szymon Balcer*

Agnieszka Resztak

Jubileusz 65-lecia „Szkóły Orląt Lwowskich”

„Gdy szukam wspomnień, które trwały ślad pozostawiły we mnie, kiedy podsumowuję godziny, które miały dla mnie znaczenie, odnajduję nieomylnie to, czego żadne bogactwo nie zdołałoby mi zapewnić: nie można kupić przyjaźni człowieka związanego z nami na zawsze doświadczeniami życia”. Słowa francuskiego poety i pisarza Antoine’a de Saint-Exupéry’ego dobitnie podkreślają charakter uroczystego jubileuszu 65-lecia Zespołu Szkół – Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego im. Orląt Lwowskich w Urzędowie. Wydarzenie to stało się okazją do wspomnień chwil, które na zawsze pozostały

w pamięci. 25 listopada 2022 r. uroczystość ta zgromadziła nauczycieli, pracowników i społeczność szkolną. Swoją obecnością jubileusz uświetnili: starosta kraśnicki Andrzej Rolla, burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Elżbieta Smolińska, byli dyrektorzy szkoły – Zdzisław Latos, Walenty Biguszewski, Wiesława Piwowarek oraz członkowie TMLiKPW w Urzędowie.

Wszystkich zebranych powitała dyrektor Agnieszka Resztak. Wspomniała szczególnie te osoby, które oddały szkole swoje umiejętności, entuzjazm i serce. Zaznaczy-

ła, że ich zaangażowanie okazało się fundamentem pod stworzenie szkoły przyjaznej i otwartej na nowe. Pani dyrektor podkreśliła zasługi wcześniejszych dyrektorów szkoły, którzy mieli wpływ na jej rozwój w ciągu 65 lat jej istnienia, a byli to: Stefan Peimel, Zdzisław Latos, Jan Osiak, Władysław Matysiak, Maria Gozdalska, Walenty Biguszewski, Wiesława Piwowarek, Andrzej Rolla. Dyrektor szkoły w swym wystąpieniu złożyła serdeczne podziękowania nauczycielom emerytom, którzy mieli ogromny wkład w tworzenie historii i tradycji szkoły, wpływając na jej pozytywny wizerunek, wyraziła wdzięczność obecnym pedagogom, pracownikom szkoły, rodzicom i absolwentom za wspólne działania dla dobra uczniów i całego środowiska szkolnego. W dalszej części swego przemówienia pani dyrektor przyznała, że szkoła w przeciągu 65 lat wielokrotnie zmieniała i nadal zmienia swe oblicze, dostosowując się do potrzeb rynku pracy, powracając przy tym do swych korzeni, czyli branży rolniczej, w związku z rosnącym zainteresowaniem sadownictwem i ogrodnictwem. Pani Resztak zwróciła uwagę na to, że szkoła stała się ważną częścią lokalnej rzeczywistości, a te więzy zostały umocnione jeszcze bar-

dziej wraz z nadaniem szkole imienia Orłąt Lwowskich i corocznymi obchodami Dnia Patrona.

Następnym punktem programu uroczystości były wystąpienia zaproszonych gości, z ust których usłyszeliśmy wiele życzeń i ciepłych słów. W dalszej części spotkania starosta Andrzej Rolla wręczył Medale Starosty Kraśnickiego nauczycielom emerytom Zespołu Szkół w Urzędowie: Danucie Kani, Henryce Mikicie, Walentemu Biguszewskiemu. Następnie o historii i dzisiejszej działalności szkoły opowiedziały uczennice – Paulina Łacińska i Kinga Dolecka. Ostatnim punktem programu była część artystyczna przygotowana przez grupę „Preludium” działającą w OK w Urzędowie. Artyści zabrali nas w romantyczną, pełną wzruszeń i niewypowiedzianych emocji podróż po Kresach Wschodnich.

Uroczystość jubileuszowa naszej szkoły była okazją do wspomnień, podziękowań i wzruszeń. Stała się niepowtarzalną chwilą, w której doszło do spotkania w jednym miejscu ludzi tworzących i tych, którzy tworzyli historię „Szkoły Orłąt Lwowskich”. Wierzmy gorąco w słowa wypowiedziane przez panią dyrektor, że „to, co najlepsze i najpiękniejsze jest jeszcze przed nami”.

Erazm Leopold Gałkowski

Portret Leona Ulricha dla TZU

22 kwietnia 2022 r. z inicjatywy Elżbiety Kuśmiderskiej i Marianny Parczyńskiej, w przeddzień 211. rocznicy urodzin Leona Ulricha, odbyła się uroczystość przekazania Towarzystwu Ziemi Urzędowskiej portretu poety, namalowanego przez Andrzeja Chudzickiego.

Uroczystość rozpoczęła się przy pomniku 600-lecia Urzędowa, gdzie członkowie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i Grupy Literackiej „Preludium” zapalili znicz z okazji rocznicy urodzin Leona Ulricha. Dalsza część uroczystości odbyła się w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie.

Zaproszeni goście i liczna grupa młodzieży szkolnej spotkała się w sali, w której przygotowano wystawkę poświęconą Williamowi Szekspirowi i Leonowi Ulrichowi. Obok stołu prezydenckiego, udekorowanego wiosennym bukietem forsycji, wystawiono pięknie prezentujący się portret Leona Ulricha, namalowany na prośbę pani Elżbiety Kuśmiderskiej przez pana Andrzeja Chudzickiego. Spotkanie w szkole rozpoczęło się prezentacją wybranych fragmentów utworów Szekspira, czytanych w języku angielskim, a następnie po polsku w tłumaczeniu Leona

Ulricha. Prezentację przygotował zespół uczniów szkoły pod kierownictwem anglistki pani Małgorzaty Soleckiej. Pani Małgorzata Ciosmak zaprezentowała książkę o Leonie Ulrichu, której jest współautorką, a pani Marianna Parczyńska przedstawiła zebrany jubileuszowe wydanie dzieł wszystkich Szekspira w tłumaczeniu Leona Ulricha, które otrzymała w prezencie ślubnym. Głos zabrali także: prof. Marian Surdacki – prezes TZU i dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Urzędowie Krzysztof Kozłowski.

Miłym akcentem uroczystości było uhonorowanie twórcy portretu, pana Andrzeja Chudzickiego dyplomem uznania i wiązanką kwiatów, a niespodzianką dla występującej młodzieży i ich opiekunki pani Małgorzaty Soleckiej prezenty wręczone przez panią Małgorzatę Ciosmak w postaci książek o Leonie Ulrichu autorstwa Urszuli Gierszon i Małgorzaty Anny Ciosmak. Słodkim zakończeniem uroczystości był pięknie udekorowany i wyborny w smaku tort zamówiony z okazji 211. rocznicy urodzin Leona Ulricha, którym częstowała pani Elżbieta Kuśmiderska. Tort wykonała niezawodna pani Grażyna Wołoszyn-Szumna.



Leszek Gozdalski

Kronika wydarzeń 2022 roku

Styczeń

01.01. Uroczyste powitanie Nowego Roku na rynku w Urzędowie. Życzenia noworoczne mieszkańcom Urzędowa złożył burmistrz miasta Paweł Dąbrowski i starosta kraśnicki Andrzej Rolla.

06.01. Po raz kolejny przez Urzędów przeszedł Orszak Trzech Króli.

09.01. W urzędowskim kościele koncertował Kameralny Chór Izby Lekarskiej z Lublina „Continum”. Wystąpił z repertuarem koładowym „Zaczarowany świat kołęd”.

25.01. W Ośrodku Kultury w Urzędowie dzieci i młodzież swoimi występami wyraziły wielką wdzięczność, miłość i szacunek dla babć i dziadków w ich święto.

Już po raz 36. w Ośrodku Kultury w Urzędowie odbył się Noworoczny Bal Kobiet.

Dwa zespoły z Urzędowa – „Wesołe Nutki” i „Vox Celestis” – otrzymały nagrody główne na 22. Powiatowym Przeglądzie Kołęd i Pastorałek w Trzydniu Dużym.

Luty

27.02. Miało miejsce spotkanie z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet. Wystąpił Amatorski Teatr Towarzyski z Lublina.

Marzec

06.03. Odbył się I Urzędowski Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych im. mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

10.03. W ZSO Urzędów nastąpiło podsumowanie III Powiatowego Konkursu Historycznego „Jagiellonowie”.

11.03. Z okazji Ogólnopolskiego Dnia Sołtysa burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski zaprosił sołtyski i sołtysów z gminy Urzędów na uroczyste spotkanie, które odbyło się w Urzędzie Miejskim.

25.03. Koszykarki z ZSO Urzędów zajęły drugie miejsce w Mistrzostwach Powiatu w minikoszykówce dziewcząt.

27.03. W ZSO Urzędów odbył się Gminny Turniej Drużyn OSP halowej piłki nożnej. Drużyny z Bęczyna i Popkowic awansowały do turnieju powiatowego, w którym strażacy z Popkowic zajęli drugie miejsce.

Pod koniec marca Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Lublinie we współpracy z Ośrodkiem Kultury i OSP w Urzędowie zorganizowało pod patronatem burmistrza Urzędowa szkolenie z obsługi broni palnej i ratownictwa pola walki. Strzelanie odbywało się na Strzelnicy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Urzędowie.

Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała masowy napływ uchodźców wojennych. Już w pierwszych tygodniach wojny gmina Urzędów dała schronienie 372 obywatelom Ukrainy.

Kwiecień

15.04. Po raz pierwszy w Urzędowie zostało odegrane Misterium Męki Pańskiej.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych na urzędowskim rynku strażacy zorganizowali śmigus-dyngus przy pomocy armatek wodnych.

22.04. Z inicjatywy Elżbiety Kuśmiderskiej i Marianny Parczyńskiej odbyła się uroczystość przekazania Towarzystwu Ziemi Urzędowskiej portretu Leona Ulricha namalowanego przez pana Andrzeja Chudzickiego.

Maj

01.05. W sali Ośrodka Kultury w Urzędowie odbyły się powiatowe eliminacje do 56. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

03.05. Uroczyste obchody Święta Konstytucji 3 Maja w Urzędowie zakończone odtańczeniem poloneza na rynku.

09.05. W Urzędowie zakończył się XVI Powiatowy Sejmik Krajoznawczy i podsumowanie XXI Powiatowego Konkursu Krajoznawczego.

15.05. Strażacy z Popkowic świętowali jubileusz 60-lecia OSP.

21.05. Na XXII Wojewódzkim Festiwalu Współczesnych Form Tanecznych w Puławach trzecie miejsce zajęła grupa taneczna SWAG KIDS z Urzędowa.

27.05. W Ośrodku Kultury w Urzędowie obchodzono uroczystości Dzień Mamy. Dzieci zaprezentowały mamom swoje umiejętności taneczne, muzyczne, wokalne, teatralne i akrobatyczne.

29.05. W lokalu OSP w Bęczynie odbyła się promocja książki *Wspomnienia Dominika Wośki – nauczyciela z Urzędowa*.

W połowie maja delegacja z Urzędowa na czele z burmistrzem wzięła udział w otwarciu wystawy roślinnych eksponatów pod nazwą „Akademia Ziołowa Marcina z Urzędowa” w Sandomierzu.

Czerwiec

01.06. Na boisku sportowym w Mikuszewskim świętowano Dzień Dziecka.

Uczennica szkoły podstawowej w Moniakach Wiktoria Kapica odniosła wielki sukces w trzech konkursach poświęconych „żołnierzom wyklętym”. Zajęła II miejsce w Wojewódzkim Konkursie Poetyckim „Niezlomni w moich oczach”. W XI edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezlomni” za swoją pracę otrzymała szczególne wyróżnienie. Znalazła się wśród 9 nagrodzonych za udział w Międzynarodowym Konkursie Historycznym „Śladami Historii Polski – Skąd Nasz Ród”. Uczennicą opiekowała się nauczycielka języka polskiego pani Mariola Reca.

03.06. Uczniowie ZSO w Urzędowie Kacper Resztak, Alicja Zdybel i Krzysztof Piotrowski pod kierunkiem nauczycielki historii pani Anny Wnuk-Bednarczyk zajęli 8. miejsce w ogólnopolskim konkursie dotyczącym ziemianstwa (wcześniej zostali zakwalifikowani po przejściu etapu wojewódzkiego do konkursu ogólnopolskiego) za pracę „Rodzina Piaseckich z Popkowic i ich sąsiedztwo”.

19.06. Festyn Integracyjny na stadionie sportowym w Mikuszewskim. Obok występów lokalnych zespołów miał miejsce koncert zespołu „After Party”, a gwiazdą wieczoru był Zenek Martyniuk.

26.06. Na rynku w Urzędowie rozpoczął się XII Rodzinny Rajd Rowerowy do Obwodnicy Północnej Kraśnika.

29.06. W Ośrodku Kultury w Urzędowie miało miejsce spotkanie poświęcone Ryszardowi Szocińskiemu z Urzędowa, bardowi Bieszczadów.

Już po raz 41. zorganizowano w Urzędowie Mały Konkurs Recytatorski, w którym wzięło udział 29 uczestników ze szkół podstawowych z naszej gminy. Najlepsi zakwalifikowali się do konkursu powiatowego.

Lipiec

10.07. Na stadionie „Orla” Urzędów świętowano „Maliniaki”. Zasłużonym plantatorom z terenu powiatu kraśnickiego wręczono medale starosty. Potem na scenie wystąpili liczni artyści i zespół „Video”.

Sierpień

04.–07.08. Urzędowscy miłośnicy astronomii brali udział w zlocie OZMA 2022 w Niedźwiadach koło Bydgoszczy.

15.08. Obchody Święta Wojska Polskiego upamiętniono mszą świętą i złożeniem kwiatów przed pomnikami J. Piłsudskiego i Legionistów.

21.08. 200 rowerzystów wzięło udział w drugim w tym roku Rodzinnym Rajdzie Rowerowym.

Na stadionie „Orla” Urzędów odbyły się Miejsko-Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze Ochotniczych Straży Pożarnych z gminy Urzędów.

28.08. Odbyły się Dożynki Gminno-Parafialne w Urzędowie, podczas których rozstrzygnięto konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy, wystąpiły miejscowe zespoły artystyczne, następnie bawiono się przy akompaniamencie „Kapeli Janka”. Po zabawie tanecznej zorganizowano dyskotekę, która trwała do późnych godzin nocnych.

Podczas wakacji mieszkańcy Urzędowa i Bobów mogli obejrzeć filmy w letnim kinie plenerowym. Wyświetlono filmy *Bezcenny dar* i *Wierzę w Ciebie*.

Wrzesień

14.09. Na rynku w Urzędowie odbyło się Narodowe Czytanie *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza. We wspólne czytanie zaangażowali się pracownicy Ośrodka Kultury, Biblioteki, OPS, uczniowie ZSO oraz Grupa Literacka „Preludium”.

25.09. Z Urzędowa wystartował I Urzędowsko-Wilkołaski Rajd Rowerowy, w którym wzięło udział 400 rowerzystów.

Październik

04.10. Delegacja Austriackiego Czarnego Krzyża przyjechała do Urzędowa. Austriacy odwiedzili groby poległych żołnierzy austro-węgierskich spoczywających na cmentarzu w Popkowicach i w mogile na Bęczynie.

07.10. Po raz pierwszy w Urzędowie zorganizowano „Bieg Orłąt” mający upamiętnić bohaterskich obrońców Lwowa z 1918 i 1920 r.

25.10. W urzędowskim obserwatorium astronomicznym chętni mogli obserwować częściowe zaćmienie Słońca.

Listopad

04.11. Na PGE Narodowym w Warszawie drużyna z ZSO Urzędów, którą opiekowali się Wojciech Słowik i Łukasz Chmielik w składzie: Alicja Słowik, Oliwia Gozdalska, Emilia Wilczopolska zajęła 6. miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Maszyn Wodnych 2022.

11.11. Uroczyste obchody Święta Niepodległości w Urzędowie.

W Ośrodku Kultury w Urzędowie Grupa Literacka „Preludium” zorganizowała „Zaduszki Urzędowskie” poświęcone trzem wybitnym urzędowskim regionalistom: Leopoldowi Warchałowskiemu, Michałowi Pękalskiemu i Aleksandrowi Golińskiemu.

16.11. Na KUL prof. dr hab. Marian Surdacki został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej, za popularyzowanie polskiej myśli naukowej na świecie”.

17.–20.11. Jak co roku odbyły się Dni Kultury Zdrowotnej w Urzędowie.

XXVI Jesienny Konkurs Recytatorski. Wzięło w nim udział 14 uczniów szkół podstawowych z terenu gminy Urzędów. Najlepsi zakwalifikowali się do etapu powiatowego, a Milena Padewska z SP w Moniakach zakwalifikowała się do konkursu wojewódzkiego.

25.11. Jubileusz 65-lecia „Szkoły Orłąt Lwowskich” w Urzędowie. Obok dyrekcji i grona pedagogicznego jubileusz uświetnili swoim przybyciem starosta kraśnicki Andrzej Rolla i burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski. Część artystyczną przygotowała Grupa Literacka „Preludium”, która zabrała zebranych w romantyczną pełną wzruszeń podróż po ziemi lwowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

Grudzień

18.12. Przy Szopce Bożonarodzeniowej na rynku w Urzędowie miała miejsce wspólna wigilia mieszkańców Urzędowa i gości.

40-LECIE WOJEWÓDZKIEJ RADY TOWARZYSTW REGIONALNYCH W LUBLINIE

Marian Surdacki

Jubileusz 40-lecia WRTR w Lublinie

W sobotę i niedzielę 26 i 27 listopada 2022 r. w Lublinie odbył się jubileusz 40-lecia Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie, która zrzesza około 120 towarzystw regionalnych z województwa lubelskiego i ponad 2000 członków tych organizacji. Był to jednocześnie XVIII Sejmik Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny połączony z konferencją naukową.

Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w Lublinie to stowarzyszenie stowarzyszeń, które powstało w 1982 r. Podstawowym celem Rady jest popularyzowanie idei małych ojczyzn i regionów, upowszechnianie wiedzy o historycznym dorobku ruchu regionalnego województwa lubelskiego, pielęgnowanie tradycji regionów i wspieranie ich uczestnictwa w życiu społeczno-kulturalnym województwa w imię dobra państwa polskiego.



W obchodach udział wzięli urzędownie: burmistrz Paweł Dąbrowski, prof. Marian Surdacki i starosta kraśnicki Andrzej Rolla

Uroczystość stworzyła doskonałą okazję do spotkania i podsumowania 40 lat działalności na terenie województwa lubelskiego oraz okazję do integracji, wymiany doświadczeń i omówienia planów na przyszłość, a także uhonorowania zasłużonych członków. Sobotnia część jubileuszu, która odbyła się w Sali Kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Spokojnej 4, była szansą do złożenia podziękowań, ale też wyróżnienia osób, które angażowały się w pracę Rady i swoich lokalnych towarzystw.

Uroczystość otworzył prof. Marian Surdacki, który wygłosił do zgromadzonych regionalistów i gości krótkie przesłanie. W części oficjalnej wystąpienia przemawiali przedstawiciele władz samorządowych, m.in. marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski, wicewojewoda lubelski Bolesław Gzik, wicemarszałek Zbigniew Wojciechowski, poseł Kazimierz Choma, senator Stanisław Gogacz. Ponadto głos zabrali Katarzyna Kędzierska – Departament Kultury, Edukacji i Dziedzictwa Narodowego, dr Marcin Nowak – radny miasta Lublin, Zdzisław Niedbała – przedstawiciel Kancelarii Prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka, generał Ryszard Hać, pułkownik Andrzej Marciniuk, starosta powiatu lubelskiego Zdzisław Anton, starosta powiatu kraśnickiego Andrzej Rolla, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima



Gość specjalny – pan Kazimierz Spaleniec

Łopacińskiego Tadeusz Sławecki, burmistrz Urzędowa Paweł Dąbrowski, wicedyrektor Centrum Spotkania Kultur dr Artur Sępoch oraz przedstawiciel ministra edukacji i nauki Przemysław Czarnka. Opiekę duchową nad konferencją sprawował ks. prof. Marek Jeziorański, który drugiego dnia obchodów w Kościele Akademickim KUL odprawił mszę św. za regionalistów.

Gościem specjalnym był natomiast pan Kazimierz Spaleniec, który był „akuszerem” Wojewódzkiej Rady i inicjatorem powstania kilkudziesięciu towarzystw regionalnych na terenie Lubelszczyzny, poświęcając im wiele lat swojego życia. Jego obecność i kilkuminutowe przemówienie spotkały się z niezwykle aplauzem. Dużą jego część poświęcił Towarzystwu Ziemi Urzędowskiej, które uważa za wzór dla wszystkich innych tego typu stowarzyszeń. Wypowiedział w dosłownym brzmieniu następujące słowa: „Chciałbym tu przywołać wydarzenie około połowy lat osiemdziesiątych poprzedniego wieku w Urzędowie, do którego zjechało się około dwieście osób z całej Polski i świata. To bardzo ciekawa i historyczna



Uczestnicy uroczystości jubileuszowych

miejscość. Muszę powiedzieć, że uczestniczyłem w tym założycielskim zebraniu. Wtedy to ksiądz Aleksander Baca wygłosił płomienną homilię, bardzo ciekawą. Zresztą bardzo rzadko się zdarzało w tym czasie, kiedy ksiądz przysyłał treść homilii towarzystwom regionalnym. Była ona niesamowicie ciekawa, wysoce patriotyczna. Proszę Państwa. Czasem trochę się zastanawiam, jak zdynamizować naszą działalność? I dochodzę do przekonania, że najważniejsze jest to, żeby ludzie nie wstydzi się własnych miejscowości, żeby byli dumni skąd pochodzą”.

Po części oficjalnej miała miejsce konferencja dotycząca ruchu regionalnego na Lubelszczyźnie. Ciekawej rekapitulacji dokonań środowiska w ciągu minionych czterech dekad dokonali prof. Ryszard Szczygieł – *Powstanie*

Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny i jej działalność do 2005 r., oraz prof. Marian Surdacki – *WRTR w latach 2002–2022*. Referat wygłosił też prof. Jan Adamowski – *Kultury regionalne wobec kultury narodowej – relacje i wartości*, zaś prezentacji multimedialnej *Jak jeden dzień* dokonał Hubert Trukan.

W czasie uroczystości zaprezentowano okolicznością publikację *40 lat Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie* (red. R. Szczygieł, M. Surdacki, H. Trukan, Lublin 2022, ss. 152), która jest najbardziej aktualnym kompendium wiedzy o lubelskich towarzystwach regionalnych.

Uroczystość uświetnił koncert kwartetu smyczkowego „Ladies Quartet”.

Słowo Marszałka Województwa Lubelskiego

Szanowni Państwo, województwo lubelskie – które już za dwa lata będzie obchodziło 550. rocznicę swojego powstania – znane jest ze wspaniałego dziedzictwa kulturowego, będącego mozaiką wielu tradycji, kultur, religii. To nasz wielki atut, stanowiący o naszej tożsamości, budujący poczucie więzi i przynależności do lokalnej i narodowej wspólnoty.

Poszanowanie dla miejscowej historii i tradycji, jej badanie, dokumentowanie i popularyzowanie to zadanie, któremu poświęcają się regionaliści. Ludzie, którzy ukochali swoje małe ojczyzny i z wielkim zaangażowaniem oddają im swój czas, zainteresowanie, talenty. Ruch regionalny, zapoczątkowany jeszcze w XIX stuleciu, zaowocował w wieku XX powstaniem bardzo wielu towarzystw, zakładanych w miastach i gminach naszego regionu. Ten ruch, z wielką rzeszą regionalistów skupionych w dziesiątkach towarzystw, bardzo pozytywnie wyróżnia Lubelskie na tle naszego kraju.

Jako gospodarza województwa cieszy mnie długa i dobra współpraca z regionalistami i Wojewódzką Radą Towarzystw Regionalnych, obchodzącą w tym roku jubileusz 40-lecia działalności. Z wielką przyjemnością przyjąłem propozycję wsparcia przygotowanej z tej okazji publikacji, w której przypomniana została długa historia ruchu regionalistycznego i znalazły się prezentacje imponującej liczby ponad 60 towarzystw regionalnych, co najlepiej świadczy o sile i wartości tego ruchu.

Niezwykle cenne jest, że regionalistów od lat wspierają naukowcy, profesorowie lubelskich uniwersytetów, piastujący funkcję przewodniczących Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych. Warto podkreślić, że przez długie lata mogli oni działać w siedzibie naszej samorządowej instytucji – Wojewódzkim Ośrodku Kultury, a obecnie ta tradycja została podtrzymana i mogą liczyć na gościnność Centrum Spotkania Kultur.

Doceniamy wartość działań towarzystw regionalnych, z którymi spotykamy się przy różnych wydarzeniach upamiętniających historię naszego regionu, uroczysto-



Wystąpienie marszałka Jarosława Stawiarskiego

ściach rocznicowych poświęconych wielkim wydarzeniom i wybitnym postaciom. Te i inne działania znakomicie wpisują się w nasz samorządowy program „Warto być Polakiem”, który ma na celu wsparcie różnorodnych przedsięwzięć służących pogłębianiu postaw patriotycznych, wzmacnianiu narodowych więzi i kultywowaniu pamięci w wymiarze lokalnym. Nie muszę nikogo przekonywać, jak ważne jest przekazywanie tych wspólnych wartości, naszego dziedzictwa młodemu pokoleniu Polaków.

W roku jubileuszu 40-lecia Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych, przekazuję Państwu najlepsze życzenia dalszej owocnej działalności oraz zapewnienie o otwartości i gotowości współpracy ze strony Zarządu Województwa Lubelskiego. Liczę, że tak jak w rocznicowych latach 2018 i 2020, upamiętniających 100-lecie odzyskania niepodległości i zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej, także w bliskim roku 550. rocznicy utworzenia województwa lubelskiego będziemy mogli wspólnie zrealizować wiele atrakcyjnych i wartościowych projektów.

Jarosław Stawiarski
Marszałek Województwa Lubelskiego

Marian Surdacki

Otwarcie konferencji

Chciałbym rozpocząć słowami Adama Mickiewicza, które zawarłem w jednej ze swych książek: „KRAJ LAT DZIECINNYCH, on zawsze zostanie ŚWIĘTY I CZYSTY JAK PIERWSZE KOCHANIE”. Każdy z Państwa ma swoją historię miłości do swojej Małej Ojczyzny. Ja chciałbym się podzielić swoim świadectwem.

Gdy w roku akademickim 1980–1981 przebywałem na stażu naukowym w Rzymie, namawiano mnie do pozostania na emigracji. Wtedy prawie wszyscy kupowali bilet w jedną stronę, pozostając tam na stałe. Ja również zastanawiałem się nad takim rozwiązaniem, mając ogromną protekcję ze strony książęcej rodziny Frassatich-Gawrońskich. Pomyślałem jednak wtedy, że mógłbym nie wrócić do swojej rodziny, nawet do Polski, ale że nie zobaczę już swego miejsca urodzenia w Bęczynie – w Urzędowie, tego sobie nie wyobrażałem. Więć wróciłem.

Regionaliści to przede wszystkim ludzie, którzy mają i kochają dwie Ojczyzny – tę dużą – Polskę i tę małą – miejsce swojego urodzenia. Według mnie, nie można kochać Wielkiej Polski, nie mówiąc już o wspólnej Europie, nie miłując swej najbliższej sercu Rodzinnej Ziemi Ojczystej.

Rozpocząłem słowami Mickiewicza, a zakończę słowami innego wielkiego człowieka. 20 stycznia 1961 r. został



Przemawia prezes WRTR prof. Marian Surdacki

zaprzysiężony jako 35. prezydent Stanów Zjednoczonych JOHN Fitzgerald KENNEDY. Powiedział wtedy legendarne słowa: „Nie pytaj, co Twój kraj może zrobić dla Ciebie, zapytaj, co Ty możesz zrobić dla swego kraju”.

Jestem święcie przekonany, że takie wartości w życiu przyświecają wszystkim zebranim tu Braciom Regionalistom.

Ryszard Szczygiel

Powstanie Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie

Ruch regionalistyczny w regionie między Wisłą a Bugiem ma ponadstuletnią tradycję. Po II wojnie światowej jego rozwój w znacznej mierze zależny był od polityki kulturalnej państwa, która w różnych okresach PRL zmieniała się, zawsze była niechętna samodzielności działań stowarzyszeń zajmujących się przeszłością, dziedzictwem minionych pokoleń i tradycją. Podejmowano też próby podporządkowania społecznej aktywności regionalistów i ich organizacji doraźnym celom politycznym. Dlatego w latach siedemdziesiątych XX w. regionaliści lubelscy byli niechętni powołaniu w województwie federacji towarzystw regionalnych.

Sytuacja ta zmieniła się w 1980 r., gdy po powstaniu „Solidarności” wzrosła aktywność w wielu sferach życia społecznego i kulturalnego. W miejsce drugiego obiegu informacji, szeroko rozwijanego w poprzednim dziesięcioleciu, pojawiły się inicjatywy opracowania nowych programów działania, już jawne, stanowiące podstawowe cele i kierunki organizowania się społeczeństwa w zmiennej rzeczywistości. Zjawisko to dotyczyło również

regionalistów Lubelszczyzny. Wzrosła aktywność towarzystw istniejących wówczas na terenie województwa lubelskiego w granicach po reformie administracyjnej z 1975 r. Ich działacze sygnalizowali potrzebę spotkania się, wymiany doświadczeń, czy też koordynacji poczynań stowarzyszeń miłośniczych, wspólnego występowania wobec władz administracyjnych.

Naturalnym miejscem, często przez tych działaczy odwiedzanym, był Wojewódzki Dom Kultury, który ze względu na swoją misję był gotów służyć radą i pomocą w przygotowywaniu przedsięwzięć kulturalnych w terenie. Za kontakty z regionalistami był wówczas w tej instytucji odpowiedzialny mgr Kazimierz Spaleniec. W jego gabinecie spotykali się często: Waław Tuwałski z Woli Osowińskiej, Jarosław Olejnicki z Nałęczowa, Józef Luciński z Dębina i Ryszard Lubicki z Kazimierza Dolnego, który zawsze informował uczestników spotkań o przedsięwzięciach podejmowanych wśród regionalistów wrocławskich. Miał z nimi stały kontakt po przeniesieniu się z rodziną do Kazimierza. W tym gronie, za namową

K. Spaleńca znalazłem się i ja. Często brałem udział w czwartkowych spotkaniach, jakie się w WDK odbywały.

Prowadzono dyskusje na temat kierunków działania towarzystw regionalnych, potrzeby ochrony zabytków, z czym nie było najlepiej, czy też przedsięwzięć mających na celu pobudzanie aktywności środowisk lokalnych. Rozważano też możliwości powołania stowarzyszenia, które ułatwiłoby prowadzenie coraz bogatszej w treści pracy poszczególnych towarzystw. Wiele uwagi poświęcano przy tym usytuowaniu takiego stowarzyszenia wobec władz administracyjnych. Te zaś nie rezygnowały z zamiaru utworzenia federacji towarzystw działających w województwie.

Pierwsze spotkanie, na którym dyskutowano, już w liczniejszym gronie, strukturę planowanego stowarzyszenia odbyło się w WDK, tym razem w sobotę 7 marca 1981 r. Długo mówiono o nazwie, padały propozycje „Centrum”, „Ośrodka”, „Korporacji”, jednak najwięcej zwolenników miało określenie „Rada Koordynacyjna”. Dyskusje o jej kształcie i strukturze prowadzono przez cały 1981 r. Trwałym efektem tych spotkań było wysłanie delegata regionalistów lubelskich na zwołany „z inicjatyw oddolnych” II Kongres Regionalnych Stowarzyszeń Kultury w Nowym Sączu, w dniach 29–31 maja 1981 r. Był nim Roman Kornacki z Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego. Został na nim wybrany na członka Rady Krajowej, na czele której stanął, znany już wśród polskich regionalistów działacz z Wrocławia, Anatol Omelaniuk.

Uchwała końcowa Kongresu w Nowym Sączu, z którą się zapoznaliśmy, wzbogaciła nasze dyskusje o kierunkach działania przyszłej Rady i jej strukturze organizacyjnej. Słowa „Federowanie się towarzystw winno jedynie służyć wymianie doświadczeń, uzgadnianiu stanowisk w żywotnych sprawach dla ruchu regionalnego lub koordynowaniu wysiłków w dziedzinie prac badawczych, dokumentacyjnych, wydawniczych czy kontaktów ze środowiskami naukowymi i artystycznymi”, a także „przeciwstawienie się narzucaniu przez władze polityczne »gorsetu federacyjnego« i akcentowanie samorządności”, zostały wykorzystane przy kreśleniu wizji planowanej Rady.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. zahamowało na krótko prace przygotowawcze. Towarzystwa regionalne przez jego postanowienia nie zostały zawieszane i dlatego w styczniu 1982 r. grupa inicjatywna kontynuowała spotkania.

28 stycznia 1982 r. spotkaliśmy się w WDK i postanowiliśmy wystosować apel do działających na terenie województwa lubelskiego towarzystw regionalnych (było ich 13), aby zechciały zgłosić swój udział w planowanej Radzie Koordynacyjnej, a także przysłały swoich przedstawicieli na zaplanowane w dniu 25 lutego zebranie założycielskie.

Na zebranie to przybyli przedstawiciele 11 towarzystw: Miłośników Lublina (Henryk Gawarecki), Przyjaciół Stężyca (Henryk Frackiewicz), Regionu Krzeczonowskiego (Stanisław Goluda), Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego (Roman Kornacki), Przyjaciół Kazimierza Dolnego (Ryszard Lubicki), Przyjaciół Nałęczowa (Helena Babicz), Regionalnego w Woli Osowińskiej (Wacław

Tuwalski), Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej (Eugeniusz Misiewicz), Przyjaciół Dębina (Józef Luciński), Regionalnego w Rypczewicach (Jerzy Sypytkowski), Regionalnego Tow. Miłośników Kraśnika (Waldemar Gryta). W zebraniu wzięli udział dyrektor WDK Edward Chanaj, Kazimierz Spaleniec i Ryszard Szczygieł.

W czasie zebrania po dyskusji przyjęto uchwałę o utworzeniu społecznej organizacji Wojewódzka Rada Koordynacyjna Towarzystw Regionalnych w Lublinie z siedzibą w WDK. Postanowiono wysłać propozycję do dwu pozostałych towarzystw, jakie prowadziły działalność, czyli Towarzystwa Przyjaciół Puław i Towarzystwa Przyjaciół Ryk, aby przystąpiły do Rady, co nastąpiło w niedługim czasie. W duchu uchwał Kongresu w Nowym Sączu postanowiono też wysłać oferty do oddziałów lubelskich Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego, Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz Muzeum Lubelskiego i Wojewódzkiego Archiwum Państwowego.

Na ofertę odpowiedzieli: Towarzystwo Ludoznawcze – delegując dr. Jana Adamowskiego, Archeologiczno-Numizmatyczne – doc. Jana Gurbę, zaś Zarząd PTH uznał, że jeżeli w pracach inicjatywnych uczestniczy dr Ryszard Szczygieł, to on będzie jego reprezentantem. Warto tutaj wspomnieć, że Zarząd Oddziału PTH z rezerwą przyjął wiadomość o powołaniu Rady, gdyż uważał, że powinien nadal we współpracy z towarzystwami regionalnymi i samorządami prowadzić badania regionalne i organizować obchody jubileuszowe miejscowości i osób, jak było to w poprzednich latach. Obawiał się konkurencji Rady w tej sferze.

Na zebraniu 25 lutego podjęto też decyzję o zwołaniu jesienią 1982 r. zjazdu towarzystw regionalnych. Ryszard Lubicki zaproponował jako jego miejsce Kazimierz Dolny. Powołano też pięcioosobowy zespół do opracowania Regulaminu Rady i wybrano delegację, która miała złożyć wizyty wojewodzie lubelskiemu, dyrektorowi Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz kuratorowi oświaty. Wizyty te, jak wiem z relacji członków delegacji, zostały dobrze przyjęte przez władze wojewódzkie, które z zainteresowaniem słuchały relacji o nowej inicjatywie społecznej. Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki obiecał dofinansować zjazd, ale postawił warunek, aby był to Zjazd II, co miało ułatwić przekazanie odpowiednich sum, gdyż władze uważały, że Zjazd I odbył się w 1971 r. w Nałęczowie.

Na zebraniu Rady 22 kwietnia 1982 r. podano do wiadomości termin II Zjazdu. Miał się odbyć w dniach 15–17 października tego roku. Podjęto też uchwałę, aby na Zjazd zaprosić towarzystwa regionalne z sąsiednich województw, czyli z białkopodlaskiego, chełmskiego, siedleckiego, tarnobrzeskiego i zamojskiego, tzw. braci odłączonych, co było nawiązaniem do uchwały Kongresu w Nowym Sączu, że „struktury regionalnych towarzystw kultury nie muszą pokrywać się z granicami województw”. Od początku nasza Rada miał więc zasięg makroregionalny, co bardzo przydało się po kolejnej zmianie podziałów administracyjno-terytorialnych kraju z 1998 r.

Zjazd kazimierski odbył się w planowanym terminie. Uczestniczyło w nim 57 osób z 18 towarzystw. Poza delegatami z woj. lubelskiego wzięli w nim udział przedstawiciele regionalistów z woj. chełmskiego, siedleckiego, białkopodlaskiego i zamojskiego. Jego najważniejsze uchwały dotyczyły umocnienia roli towarzystw w społecznościach lokalnych, koordynacji działalności stowarzyszeń działających w sąsiednich środowiskach, potrzeby wymiany doświadczeń. Apelowano też do społeczności lokalnych, aby zakładały stowarzyszenia regionalne tam, gdzie ich nie było. W sferze organizacyjnej podjęto decyzję o zwoływaniu zjazdów co trzy lata. Częstotliwość spotkań Rady ustalono na cztery rocznie. Miały to być spotkania zwyczajne. Przewidywano też możliwość spotkań nadzwyczajnych, gdyby była taka potrzeba. W kolejnej uchwale postanowiono przystąpić do wydawania czasopisma „Region Lubelski”, w nawiązaniu do periodyku o tym tytule z okresu międzywojennego. Na wniosek obecnego na Zjeździe doc. Zygmunta Mańkowskiego z UMCS podjęto uchwałę o ustanowieniu nagrody regionalnej im. dr. Zygmunta Klukowskiego, lekarza i społecznika ze Szczepieszyna, dziejopisa Zamojszczyzny w czasie II wojny światowej. Wszystkie uchwały zjazdowe wraz ze zgłoszonymi postulatami i wnioskami zostały opublikowane w I (III) tomie „Regionu Lubelskiego”.

Po Zjeździe trwały prace głównie powołanych zespołów do opracowania Regulaminu Rady i Regulaminu Nagrody im. dr. Zygmunta Klukowskiego. Powołano też Komitet Redakcyjny „Regionu Lubelskiego”, na czele którego stanął działacz Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego, pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego Jan Smolarz. W Radzie zastąpił on Romana Kornackiego. Zasługi nowego delegata towarzystwa lubartowskiego dla ukształtowania struktury organizacyjnej Rady, treści regulaminów i pracy Komitetu Redakcyjnego „Regionu” były ogromne.

W czasie dyskusji nad Regulaminem postanowiono skrócić nazwę Rady, rezygnując ze słowa „Koordynacyjna”. Jej członkami zwyczajnymi mieli być delegaci towarzystw regionalnych, które zadeklarowały udział w pracach. Przedstawiciele oddziałów towarzystw naukowych, było ich trzech, nazwano członkami nadzwyczajnymi, chociaż obydwie kategorie członków miały te same prawa. Przewidziano też kategorię członków wspierających – osoby fizyczne i prawne. Zgodnie z życzeniem większości delegatów postanowiono nie starać się o osobowość prawną dla Rady, zaś na jej czele miało stanąć Kolegium, składające się z przewodniczącego – członka zwyczajnego, który miał kierować pracami stowarzyszenia przez kwartał, urzędującego wiceprzewodniczącego oraz sekretarza. Wybrano na tę funkcję delegata WDK Kazimierza Spaleńca.

Obszernie opisano w Regulaminie cele i zadania Rady. Miała ona wspierać towarzystwa regionalne w ich działalności, ułatwiać wymianę doświadczeń, służyć pomocą przy organizacji rocznic i jubileuszy, reprezentować towarzystwa wobec władz administracyjnych, szczególnie przy wnioskach o dotacje czy odznaczenia i nagrody dla działaczy szczególnie zasłużonych. Oni też mieli być laureatami Nagrody Regionalnej im. dr. Z. Klukowskiego,

którą zdecydowano się przyznawać w latach zjazdów regionalistów.

Zespół przygotowujący Regulamin zakończył pracę w maju 1983 r. Do jego uchwalenia doszło w czasie posiedzenia Rady w Nałęczowie 11 czerwca 1983 r.

Uchwalenie Regulaminu zakończyło okres organizacyjny dziejów Rady. Rozpoczęła się intensywna praca w wielu kierunkach, przy dużym zaangażowaniu wszystkich członków, a tych przybywało. W zjeździe kazimierskim uczestniczyli członkowie 18 towarzystw, trzy lata później w Kocku już 28, w 1988 r. w Sobieszynie – 33, w 1991 r. w Wąwolnicy – 41.

Szybki przyrost liczby towarzystw sprawił, że zmieniające się co kwartał kierownictwo Rady stawało się mało sprawne. Dlatego na ostatnim posiedzeniu w 1988 r. reprezentujący Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej prof. Ignacy Wośko zgłosił propozycję „ustabilizowania organu kierowniczego Rady” – jak się wyraził, co spotkało się z aprobatą zebranych delegatów. Przyjęto uchwałę o zmianie Regulaminu. Postanowiono powoływać przewodniczącego Rady, jednego lub dwu wiceprzewodniczących oraz sekretarza, którzy mieli stanowić Prezydium Rady. W jego skład miał wchodzić również dyrektor WDK. Zmiany w Regulaminie zostały przyjęte przez zebranie członków Rady dopiero 16 lutego 1991 r.

Zwłoka ta spowodowana była koncentracją w latach 1989–1990 prac stowarzyszenia przy organizacji IV Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który obradował w Lublinie w dniach 14–16 września 1990 r. Był wielkim sukcesem, zarówno Komitetu Organizacyjnego, Rady Wojewódzkiej, jak i całego ruchu regionalistycznego Lubelszczyzny. Pokazaliśmy uczestnikom Kongresu z całego kraju dorobek, którego później przez wiele lat zazdrościli nam regionaliści z innych części Polski. Wielokrotnie też na różnych spotkaniach i konferencjach powoływano się na „przykład lubelski”. Szczególnie chwalono dynamiczny przyrost liczby towarzystw, dorobek wydawniczy oraz własne czasopismo, gdyż na ten Kongres Wydawnictwo Lubelskie opublikowało trzy tomy „Regionu Lubelskiego”.

W latach następnych działalność Rady i skupionych w niej towarzystw nadal była bardzo owocna. Było to widoczne szczególnie w sferze wydawniczej. Po likwidacji cenzury i Naczelnego Zarządu Wydawnictw, wystarczyło mieć tekst i pieniądze, aby opublikować broszurę lub książkę. Duże zasługi miały też towarzystwa regionalne Lubelszczyzny w trosce o dziedzictwo kulturowe, materialne i niematerialne, czy też o środowisko przyrodnicze. Te kierunki działalności są prowadzone do naszych czasów.

Można więc stwierdzić, że w czterdziestolecie działalności Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w Lublinie dobrze przysłużyła się społeczeństwu regionu, działając na rzecz rozwoju kultury, utrwalenia dorobku przeszłości, upowszechnienia wiedzy o dokonaniach poprzednich pokoleń, zapisanych w małej i wielkiej historii, wśród współczesnych mieszkańców środowisk lokalnych. Należy też pamiętać o zasługach towarzystw regionalnych dla umocnienia więzi społecznych na terenach ich działania, czy budzeniu patriotyzmu lokalnego. Mają one znaczenie także dla przyszłości.

Marian Surdacki

Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w latach 2005–2022

Moje oficjalne kontakty z ruchem regionalnym i lokalnymi towarzystwami, a dokładniej z WRTR, sięgają X Zjazdu Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny, odbytego w 2006 r. w Gościeradowie. Aktywnie uczestniczę więc w życiu WRTR od 16 lat. Niemal od zaraz wszedłem w skład siedmioosobowego Zarządu, a od paru lat mam zaszczyt przewodniczyć Radzie. Wśród nas jest mnóstwo osób, które mają o wiele dłuższe doświadczenie i zarazem znajomość naszej organizacji. Wykorzystując swoje dotychczasowe doświadczenia oraz bazując na zachowanych materiałach źródłowych, postaram się nawiązać do wystąpienia prof. Ryszarda Szczygła i naszkicować działalność WRTR po roku 2005. Nie będzie to szczegółowa synteza czy faktografia, lecz raczej ogólne refleksje i spostrzeżenia, jakie nasuwają się z okresu ostatnich kilkunastu lat. Szczegółową kronikę wydarzeń znaleźć można bowiem w wydanym na okoliczność jubileuszu informatorze, którego pomysłodawcą i głównym realizatorem był mgr Hubert Trukan.

Można zastanowić się, czym różniły się te dwa okresy w formach działalności, a jakie były analogie. Periodyzację chronologiczną wyznaczają też okresy kierowania Radą przez konkretne osoby. I tu zasadniczą cezurę należałoby widzieć w wyborze na przewodniczącego Rady prof. Sławomira Partyckiego w 1994 r., po „rządach” wcześniejszych przewodniczących – prof. Ignacego Wośki i prof. Ryszarda Szczygła. Dopóki jednak stanowisko I zastępcy przewodniczącego pełnili dwaj wymienieni, prof. Wośko do swojej śmierci w 1997 r., a potem prof. Szczygiel, sposób i formy działalności WRTR pozostawały w dużym stopniu podobne do wypracowanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Wtedy to większość spotkań roboczych, zebrań, obrad, odczytów i konferencji odbywała się na miejscu w Lublinie w siedzibie WDK. Jedyną stałą formą pozalubelskich spotkań towarzystw zrzeszonych w WRTR były cotrzyletnie zjazdy tematyczne w terenie, połączone z wyborami nowych władz. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęły się też pojawiać wyjazdowe sejmiki. Inne niż w XXI stuleciu było wykorzystanie otrzymywanych przez Radę dotacji, których część dystrybuowano między poszczególne towarzystwa. Sytuacja taka utrzymywała się mniej więcej do zjazdu w Gościeradowie w 2006 r., gdy swoją pracę w zarządzie zakończył m.in. prof. Szczygiel, kiedy na mocy nowego statutu z 2004 r. usunięto z Zarządu trzech członków nadzwyczajnych, reprezentujących środowiska naukowe. Od tego zjazdu aż do dziś funkcję wiceprzewodniczącego zaczął pełnić prof. Andrzej Wac-Włodarczyk (najpierw II, potem I). Przez jeszcze dłuższy okres (1998–2018) analogiczną funkcję sprawował śp. Jerzy Krzyżewski.

Odtąd za kilkadecyjnego przewodnictwa prof. Sławomira Partyckiego w Zarządzie pozostała stała, około dziesięcioosobowa grupa osób, nieznacznie rotująca na przestrzeni kilkunastu lat. Dzięki jego decyzjom, zmianom uległy też metody i formy realizacji zadań WRTR. Od tego momentu zasadniczym, niezmiennym schematem działalności było cykliczne i regularne organizowanie spotkań w terenie, w miejscowościach i siedzibach konkretnych stowarzyszeń. Utrzymano więc wcześniejsze zjazdy oraz dwudniowe, czasem trzydniowe, sejmiki i konferencje, które z reguły odbywały się trzy razy w roku. Do trwającej do dzisiaj tradycji weszły noworoczne świąteczne spotkania oplatkowe. Inaczej też zaczęto wykorzystywać otrzymywane poprzez WOK wysokie subwencje, przeznaczając je na wspomniane spotkania konferencyjne w terenie. Dzięki temu poszczególne towarzystwa mogły prezentować własne osiągnięcia i wzajemnie wymieniać się doświadczeniami. W programie konferencji było najczęściej 6–7 obszernych referatów prezentowanych przez wybranych



Minister
Edukacji i Nauki

Przemysław Czarnek

Warszawa, 26 listopada 2022 roku

Organizatorzy i Uczestnicy
Obchodów 40-lecia WRTR

Szanowny Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo,

bardzo dziękuję za zaproszenie na obchody 40-lecia Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie. Żałuję, że nie mogę osobiście uczestniczyć w tej ważnej uroczystości.

Proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji jubileuszu. Dzisiejsze święto zapewne sprzyjać będzie symbolicznym podsumowaniom, a także kreśleniu planów na przyszłość. Pragnę wyrazić uznanie dla całokształtu działalności Rady Towarzystw Regionalnych, jak również dla zasług, jakie na przestrzeni czterech dekad istnienia stały się Jej udziałem. Szczególnie doceniam wkład Rady w popularyzowanie idei małych ojczyzn i regionów, a także w upowszechnianie wiedzy o historycznym dorobku ruchu regionalnego województwa lubelskiego. Dziękuję za Państwa zaangażowanie w pielegnowanie tradycji regionów i wspieranie ich uczestnictwa w życiu społeczno-kulturalnym regionu. Jestem przekonany, że działania podejmowane przez Radę – szczególnie te o profilu szkoleniowym czy popularyzatorskim – odgrywają niebagatelną rolę w kształtowaniu i utrwalaniu tożsamości narodowej. Z całą pewnością przyczyniają się także do aktywizacji oraz integracji lokalnych społeczności, a nade wszystko – do promocji regionu lubelskiego w kraju i za granicą.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich uczestników dzisiejszych uroczystości. Z okazji jubileuszu życzę Państwu dalszego rozwoju, wielu sukcesów, satysfakcji z podejmowanych działań oraz wszelkiej pomyślności.

Z wyrazami głębokiego szacunku

tel. (22) 52 52 523
selektar@mcin.gov.pl
www.mcin.gov.pl

ul. Wigocka 1/3
00 529 Warszawa

znawców problematyki konferencyjnej. Za to mniej czasu poświęcano na wymianę doświadczeń, dyskusję i bieżącą prezentację osiągnięć i aktualności poszczególnych towarzystw.

W latach 2000–2015 WRTR działała w komfortowych warunkach, zarówno finansowych, jak i organizacyjno-administracyjnych, przy Wojewódzkim Domu Kultury. Przewodniczący, Zarząd i cała Rada miała do swojej dyspozycji dwie sekretarki, z reguły absolwentki seminarium magisterskiego, później doktoranckiego prof. S. Partyckiego. Ten zaś podkreślał, że w rekompensacie za zaangażowanie społeczne regionalistów i pracę gratisową należy zadbać o jak najlepsze warunki logistyczne i wygodę w czasie wyjazdowych konferencji. Był to okres, w którym WRTR nie musiała się w zasadzie o nic martwić, nade wszystko o sprawy finansowe, bowiem już ponad 20 lat temu, otrzymywała od Urzędu Marszałkowskiego corocznie 100 000 zł na realizację swoich celów.

Od około dziesięciu lat na Zarządzie pojawiały się informacje o możliwej zmianie siedziby WRTR, w związku z remontem i ewentualną sprzedażą budynku dworkowego przy ul. Najświętszej Maryi Panny. Rozważano różne możliwości wyboru nowej siedziby, m.in. w skansenie, w Bibliotece Łopacińskiego. Mówiło się też już wtedy o Centrum Spotkania Kultur.

6 października 2018 r. na zjeździe w Międzyrzeczu Podlaskim prof. Sławomir Partycki podjął decyzję o niekandydowaniu na kolejną kadencję przewodniczącego WRTR, rekomendując na to stanowisko prof. Mariana Surdackiego, co uczestnicy zjazdu przyjęli przez akklamację. W rozmowach z dyrektorem WOK dr. Arturem Sępochem od razu pojawiły się sygnały o ograniczeniach w finansowaniu dalszej działalności WRTR i konieczności umniejszenia wydatków na ten cel, choćby z uwagi na inflację, jakiej ulegała stała subwencja przyznana przed ponad dziesięcioma laty. Wspólną decyzją Zarządu postanowiliśmy kontynuować wypracowane wcześniej formy działalności w oparciu o zjazdy, sejmiki i konferencje. Pojawiły się natomiast postulaty, by ograniczyć ilość konferencyjnych wykładów, a więcej czasu poświęcać na dyskusję, wymianę doświadczeń oraz prezentację dokonań organizatorów spotkań.

Rada, choć pod nowym przewodnictwem, to jednak w starym stylu zorganizowała dwie konferencje i sejmik w 2019 r. w Opolu Lubelskim, Białej Podlaskiej i Puławach. Dalsze zamierzenia przerwał na blisko dwa lata Covid. Z tego względu wypadła z planów konferencja w Hrubieszowie, którą koniecznie chcieliśmy tam odbyć jeszcze za życia ciężko chorego Jerzego Krzyżewskiego. W „pandemicznym roku 2020” odbyła się tylko jednodniowa, jesienna konferencja w Żółkiewce. Szerokim echem odbił się zjazd wyborczy w Urzędowie w dniach 1–3 października 2021 r., bardzo dobrze medialnie rozpropagowany przez telewizję i inne media. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu marszałka woj. lubelskiego, władz miejskich, sponsorom i Kołom Gospodyń Wiejskich został przeprowadzony przy minimalnych kosztach. Ten styl organizacji starać się będziemy uwzględniać przy wyborze miejsca kolejnych spotkań w terenie. Jesień 2021 r. to jeszcze konferencja w Fajslawicach.

W latach pandemii 2020–2021 Zarząd WRTR, w porozumieniu z dyrektorem WOK, część środków finansowych niewykorzystanych z powodu nieodbytych konferencji postanowił przeznaczyć w drodze wewnętrznych konkursowych grantów dla poszczególnych towarzystw na dofinansowanie lokalnych wydawnictw regionalnych.

Na szczególną uwagę zasługuje bardzo intensywny, ale równie trudny rok bieżący 2022, ROK JUBILEUSZU 40-LECIA. Drogą rozpędu, jeszcze w starej strukturze administracyjnej, została zrealizowana konferencja w Poniatowej i w Niedrzwicy Kościelnej. Do ostatniego momentu planowana była jeszcze konferencja w październiku w Tomaszowie Lubelskim, lecz na miesiąc przed terminem gospodarze zrezygnowali z jej organizowania we współpracy z WRTR. Cały więc wysiłek skupił się na przeprowadzeniu planowanej konferencji jubileuszowej. Początkowo zamierzaliśmy ją odbyć 27 sierpnia w Muzeum Wsi Lubelskiej w skansenie, lecz ostatecznie jej termin, tym razem już jako spotkanie dwudniowe, przesunięty został na 26–27 listopada 2022 r. Obligowała nas do tego dotacja 18 tys. zł, o którą poprosiłem w lipcu, udzielona przez marszałka Jarosława Stawiarskiego, którą musieliśmy wykorzystać do końca roku.

40 lat istnienia WRTR to nie tylko okrągły poważny jubileusz, to wiek średni. Czyniąc analogię do nagranych prawie 50 lat temu *Czterdziestolatka* – to apogeum życia człowieka zwiastujące dalszą dojrzałą działalność i nowe osiągnięcia. Możemy więc zaśpiewać: „czterdzieści lat minęło jak jeden dzień” i myśleć o przeszłości. Ale rocznica 40-lecia w kontekście przyszłej działalności otwiera nowy okres, w dużym stopniu niewiadomy.

Tylko w okresie 2005–2022 WRTR odbyła 42 konferencje w 34 miejscowościach Lubelszczyzny, we wszystkich jej zakątkach. Siedem z nich było miejscem obrad dwa razy (Hrubieszów, Nałęczów, Poniatowa, Puławy, Tarnogród, Wola Głuchowska, Żółkiewka), a Biała Podlaska nawet trzy razy. Nieprawdopodobnie szeroka i zróżnicowana była ich tematyka. Najczęściej tematem konferencji były wielkie postacie (Żółkiewski, Żeromski, Sienkiewicz, Chopin), wielkie rocznice (powstanie styczniowe), II wojna światowa (partyzantka, martyrologia, wysiedlenia, obozy), sprawy kultury i obyczajów (kuchnia, produkty lokalne, stroje ludowe), edukacja regionalna, przyroda i środowisko, ostatnio zaś sprawy gospodarcze (COP, transport i kolej). Organizowanie spotkań w terenie oddaje sedno i sens regionalizmu, bo regionalizm i kultura regionalna są w terenie, na prowincji. Daje to możliwość praktycznej obserwacji różnorodności kultur, w tym kultury materialnej, poprzez poznanie architektury różnych miasteczek.

Po ostatniej weryfikacji, dokonanej na okoliczność jubileuszu, zamieszczonej w okolicznościowym wydawnictwie, posiadamy na terenie województwa lubelskiego 117 towarzystw zrzeszonych w Wojewódzkiej Radzie Towarzystw Regionalnych w Lublinie.

Regionaliści to wyjątkowa grupa ludzi, pasjonatów, to ludzie, którzy pracują dla innych dobroczynnie, z potrzeby własnego serca, kierując się troską o ocalenie tożsamości i nie pytając: „Co z tego będę miał?”. Ich pod-

stawowe pytanie, które sobie stawiają, brzmi odwrotnie: „Co ja mogę od siebie dać swemu społeczeństwu – swej Małej i Dużej Ojczyźnie?”. To altruści, to filantropi XXI wieku, a organizowane przez nich stowarzyszenia to „bezetatowe” domy, ośrodki i ministerstwa kultury, które tę kulturę niosą, rozwijają i ocalają bez finansowania ze strony państwa. To ludzie, którzy ciągle muszą odpowiadać na „intrygujące i trudne” pytania postronnych osób: „Ile ci za to płacą, ile za to masz?”. Regionaliści ocalają tę kulturę i tożsamość narodową, wartości rodzinne i religijne – wartości we współczesnym świecie nie tylko

powiązanych. Taka wizja przeraża regionalistów, którzy robią wszystko, by utrzymać różnorodność kultur, dążą do jej zachowania, począwszy od najbliższego rodzimego środowiska, wioski, miasta, miasteczka, regionu, a szerzej narodu.

W ciągu tego czasu ruch regionalny na Lubelszczyźnie osiągnął nienotowaną w innych regionach kraju pozycję. Nie chcielibyśmy myśleć, że czas prosperity i koniunktury już minął. Właśnie w tych tygodniach, w roku okrągłego jubileuszu nastąpiły zmiany organizacyjne, niezależne od miłośników Małych Ojczyzn. WRTR zmuszona była

zmienić siedzibę i rozpocząć niejako nowy etap działalności w zupełnie innych realiach, w ramach Centrum Spotkania Kultur. Nie wiemy co nas czeka w przyszłości, towarzyszy nam niepewność, bo wchodzimy w nowe, nieznanne. Mimo to jesteśmy nie tylko pełni nadziei, ale też przekonani, że w nowej strukturze organizacyjnej tak potężny dobroczynny kulturowy kapitał proojojeńczy nie zostanie zmarnowany, wręcz przeciwnie, będzie pomnażany. Każda władza, obecna i przyszła, nie może nie doceniać ludzi, pasjonatów, admiratorów i twórców kultury polskiej, która zawsze była cenniejsza niż wszystko inne, pozwalając przetrwać najczarniejsze czasy w dziejach narodu polskiego. Nie można kochać, Wielkiej Polski, nie mówiąc już o wspólnej Europie, nie miłując swej najbliższej sercu Ziemi Rodzinnej. Budynki czy drogi zbudować można

szybko, kulturę, zwłaszcza tę regionalną, niemającą żadnych sponsorów, buduje się przez wieki, a zniszczyć ją można bardzo szybko przez nieprzemysłane działania administracyjne. Scentralizowana kultura już nie jest wolna i autonomiczna, lecz narzucona – sformalizowana.

Ze względu na zmiany strukturalne, w kontekście przyszłej działalności czterdziesta rocznica WRTR może stać się datą przełomową, która nie wiadomo, jakie przyniesie skutki. Ale my, REGIONALIŚCI, musimy być optymistami, bo inaczej nie bylibyśmy w stanie zrobić tego, co zrobiliśmy, co teraz robimy i nadal robić będziemy. Oby nam tylko nikt nie przeszkadzał, a najlepiej choćby minimalnie sprzyjał.

Pragnę w tym miejscu podziękować Panu Marszałkowi Województwa Lubelskiego Jarosławowi Stawiarskiemu i całemu Urzędowi Marszałkowskiemu za stałe zainteresowanie naszym ruchem. Liczymy na dalsze konsekwentne wsparcie i mecenat nad działalnością regionalistów. Zagwarantował Pan, że dopóki jest, to nic złego się nam nie stanie. Pięknie mówił w Urzędowie, również przed kamerami. Jak pokazuje praktyka, jego słowa nie są pustą deklaracją.

Pragnę też podziękować Panu Hubertowi Trukanowi, członkowi zarządu WRTR, za pomysł stworzenia jubileuszowego wydawnictwa i jego realizację.



Aktualny Zarząd WRTR. Od lewej: Teresa Woszczek, Marian Surdacki, Mieczysław Gajowiak, Grażyna Gliwka, Andrzej Wac-Włodarczyk, Bogusław Gałęzowski, Hubert Trukan

lekceważone, niedoceniane, ale i zwalczane. I dzisiaj, gdy proponuje się nam „nową, obcą kulturę”, wyzwoloną od tego, co polskie, lokalne i tradycyjne, odciętą od tradycji i przeszłości, regionaliści tę polską kulturę naszych przodków, chronią i kultywują.

Regionaliści w wielu sytuacjach wyręczają państwo czy samorządy. Przykładem jest Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, które ufundowało w rynku dwa pomniki: w 2005 r. poświęcony wybitnym Synom Ziemi Urzędowskiej oraz w 2018 r. Anioła Wolności na 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Było też inicjatorem odzyskania prawa miejskiego przez Urzędów w 2016 r. oraz wydania monografii *Dzieje Urzędowa* (2011).

Rolę ruchu regionalnego i towarzystw miłośniczych oraz zgromadzonych w nich konkretnych osób widać na tle wszechobecnej od wielu lat globalizacji i kultury globalnej, która niesie ze sobą relatywizację wartości i norm, zachwianie pamięci społecznej, uniformizację, oderwanie od środowiska, lokalnego miejsca i konkretnej osoby ludzkiej. Narzucana nam dzisiaj bezideowa kultura, w jakiej mamy uczestniczyć, nie jest kulturą żadnego z miejsc, jest kulturą czasu, w którym wszystko ma być jednakowe – jak w komunizmie. Niesie ze sobą zagładę kultur etnicznych, narodowych, regionalnych, proponuje postawy i ludzi nigdzie niezakorzenionych i z nikim nie-

Hubert Trukan

Władze (Zarządy i Prezydium) Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie (WRTR)

Początki organizacji władz Rady – komitet założycielski

W pierwszym okresie działalności komitet założycielski Rady¹ (przedstawiciele wszystkich towarzystw oraz naukowcy) od dnia pierwszego zebrania, tj. 25 lutego 1982 r., do dnia zatwierdzenia Regulaminu Rady, tj. 11 czerwca 1983 r., całą swoją uwagę skupił na rozszerzeniu składu Rady oraz organizację II Zjazdu Towarzystw Regionalnych w Kazimierzu Dolnym (numeracja miała nawiązywać do I Zjazdu z roku 1971 w Nałęczowie). Powołano komitet organizacyjny II Zjazdu.

W dniach 15–17 października 1982 r. w Kazimierzu Dolnym odbył się II Zjazd WRTR, przewodniczącym Zebrania Rady (przewodniczącym Zjazdu), był szef Towarzystwa Przyjaciół Kazimierza Dolnego Ryszard Lubicki. Na Zjeździe powołano m.in. zespół do opracowania Regulaminu Rady, który zakończył swoje prace w maju 1983 r. 11 czerwca 1983 r. na Posiedzeniu Rady w Nałęczowie Regulamin został uchwalony.

Rotacyjne władze Rady (władze przechodnie)

W nowym Regulaminie zrezygnowano ze słowa „Koordynacyjna” w nazwie Rady. Ustalono, iż najwyższą władzą Rady będzie Zjazd członków (Walne Zgromadzenie), który odbywać się będzie raz na trzy lata². Natomiast w okresie między Zjazdami władzą najwyższą będzie Posiedzenie Rady (powinny odbywać się raz na kwartał lub częściej), a jej zalecenia i postanowienia realizował będzie każdorazowo wybrany przewodniczący Rady, wraz z urzędującym (na stałe) wiceprzewodniczącym i sekretarzem³, będącym też przedstawicielem Wojewódzkiego Domu Kultury.

Ustalono, że przewodniczący Rady wybierany będzie (raz na kwartał) spośród członków zwyczajnych (przedstawiciele towarzystw regionalnych) w kolejności od najdłużej istniejących do najmłodszych towarzystw.

Z dokumentów zachowanych z tego okresu funkcję przewodniczącego Rady pełnili m.in.:

Na Posiedzeniu Rady 17 maja 1984 r., które odbyło się w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, wybrano władze w osobach:

1. Eugeniusz Misiewicz – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – z-ca przewodniczącego
3. Kazimierz Spaleniec – sekretarz.

Na Posiedzeniu Rady 30 marca 1985 r., które odbyło się w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, wybrano władze w osobach:

1. Lucjan Świetlicki – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – z-ca przewodniczącego
3. Kazimierz Spaleniec – sekretarz.

W dniach 18–20 października 1985 r. w Kocku odbył się III Zjazd WRTR, na którym wybrano władze zjazdu w osobach:

1. Franciszek Pawłowski – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – z-ca przewodniczącego
3. Kazimierz Spaleniec – sekretarz.

Władze stałe Prezydium/Zarząd

17 stycznia 1987 r. w Lublinie odbyło się Posiedzenie WRTR, które na wniosek profesora Ignacego Wośki wybrało Prezydium WRTR w składzie:

1. Ignacy Wośko
2. Ryszard Szczygieł
3. Franciszek Pawłowski
4. Kazimierz Spaleniec
5. Jan Smolarz
6. Czesław Brześ
7. Ryszard Lubicki
8. Jan Adamowski.

Prezydium ukonstytuowało się w późniejszym terminie. Niestety brak jest dokumentów z tego spotkania.

W dniach 21–23 października 1988 r. w Sobieszynie odbył się IV Zjazd WRTR. Na spotkaniu wybrano Prezydium Rady, które ukonstytuowało się w składzie:

1. Ignacy Wośko – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – z-ca przewodniczącego
3. Sławomir Partycki – z-ca przewodniczącego
4. Franciszek Pawłowski – z-ca przewodniczącego
5. Marian Pawłowski – z-ca przewodniczącego
6. Kazimierz Spaleniec – sekretarz.

W dniach 22–24 listopada 1991 r. w Wąwolnicy odbył się V Zjazd WRTR. Na spotkaniu wybrano Prezydium Rady, które ukonstytuowało się 1 lutego 1992 r. w składzie:

1. Ryszard Szczygieł – przewodniczący
2. Ignacy Wośko – z-ca przewodniczącego
3. Tadeusz Gański – z-ca przewodniczącego
4. Kazimierz Spaleniec – delegat WDK
5. Krzysztof Boreczek – sekretarz.

W dniach 7–9 października 1994 r. w Sobieszynie odbył się VI Zjazd WRTR. Na spotkaniu wybrano Prezydium Rady, które ukonstytuowało się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Ignacy Wośko – z-ca przewodniczącego do 10.02.1997

3. Tadeusz Gański – z-ca przewodniczącego do 10.03.1996

4. Adam Polski – sekretarz
5. Kazimierz Spaleniak – członek Zarządu.

W dniach 10–12 października 1997 r. w Michowie odbył się VII Zjazd WRTR. Na spotkaniu wybrano Prezydium Rady w składzie:

1. Adam Polski – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – wiceprzewodniczący
3. Ryszard Lubicki – wiceprzewodniczący
4. Marian Pawłowski – sekretarz.

3 października 1998 r. odbyło się posiedzenie w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, na którym poprzednie Prezydium złożyło rezygnację i wybrano nowe. Ukonstytuowało się ono w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – I zastępca przewodniczącego
3. Jerzy Krzyżewski – II zastępca przewodniczącego
4. Kazimierz Spaleniak – sekretarz
5. Wiesław Ptak
6. Jan Gurba
7. Hanna Stosio.

25 listopada 2000 r. odbyło się w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie Walne Zebranie WRTR, na którym wybrano nowe Prezydium. Ukonstytuowało się ono w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – I zastępca przewodniczącego
3. Jerzy Krzyżewski – II zastępca przewodniczącego
4. Wiesław Ptak – sekretarz
5. Kazimierz Spaleniak
6. Hanna Stosio
7. Józef Obroślak.

IX Zjazd WRTR w Kocku uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków (spotkanie założycielskie – otrzymanie osobowości prawnej po zmianie przepisów prawa) z 13 września 2003 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Ryszard Szczygieł – I zastępca przewodniczącego
3. Jerzy Krzyżewski – II zastępca przewodniczącego
4. Joanna Pędrak – sekretarz
5. Waldemar Gryta – skarbnik
6. Elżbieta Siłuch – członek Zarządu
7. Anna Chrzęstowska – członek Zarządu.

X Zjazd WRTR w Gościeradowie uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 9 października 2006 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Jerzy Krzyżewski – I zastępca przewodniczącego
3. Andrzej Wac-Włodarczyk – II zastępca przewodniczącego
4. Joanna Romanowska – sekretarz
5. Waldemar Gryta – skarbnik
6. Halina Stępnia – członek Zarządu
7. Maria Gruner – członek Zarządu.

XI Zjazd WRTR w Puławach uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 19 września 2009 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Jerzy Krzyżewski – I zastępca przewodniczącego
3. Andrzej Wac-Włodarczyk – II zastępca przewodniczącego
4. Joanna Romanowska – sekretarz
5. Maria Kryk – skarbnik
6. Marian Surdacki – członek Zarządu
7. Waldemar Gryta – członek Zarządu.

XII Zjazd WRTR w Lublinie uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 6 października 2012 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Jerzy Krzyżewski – I zastępca przewodniczącego
3. Andrzej Wac-Włodarczyk – II zastępca przewodniczącego
4. Joanna Romanowska – sekretarz
5. Waldemar Gryta – skarbnik
6. Marian Surdacki – członek Zarządu
7. Halina Stępnia – członek Zarządu.

XIII Zjazd WRTR w Kodniu uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 20 czerwca 2015 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Sławomir Partycki – przewodniczący
2. Jerzy Krzyżewski – I zastępca przewodniczącego
3. Andrzej Wac-Włodarczyk – II zastępca przewodniczącego
4. Joanna Romanowska – sekretarz
5. Waldemar Gryta – skarbnik
6. Halina Solecka – członek Zarządu
7. Halina Stępnia – członek Zarządu.

XIV Zjazd WRTR w Międzyrzeczu Podlaskim uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 6 października 2018 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Marian Surdacki – przewodniczący
2. Andrzej Wac-Włodarczyk – I zastępca przewodniczącego
3. Teresa Woszczyk – II zastępca przewodniczącego
4. Grażyna Gliwka – sekretarz
5. Maria Müller – skarbnik
6. Sławomir Partycki – członek Zarządu
7. Andrzej Marciniuk – członek Zarządu.

XV Zjazd WRTR w Urzędowie uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków z 2 października 2021 r. wybrał Zarząd, który ukonstytuował się w składzie:

1. Marian Surdacki – prezes
2. Andrzej Wac-Włodarczyk – wiceprezes Zarządu
3. Teresa Woszczyk – wiceprezes Zarządu
4. Grażyna Gliwka – sekretarz
5. Hubert Trukan – skarbnik
6. Mieczysław Gajowiak – członek Zarządu
7. Bogusław Gałęzowski – członek Zarządu.

Przypisy:

¹ W latach osiemdziesiątych XX w. używano nazwy: „Wojewódzka Rada Koordynacyjna Towarzystw Regionalnych przy Wojewódzkim Domu Kultury”.

² § 15 Regulaminu Wojewódzkiej Rady Koordynacyjnej Towarzystw Regionalnych.

³ § 16 Regulaminu Wojewódzkiej Rady Koordynacyjnej Towarzystw Regionalnych.

Marian Surdacki

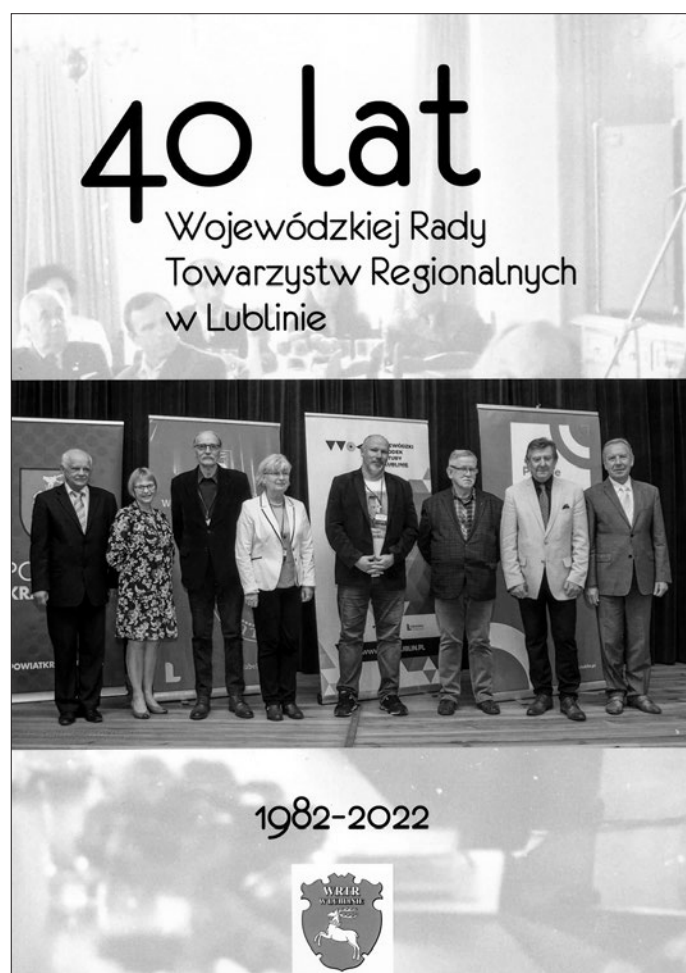
Przedmowa do wydawnictwa 40 lat Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie 1982–2022

Ruch regionalny na Lubelszczyźnie posiada tradycje sięgające początku XIX wieku. Korzeni regionalizmu lubelskiego należy upatrywać w działalności dwóch stowarzyszeń, tj. Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego założonego przez Stanisława Staszica oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, zawiązanego dwa lata później. Czasy zaborów nie sprzyjały powstawaniu podobnych organizacji, niewiele też zmieniła się sytuacja w tym zakresie w okresie międzywojennym, a już zupełnie atmosfery tworzenia podobnych organizacji, ze względów polityczno-ideologicznych, nie było w okresie PRL-u. Dopiero od 1980 r., od czasów „odwilży Solidarnościowej” aktywność regionalistyczna znalazła podatny grunt i przestrzeń do rozwoju, który uwieńczony został utworzeniem w 1982 r. Wojewódzkiej Koordynacyjnej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie, skupiającej z każdym rokiem coraz większą liczbę lokalnych towarzystw z terenu całej Lubelszczyzny.

Regionaliści to wyjątkowa grupa ludzi, pasjonatów, to elita kulturalna społeczeństwa, która pracuje dla innych dobroczynnie, z potrzeby własnego serca, kierując się troską o ocalenie tożsamości i nie pytając: „Co z tego będę miał?”. Ich podstawowe pytanie, które sobie stawiają brzmi odwrotnie: „Co ja mogę od siebie dać swemu społeczeństwu – swej Małej i Dużej Ojczyźnie?”. To altruści, to filantropi XXI wieku, a organizowane przez nich stowarzyszenia to „bezetatowe” domy, ośrodki i ministerstwa kultury, które tę kulturę niosą, rozwijają i ocalają bez finansowania ze strony państwa. To ludzie, którzy ciągle muszą odpowiadać na „intrygujące i trudne” pytania postronnych osób: „Ile ci za to płacą, ile za to masz?”. Szukając analogii, regionaliści przypominają nieco umęczone polskie społeczeństwo pod zaborami, które w obliczu walki z kulturą polską, tę kulturę i tożsamość narodową, wartości rodzinne i religijne podtrzymało – wartości we współczesnym świecie nie tylko lekceważone, niedoceniane, ale i zwalczane. I dzisiaj, gdy proponuje się nam „nową, obcą kulturę”, wyzwoloną od tego, co polskie, lokalne i tradycyjne, odcięta od tradycji i przeszłości, regionaliści tę polską kulturę naszych przodków chronią i kultywują.

Rolę ruchu regionalnego i towarzystw miłośniczych oraz zgromadzonych w nich konkretnych osób widać na tle wszechobecnej od wielu lat globalizacji i kultury globalnej, która niesie ze sobą relatywizację wartości i norm, zachwianie pamięci społecznej, uniformizację, oderwanie od środowiska, lokalnego miejsca i konkretnej osoby ludzkiej. Narzucana nam dzisiaj bezideowa kultura, w jakiej mamy uczestniczyć, nie jest kulturą żadnego z miejsc, jest kulturą czasu, w którym wszystko ma być

jednakowe – jak w komunizmie. Niesie ze sobą zagładę kultur etnicznych, narodowych, regionalnych, proponuje postawy i ludzi nigdzie niezakorzenionych i z nikim niepowiązanych. Taka wizja przeraża regionalistów, którzy robią wszystko, by utrzymać różnorodność kultur, dążą do jej zachowania przez swoją działalność, począwszy od najbliższego rodzimego środowiska, wioski, miasta, miasteczka, regionu, a szerzej narodu.



W roku 2022 minęło czterdzieści lat od założenia Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych. Trudno przecenić wkład, jaki Rada włożyła w rozwój ruchu miłośniczego w czasach nam współczesnych w Lublinie.

Okres czterdziestolecia działalności WRTR pod względem polityczno-społecznym nie był jednorodny. Lata osiemdziesiąte, choć należały jeszcze do starej epoki, to czas stałego przyrostu ilościowego nowych towarzystw, które pomimo licznych jeszcze wtedy trudności, znajdowały siłę i entuzjazm do samoorganizowania i wyzna-

czania ambitnych profilów aktywności. Upadek starego systemu i lata dziewięćdziesiąte oraz niemal całe dziesięciolecie nowego millenium to stały progres i dynamika w rozwoju stowarzyszeń miłośniczych, swoiste apogeum ilościowe sięgające około stu towarzystw działających jednocześnie w danym momencie – swoisty „złoty okres”. Następny zaś i obecny period, trwający do dzisiaj, można określić, jako przechodzenie w dojrzałe funkcjonowanie z wypracowanymi już kanonami i formami. Był i jest to zarazem czas pewnego nasycenia, stagnacji, a nawet minimalnego regresu ilościowego tych organizacji. Pewny wpływ na to miała fatalna polityka historyczna naszego państwa przełomu pierwszej i drugiej dekady XXI w., polegająca na bezkrytycznym zachwycie nową cywilizacją, na ograniczaniu nauczania historii, podważaniu etosu patriotyzmu i wielu innych wartości, na których oparta była kultura polska i chrześcijańska.



Za działalność regionalistyczną została nagrodzona m.in. dr Anna Wnuk-Bednarczyk z TZU

Ruch regionalny na Lubelszczyźnie osiągnął nienotowaną w innych regionach kraju pozycję, m.in. dzięki przykładowej i nienagannej współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury oraz dzięki licznym już w tysiącach swoim członkom, prezesom WRTR: prof. Ignacemu Wośko, prof. Ryszardowi Szczygłowi i prof. Sławomirowi Partyckiemu, kierującemu ruchem regionalnym przez dwie dekady. Nie chcielibyśmy myśleć, że czas prosperity i koniunktury już minął. Właśnie w tych tygodniach, w roku okrągłego jubileuszu nastąpiły zmiany organizacyjne, niezależne od miłośników Małych Ojczyzn. WRTR zmuszona była zmienić siedzibę i rozpocząć niejako nowy etap działalności w zupełnie nowych realiach, w ramach Centrum Spotkania Kultur. Nie wiemy co nas czeka w przyszłości, towarzyszy nam niepewność, bo wchodzimy w nowe, nieznanne. Mimo to jesteśmy nie tylko pełni nadziei, ale też przekonani, że w nowej strukturze organizacyjnej tak potężny dobroczynny kulturowy kapitał proojozyźniany nie zostanie zmarnowany, wręcz przeciwnie będzie pomnażany. Każda władza, obecna i przyszła, nie może nie doceniać ludzi, pasjonatów, admiratorów i twórców kultury polskiej, która zawsze była cenniejsza niż wszystko inne, pozwalając przetrwać najczarniejsze czasy w dziejach narodu polskiego. Nie można kochać Wielkiej Polski, nie mówiąc już o wspólnej Europie, nie

miłując swej najbliższej sercu Ziemi Rodzinnej. Budynki czy drogi zbudować można szybko, kulturę, zwłaszcza tę regionalną, niemającą żadnych sponsorów, buduje się przez wieki.

Pragnę w tym miejscu podziękować Panu Marszałkowi Województwa Lubelskiego Jarosławowi Stawiarskiemu i całemu Urzędowi Marszałkowskiemu za stałe zainteresowanie naszym ruchem. Liczymy na dalsze konsekwentne wsparcie i mecenat nad działalnością regionalistów.

Pragnę też podziękować Panu Hubertowi Trukanowi, członkowi zarządu WRTR, za pomysł stworzenia jubileuszowego wydawnictwa i jego realizację. Wyrazy uznania kieruję także do Pana Grzegorza Jankowskiego, który również bezpłatnie dokonał opracowania technicznego tekstu i jego składu. Publikacja nie powstałaby bez dofinansowania rzeczonożego Urzędu Marszałkowskiego i decyzji samego marszałka. Posiada ona charakter informatora, a po części nawet wydawnictwa źródłowego, choć w wielu fragmentach Autor pokusił się o własne analizy, interpretacje czy podsumowania. Mimo to ma wymiar badawczy, gdyż oparta jest na wnikliwej kwerendzie archiwalno-źródłowej. W sumie jest książką popularnonaukową, która posłuży przede wszystkim regionalistom, stanowiąc w dużym stopniu w formie kronikarskiej i faktograficznej podsumowanie ich czterdziestoletniej pracy.



KONFERENCJA NAUKOWA TOWARZYSTWA ZIEMI URZĘDOWSKIEJ 2023

Teresa Kaźmierak

Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem

W piątek 23 czerwca 2023 r. w Ośrodku Kultury w Urzędowie odbyła się Konferencja Naukowa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich – wczoraj – dziś i jutro” wraz z koncertem utworów żydowskich. Wydarzenie odbyło się dzięki udziałowi TZU w Programie Samorządu Województwa Lubelskiego „Warto być Polakiem”, którego celem jest pielęgnowanie polskości i wartości patriotycznych.

Konferencja rozpoczęła się mszą św., której przewodniczył ks. bp Mieczysław Cisko wraz z ks. prof. Mirosławem Wróblem i ks. dr. Andrzejem Wochem – proboszczem urzędowskiej parafii. Następnie znamienici goście wygłosili wspaniałe wykłady. Wśród prelegentów znaleźli się ks. bp Mieczysław Cisko, ks. prof. Mirosław Wróbel, prof. dr hab. Sławomir Jacek Żurek, prof. dr hab. Sabina Bober oraz prof. dr hab. Marian Surdacki. Na zakończenie wysłuchaliśmy pięknego koncertu zespołu „Szalom Chełm”, który przybliżył uczestnikom utwory muzyki żydowskiej. Wydarzenie wpisało się w tegoroczne obchody upamiętniające 80. rocznicę Akcji „Reinhardt”, które zostały zainaugurowane w marcu w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie i potrwać do listopada 2023 r.

Dziękujemy Starostwu Powiatowemu w Kraśniku i Panu Staroście Andrzejowi Rolli za udział w organizacji i wsparcie finansowe tej jakże ważnej i cennej inicjatywy.

*

Na stronach okładowych niniejszego „Głosu” znajdują się fotografie dokumentujące przebieg konferencji.



Starostwo Powiatowe w Kraśniku, Rada Miejska i Burmistrz Urzędowa,
Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, Ośrodek Kultury w Urzędowie
zapraszają na:

**KONFERENCJĘ NAUKOWĄ
TOWARZYSTWA ZIEMI URZĘDOWSKIEJ**
„Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem
na ziemiach polskich - wczoraj - dziś i jutro”
wraz z koncertem utworów żydowskich
23 czerwca 2023 r.

Program:

godz. 16:00 - Msza Święta z oprawą orkiestry dętej OSP
Urzędów - Kościół św. Mikołaja w Urzędowie

Sala Ośrodka Kultury w Urzędowie

godz. 16:45 Koncert utworów patriotycznych w wykonaniu
orkiestry dętej OSP Urzędów

godz. 17:00 Konferencja Naukowa TZU

prof. dr hab. Marian Surdacki - *Historia Żydów w Polsce
i w Urzędowie*

ks. bp Mieczysław Cisko - *Dialog chrześcijan ze starszymi
braćmi w wierze*

ks. prof. Mirosław S. Wróbel - *Projekt Biblia Aramejska jako
pomost pomiędzy Torą a Ewangelią*

Przerwa kawowa

prof. dr hab. Sławomir Jacek Żurek - *Topika judaistyczna
i literatura polska*

prof. dr hab. Sabina Bober - *Upamiętnienie miejsc
społeczności żydowskiej na terenie Lubelszczyzny*

godz. 20:00 Koncert utworów żydowskich w wykonaniu
Zespołu SZALOM CHEŁM

PARTNERZY



Marian Surdacki

Historia Żydów w Polsce i w Urzędowie

Żydzi w Polsce

Już na samym wstępie chciałbym zaznaczyć, że konferencja poświęcona problematyce żydowskiej odbywa się w mieście, w którym Żydzi w przeszłości stanowili do schyłku XIX w. absolutną mniejszość, margines lokalnej ludności.

Historia Żydów na ziemiach polskich rozpoczęła się około 1000 lat temu od kupców poszukujących na tych

terenach niewolników, sprzedawanych później w krajach muzułmańskich. Pierwszym oficjalnym polskim dokumentem nadającym Żydom przywileje i autonomię był statut kaliski wydany przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego w 1264 r. w Kaliszu. W 1334 r. król Kazimierz III Wielki potwierdził, a w 1364 r. rozszerzył postanowienia statutu kaliskiego na całe Królestwo Polskie. Monarchę nazywano wtedy „królem chłopów i Żydów”.

Od średniowiecza Żydzi masowo napływali do Polski ze względu na najlepsze (na tle nieustannych pogromów w Europie Zachodniej) warunki bezpiecznego życia i rozwoju własnej kultury oraz gwarantowaną przywilejami królewskimi autonomię gmin wyznaniowych. Nasz kraj, aż do powstania państwa Izrael, stał się dla nich drugą ojczyzną; w XVI–XVII w. żyło w Polsce 80% populacji żydowskiej całego świata.

Królestwo Polskie a potem Rzeczpospolita przyjmowała Żydów wypędzonych z całej Europy, w tym z Niemiec, Węgier, Francji, Austrii, Hiszpanii, Portugalii, potem w XIX w. też z Rosji. Polska, kraj wielkiej tolerancji, niespotykanej nigdzie indziej w Europie, była państwem wielonarodowościowym, w którym Żydzi zawsze stanowili blisko 10% ogółu ludności. Byli obywatelami polskimi, a nasza ojczyzna dawała im zawsze bezpieczny azyl. Na ziemiach polskich miało miejsce współistnienie i przenikanie się kultury żydowskiej i chrześcijańskiej. Pamiętać należy, że w przeciwieństwie do innych państw, w Polsce nigdy nie tworzono gett żydowskich (takie było np. od połowy XVI w. w Rzymie czy nieco wcześniej w Wenecji).

Tak jak w Europie i na świecie, również w Polsce, Żydzi budzą emocje, jak żadna inna nacja, ale nie uciekniemy od przeszłości, zobowiązani jesteśmy znać i szanować historię, bo jest ona wspólna dla Polaków i narodu żydowskiego. Wyznawcy religii Mojżeszowej żyli w diasporze w Polsce, która okazała się dla nich bardzo długim „kilkuwiekowym mostem”, który przeprowadził ich aż do ich własnego państwa, była swego rodzaju „tranzytem” od starego do nowego Izraela.

W stosunku do Żydów obserwujemy ambiwalencję uczuć i opinii. Z jednej strony podziwiamy fenomen żydowski, ich geniusz, zaradność, wrodzony kunszt handlowy. Imponują ich cnoty, dzięki którym przetrwali, są zjednoczeni i zintegrowani w oparciu o najważniejsze dla nich wartości: rodzinę, patriotyzm, religię, wychowanie, kulturę. Zarazem te same wartości wzbudzają wobec nich zazdrość, podejrzliwość, złość, gniew, w skrajnych przypadkach nawet nienawiść. Wielu drażni fakt, że względnie tak mała populacja rządzi światem. A przecież, tak jak każdy naród, Żydzi mają złe i dobre strony.

Świat żydowski to świat nieznan, który odszedł i którego już nie ma. Posiadał swoją fascynującą i intrygującą kulturę, obyczajowość, stroje, muzykę, teatr. Wszystko to zakorzenione było w polskiej literaturze i poezji. W naszym kraju żyło wielu wybitnych pisarzy i poetów pochodzenia żydowskiego, między innymi Bolesław Leśmian, Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Jan Brzechwa, Mieczysław Jastrun, Bruno Szulc, Aleksander Wat. Warto też przypomnieć wybitnych historyków: Szymona Askenazego, Marcelego Handelsmana, autora tekstów piosenek Mariana Hemara, reżysera filmowego Aleksandra Forda, czy największego pedagoga XX w. Janusza Korczaka. A przecież pamiętać należy o Żydach piszących w swoim własnym języku. Jak wielkie piętno odcisnęli Żydzi na życiu codziennym mieszkańców naszego kraju, świadczą motywy żydowskie w literaturze najwybitniejszych polskich pisarzy i poetów: Adama Mickiewicza (*Pan Tadeusz*), Stanisława Wyspiańskiego (*We-sele*), Bolesława Prusa (*Lalka*), Władysława Reymonta

(*Ziemia obiecana*, *Chłopi*), Marii Dąbrowskiej (*Noce i dnie*), Zofii Nałkowskiej, Marii Konopnickiej. W szerszej europejskiej czy światowej perspektywie do klasyki kinematografii przeszły ekranizacje: *Skrzypek na dachu*, *Austeria*, *Życie jest piękne*.

Tak, jak z Litwinami, również z Żydami winniśmy mieć wzorowe stosunki, bo łączy nas wspólna przeszłość i historia. Jesteśmy dzisiaj państwem jednonarodowościowym, lecz trudniej nam się dogadać i porozumieć niż było to wcześniej w wielonarodowej Rzeczypospolitej. Szanujmy swoją historię, jakkolwiek by nie była, nikt przecież nie wymaże z niej wielowiekowej obecności w naszym kraju wyznawców religii Mojżeszowej. Winniśmy mieć obopólny szacunek i prezentować wzajemną troskę, na równych prawach w stosunku do siebie, pamiętając o tym, co oba narody sobie zawdzięczają, a nie doszukiwać się na siłę negatywnych epizodów we wspólnej historii.

Dzisiaj Polska jest prawie jednolita etnicznie i językowo, jednak fakt, że nie można naocznie zobaczyć i przeżyć kolorytu i bogactwa życia codziennego, wynikającego z obecności naszych starszych braci w wierze, napełnia trochę smutkiem i nostalgią. Polacy mają historię bardzo bogatą i chwalebna, ale przeplatana smutnymi i tragicznymi epizodami. Nie inaczej rzecz się miała z historią narodu wybranego, który przez wieki pozbawiony był swojej prawdziwej, własnej ojczyzny, a dodatkowo, jak żaden inny naród doznał niewyobrażalnej tragedii, niemającej precedensu w dziejach ludzkości. To „cywilizowany” kraj europejski dokonał największej zbrodni na Żydach, stworzył dla nich prawdziwe fabryki śmierci – przemysłowe zabijanie – totalną eksterminację. W ten oto sposób tenże wielki, obfitujący w wybitnych poetów, muzyków, kompozytorów, filozofów naród zakończył blisko tysiącletnią koegzystencję narodów polskiego i żydowskiego w naszej Ojczyźnie, poniekąd również ojczyźnie wyznawców judaizmu.

Żydzi w Urzędowie

Urzędów przez pierwsze trzy wieki swego istnienia był miastem jednolitym narodowościowo i religijnie. Struktura mieszkańców Urzędowa została zachwiana w początkach XVIII w. Było to wynikiem przywileju *de non tolerandis Judaeis* nadanego miastu w 1566 r. przez króla Zygmunta Augusta, zabraniającego wyznawcom religii Mojżeszowej osiedlenia się w Urzędowie oraz uprawiania tam handlu i rzemiosł. Pomimo że późniejsi władcy przywilej ten potwierdzali, to jednak w początkach XVIII w. zamach na niego uczynili starości urzędowskie, sprowadzając, wbrew interesom miejscowych obywateli, żydowskich osadników.

Obecność starozakonnych prowadziła do antagonizmów nie tylko z miastem, jeszcze większą dezaprobatę i sprzeciw budziła wśród miejscowego duchowieństwa, które wydało im bezwzględną walkę. Duże szkody parafii i mieszczanom uczynił na samym początku XVIII w. arendarz urzędowski Majer Jakubowicz wraz dziesięcioma innymi sprowadzonymi przez siebie Żydami, którzy trudnili się handlem trunkami, przynoszącym wiele szkód moralnych i materialnych mieszczanom. Proboszczowie,

jak i mieszczanie składali przeciw nim ciągle pozwy do trybunału koronnego lubelskiego.

W 1748 r. wizytator z goryczą stwierdził, że miasto Urzędów pozostawało zawsze wolne od Żydów, jednakże dzięki przemocy i poparciu starosty zostali tak licznie osadzeni, że zamieszkują w domach katolickich i w miejscach w pobliżu kościoła. W dekrecie reformacyjnym wizytator polecił plebanowi wydać zdecydowaną walkę „żydowskiemu wilkom, które powoli i podstępnie wkradły się do miejskiej owczarni”, i co najgorsze, dzierzwiąc domy mieszczkańskie, mieszały się z katolikami i czynili gwałty. W 1787 r. w Urzędowie przebywało 11 starozakonnych – 10 na Krakowskim Przedmieściu i 1 w Rynku, zaś kolejnych 3 w Łopienniku. Bywali też pojedynczo w Dzierzkowicach. Z uwagi na znikomą liczebność, nie posiadali jednak w Urzędowie kahału – żydowskiej parafii i gminy samorządowej.

Nieliczna społeczność starozakonna w Urzędowie była bardzo aktywna. Akatolicycy osadnicy od razu weszli w konflikt z mieszczaństwem chrześcijańskim. Stanowiąc posłuszne narzędzie starosty w ograniczaniu praw mieszczan, zdobyli monopol propinacyjny w całym starostwie, opanowali handel i obrót kapitałem, przez co doprowadzili miejscową gospodarkę do kryzysu, wielu obywateli do ubóstwa, a miasto do stagnacji.

Do bankructwa mieszczan urzędowskich handlujących trunkami przyczynił się szczególnie niewierny Mortka Lewkowicz, który nie bacząc na przywilej Zygmunta Augusta z 1566 r. i dekret z 1616 r. ferowany przez Zygmunta III Wazę, „aby Żydy w tym mieście nie mieszkali i żadnych nie prowadzili handłów”, sprowadził w latach sześćdziesiątych XVIII w. do Urzędowa rodzinę i kilkadziesiąt niewiernych osób, w tym arendarzy. Mieszczanie stwierdzili, że „żaden nam arendarz takiej przykrości nie czynił jako ten niewierny z plemienia Mortka wymyśla”.

Popierani przez starostów arendarzy żydowscy stali się największym utrapieniem dla mieszczan urzędowskich w drugiej połowie XVIII w. Ich obecność stanowiła jedną z przyczyn postępującego upadku i degradacji ekonomiczno-gospodarczej miasta. Pragnąc się bronić przed ich inwazją, obywatele „będąc od 30 lat od Żydów uciśnieni i z ostatniego kawałka wyczuci chleba”, a także przez „potencję starościńską ogłoszeni”, wystosowali w 1771 r. do króla suplikę o zapobieżenie doznawanym niesprawiedliwościom oraz o konfirmację łamanych nadanych miastu praw i przywilejów.

Podobnie jak na terenach całej Rzeczypospolitej, również i w Urzędowie Żydzi prowadzili różnorodne transakcje finansowe i spełniali rolę swego rodzaju banków prywatnych o dużym stopniu wiarygodności i gwarancji. Ludność chrześcijańska lokowała u nich kapitały, jak też brała pożyczki. Z usług i kapitałów żydowskich, wbrew polityce Kościoła, korzystali czasami także duchowni. Podczas budowy nowej świątyni parafialnej w latach sześćdziesiątych XVIII w. ówczesni kapłani zaangażowali do sprowadzenia wapna niewiernych Wulfa i Mośka Abrachamowiczów, którzy jednocześnie kredytowali zakupywany materiał.

Powszechnym zjawiskiem w owym czasie było sprzedawanie artykułów na kredyt. W wypadku wyrobów

alkoholowych budziło ono duże kontrowersje i protesty ze strony rodzin osób korzystających z tego typu przywilejów oferowanych przez szynkarzy katolickich i żydowskich. Nie chcąc dopuścić do bankructwa lub sprzeniewierzenia majątku rodzinnego, składano do sądu manifesty zakazujące szynkarzom borgowania trunków poszczególnym osobom. W styczniu 1791 r. rajca Jan Rola prosił sąd radziecki, aby nie pozwolił miejscowym szynkarzom dalszego dawania na borg alkoholu swojemu ojcu Kazimierzowi, pod rygorem utraty „zborgowanych pieniędzy”. Zaznaczył jednocześnie, że ojciec miał już na swoim koncie 35 zł długu za kredytowanie trunków u pięciu szynkarzy, m.in. u Żydów: Herzka i Isaka.

Najbardziej zaskakujące są informacje o chrztach udzielonych dziewczynom żydowskim w kościele parafialnym w Urzędowie. Aż trzy takie przypadki zdarzyły się w 1747 r. Były to córki arendarzy żydowskich, którym nadano między innymi imię Otylia, co posiadało symboliczne znaczenie i nawiązywało do cieszącej się kultem patronki kościoła-kaplicy w Urzędowie. Zwraca uwagę znakomite towarzystwo rodziców chrzestnych dobranych młodym Żydówkom, wśród których byli: pleban urzędowski Adam Wierzbicz, szlachta lub bogaci mieszczanie.

Bardzo trudno jest zinterpretować opisane sytuacje, źródła nie wspominają nic na temat matek ochrzczonych Żydówek. Być może były to dzieci małżeństw mieszanych albo nawróconych rodzin żydowskich. O tym, że konwersje na wiarę chrześcijańską zdarzały się, świadczy odbyty w 1800 r. w kościele urzędowskim chrzest córki Wojciecha Wójcikowskiego z Zaklikowa i jego żony Marianny neofitki nawróconej z judaizmu.

Akta metrykalne z lat 1711, 1747 i 1750 rejestrują chrzty małych dziewczynek urodzonych z matki Żydówki: „Barbara z Żydówki”, „Rozalia z Żydówki”, „Anna z Żydówki”. Tego typu lakoniczne zapisy sugerują, że ochrzczone dzieci pochodziły z mieszanych związków polsko-żydowskich. Prawdopodobnie były to dziewczynki ślubne, jako że przypadki dzieci z nieprawego łoża były zawsze skrupulatnie odnotowywane. Łatwo zauważyć, że wymienione przypadki chrztów dzieci żydowskich dotyczyły wyłącznie dziewczynek. Przypadki te świadczą o nawracaniu się żydowskich osadników na wiarę chrześcijańską, a tym samym polonizowaniu i asymilowaniu się z miejscowym społeczeństwem. Decyzje o porzuceniu judaizmu i przyjęciu religii katolickiej podejmowane były zarówno przez rodziców ochrzczonych dzieci, jak i same dorosłe dziewczęta. Widać, że pomimo dużej hermetyczności oraz odrębności religijno-kulturowej ludności żydowskiej i katolickiej, przedstawiciele obu grup łączyły nie tylko kontakty handlowo-gospodarcze, ale niekiedy także relacje osobiste, towarzyskie, a nawet małżeńskie.

Po trzecim zaborze i utracie suwerenności przez Polskę przypadki zamieszkiwania Żydów w Urzędowie były sporadyczne. W opisie statystycznym z 1860 r. znajdujemy stwierdzenie, że „Istnieje jeszcze w mieście Urzędowie przez dawnych królów prawo *de non tolerandis Judaeis*, zabraniające Żydom osiedlania się w mieście”. Dopiero po zniesieniu po 1862 r. zakazu osiedlania się nastąpił stopniowy napływ ludności żydowskiej do Urzędowa.

W 1865 r. było ich 39 (1,9%), lecz w 1886 r. w mieście zamieszkiwało już 153 wyznawców religii Mojżeszowej, zaś w 1889 r. na 3017 mieszkańców było 242 Żydów (8%).

Pod koniec XIX w. utworzona została tu samodzielna gmina żydowska (kahał), przed 1905 r. założono synagogę, zaś na początku XX w. – kirkut. Pod koniec XIX w. niewielka wspólnota żydowska zamieszkująca w Urzędowie odgrywała znaczącą rolę w rozwoju ekonomicznym gminy, na 20 istniejących w nim sklepów wszystkie były w rękach żydowskich.

Na przełomie XIX i XX w. liczba starozakonnych stale się zwiększała. W 1921 r. w Urzędowie mieszkało 284 Żydów oraz 428 na terenie całej gminy (5% mieszkańców gminy). W przededniu II wojny światowej, w 1939 r. przebywało w miasteczku 401 osób żydowskich. Na tle takich miejscowości jak Zaklików, Janów, Kraśnik, Modliborzyce, w których Żydzi stanowili ponad 50% mieszkańców, w Urzędowie ich udział w ogólnej strukturze mieszkańców był bardzo niski.

W 1919 r. na 27 posesji przyrynkowych, nieco ponad połowa należała do Żydów, co znaczy, że bardzo skutecznie „wypychali” oni chrześcijan z niewłaściwych i najdroższych placów. Tradycyjne profesje polskich Żydów,

handel i rzemiosło, były również głównymi zajęciami Żydów urzędowskich. Posiadali tam 80% placówek handlowo-usługowych.

W maju 1941 r. do Urzędowa przybyli Żydzi z Wąwolnicy, zaś pod koniec tego roku 70 Żydów z Wiednia. Od 5 października Żydzi zmuszeni byli do noszenia na lewym ramieniu opaski z gwiazdą Dawida. Niemcy utworzyli w Urzędowie policję żydowską składającą się z 10 osób. Na jej czele stanął Żyd z Kraśnika. Zastępcą jego był Manasiszejbrun, który odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do swoich współbraci. Likwidacja getta miała miejsce w październiku 1942 r. Wszyscy zdolni do pracy zostali przewiezieni do obozu w Kraśniku–Budzyniu, skąd w listopadzie trafili do obozu zagłady w Bełżcu. Na wałach przed Chruślankami, w lesie ukrywało się 15 młodych Żydów, jednak zostali zabici przez Niemców.

Wojnę przeżyło zaledwie 5–6 osób wyznania żydowskiego z Urzędowa, które po 1945 r. wyjechały do Izraela.

W przygotowaniu artykułu wykorzystano przede wszystkim: M. Surdacki, *Urzędów w XVII i XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007; A. Sadowski, *Gmina Wyznaniowa Żydowska w Urzędowie 1918–1939*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2012, s. 20–34.

Bp Mieczysław Cisło

Dialog chrześcijan ze starszymi braćmi w wierze

Ludzka historia zasadniczo jest znaczonej szczególnymi przełomami, a wypełniana zwykłym czasem, na który składają się życie jednostki i społeczeństw oraz codzienne wydarzenia. Przełomem niewątpliwie był Sobór Watykański II, który otworzył umysły i serca wierzących na znaki czasu, odczytywane w świetle Chrystusowej Ewangelii. Wydarzenie Soboru wypada na czas po głębokim wstrząsie, jakim była II wojna światowa i Zagłada narodu żydowskiego na terenie krajów objętych działaniami wojennymi. Tragedia Zagłady obudziła sumienia i zrodziła pytanie: Jak mogło dojść w sercu chrześcijańskiej Europy do zbiorowego bestialstwa dokonanego rękami obywateli narodu, który stworzył wysoką kulturę? Chrześcijanie do dziś stawiają sobie pytanie o współodpowiedzialność.

Sobór podejmuje tę kwestię, wyznając wspólwinę ludzi Kościoła, który „opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom” (*Nostra aetate* nr 4). Sobór odcina się zdecydowanie od oskarżania Żydów o zbiorową odpowiedzialność za śmierć Chrystusa, co było niekiedy powodem ich odrzucenia i agresji wobec nich. Wierzymy,

że inspiracje soborowe na rzecz budowania ludzkich i braterskich relacji z Żydami pochodzą od Ducha Świętego i od autorefleksji wierzących. Tak więc zrodziła się w łonie Soboru opcja fundamentalna na rzecz dialogu katolicko-żydowskiego, jak w cytowanym dokumencie czytamy: Sobór „pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy”.

Nie sposób dzisiaj wymienić szczegółowo wszystkich owoców katolicko-żydowskiego dialogu. Z pewnością należy do nich ogólny klimat coraz większego zaufania, zwłaszcza po stronie żydowskiej, po której rodziły się do niedawna pytania o faktyczne intencje podejmowanych przez katolików inicjatyw dialogu. Dzisiaj coraz częściej po obu stronach są akceptowane sformułowania takie, jak: Żydzi są naszymi starszymi braćmi, a nawet ojcami w wierze; kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm; antysemityzm jest grzechem; wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, czy też: w Abrahamie mamy wspólnego ojca wiary. Konsekwencją soborowej wizji zakorzenienia w historii zbawienia więzi Kościoła z judaizmem okazała się paląca potrzeba coraz głębszego wzajemnego „poznania i poszanowania”.

Wcielając w życie soborowe przesłanie z deklaracji *Nostra aetate*, papież Paweł VI już w 1966 r. powołał Biuro ds. Relacji Katolicko-Żydowskich przy Sekretariacie ds. Jedności Chrześcijan, które z czasem zostało przekształcone w Komisję ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem. W ten sposób dialog z judaizmem został przyporządkowany dialogowi wewnątrzchrześcijańskiemu, gdyż judaizm w stosunku do chrześcijaństwa nie jest religią zewnętrzną, lecz pozostaje w więzi wewnętrznej.

Wspomniana komisja watykańska wydała ważne dokumenty, np. w 1988 r. *Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego i w katechezie Kościoła katolickiego*. Papież Paweł VI zapoczątkował, oprócz przemian soborowych, duże otwarcie na dialog z Żydami. Odbił pielgrzymkę do Izraela, przyjmował delegacje Żydów w Watykanie, wypowiadał się ze czcią i szacunkiem o Żydach, wygłosił wiele prożydowskich przemówień, czynił gesty braterstwa.

Szczególny rozdział historii katolicko-żydowskich relacji zapisał Jan Paweł II poprzez historyczne wydarzenia, jakimi były: wizyta w rzymskiej synagodze, wizyta w Izraelu i przemówienia w Yad Vashem, nawiedzenie obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem, liczne przełomowe wypowiedzi teologiczne o wzajemnych relacjach, osobiste przyjaźnie z Żydami w latach młodości. Pontyfikat Jana Pawła II przeszedł do historii m.in. dzięki wiernemu i odważnemu wcielaniu w życie ducha Ewangelii i przesłania Soboru Watykańskiego II, co było przełomem w relacjach katolicko-żydowskich.

Benedykt XVI starał się rozwijać dziedzictwo poprzednika – nawiedził trzy synagogi, złożył wizytę w Izraelu, nawiedził obóz w Auschwitz, spotykał się z delegacjami Żydów oraz wygłosił ważne przemówienia teologiczne na temat judaizmu.

Papież Franciszek, wypróbowany przyjaciel Żydów już w czasach pasterskiej posługi w Argentynie, dość szybko po objęciu posługi Piotrowej skierował swoją uwagę na dialog katolicko-żydowski, podejmując z wizytą w Watykanie, oprócz delegacji rabinów i przedstawicieli organizacji żydowskich, samego prezydenta Izraela Szymona Peresa. Odwiedził Izrael i zorganizował w Watykanie modlitwę prezydentów, palestyńskiego i żydowskiego, w intencji pokoju.

Jako owoc dialogu pojawił się po stronie żydowskiej dokument *Dabru emet*, w którym sygnatariusze odrzucają obwinianie chrześcijan za Holokaust: „nazizm nie był zjawiskiem chrześcijańskim”. Ponadto w dokumencie tym czytamy inne ważne dla dialogu słowa: „Żydzi i chrześcijanie: wyznają tego samego Boga, [...] uznają za autorytatywną tę samą Księgę – Biblię, [...] przyjmują zasady moralne Tory, [...] muszą razem pracować na rzecz sprawiedliwości i pokoju”.

Należy dziś podkreślać, że dialog katolicko-judaistyczny stanowi fundamentalną opcję Kościoła potwierdzoną nauką soborową i ortopraksją posoborowych papieży. Dialog ten, który ogarnął Kościoły partykularne na całym

świecie, nadal potrzebuje charyzmatycznych liderów, aby mógł przenikać wszystkie środowiska kościelne w celu budowania pokojowych i przyjaznych relacji międzyludzkich z Żydami, które wciąż wymagają przełamania stereotypów, uprzedzeń i obojętności.

Od 1980 r. przy wielu konferencjach biskupich powoływano komisje ds. dialogu z judaizmem. W 1986 r. Episkopat Polski powołał Podkomisję ds. Dialogu z Judaizmem, która została podniesiona do rangi Komisji. Przewodniczącym jednej i drugiej był bp Henryk Muszyński. W 1994 r. funkcję tę przejął bp Stanisław Gądecki. Dwa lata później Komisję przekształcono w Komitet ds. Judaizmu. Do zadań programowych Komitetu, obok służenia pomocą Episkopatowi w sprawach żydowskich, należało budowanie relacji z Żydami, inspirowanie refleksji teologicznej i dialogu religijnego oraz organizowanie wspólnych spotkań modlitewnych za ofiary Shoah.

Chociaż w Polsce nie mamy licznej społeczności Żydów wierzących oraz żydowskich ośrodków studiów teologicznych, gdyż społeczność żydowska dopiero się odradza, to jednak mamy otwartych na dialog przedstawicieli judaizmu, na czele z rabinem Michaelem Schudrichem, przyjaznym we wzajemnych relacjach. Dialog jest zasadniczą sprawą wewnątrzkościelną – pomaga głębiej poznać i zrozumieć własne korzenie religijne, które stanowi biblijny judaizm z całym bogactwem Słowa Objawionego, Przymierza, prawa moralnego, obietnicy Mesjasza, modlitwy psalmami. Do zadań Komitetu należy też publikowanie oficjalnych dokumentów Kościoła dotyczących Żydów i judaizmu oraz zabieganie o wcielanie w życie wytycznych Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, a także dyskusja z Żydami nad Biblią i wspólna modlitwa.

Dzieło dialogu wciąż trwa i jest to wola całego Kościoła, wyrażona w dokumentach Soboru. Przykład wcielania jej w życie dają papieże ostatnich pontyfikatów. Stoi więc przed nami wielkie zadanie budowania wspólnoty wokół tych wartości, które są nam wspólne, a które zawierają się w objawionym Słowie samego Boga: Boga Przymierza, Abrahama, Izaaka i Jakuba. Dzieło dialogu, aby było owocne, winno być wsparte naszą wspólną modlitwą.

Hasło tegorocznych obchodów Dnia Judaizmu stanowią słowa z Psalmu 34 w. 5: „Szukałem Pana, a On mnie wysłuchał i uwolnił od wszelkiej trwogi”. Słowa te odnoszą się do sytuacji egzystencjalnej Dawida, opisaney w 2 Księdze Samuela, ale również uczniów Jezusa Chrystusa, przedstawionej w Ewangelii Mateusza (8,23-27). Słowa psalmisty mają też współczesne odniesienia do tragicznych losów narodu żydowskiego oraz do sytuacji Kościoła w jego dramatycznych dziejach. Objawiona Prawda Boża spełnia się także w życiu poszczególnych chrześcijan, stojących wobec życiowych zagrożeń, zwłaszcza zła moralnego, z których wybawia Pan. Dzień Judaizmu jest okazją do naszej wspólnej refleksji nad Słowem Bożym w odniesieniu do ludzkich sytuacji żydów i chrześcijan.

Ks. bp Mieczysław Cisło jest przewodniczącym Komitetu Konferencji Episkopatu Polski ds. Judaizmu.

Ks. Mirosław S. Wróbel

Biblia aramejska w przekładzie na język polski jako przestrzeń dialogu pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem

Biblia Aramejska w przekładzie na język polski – to projekt wydania targumów do Tory, Proroków i Pism z aparatem krytycznym i komentarzem. Projekt ten został zapoczątkowany w 2014 r. w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Dotychczas ukazało się 5 tomów całej serii. W projekt ten są zaangażowani uczeni z różnych ośrodków naukowych w Polsce, w tym także uczeni żydowscy. Targumy będące pomostem pomiędzy Torą a Ewangelią stanowią istotną przestrzeń dialogu pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem.

Projekt tłumaczenia Biblii aramejskiej na język polski uwzględnia najpierw tłumaczenie Targumu Neofiti 1, który został odkryty przez uczonych hiszpańskich A. Díez Macho i J. Millasa Vallicrosę w 1949 r. w Bibliotece Watykańskiej, kiedy realizowali projekt dotyczący targumu Onkelosa. Odnaleziony przez nich manuskrypt opatrzony był łacińskim tytułem Targum Onkelos oraz hebrajskim Targum Chumasz Yeruszalmi. Badacze stwierdzili, że różnił się on znacznie od powszechnie znanej wersji Targumu Onkelosa. Kodeks skatalogowano w Bibliotece Watykańskiej jako Neofiti 1, był bowiem pierwszym z wielu, jakie pozyskano z *Pia Domus Neophytorum* w Rzymie – szkoły dla neofitów wywodzących się z judaizmu. Ostatni rektor *Domus* rozpoczął urzędowanie w 1886 r. i to podczas sprawowania przez niego tej funkcji w 1891 i 1896 r. niektóre książki i manuskrypty, a wśród nich Neofiti 1, zostały zakupione przez Bibliotekę Watykańską. Tekst Kodeksu Neofiti 1 jest podzielony na liturgiczne działy, które – z dwoma wyjątkami (Lb 20, 13-14; Pwt 4, 24-25) – korespondują z porządkiem palestyńskiego trzyletniego cyklu czytań. Pomimo to, że Targum Neofiti 1 pochodzi z przelomu XV/XVI w. po Chr. istnieją ewidentne ślady, że przekazuje on bardzo dobry tekst palestyńskiej wersji targumicznej, sięgającej nawet I i II w. po Chr. W Targumie Neofiti 1 znajduje się ok. 80 wersetów, których aramejskie tłumaczenie poprzedza hebrajska formuła „O mój ludu/domu Izraela”. Ten bezpośredni zwrot do słuchaczy jest dowodem, że Targum Neofiti 1 był używany w liturgii żydowskiej. Język Targumu Neofiti 1 sugeruje wczesne pochodzenie. Jest to tzw. aramejski palestyński, zbliżony do galilejskiego dialektu Talmudu jerozolimskiego.

Określenie „targum” jest stosowane w odniesieniu do tłumaczeń ksiąg Biblii hebrajskiej na język aramejski. Judaizm rabiniczny zachował targumy do niemal wszystkich ksiąg Biblii hebrajskiej (poza Księgą Daniela i Księgą Ezdrasza-Nehemiasza, które częściowo są napisane w języku aramejskim). Najstarszym śladem funkcjonowania ustnej tradycji targumicznej jest tekst z Biblii hebrajskiej (Ne 8,1-8) zawierający wzmiankę

na temat publicznego czytania Tory i tłumaczenia tego tekstu na język aramejski. W tekście tym mowa jest o tym, że Ezdrasz czytał Torę Mojżeszową wobec ludu zgromadzonego przed Bramą Wodną. Hebrajski tekst był symultanicznie tłumaczony na język aramejski, aby mógł być zrozumiały dla słuchaczy. Po powrocie z niewoli babilońskiej język aramejski jako język potoczny był dla Żydów bardziej zrozumiały niż język hebrajski. Według Ne 13,24 połowa dzieci żydowskich z małżeństw mieszanych „nie umiała mówić po żydowsku”. Stąd zrodziła się potrzeba przekładu tekstu hebrajskiego na aramejski i jego objaśniania w formie komentarza. Czynności te stały się podstawą tworzenia tradycji targumicznej.

Ważnym świadectwem, że niektóre teksty targumiczne istniały już w formie spisanej w czasach przedrabinicznych i przedchrześcijańskich (II–I w. przed Chr.) są targumy odkryte w Qumran – fragmenty Księgi Hioba (4QTgJob; 11QTgJob) i Księgi Kapłańskiej (4QTgLev)¹.

W tradycji rabinicznej (JT *Szab* XVI,1; BT *Szab* 115a) można znaleźć zapis, że targum Księgi Hioba znany był Gamalielowi I oraz jego wnukowi Gamalielowi II, którzy żyli w I w. po Chr.: „Pewnego razu zdarzyło się, że rabbi Halafta udał się do rabiego Gamaliela do Tyberiady. Znalazł go siedzącego przy stole Jochanana przekłętogo, a miał on w ręku Księgę Hioba w przekładzie i czytał ją. Rabbi Halafta upomniął go: »Pamiętam starego rabiego Gamaliela, twój dziadek, który kiedy siedział na schodach góry świątynnej, a przyniesiono mu targum Hioba, nakazał murarzom, aby go [targum Hioba] zamurowali pod warstwą kamienia«². Inne źródła literatury rabinicznej potwierdzają istnienie targumów w formie spisanej w III–IV wieku po Chr.³ Wypowiedzi rabinów należących do tannaitów i pierwszej generacji amoraitów wykazują wiele związków z tradycjami zawartymi w literaturze targumicznej⁴. Na potrzeby liturgii synagoidalnej najchętniej tłumaczony był tekst Tory (Pięcioksięgu). Zwracano jednak szczególną uwagę, aby bardziej zrozumiałe dla ludu przekłady aramejskie nie zastąpiły tekstów spisanych w języku hebrajskim. Na napięcie pomiędzy ustną formą przekazu tradycji talmudycznych a formą spisaną targumów wskazuje tradycja rabiniczna zawarta w Talmudzie jerozolimskim: „Rabbi Samuel bar rabbi Izaak, wszedłszy do synagogi, zobaczył pewnego nauczyciela podającego targum z księgi. Upomniął go: »Tego ci nie wolno czynić! Rzeczy przekazywane ustnie [niech pozostaną] w przekazie ustnym, rzeczy zaś przekazywane na piśmie [niech pozostaną] w zapisiek«⁵.

Na podstawie dostępnych źródeł we współczesnych badaniach nad pochodzeniem i wiekiem tekstów targumicznych wyróżnia się pięć etapów ich rozwoju: 1. okres

źródłowy (V–II w. przed Chr.) – okres umacniania tożsamości żydowskiej po niewoli babilońskiej. W tym czasie w nowo odbudowanej świątyni, w synagogach i w szkołach były używane ustne tłumaczenia tekstów biblijnych na język aramejski (targumy w formie ustnej); 2. okres najstarszych znanych rękopisów (I w. przed Chr. do I w. po Chr.) – w tym czasie powstają spisane Targumy do Księgi Hioba i Księgi Kapłańskiej w Qumran; 3. okres powstania Targumów palestyńskich (I–III w.) – w tym czasie na terenie Palestyny powstają spisane fragmenty targumów znalezione później w gęznie kairskiej, Targum Fragmentaryczny oraz Targum Neofiti 1; 4. okres powstawania Targumu Babilońskiego (II–III w.) – w tym czasie tworzy się w Babilonii Targum Onkelosa do Pięcioksięgu; 5. okres późnych targumów palestyńskich (III–VII w.) – w tym czasie na terenie Syrii i Galilei powstaje Targum Pseudo-Jonatana do Pięcioksięgu.

Targumy a Jezus i Jego pierwsi wyznawcy

Tradycje przekazane w targumach były istotnymi źródłami dla rodzącego się Kościoła. Czerpał z nich nowatorsko nauczający Jezus z Nazaretu i Jego pierwsi uczniowie. Recepcja tradycji targumicznych w Palestynie I w. była rozpowszechniona ze względu na język aramejski. Dlatego w niektórych środowiskach lepiej znano aramejską parafrazę wielu ksiąg niż oficjalną wersję czytaną ze zwojów w języku hebrajskim. Wspólne środowisko religijno-kulturowe targumów i pism Nowego Testamentu sprawia, że jest między nimi wiele związków.

Jezus myślał i mówił po semicku. Choć Ewangelie w ostatniej redakcji zostały spisane po grecku, to jednak liczne arameizmy i konstrukcje semickie świadczą, że u ich podstaw stoi aramejskie nauczanie Jezusa. Na krzyżu Jezus wypowiedział aramejskie słowa: „Eloi, Eloi lama sabachthani” (Mk 15,34) – „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Mistrz z Nazaretu nauczał językiem prostym, stosując przypowieści, krótkie zdania (logiony), grę słów, paralelizmy, antytezy, chiazmy – wszystko po to, aby Jego nauka była z łatwością przyswojona przez Jego słuchaczy. Często powtarzali oni słowa Jezusa i z łatwością dzięki poetyckim konstrukcjom uczyli się tych słów na pamięć.

Ewangelie zawierają wiele arameizmów. W tekście Ewangelii Mateusza kierowanej do judeochrześcijańskich zamieszkujących Palestynę można dostrzec wiele arameizmów, np. „raka” (Mt 5,22); „mamona” (Mt 6,24); „Belzebul” (Mt 10,25); „hosanna” (Mt 21,9.15). Wiele zwrotów występujących w tej Ewangelii zdradza koloryt palestyński. Przykładem mogą być wyrażenia: „Ojciec, który jest w niebie”, „królestwo niebieskie”; „związywać i rozwiązywać”, „święte miasto”; „potępienie Gehenny”, „placz i zgrzytanie zębów”. W wielu miejscach autor nawiązuje do zwyczajów żydowskich i wzmiankuje je *explicito*, na przykład: „przynoszenie daru do ołtarza” (Mt 5,23), „różne formy przysięgi” (Mt 5,34-35), „szabatowe obrzędy kapłańskie” (Mt 12,5), „noszenie filakterii” (Mt 23,5), „dawanie dziesięciny” (Mt 23,23); „bielenie grobów” (Mt 23,27). Mateusz w odróżnieniu od pozostałych Ewangelistów często nie tłumaczy tych zwyczajów, zakłada

bowiem, że jego adresaci są dobrze z nimi obeznani. Wiele przypowieści zawartych w pierwszej Ewangelii wykazuje koloryt palestyński. Mateusz zachowuje duży respekt do prawa Mojżeszowego. Często nawiązuje do Starego Testamentu, wykorzystując aż 61 razy cytaty. Chce przez to ukazać, że w Jezusie z Nazaretu wypełniają się wszystkie prorocтва Starego Testamentu. W pierwszej Ewangelii ok. 20 razy pojawia się formuła „Ojciec, który jest w niebiosach”. Nie ma jej w ogóle w Starym Testamencie i w literaturze apokryficznej, rzadko też występuje w innych Ewangeliiach⁶. W tekstach targumicznych natomiast notujemy częste jej występowanie. W pierwszej Ewangelii formuła ta rozpoczyna Modlitwę Pańską (Mt 6,9), a w Mt 18,19 występuje w kontekście obietnicy: „Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie”. W podobnym znaczeniu wyrażenie to znajduje się we wszystkich wersjach targumicznych w opisie historii dzieciństwa Mojżesza: „A położne odpowiedziały faraonowi: »Ponieważ kobiety Hebrajczyków nie są podobne do kobiet Egipcjan; one są pełne życia. Zanim położna przybędzie do nich, one modlą się przed ich Ojcem w niebie, a On im odpowiada; i one rodzą«” (TgN Wj 1,19)⁷.

W Ewangelii Janowej wśród aramejskich terminów można wymienić: „rabbi” – nauczyciel (J 1,38.49; 3,2; 4,31; 6,25; 9,2; 11,8); „rabbouni” – mój nauczycielu (J 20,16); „Messias” – Mesjasz, Chrystus (J 1,41; 4,25); „Kēfas” – Skala Piotr (J 1,42); „Silōam” – Siloe, Posłany (J 9,7.11); „Bēthdzatha” – Sadzawka Owca (J 5,2); „Gabbatha” – miejsce kamienne (J 19,13); „Golgotha” – Miejsce Czaszki (J 19,17). Cechą charakterystyczną Ewangelii Janowej jest częste użycie aramejskiej formuły „amen, amen”⁸. Badacze są zgodni, że autor Ewangelii Janowej myślał po semicku, a pisał po grecku. Ma to niewątpliwie wpływ na występowanie w tekście wielu zwrotów i konstrukcji o semickim zabarwieniu. W tekście Ewangelii Janowej występuje 17 cytatów pochodzących ze Starego Testamentu. Wśród nich są cytaty dosłowne⁹ i bardziej ogólne¹⁰. Gdy porównamy cytaty użyte przez Jana z wykorzystanymi przez Synoptyków, wówczas zauważymy jego dużą niezależność i predylekcję do łączenia w jednym cytacie różnych fraz ze Starego Testamentu¹¹. Ten sposób używania cytatów przypomina homilię synagogałną, w której jeden tekst biblijny uzasadnia się innymi¹². Na związek tradycji targumicznej z Prologiem Janowym wskazuje midrasz *Poemat o czterech nocach* zawarty w Targumie Neofiti 1 do Księgi Wyjścia. Cała historia zbawienia zostaje w tym tekście przedstawiona jako cztery noce. Pierwsza noc dotyczy aktu stworzenia, druga noc – obietnicy danej Abrahamowi, trzecia noc – to czas wyjścia z ziemi egipskiej (*exodus*), a czwarta noc – to oczekiwanie na Mesjasza, który przyjdzie, aby zbawić świat i zwyciężyć zło. Pierwsza noc eksponuje preegzystencję Słowa (*Memra*) utożsamionego ze Światłością: „Pierwsza noc: wtedy Pan objawił się nad światem, aby go stworzyć. Świat był bezkształtny i pusty i ciemność rozciągała się nad powierzchnią otchłani. A Słowo (*Memra*) Pana było Światłością i świeciło. I nazwał ją Pierwszą Nocą” (TgN Wj 12,42)¹³. Wersję targumiczną można porównać z tek-

stem Prologu Janowego: „W Nim [w Słowie] było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [został posłany], aby zaświadczyć o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1,4-9). W J 8,12 i 9,5 Jezus określa siebie jako „Światłość świata”. Wszyscy, którzy z wiarą otwierają się na Jego naukę, są tymi, którzy kroczą w światłości: „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby jego uczynki nie zostały ujawnione. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki zostały dokonane w Bogu” (J 3,19-21). Wierzący w Jezusa mają udział w Jego misji światłości i są w czwartej Ewangelii *explicite* nazywani „synami światłości”: „Dopóki światłość macie, wiercie w światłość, abyście byli synami światłości” (J 12,36). W 1 J 2,8 jest mowa o prawdziwej światłości: „A jednak piszę wam o nowym przykazaniu, które prawdziwe jest w Nim i w nas, ponieważ ciemności ustępują, a jaśnieje już prawdziwa światłość”.

W czwartej nocy zostaje podkreślone dzieło Króla Mesjasza, który przybędzie z wysoka, aby przy udziale Słowa (*Memra*) uczestniczyć w zbawieniu świata: „Czwarta noc: wtedy świat osiągnie swój wyznaczony czas, aby być zbawionym. Żelazne jarzma zostaną złamane, a pokolenia nieprawości zostaną wymazane. Mojżesz powstanie ze środka pustyni, a Król Mesjasz przybędzie z wysoka. Jeden będzie kroczył na czele stada i drugi będzie kroczył na czele stada. A Jego Słowo (*Memra*) będzie kroczyć pomiędzy nimi dwoma. I będą kroczyć razem. To jest noc Paschy dla imienia Pana. To jest noc zachowana i przeznaczona dla zbawienia całego Izraela przez wszystkie pokolenia” (TgN Wj 12,42)¹⁴. W J 1,17 Mesjasz utożsamiony z odwiecznym Słowem (*Memra*) przychodzi, aby wypełnić Torę Mojżeszową: „Podczas gdy Prawo zostało dane za pośrednictwem Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa”.

Rozumienie koncepcji Janowego *Logosu* można pogłębić dzięki targumom, które eksponują wyrażenie „*Memra* Pana”. Jest ono używane zwłaszcza wtedy, kiedy mówi się o stwórczej i zbawczej akcji Boga¹⁵. Pojęcie to pojawia się tylko w targumach i nie występuje w żadnych innych pismach literatury żydowskiej. W Targumie Neofiti 1 termin ten bardzo często jest używany w glosach marginalnych, które mogą nawiązywać do starożytnych manuskryptów Targumu Palestyńskiego, zaginionych lub poddanych celowej cenzurze rabinicznej. Potwierdza to analiza opisu stworzenia świata i człowieka w Targumie Onkelosa i w Targumie Pseudo-Jonatana, gdzie termin *Memra* nie pojawia się ani razu. Odmienną sytuację można zaobserwować w Targumie Neofiti 1, który zachował pierwotną formę tekstu tradycji palestyńskiej. W opisie stworzenia Słowo (*Memra*) odgrywa istotną rolę. Widać to już zaraz na początku opisu: „I Słowo Pana powiedziało:

»Niech stanie się światłość«, i stała się światłość według zarządzenia Jego Słowa. I było widoczne przed Panem, że światłość była dobra. Słowo Pana oddzieliło światłość od ciemności. I Słowo Pana nazwało światłość dniem, a ciemność nazwało nocą. I był wieczór, i był poranek: w porządku dzieła stworzenia – dzień pierwszy” (TgN Rdz 1,3-6)¹⁶.

Poprzez zastosowanie terminu *Memra* tłumacz chce przedstawić Boga z jednej strony w transcendencji, z drugiej zaś – w immanencji wobec stworzenia. Wyrażenie „*Memra* Pana” oznacza, że choć *Memra* jest Bogiem, to jednak w pewnym stopniu jest czymś odrębnym, a więc pozostaje zarówno w relacji z Bogiem, jak i w oddzieleniu od Niego. Można tu widzieć paralełę pomiędzy relacją: Ojciec–Syn w czwartej Ewangelii. Relacja odrębnych osób jest charakteryzowana przez Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30)¹⁷.

W 2 Tm 3,8 są podane imiona wróżbitów egipskich, którzy z rozkazu faraona występowali przeciw Mojżeszowi i Aaronowi: „Jak Jannes i Jambres wystąpili przeciw Mojżeszowi, tak też i ci przeciwstawiają się prawdzie”. Tekst ten nawiązuje do starotestamentalnego przekazu w Księdze Wyjścia, w którym nie występują imiona czarowników: „Faraon również kazał przywołać mędrców i czarowników, a wróżbici egipscy uczynili to samo dzięki swym zaklęciom. I rzucił każdy z nich laskę, a zamieniły się w węże. Jednak laska Aarona połknęła ich laski. Mimo to serce faraona pozostało uparte i nie usłuchał ich, jak zapowiedział Pan” (Wj 7,11-13). Można postawić pytanie: skąd autor 2 Listu do Tymoteusza zaczerpnął informację o imionach egipskich wróżbitów? W odpowiedzi na to pytanie z pomocą przychodzą targumy. W TgPsJ Wj 7,11 są wymienione imiona wróżbitów: „Wtedy faraon przywołał mędrców i czarowników. A Jannes i Jambres, wróżbici, którzy byli w Egipcie, uczynili to samo w zaklęciach ich wróżb¹⁸. Wróżbici Jannes i Jambres występują też w TgPs Wj 1,15, gdzie jako doradcy faraona ostrzegają o zagrożeniu dla Egiptu ze strony chłopca izraelskiego, który urodzi się w kraju nad Nilem¹⁹.

Wkład badań targumicznych w dialog między judaizmem i chrześcijaństwem

Projekt *Biblia Aramejska* jako pomost między judaizmem i chrześcijaństwem pozwala obu wspólnotom na powrót do źródeł i umożliwia odkrywanie wspólnego dziedzictwa. Projekt ten wpisuje się w nurt nauczania Kościoła po Soborze Watykańskim II, który wzywa do głębszego dialogu pomiędzy chrześcijaństwem a judaizmem. W deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich – *Nostra aetate* z 1965 r. czytamy, że „święty Sobór pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy²⁰. W tym duchu dialogu wypowiadają się także kolejne dokumenty Kościoła: *Wskazówki i sugestie dotyczące wprowadzania w życie deklaracji „Nostra aetate”* – 1974; *Postawa Kościoła wobec wyznawców innych religii* – 1984; *Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego. Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień* – 1985; dokument

Komisji do spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem *Pamiętamy: Refleksje nad Shoah* – 1998; dokument Papieskiej Komisji Biblijnej *Naród żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej* – 2001; przemówienie papieża Benedykta XVI w Synagodze Większej w Rzymie 17.01.2010; Adhortacja biblijna Benedykta XVI *Verbum Domini* – 2010.

W najnowszym dokumencie Komisji ds. Relacji Religijnych z Judaizmem z 2015 r. mowa jest, że „pierwszym celem dialogu jest pogłębienie wzajemnej wiedzy o Żydach i chrześcijanach. Można kochać jedynie to, czego się stopniowo nauczyło, a można poznać prawdziwie i dogłębnie tylko to, co się kocha. Tej pogłębionej znajomości towarzyszy wzajemne ubogacenie, na mocy którego partnerzy dialogu stają się odbiorcami darów. Deklaracja soborowa *Nostra aetate* (artykuł 4) mówi o bogatym dziedzictwie duchowym, które powinno być dalej odkrywane krok po kroku poprzez studia biblijne i teologiczne oraz przez dialog. W tym sensie z chrześcijańskiego punktu widzenia ważnym celem jest wydobywanie dla chrześcijan skarbów duchowych ukrytych w judaizmie. W związku z tym trzeba wspomnieć przede wszystkim interpretację Pisma Świętego. W przedmowie autorstwa kardynała Josepha Ratzingera do dokumentu Papieskiej Komisji Biblijnej z 2001 r. *Naród żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej* podkreślono szacunek chrześcijan dla żydowskiej interpretacji Starego Testamentu. Zaznaczono, że „chrześcijanie mogą wiele się nauczyć od żydowskiej egzegezy, stosowanej od ponad dwóch tysięcy lat. I na odwrót chrześcijanie mogą żywić nadzieję, że Żydzi skorzystają z badań egzegezy chrześcijańskiej”. Obecnie w dziedzinie egzegezy wielu uczonych żydowskich i chrześcijańskich pracuje wspólnie i stwierdza, że ich współpraca jest wzajemnie owocna właśnie dlatego, że należą do różnych tradycji religijnych (nr 4).

Ks. bp Mieczysław Cisło, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem we wstępie do I tomu *Biblii Aramejskiej* zwrócił uwagę, że rozpoczęcie w 2014 r. publikacji tego monumentalnego dzieła w Polsce zbiegło się z pięćdziesiątą rocznicą soborowej deklaracji *Nostra aetate*, określającej stosunek Kościoła wobec Żydów. Stwierdził on, że „w zalecenia soborowe oraz przesłania ostatnich papieży doskonale wpisuje się podjęte dzieło tłumaczenia *Biblii Aramejskiej* na język polski, realizowane przez biblistów lubelskich przy współpracy z biblistami z innych ośrodków polskich oraz uczonymi żydowskimi. Ta współpraca ma szczególne znaczenie eklezjalne, gdyż jest owocem dialogu katolicko-żydowskiego rozwijanego przez Stolicę Apostolską, a także dialogu prowadzonego na polskiej ziemi dzięki coraz większej otwartości środowiska żydowskiego, na czele z rabinem Michaeliem Schudrichem, oraz coraz większego zaangażowania przedstawicieli strony katolickiej. Do owoców prowadzonego dialogu w Polsce należą także: inicjatywa obchodów Dnia Judaizmu, które stały się już tradycją, spotkania dyskusyjne z rabinami organizowane we współpracy z Polską Radą Chrześcijan i Żydów, prace Komitetu KEP ds. Dialogu z Judaizmem, wspólne obchody świąt żydowskich, modlitwy katolików i żydów w synagogach, np. za Jana Pawła II, wspólne modlitwy

za ofiary Shoah, rozwiązywanie trudnych problemów będących dziedzictwem przeszłości. To tylko niektóre momenty trwającego procesu budowania braterskich relacji katolicko-żydowskich w Polsce. Cieszy więc włączenie się uczonych żydowskich w to ważne wydarzenie translacji targumów”.

Dla wyznawców judaizmu, którzy dziś znają wersję targumiczną Tory z Targumu Onkelosa – jako targumu normatywnego dla współczesnego judaizmu rabinicznego – odkrycie targumu Neofiti 1 w wersji palestyńskiej w połowie XX w. stanowi zaproszenie do spojrzenia wstecz i zobaczenia wielu pierwotnych i zapomnianych lub celowo usuniętych tradycji. Świat żydowski przyjął ten projekt z wdzięcznością. Promocja 1 tomu *Biblii Aramejskiej* odbyła się w Jeszowie w Lublinie w obecności Michaela Schudricha, naczelnego rabina Polski, który z wielkim zainteresowaniem czytał tekst targumu i podkreślał jego ważną rolę dla dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. W przedmowie do 2 tomu rabin Boaz Pash napisał, że „Pierwsza w języku polskim publikacja Targumu Neofiti 1 do Księgi Wyjścia jest ważnym wydarzeniem dla dialogu pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem. Udostępnienie polskiemu czytelnikowi starożytnych źródeł aramejskich komentujących Torę Mojżeszową pomaga pogłębić rozumienie Słowa Bożego, które za pośrednictwem narodu wybranego zostało skierowane do całej ludzkości. W tradycji żydowskiej Targum Tory ma wielkie znaczenie z tego względu, że jest włączony do prawa ustnego (*Tora Szbeal Pe*). Tora bowiem została dana przez Boga wszystkim, nie tylko osobom mądrym i znającym język hebrajski, ale także zwykłym ludziom, którzy posługiwali się językiem aramejskim. Prawo żydowskie (*Halacha*) zobowiązuje wszystkich wyznawców judaizmu do przeczytania w ciągu roku pięciu ksiąg Tory wraz z Targumem. Bardzo cieszy fakt, że pierwszy w Polsce przekład *Biblii Aramejskiej* powstał w Lublinie, w mieście, w którym przed drugą wojną światową była silna wspólnota żydowska oraz funkcjonowała renomowana akademie rabiniczna Jeszywas Chachmej Lublin”.

Podsumowując możemy stwierdzić, że w *Biblii Aramejskiej* interpretacja tekstu łączy się z jego praktycznym zastosowaniem w konkretnych warunkach życiowych społeczności żydowskiej. Targumiści starali się tłumaczyć tekst biblijny w taki sposób, aby był on zrozumiały dla prostych słuchaczy w konkretnych uwarunkowaniach życiowych²¹. Tekst targumiczny stanowił zatem pewną aktualizację Biblii do etosu wspólnoty żydowskiej. Poprzez harmonizowanie tekstu biblijnego i nadawanie mu jednoznacznego sensu teologicznego targumiści pomagali zrozumieć tekst biblijny w miejscach szczególnie trudnych i złożonych. Jej treść wykorzystywana w liturgii synagoidalnej stała się ważnym elementem dla rodzącego się chrześcijaństwa. W targumach można dostrzec istotny styk pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem. Żydzi i pierwsi chrześcijanie rozumieli Biblię w świetle interpretacji egzegetycznych zawartych w targumach. Projekt *Biblii Aramejskiej* zaprasza społeczność chrześcijańską i żydowską do powrotu do źródeł i poszukiwania bardziej tego, co łączy niż tego, co dzieli.

Przypisy:

- ¹ J. C. Van der Kam, *The Dead Sea Scrolls Today*, s. 30–35; A. Troni-
na, *Wokół Biblii w Qumran: Od Targumu (11Q10) do Midraszu (1Q20)*.
² BT Szab 115a.
³ Zob. Miszna (M Jad IV,5); Talmud jerozolimski (JT Meg IV,1);
Talmud babiloński (BT Ber 8a; 45a; 80ab).
⁴ R. Le Déaut, R., *Introduction à la littérature targumique*, s. 53–54.
⁵ JT Meg IV, 1.
⁶ Por. Mk 11,25. U Łk 11,13: „Ojciec, który jest z nieba”.
⁷ M. S. Wróbel, *Targum Neofiti 1: Księga Wyjścia*, s. 7.
⁸ Zob. J 1,51; 3,3.5.11; 5,19.24.25; 6,26.32.47.53; 8,34.51.58; 10,1.7;
12,24; 13,16.20.21.38; 14,12; 16,20.23; 21,18.
⁹ J 1,23; 2,17; 6,31.45; 7,38; 10,34; 12,15.38.40; 13,18; 15,25;
19,24.28.36-37.
¹⁰ J 1,45; 7,42; 8,17; 17,12.
¹¹ Np.: W J 6,31 jest fragment z Wj 16,15-16 i Ps 78,24; w J 19,36
– z Ps 34,21 i Wj 12,46.
¹² E. D. Freed, *Old Testament Quotations in the Gospel of John*;
C. A. Evans, *To See and not Perceive. Isaiah 6:9-10 in Early Jewish and*

- Christian Interpretation*; B. G. Schuchard, *Scripture within Scripture*;
C. Westermann, *The Gospel of John in the Light of the Old Testament*.
¹³ M. S. Wróbel, *Targum Neofiti 1: Księga Wyjścia*, s. 123.
¹⁴ Tamże, s. 125.
¹⁵ M. McNamara, „Logos” of the Fourth Gospel and Memra of the
Palestinian Targum (Ex 12:42), s. 115–117; J. Ronning, *The Jewish
Targums and John’s Logos Theology*.
¹⁶ M. S. Wróbel, *Targum Neofiti 1: Księga Rodzaju*, s. 3 i 5.
¹⁷ T. E. Pollard, *The Exegesis of John 10:30 in the Early Trinitarian
Controversies*, s. 334–349; G. Morujao, *A unidade de Jesus com o pai
em Jo 10,30*, s. 47–64; T. Söding, „Ich und Vater sind eins” (Joh 10,30):
*Die johanneische Christologie vor dem Anspruch des Hauptgebotes (Dtn
6,4f)*, s. 177–199; M. S. Wróbel, „Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,30).
Chrystologia Ewangelii św. Jana wobec żydowskiego monoteizmu,
s. 53–62.
¹⁸ M. Maher, *Targum Pseudo-Jonathan: Exodus*, s. 178.
¹⁹ Tamże, s. 162.
²⁰ *Nostra aetate*, nr 4.
²¹ Zob. S. Mędała, *Wprowadzenie do literatury międzytestamentalnej*,
s. 353.

Sławomir Jacek Żurek

Co to jest literatura polsko-żydowska?

Do końca XVIII w. praktycznie nie istniała świecka literatura żydowska. Wszystkie utwory literackie miały charakter religijny i powstawały po to, by służyć jako pomoc bądź do modlitwy, bądź do pogłębiania wiedzy religijnej, co przejawiało się m.in. w tym, iż były pisane w tzw. świętych językach, czyli po hebrajsku i aramejsku. Dopiero Haskala, czyli żydowskie Oświecenie przypadające właśnie na ten czas, wpłynęła na desakralizację kultury i literatury żydowskiej, a jednocześnie na jej dynamiczny rozwój. O tym zjawisku świadczy pojawienie się Żydów piszących teksty literackie w jidysz oraz ladino, a także w językach narodowych krajów przez nich zamieszkiwanych, a więc m.in. po polsku.

Zasadniczo na terenach polskich w wieku XIX istniały cztery pokolenia autorów piszących po polsku, a wywodzących się z rodzin żydowskich.

O bardzo skomplikowanej sytuacji badawczej w obszarze tej problematyki pisała Eugenia Prokop-Janiec, pokazując niebezpieczeństwa związane z prowadzeniem tego typu obserwacji: „[...] problem udziału Żydów w literaturze polskiej piętrzy przed wypowiedzianym się na jego temat szczególne trudności. Wkracza on przy tym na pole spraw tak skomplikowanych, tak obciążonych złą dawniejszą i nowszą tradycją, że samo już tylko sformułowanie problemu uznane być może za akt ekspulsji i nawiązanie do niechlubnego podziału na swoich i obcych w kulturze polskiej. [...] Mając w pamięci wszystkie zreferowane powyżej niebezpieczeństwa i nadużycia związane ze stosowaniem klucza biograficznego i odwoływaniem się do narodowej tożsamości pisarzy, nie można jednak całkowicie zakwestionować literackiej wartości takiego interpretacyjnego kontekstu”¹.

Kto jest pisarzem polsko-żydowskim?

We współczesnych badaniach historycznoliterackich w tej kwestii bierze się pod uwagę dwa kryteria klasyfikacji pisarzy. Pierwsze to kryterium tematyczne:

autor pisze w języku polskim, natomiast tematyka, którą podejmuje w swojej twórczości traktuje o świecie żydowskim. Drugie – to biograficzne kryterium narodowej i kulturowej identyfikacji twórców, a więc sytuacja, kiedy „autorzy określają się jako Żydzi i manifestują swój związek z kulturą żydowską”². Jedną z cech autorów polsko-żydowskich jest ich dwu-, a nawet trójjęzyczność. Oczywiście w poezji polskiej istniała także grupa poetów, którzy wprawdzie wywodzili się z rodzin żydowskich, jednak najczęściej zasymilowanych, i rzadko lub wcale nie odwoływali się do swojej żydowskości. Do grupy tej należeli w większości poeci Skamandra. Osobne grono to pisarze żydowscy mieszkający w Polsce i nieznający lub nieużywający w swej twórczości języka polskiego. Istnieje jeszcze trzecie kryterium klasyfikacji, przydatne w odniesieniu do pisarzy polskich, wywodzących się wprost z kultury żydowskiej, lecz niemanifestujących tematyki z nią związanej ani nieskładających wprost deklaracji tożsamościowych. Jest to kryterium występowania topiki judaistycznej³. Termin ten jest pochodną kategorii *topika judajska* stworzonej w badaniach literaturoznawczych przez Władysława Panasa. W odniesieniu do obrazowania religijnego pochodzącego z wyobraźni artystycznej pisarzy polsko-żydowskich bardziej adekwatna jednak wydaje się „topika judaistyczna”.

Topika judaistyczna

„Podstawowym źródłem i zarazem zbiorem topiki judaistycznej jest potrójny krąg tekstów: Tora pisana (Biblia – Stary Testament), Tora ustna (Talmud wraz z literaturą potalmudyczną) i Kabała”⁴ – pisał Władysław Panas, podkreślając, że teksty te, rozumiane jako wspólna skarbnica obrazów, wspólny kod kulturowy, zawierają szeroką paletę toposów, „charakteryzujących się »krótkim trwaniem« i nikłą powtarzalnością”⁵. Przenikały one do tekstów literackich dzięki wyobraźni artystycznej ich twórców (ufundowanej na mocnych podstawach kultu-

ry) i w nich się manifestowały. Przykładowe toposy to: „Mędry Talmudu”, „Prawo”, „Kłótnia z Bogiem” (toposy talmudyczne), „Księga-Autentyk”, „Światło”, „Anioł” (toposy kabalistyczne), „Erec Israel”, „Miasteczko”, „Golem” (toposy wywodzące się z tradycji żydowskiej), „Żyd Wieczny Tułacz (Ahaswer)” (topos o genezie antysemickiej)⁶. Do nich da się dołączyć cały zbiór następnych, takich jak choćby: „Mesjasz”, „Żydowska matka”, „Żydowskie dziecko”, „Cadyk” itd. W dużym uproszczeniu można więc stwierdzić, że literackie fantazje żydowskich pisarzy, niezależnie od języka, w którym tworzyli (hebrajskiego, jidysz czy polskiego)⁷ oraz ich deklaracji światopoglądowych (religijnych czy świeckich), była oparta na wyrażonym językowo zbiorze wyobrażeń sakralnych. Wiele z tych toposów stało się wspólnym dziedzictwem chrześcijan i Żydów, i ostatecznie weszło do uniwersalnego dziedzictwa cywilizacyjnego. Stąd Panas twierdził, że dzięki szerokiej obecności Biblii w kulturze można mówić nie o oddzielnych topikach: judajskiej i chrześcijańskiej, lecz o jednej – judeochrześcijańskiej⁸, w obrębie której znalazły się z czasem także toposy talmudyczne i kabalistyczne (często zniekształcone), trafiając tam poprzez filozofię europejską (głównie personalistyczną i dialogu), jej twórcami byli bowiem żydowscy intelektualiści, oraz poprzez folklor żydowski (frankizm i chasydyzm), który naznaczył swoją obecnością polską kulturę drogą romantycznych fascynacji jej twórców.

Zjawisko występowania topiki judaistycznej łącznie z pozostałymi kryteriami rozpoznawania pisarzy polsko-żydowskich można zaobserwować w sposób nasilony w literaturze do czasów II wojny światowej.

Pokolenia pisarzy polsko-żydowskich wieku XIX

Pierwsze pokolenie pisarzy polsko-żydowskich pochodzi z czasów powstania listopadowego (1830/1831). Pojawiają się wtedy pierwsi twórcy pochodzenia żydowskiego, którzy zaczynają pisać po polsku, a są nimi: Lemel Hernisz (wychowanek warszawskiej szkoły rabinów), piszący poezję tyrtejską, oraz wywodzący się z rodziny frankistowskiej Jan Czyński (1801–1867). Autorzy ci wywodzili się z rodzin frankistowskich i mimo przyjęcia chrztu w Kościele rzymskokatolickim zachowywali ogromną estymę dla kultury żydowskiej.

Czyński był radykalnym demokratą, z wykształcenia prawnikiem, należał do wybitnych intelektualistów i działaczy politycznych polskiego obozu niepodległościowego na emigracji. Autor powieści *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini polscy*. Z jego inicjatywy powstał „Kurier Lubelski” (1830/1831) – pierwszy dziennik wydawany w Lublinie do dziś. Czyński był jego wydawcą, redaktorem i głównym publicystą. Redakcja „Kuriera Lubelskiego” mieściła się w Lublinie w jego mieszkaniu.

Pokolenie drugie, tak samo jeszcze bardzo nieliczne, reprezentuje najlepiej Julian (Jehuda, Lejb Judel) Klaczko (1825–1906), który pochodził z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej i do kultury polskiej wkroczył prosto z hermetycznie zamkniętego świata żydowskiego. Klaczko przeszedł na katolicyzm w roku 1856, gdyż była to

jedyna furtka do wejścia w świat kultury polskiej. Pisał w języku hebrajskim (m.in. młodzieńcze przekłady ballad Adama Mickiewicza, zbiór wierszy *Dodajim* 1842), polskim, niemieckim oraz francuskim, w którym powstały jego główne prace.

Przedstawiciele trzeciej generacji to m.in. Aleksander Kraushar (1842–1931), Henryk Merzbach (1836–1903) i Jakub Adolf Cohn (1843–1906), którzy debiutowali tuż przed powstaniem styczniowym, a związani byli z warszawskim kołem młodzieży żydowskiej i pismem „Jutrzenka”⁹. Autorzy ci swoją aktywnością twórczą powiązani byli z polskimi pisarzami późnego romantyzmu, a fundamentalnym wydarzeniem pokoleniowym było dla nich powstanie styczniowe (1863–1864) i poprzedzające je wspólne manifestacje Polaków i Żydów.

Ostatnie pokolenie dziewiętnastowieczne stanowią pisarze urodzeni w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., wychowani w duchu asymilacji i emancypacji Żydów, np.: Cezary Jellenta (1861–1935), Alfred Nossig (1863–1942), Leo Belmont (1865–1941), Wilhelm Feldman (1868–1919), Malwina Garfeinowa Garska (1871–1932), Maria Feldmanowa (1874–1953) czy Andrzej Marek (1880–1943). Osobny rozdział wyznaczają w tym pokoleniu ci, którzy przyszli na świat w rodzinach już tak dalece zasymilowanych (często były to rodziny chrześcijańskie), że praktycznie z żydostwem łączyła ich jedynie pamięć o dziadkach czy jeszcze wcześniejszych pokoleniach – byli to np.: Antoni Lange (1861–1929), Bolesław Leśmian (1877–1937), Janusz Korczak (1878–1942).

Wszyscy wymienieni wyżej autorzy zapisywali w tekstach literackich doświadczenie bycia polskim Żydem. Oczywiście reprezentowali różnorodne postawy w kwestii obecności Żydów w Polsce – od potrzeby modernizacji żydostwa po skrajną asymilację i przyjęcie kultury polskiej (polonizacja i chrystianizacja) – ale wszyscy oni podejmowali tę problematykę, odwołując się do polskiego odbiorcy.

Ostatecznie pod koniec XIX w. polszczyzna uzyskała wśród Żydów status trzeciego języka żydowskiego¹⁰. Na przykład Roman Brandstaetter określał literaturę żydowską jako „[...] cały dorobek literacki w językach hebrajskim, żydowskim i polskim, tworzony przez Żydów, którzy nie utracili łączności z żydostwem w sensie narodowym, społecznym czy kulturalnym, a dla których problemat kultury żydowskiej jest fundamentem ich światopoglądu i świadomości artystycznej”¹¹. Właśnie w tych językach formowała się w Polsce nowoczesna żydowska świadomość narodowa.

Pisarze polsko-żydowscy wieku XX

Autorzy polscy pochodzenia żydowskiego urodzeni pod koniec XIX i na początku XX w. przeważnie nie znali już ani jidysz, ani hebrajskiego, gdyż wywodzili się z rodzin zasymilowanych, często w drugim, a nawet trzecim pokoleniu. Obecni byli w najważniejszych wczesnych nurtach literackich dwudziestolecia: w symbolizmie i neosymbolizmie – Bolesław Leśmian (1877–1937) i Mieczysław Jastrun (1903–1983); w futuryzmie – Bruno Jasiński (1901–1939), Aleksander Wat (1900–1967),

Anatol Stern (1899–1968); w ekspresjonizmie – Jan Stur (1895–1923) i debiutująca w nim Zuzanna Ginczanka (1917–1944); w głównych grupach literackich tego okresu: w Skamandrze – Julian Tuwim (1894–1953) i Antoni Słonimski (1895–1976), w Kwadrydze – Lucjan Szenwald (1909–1944); w Awangardzie Krakowskiej – Tadeusz Peiper (1891–1969). Ponadto należy wspomnieć o prozaikach, których spuściznę trudno podporządkować ówczesnym nurtom czy grupom literackim. Byli to: Bruno Schulz (1892–1942), Marian Hemar (1901–1972), Irena Krzywicka (1904–1994), Adolf Rudnicki (1912–1990), Ludwik Fryde (1912–1942)¹². Ciekawe jednak było to, co zresztą zauważyła ówczesna polska krytyka literacka, że wielu z nich nadal identyfikowało się z żydostwem, przy równoczesnym wyborze polszczyzny jako języka twórczości¹³. Można więc stwierdzić, iż w ten sposób w pokoleniu tym, przynajmniej u niektórych twórców, zaczęła się kształtować podwójna identyfikacja – pierwsza żydowska (wynikająca z utożsamiania się z kulturą i historią Żydów) i druga polska (związana z używanym językiem i z wyrażaną w nim ekspresją twórczą)¹⁴. „Perspektywa ta pozwala również zrozumieć – nierzadkie przecież – sytuacje, gdy pisarz zmieniał samookreślenie, wędrował między tym, co polskie, a tym, co żydowskie, między katolicyzmem a judaizmem”¹⁵.

Jednym z pierwszych badaczy próbującym opisać fenomen udziału Żydów w literaturze polskiej był Chaim Löw. Jego praca *Smok w słowicznym gnieździe (Żydzi w poezji Odrodzonej Polski)* powstała w połowie lat trzydziestych XX w., pokazuje, jak ówczesny badacz świadomy był złożoności tego typu problematyki: „Jedni przyznają się do żydowskiego pochodzenia, drudzy je skromnie przemilczają. Stąd trudność takiej jak ta pracy. Czy pisać tylko o tych, którzy się nie wstydzą swego pochodzenia, czy o tych wyłącznie, których żydostwo wycisnęło piętno na ich twórczości? Czy pominąć Słonimskiego, ponieważ urodził się chrześcijaninem? Jakże go jednak pominąć, skoro w chwili rozpaczy i rozczarowania wyznał, że się nie czuje Polakiem. A może zastosować zasadę niemieckich teoretyków rasowej czystości? Czy wyciągnąć ukrywających się pod pseudonimami [...]”¹⁶.

Do grupy pisarzy polsko-żydowskich dwudziestolecia międzywojennego należeli także twórcy dwujęzyczni – polsko-hebrajscy i polsko-żydowscy – zazwyczaj politycznie związani z ruchem syjonistycznym i takimi czasopismami, jak „Chwila”, „Nowy Dziennik”, „Nasz Przegląd”, „Opinia”. Do kręgu tego zaliczyć można m.in.: Maurycego Szymła (1903–1942), Romana Brandstaettera (1906–1987), Andę Eker (1912–1936), Jakuba Appenzlaka (1894–1950) czy Emila Tanenbauma (1897–1943). Przedstawiciele tej generacji, debiutujących w II Rzeczypospolitej, charakteryzowało wprowadzanie do utworów literackich wątków autobiograficznych, nacechowanych tematyką żydowską, a także świadome kierowanie tekstów do dwóch grup – polskiej i żydowskiej (utwory ich istniały w dwóch obiegach literatury: polskim i polsko-żydowskim)¹⁷.

Pokolenie Zagłady

Drugie i trzecie pokolenie pisarzy polsko-żydowskich XX w. (w większości urodzonych w wolnej Polsce) „zro-

dziła” – paradoksalnie – Zagłady (traktowana albo jako główny temat autorski, albo jako źródło doświadczeń) oraz powstanie państwa Izrael. Przedstawicielami tej generacji są m.in.: Julian Strykowski (1905–1996), Łucja Pinczewska-Gliksman (1913–2002), Józef Kornblum (1917–2008), Leo Lipski (1917–1997), Kalman Segal (1917–1980), Natan Gross (1919–2005), Arnold Słucki (1920–1972), Ida Fink (1921–2011), Miriam Akawia (1927–2015), Roman Frister (1928–2015), Bogdan Wojdowski (1930–1994), Henryk Grynberg (ur. 1936)¹⁸. Powojenni autorzy polsko-żydowscy to ocaleni z Zagłady, którzy przeżyli na aryjskich papierach lub cudem uniknęli eksterminacji w gettach i obozach nazistowskich. Paradoksalnie część z nich ocalała dzięki wywózce w głąb Rosji Sowieckiej.

Generalnie te pokolenia łączy przeświadczenie o wyjątkowości żydowskiego losu (Holokaust), a także świadomość braku żydowskiego odbiorcy i tego, że jedynym ich adresatem jest czytelnik polski. Na skutek kolejnych fal emigracji ostatni autorzy polscy z „żydowskim rodowodem” opuścili ojczyznę. Osiedlali się głównie w Izraelu. Dziś na całym świecie można mówić jedynie o pojedynczych przypadkach tych autorów w państwach Europy Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych.

Przypisy:

¹ E. Prokop-Janiec, *Udział Żydów w literaturze polskiej*, „Kontury” (Tel Awiw) 1999, nr 10, s. 134.

² E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992, s. 19.

³ Zob. W. Panas, *Topika judajska*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. J. Sławiński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 1095–1104.

⁴ Tamże, s. 1096

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 1097–1103.

⁷ Zob. M. Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne*, Lublin 2004.

⁸ Zob. W. Panas, dz. cyt., s. 1096.

⁹ Informacje na temat pierwszych trzech pokoleń Żydów piszących w języku polskim odnaleźć można w monografii Mieczysława Ingłota *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999.

¹⁰ Stanisław Vincenz twierdził, iż teksty Baal Szem-Towa, Mendla z Witebska czy Nachmana z Braclawia, choć powstałe w języku żydowskim, powinny należeć do literatury polskiej. Por. H. Grynberg, *Forma pamięci*, [w:] tenże, *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 1994, s. 194.

¹¹ *Stwórzmy żydowską samoobronę kulturalną*, „Ster” 1937, nr 16.

¹² Więcej informacji na temat aktywności pisarzy pochodzenia żydowskiego w obrębie języka polskiego odnaleźć można np. w artykule E. Prokop-Janiec, *Żydowscy twórcy w literaturze polskiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 1, s. 19–41.

¹³ Por. E. Prokop-Janiec, *Udział Żydów...*, s. 130.

¹⁴ W ujęciu socjologicznym budowanie tożsamości pojmowane jest jako proces, w którym identyfikacja podlega różnym przekształceniom i zmianom. Por. M. Melchior, *Społeczna tożsamość jednostki (w świetle wywiadów z Polakami pochodzenia żydowskiego urodzonymi w latach 1944–1955)*, Warszawa 1990; H. Datner-Śpiewak, *Tożsamość inteligencji polskiej w XIX wieku. Szkic do portretu*, „Przegląd Socjologiczny” 1993, nr 42; D. Grinberg, *Żydowskie kłopoty z tożsamością narodową w ujęciu Isaiaha Berlina a doświadczenia Żydów polskich ostatnich stuleci*, „Kultura i Społeczeństwo” 1994, nr 2.

¹⁵ E. Prokop-Janiec, *Udział Żydów...*, s. 136.

¹⁶ Ch. Löw, *Smok w słowicznym gnieździe (Żydzi w poezji Odrodzonej Polski)*, Warszawa 1934, s. 7.

¹⁷ Por. E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.

¹⁸ Pokolenie to, nazywane w badaniach historycznoliterackich „pokoleniem Szoah”, jest wiekowo niezwykle zróżnicowane. Różnica wieku wynosi nawet kilkadziesiąt lat. Stanisław Gawliński uważa ten fakt za jeden z charakterystycznych rysów tego „pokolenia”, por. *Henryk Grynberg – kwestie tożsamości*, [w:] *Poszukiwanie realności. Literatura – Dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, red. S. Gawliński, W. Ligęza, Kraków 2003, s. 189.

Z KART HISTORII

Marian Surdacki

„Różaniec – jedyna taka broń”. Kult Matki Bożej Różańcowej w parafii Urzędów

W kontekście zaprezentowanych wykładów*, dotyczących roli i znaczenia wojska oraz różnych rodzajów broni, ja będę mówił o broni nietypowej i nadzwyczajnej, jaką jest różaniec. Z punktu widzenia militarnego to oręż i armia są najskuteczniejszymi środkami służącymi do obrony ojczyzny i osiągnięcia innych celów. Jednak z perspektywy duchowej, dla ludzi wierzących, to wiara i modlitwa czynią cuda, potrafią umacniać ludzi i narody w sytuacjach ekstremalnych (np. modlitwa w obozach). Jedną z najważniejszych modlitw w Kościele katolickim jest różaniec (z łac. *rosarium* – ogród różany). W tradycji chrześcijańskiej kultywowany był od czasów wczesnego średniowiecza (V w.).

W celu gorliwego odmawiania różańca powstawały specjalne wspólnoty osób – bractwa różańcowe, które poprzez odmawianie tej modlitwy rozwijały i propagowały kult Matki Boskiej. Idea bractwa różańcowego wywodzi się od św. Dominika Guzmana z Calaruegi i stworzonego przez niego na początku XIII w. zakonu żebraczego dominikanów.

W minionych wiekach ważną rolę w życiu parafii, a szerzej także w życiu społeczności miast i w mniejszym stopniu wsi, odegrały bractwa religijne, których na przestrzeni dziejów było bardzo dużo. Dokonując ich typologii, można stwierdzić, że dzieliły się one na dwie grupy: kultowo-dewocyjne, o charakterze przede wszystkim modlitewnym, oraz charytatywno-dobroczynne, stawiające sobie za główny cel pomoc potrzebującym i pracę w szpitalach. Wśród tej pierwszej grupy wyodrębnić można poświęcone kultowi świętych (np. św. Anny), trynitarskie (św. Trójcy), chrystologiczne (Bożego Ciała, Serca Jezusowego), anielskie (Aniołów Stróżów, Michała Archanioła), wreszcie maryjne. Do tej ostatniej podgrupy należały: najczęściej występujące bractwo różańcowe, ponadto szkaplerzne, literackie (to z reguły pod wezwaniem NMP).

Najstarsze bractwa różańcowe w Polsce powstały we Wrocławiu (1481), Krakowie i Lwowie (1484), Lublinie (1582–1585). No przelomie XVII i XVIII w. utworzono takie bractwo także w Urzędowie. Zanim jednak przejdziemy do omówienia jego historii i działalności należy poświęcić nieco uwagi pozostałym konfraterniom funkcjonującym w naszym mieście, tym bardziej że bractwa religijne, oprócz szkoły, szpitala i cechów, stanowiły jeden z fundamentów i wyznaczników znaczenia i prestiżu

* Niniejszy referat został wygłoszony podczas konferencji naukowej w czasie Dni Urzędowa 2022 (zob. strona 8).

każdego ośrodka miejskiego. Oprócz Lublina, Urzędów posiadał najwięcej bractw religijnych na Lubelszczyźnie.

Wszystkie bractwa religijne działające na terenie parafii urzędowskiej w czasach nowożytnych posiadały charakter typowo dewocyjny. Trzy z nich to konfraternie najbardziej znane w tym czasie na ziemiach polskich: Bractwo Literackie, Bractwo św. Anny oraz Bractwo Różańcowe. Oprócz nich krótko funkcjonowało unikalne Bractwo św. Sebastiana, które nie występowało nigdzie na terenie Lubelszczyzny. Było też Bractwo Ubogich. Choć pierwsze o nim wzmianki pochodzą z 1585 r., to nie ulega wątpliwości, że powstało jeszcze w XV w.

Formalnie najstarszy rodowód posiadało Bractwo Literackie pod wezwaniem NMP. Zostało ono założone przez miejscowych mieszczan, a erygowane i zatwierdzone w 1489 r. Główne uroczystości brackie odbywały się w święto Niepokalanego Poczęcia NMP. Konfraternie literackie rozwijały głównie kulturę duchową swoich członków, znajomość czytania (stąd *fratres literati*) i śpiewu kościelnego. Zasadniczą powinnością członków urzędowskiego bractwa literatury było, od najdawniejszych czasów, uświetnianie śpiewem niedzielnych i świątecznych mszy oraz modły za zmarłych braci.

Jako kolejne założono w Urzędowie Bractwo św. Anny. Jego erekcja miała miejsce w 1593 r. w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, a oficjalna aprobata w 1594 r. Fundatorami konfraterni byli mieszczanie urzędowscy. Święto patronalne i główne uroczystości celebrowali konfratryzy w dniu św. Anny. Bractwu przypisany został boczny, murowany, kamienny ołtarz pod wezwaniem św. Anny z wizerunkiem tejże świętej. Bractwo to, szerzone w Polsce przede wszystkim przez bernardynów, w swoim założeniu za cel stawiało sobie dyskusję z innowiercami, w praktyce jednak w XVII i XVIII w. miało charakter dewocyjny.

Enigmatyczne wzmianki świadczą o istnieniu w Urzędowie Bractwa św. Sebastiana, prawdopodobnie cechowego (kuśnierskiego). W 1682 r., jeden z sześciu ołtarzy świątyni parafialnej nosił wezwanie św. Sebastiana i posiadał jego malowany wizerunek. Obsługą duszpasterską Bractwa Literackiego, jak i Bractwa św. Anny, zajmował się w 1748 r. miejscowy pleban lub wikary.

Spośród konfraterni urzędowskich najmłodszy rodowód posiadało Bractwo Różańcowe pod wezwaniem Jezusa i Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Utworzono go w 1721 r., a ostatecznie zatwierdzono 28 stycznia 1726 r. Jego fundatorami była szlachta – Krzysztof i Benedykt

Węglińscy. Oni też sprawowali prawo patronatu nad bractwem. Na mocy fundacji posiadało ono własne beneficjum (prebendę różańcową), swoją kaplicę, znajdujący się w niej ołtarz bracki oraz własnego prebendarza–promotora. Sama prebenda różańcowa przy urzędowskim kościele farnym została ufundowana przez rodzinę Węglińskich już w 1693 r. Beneficjum to położone było we wsi Świdno, należącej do wymienionych dziedziców i fundatorów. Już w 1698 r., jeszcze przed oficjalnym powstaniem bractwa, prebenda miała własną murowaną kaplicę przylegającą do kościoła farnego. Po spaleniu się kościoła w 1755 r., i po wybudowaniu następnego, została ona usytuowana w skrzydle nowej świątyni. W 1781 r. kaplica nie była jeszcze ukończona, nie posiadała okien oraz ołtarza i nie było w niej „przyzwoitego porządku”.

Wynika z powyższego, że do początku lat dwudziestych XVIII stulecia, pomimo posiadania beneficjum, Bractwo Różańcowe jeszcze nie funkcjonowało. Rozpoczęciu jego działalności przeszkodziła tragiczna dla Urzędowa wojna północna (spalenie miasta). Przypuszczenie to potwierdza relacja wizytatora z 1718 r., stwierdzająca, że bractwo posiada fundację wystarczającą dla utrzymania prebendarza różańcowego, nie jest ona jednak jeszcze uaktywniona.

Głównym zadaniem konfraterni różańcowej było propagowanie kultu i chwały Matki Boskiej oraz promowanie i praktykowanie nabożeństw różańcowych, którym miał przewodniczyć wyznaczony do tego kapłan, sprawujący posługę religijną w bractwie – prebendarz. Według opinii wizytatora z 1698 r. założeniem fundatorów prebendy było śpiewanie różańca. Kolatorzy i wszyscy następcy fundatorów posiadali przywilej prezentowania promotora różańcowego. Jego pryncypalną powinnością było odprawianie „z Bracią” nabożeństw różańcowych. Promotor różańcowy od strony hierarchicznej bezwzględnie podlegał plebanowi. Nie mógł opuszczać kościoła i wyjeżdżać z parafii w niedziele i uroczyste święta bez pozwolenia plebana.

Bractwa działały w oparciu o statuty. Istniał zwyczaj corocznego wybierania urzędników brackich. W 1801 r. bractwo prowadziło trzy rodzaje ksiąg: pierwsza służyła do rejestracji imion i nazwisk braci i sióstr różańcowych, druga do sporządzania listy wiernych, wyznawców Matki Boskiej Niepokalanej (*Album B.V.M. Fidelis*), natomiast w trzeciej odnotowywano dochody i rozchody bractwa. Spośród nich tylko ta trzecia dochowała się do czasów obecnych.

Zgodnie z dekretem erekcyjnym, pierwszym prebendarzem i promotorem różańcowym w Urzędowie w latach 1721–1764 był ks. Paweł Smoleński. Następnie funkcję prebendarza pełnili: ks. Krakowiecki, od 1764 do 1782 r. ks. Błażej Pezielski, po nim zaś ks. Franciszek Szymański (m.in. w 1783 r.) i ks. Adrian Pawełcki (m.in. 1784–1790), który po śmierci prepozyta szpitala św. Ducha ks. Franciszka Pikulskiego sprawował jednocześnie posługę kapłańską w probostwie szpitalnym. Ostatnim w XVIII w. prebendarzem był ks. Szymon (Mateusz) Tymiński, który sprawował posługę religijną w Bractwie Różańcowym jeszcze w czasie wizytacji w 1801 r.

W XIX w. funkcję promotora pełnili na ogół miejscowi plebani.

Założenia fundacyjne zobowiązywały prebendarza do odprawiania każdej niedzieli oraz we wszystkie święta pańskie i święta Matki Boskiej śpiewanego różańca, głoszenia słowa Bożego, zaopatrywania wielkiego ołtarza w sześć świec w święta maryjne, przekazywania plebanowi co roku 10 florenów na wino. Prebendarz miał też pomagać w czasie świąt pańskich w przygotowywaniu Eucharystii, we wszystkie święta maryjne i pierwszą niedzielę miesiąca celebrować mszę wotywną, po każdej pierwszej niedzielę miesiąca odprawić śpiewaną mszę żałobną, w poniedziałek po niedzieli różańcowej odbyć uroczyste nabożeństwo żałobne poświęcone zmarłym braciom i wszystkim wiernym. Obowiązkiem kapłana Bractwa Różańcowego było ponadto odprawianie dwóch mszy w miesiącu za zbawienie zmarłych fundatorów.

Według rozporządzenia wizytatora z 1782 r. prebendarz zobowiązany więc był zgromadzić wszystkich braci i siostry „około Różańcowej Niedzieli” na specjalnej sesji, wygłosić podczas niej przemowę duchową, obrać urzędników brackich, po czym wszystkie te decyzje wypisać na tablicy i zawiesić ją przy ołtarzu różańcowym. W każdą niedzielę i święto różańcowe członkowie bractwa mieli śpiewać różaniec pod przewodnictwem promotora. Zalecono również, aby w wymienione wyżej święta śpiewano Litanię do Matki Boskiej i do Najśłodszego Imienia Jezus. Odprawiane przez konfratrów litanie zawsze miały być połączone z mszą świętą, podczas której przedstawiciele bractwa kwestowali do „karbonki”. Przy ołtarzu brackim umieszczano skrzynkę służącą do gromadzenia jałmużny na potrzeby Bractwa Różańcowego. Tylko podczas mszy różańcowej dozwolono braciom dokonywać kolekt, natomiast w czasie pozostałych dwu mszy kwestowane pieniądze przeznaczone były na kościół. W 1782 r. wizytator sprecyzował też zadania członków bractwa. Fundamentalną ich powinnością było zaopatrywanie wielkiego ołtarza w sześć świec, przechowywanych przez podskarbiego w skrzynce brackiej. Czyniono to w czasie świąt i nabożeństw różańcowych oraz podczas wystawienia w monstrancji Najświętszego Sakramentu.

W latach osiemdziesiątych XVIII w. ks. Szymański, jak nikt inny dotąd, pobierał po 2 zł opłaty od „Pani Różańcowych” przy okazji ich ślubów. Ten budzący oburzenie proceder stał się przedmiotem obrad konsulty pospółstwa miasta Urzędowa 29 listopada 1782 r., które wydało zakaz kontynuowania takich praktyk. Można z tego wnioskować, iż członkowie bractwa posiadali pewne przywileje i ulgi w opłatach przy zawieraniu małżeństw, a zapewne także przy pogrzebach i przy chrztach swoich dzieci. Większość tego typu ceremonii dla konfratrów celebrował ich duchowy promotor.

Pod koniec XVIII w. bractwo popadło w kryzys. 27 marca 1784 r. prezydent Urzędowa wraz z władzami magistratu wystosowali pismo do biskupa informujące, iż prebenda urzędowska, fundowana przez kolatorów Węglińskich „z obligacją promowania N. P. Maryi Bractwa Różańca Świętego, teraz upadła”.

Bractwa posiadały własną administrację. Na czele bractwa stał starszy. Ważną postacią był pisarz bracki, który rejestrował członków bractwa do specjalnej księgi oraz pobierał i notował składki. W urzędowskim Bractwie Różańcowym większość wymienionych funkcji i zadań dzierżyli dwaj zaufani członkowie, przeważnie przedstawiciele władzy magistrackiej i ludzie z reguły zamożni, nazywani prowizorami lub seniorami.

Działalność stowarzyszeń religijnych miała zawsze zaplecze materialne. Najbogatsze podstawy ekonomiczne posiadała konfraternia różańcowa. Jej majątek wynikał z beneficjum zagwarantowanego przez fundatorów i kolatorów. Oprócz majątku należącego do bractwa, odrębne bogate uposażenie posiadał jego prebendarz. Tak prebendarz, jak i bractwo posiadali uposażenie agrarne, legowane sumy pieniężne zapisane na dobrach mieszczan, a także dochody z kolekt, kwest i jałmużny.

Upadek bractw nastąpił w okresie oświecenia w Europie oraz rozwoju tzw. oświecenia katolickiego. W okresie bezpośrednio poprzedzającym upadek Rzeczypospolitej w 1795 r. bractwa na ziemiach polskich skazane były już na vegetację, kończąc powoli swój żywot w początkowej fazie zaborów. W 1801 r. przy kościele urzędowskim działało już tylko Bractwo Różańcowe, pozostałe zaprzestały swojej działalności, a ich beneficjum po pożarze kościoła farnego w 1755 r. zostało oddane na potrzeby parafii, pozostałe zaś dochody na budowę nowej świątyni. Bractwo Różańcowe kontynuowało nadal swoją działalność po utracie suwerenności Rzeczypospolitej przez większą część XIX stulecia, jednak już w innych uwarunkowaniach politycznych i społecznych, a także w nowych realiach, w jakich znalazł się polski Kościół. Od lat dwudziestych XX w. miejsce bractw różańcowych zajęły dynamicznie rozwijające się kółka różańcowe.

Edward Szwed

Rocznica bitwy powstania styczniowego stoczonej w Chruślinie 4 sierpnia 1863 r.

Powstanie styczniowe wybuchło 22 stycznia 1863 r. na terenie Królestwa Polskiego (1 lutego zaś na Litwie) i trwało do końca roku 1864 (w grudniu aresztowano ostatniego naczelnika Warszawy Aleksandra Waszkowskiego). Chociaż symbolicznie powstanie kończy 5 sierpnia 1864 r. – data stracenia na Cytadeli warszawskiej członków Rządu Narodowego: Romualda Traugutta, Antoniego Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego i Romana Żulińskiego. Stanowiło ono sprzeciw wobec represji oraz aresztowań polskich patriotów, działaczy niepodległościowych. Było też wynikiem branki, realizowanej na rozkaz Aleksandra Wielopolskiego, ale też jego pośrednią przyczyną było rozbudzenie uczuć patriotycznych Polaków na początku lat sześćdziesiątych XIX w., czego przejawem było celebrowanie rocznic i świąt narodowych oraz wzmożona aktywność spiskowa. Jak pisał Antoni Barowicz w dziele o jednym z dowódców powstania, po stronie rosyjskiej znajdowały się doskonale uzbrojone i wyposażone garnizony z doświadczonymi żołdakami, działa i nieograniczona amunicja, zasoby żywności. Po stronie polskiej zaś: „szczupłe oddziały, rozsypane po niedostępnych lasach i wertepach, składające się z młodzieży uczącej się, która wśród ostrej zimy wymknęła się spod czujnej władzy szkolnej bez należytej odzieży, bez broni, bez funduszy i zapasów żywności, wyłapywanej przez posterunki rosyjskie i innych państw zaborczych, dalej młodzieży rękodzielniczej, która na wieść o walce za wolność Ojczyzny opuściła swe pracownie, oraz innych osób, mających gorącą miłość za broń

w rękę. Każdy prawie powstaniec musiał sam sobie być wodzem, sam sobie nauczycielem strategii w oczekiwaniu bitwy i o głodzie i chłodzie uczyć się musztry wojskowej. Znaczna część nie miała jeszcze broni w rękę”¹. Wynik powstania był więc przesadzony, lecz warto wskazać na ważne bitwy, o których informacje zapadły w pamięci mieszkańców Chruśliny.

Chruślina jako miejscowość akt lokacyjny otrzymała od króla Polski już w 1386 r. Z uwagi na swe usytuowanie wśród Wzniesień Urzędowskich, na terenach pagórkowatych, stanowiła doskonale miejsce do działań obronnych i zaczepnych. Niektóre wawozy sięgały 4 metrów głębokości. Ponadto znajdowała się blisko 35 kilometrów od granicy z Galicją oraz z dala od dobrze wyposażonych garnizonów rosyjskich (Janowa oraz Lublina)². W obrębie wsi wśród pól znajduje się miejsce, które zapisało się w pamięci jej mieszkańców oraz na kartach historii. Wzgórze znajduje się na skraju wsi, w lesie za wawozem. Prowadzi do niego droga pomiędzy zbożami. To tam odbyły się dwie bitwy w czasie powstania styczniowego w 1863 r.

Pierwszą z bitew 30 maja 1863 r. stoczył tam z oddziałami wojsk Cesarstwa Rosyjskiego płk Marcin Lelwel-Borelowski³. Do granic Królestwa z Galicji trafił w maju 1863 r., po tym jak zorganizował 120-osobowy oddział uzbrojony w 18 karabinów. Pod Sierakowem powstańcy zdobyli broń, wcześniej zakupaną przez inny rozbitny oddział. Wówczas stan liczebny zwiększył się do 150 osób. W Zaklikowie zaopatrzyli się w mundury

kozackie oraz konie, zmierzając lasami w kierunku Wisły. Do oddziału Borelowskiego dołączyli powstańcy z rozbitego oddziału Koskowskiego. Maszerowali kilka dni w deszczowej aurze. Do wsi Chruślina dotarli wieczorem 29 maja 1863 r.⁴ Rosjanie szybko dowiedzieli się o obecności powstańców i skierowali tam ppłk. Rakuza oraz nadchodzącego z Janowa płk. Gieorgija Miednikowa, którzy 30 maja 1863 r. zaatakowali powstańców⁵. Trudno oszacować liczebność oddziałów Lelewela-Borelowskiego, podobnie jak ogółu powstańców w tamtym okresie. Jak wskazuje Krzysztof Dunin-Wąsowicz, materiały źródłowe (kartoteka osobowa powstańców, opracowana przez Edwarda Maliszewskiego, licząca 25 tysięcy nazwisk) spłonęły w czasie II wojny światowej wraz z Biblioteką Raperswilską. K. Dunin-Wąsowicz dokonując kwerendy źródłowej ustalił, że oddziały Borelowskiego liczyły co najmniej 449 powstańców, jednakże liczba ta zmieniała się pod wpływem strat, „urlopów partyzantów”, zmiany oddziałów, przyłączania się nowych ochotników. Autor zaznaczył, że przez oddział „Lelewela” w sumie „przewinęło się” 1600 osób (uczniowie gimnazjalni i studenci, rzemieślnicy, wojskowi, inteligencja, chłopi). W bitwie pod Chruśliną oddział Borelowskiego osiągnął ponad 200 powstańców⁶. Ataki Rosjan zostały odparte, jednak niewielka liczba powstańców zmusiła dowództwo do odwrotu. Bitwa ta nie została rozstrzygnięta⁷. Pomimo otoczenia powstańców przez dwa oddziały wojsk rosyjskich, „Lelewel” przez las skokowski wyprowadził powstańców z zasadki. Zginęło tu jednak 22 powstańców. Z tego względu okoliczni mieszkańcy nazwali to miejsce „Parszywą Górą”. W relacji uczestnika bitwy w druku ulotnym „Wiadomości z pola bitwy” wskazano na 15 zabitych i 20 rannych powstańców. Z kolei A. U. Wnuk wskazuje na 16 rannych⁸, którzy zostali odwiezieni do Opola Lubelskiego. Wśród Rosjan doliczono się 60 zabitych i 50 rannych⁹. Potyczki z powstańcami w okolicach Urzędowa skutkowały delegowaniem do miasteczka oficera rosyjskiego, który jako naczelnik wojskowy miał podporządkowaną administrację cywilną. Mimo to nadal koncentrowały się tam siły powstańcze¹⁰. „Lelewel” po bitwie część powstańców (około 120) skierował do dowódcy Jeziorańskiego w charakterze wsparcia, z pozostałymi zaś udał się do Galicji po amunicję¹¹.

Druga bitwa miała miejsce 4 sierpnia 1863 r. w lasach Chruśliny. Informacja o stacjonowaniu powstańców w okolicy Chruśliny, Bobów i Moniak dotarła do gubernatora Aleksandra Pietrowicza Chruszczowa, który skierował tam zgrupowanie Georgija Miednikowa w sile 6 rot piechoty, 1300 żołnierzy kozackich i 3 dział. Powstańcy oczekiwali od 2 sierpnia na umówiony transport broni i amunicji z Galicji. Dowodził nimi płk (później generał) Michał Jan Kruk-Heydenreich. „Kruk”¹² nie zbudował własnego oddziału partyzanckiego, lecz eskortę, złożoną z kilkudziesięciu krakusów, określaną mianem „kruków”. Podporządkował sobie również mniejsze oddziały¹³. W konsekwencji pod komendą miał od 3500 do 4000 powstańców (skoncentrowane oddziały z Podlasia i Lubelszczyzny). W bitwie pod Chruśliną wzięło udział 1600 powstańców (800 strzelców uzbrojonych w broń myśliwską, zwanych ptasznikami, 600 kosynierów, ok. 200

kawalerzystów) – oddziały powstańcze: Karola Krysińskiego, Tomasza Wierzbickiego, Ludwika Lutyńskiego, Włodzimierza Jarockiego, jazda Bronisława Deskura. „Kruk” nie chciał, aby bitwa rozegrała się wśród zabudowań, stąd skierował się w stronę wzniesienia, które pozwalało na zajęcie odpowiedniej pozycji terenowej¹⁴.

Bitwę rozpoczęto przed południem na skraju wsi. Górzyste ukształtowanie terenu warunkowało istotną rolę piechoty. „Kruk” przyjął tzw. „pozycję Lelewela”, w swym planie wykorzystując wzniesienie znane z bitwy z 30 maja 1863 r. W raporcie zanotował:

„Oddział Majora Krysińskiego dzielnie spotkał pierwszy atak nieprzyjaciela; Moskale odparci, wzmocnili swoją linię bojową i wysłali część sił dla zajęcia prawego skrzydła Krysińskiego; poleciłem więc majorowi Wagnerowi (który czasowo dowodził oddziałem Wierzbickiego), częścią swojego oddziału posiłkować bezpośrednio oddział Krysińskiego, a drugą częścią wstrzymać atak nieprzyjaciela, wymierzony na prawe skrzydło Krysińskiego. Moskwa, odparta po raz drugi, wprowadziła do boju wszystkie swoje siły, prowadząc główny atak na obydwie skrzydła nasze. Postawiłem więc w rezerwie połowę strzelców z oddziałów Lutyńskiego i Jarockiego i prawie wszystkich kosynierów, licząc na wstrzymanie nieprzyjaciela na tej silnej pozycji na wypadek, gdyby nasza linia bojowa nie wytrzymała tego trzeciego ataku, a resztę strzelców tychże oddziałów posłałem na podtrzymanie skrzydeł. Ale Bóg nam pobłogosławił i Moskwa odbita po raz trzeci, nie mając żadnych rezerw, zaczęła się cofać w największym nieładzie, nakazałem więc niezwłoczne prześladowanie, wysławszy kosynierów na obydwie skrzydła nasze dla zachodzenia tyłu nieprzyjacielowi i całą kawalerię przeciwko lewego skrzydła nieprzyjaciela, na którym sotnia kozaków przykrywała rejteradę Moskwy, a resztę strzelców prowadziłem w rezerwie”¹⁵.

Ataki Rosjan były trzykrotnie odpierane, aż ich dowódca (około godz. 19.00) zdecydował się na odwrót, co wykorzystał Heydenreich, przeprowadzając kontratak i uruchamiając kolejne rezerwy oddziałów. Rosjanie chcieli schronić się w zabudowaniach Chruśliny, Bobów i Moniak, jednak powstrzymały ich ataki strzelców i zachodzący na tyły kosynierzy. Powstańcy gonili wojska rosyjskie aż do Urzędowa (12 kilometrów). Z powodu braku amunicji nie zdecydowali się na szturm Kraśnika. Bitwa ta była jedną z większych porażek rosyjskich w powstaniu styczniowym. Mimo braku amunicji i mniejszych oddziałów, Polacy pokonali Rosjan. Straty powstańców to: 12 zabitych i ponad 30 rannych. Z wojsk rosyjskich poległo 14 oficerów i nieznaną liczbą żołnierzy¹⁶. Rosjanie nie wyrazili zgody na grzebanie poległych Polaków od razu po bitwie, mogli to zrobić po upływie trzech dni, aby ludność miejscowa знаła skutki nierównej walki. Swoich poległych Rosjanie zabrali natychmiast z miejsca boju¹⁷. Główną zasługę zwycięstwa przypisał „Kruk” strzelcom Krysińskiego i Józefa Wagnera, a w pościgu wyróżniali się szczególnie „krakusi” por. Łaskiego. Polacy bili się w otwartym polu z nieprzyjacielem, który dysponował artylerią. We wsi Chruślina zostali zaopatrzeni w sporą ilość broni z Galicji: około 1000 sztucerów, kilkaset rewolwerów i pałaszy. Brakowało natomiast amunicji.

W tej zwycięskiej bitwie wzięli udział między innymi powstańcy z okolicznych miejscowości, w tym z Urzędowa: Franciszek Banaszek, Ignacy Brożek, Józef Rachoń, Franciszek Rutkowski, Michał Rogoza, Stanisław Świerczyński, Leon Witek. Zwycięska bitwa w 4 sierpnia 1863 r. spowodowała, że to miejsce chwały polskiego oręża nazwano „Złotą Górą”¹⁸. Bitwa ta zasłynęła odpowiednią strategią walki – wykorzystanie topografii, odpowiednie rozłożenie i wykorzystanie oddziałów w walce. Rozpoczęła się od pozycji defensywnych, a zakończyła ofensywą na nieprzyjaciela. Wróg, zaskoczony atakiem, szybko opuścił Urzędów i skierował się do Janowa¹⁹. Brak amunicji oraz doniesienia o zbliżaniu się oddziału nieprzyjaciela (kolumna płk. Ćwicińskiego) skłoniły „Kruka” do rozmyślań o zakopaniu broni i wycofaniu się do Galicji. Jednakże dowódcy zaproponowali próbę zdobycia amunicji w Opolu Lubelskim. Już 5 sierpnia 1863 r. (wieczorem) powstańcy wkroczyli do miasteczka, gdzie byli witani z honorami przez mieszkańców. Skierowali się do Niezdowa, do pałacu ziemianina Kazimierza Wydrychowicza, który pomagał polskim oddziałom w zdobywaniu amunicji. Zaopatrzeni w 15 tysięcy sztuk naboju partyzanci pomaszerowali w kierunku Kazimierza²⁰.

Niesamowite dokonania powstańców spowodowały, że wśród mieszkańców Chruśliny zaczęły pojawiać się legendy. Dysproporcję sił pomiędzy powstańcami a oddziałami rosyjskimi i zwycięstwo strony polskiej tłumaczono interwencją sił nadprzyrodzonych. O bitwie na „Złotej Górze” krąży legenda, że powstańcom w pokonaniu wojsk zaborcy pomógł tajemniczy, biały jeździec z uniesioną szablą. Miał on okryć peleryną niebo i wypłoszyć kozaków. Jeździec nosił imię Farys. Według legendy był to Wacław Seweryn Rzewuski, zaginiony mąż Aleksandry Lubomirskiej, córki ściętej w czasie rewolucji francuskiej Rozalii Lubomirskiej, właścicielki pałacu w Opolu Lubelskim. Wacława Rzewuskiego ostatni raz widziano w bitwie pod Daszowem w roku 1831. Odziany we wschodnie szaty pomykał na białym koniu. Tam zginął bez śladu, a w kolejnym powstaniu mścił się za losy Polaków²¹.

Kolejne pokolenia Polaków starały się ocalić od zapomnienia to miejsce. Mieszkańcy Chruśliny w 1928 r. wybudowali na tym wzgórzu pomnik dla zachowania pamięci powstańców i stawiali rocznicowe krzyże. Natomiast w 130. rocznicę powstania styczniowego ufundowali tablicę pamiątkową w holdzie zwycięskiemu dowódcy generałowi Michałowi Krukowi. Tablicę odsłonił legendarny dowódca Batalionów Chłopskich gen. Franciszek Kamiński, w asyście przedstawiciela Prezydenta RP oraz kompanii Wojska Polskiego.

Mgr inż. Edward Szwed jest członkiem założycielem Towarzystwa Przyjaciół Chruśliny i Okolicznych Miejscowości oraz społecznym opiekunem miejsc pamięci narodowej.

Przypisy:

¹ A. Barowicz, Marcin „Leleweł” Borelowski: rękodzielnik – pułkownik, Rzeszów 1913, s. 4–5.

² A. U. Wnuk, *Walka i pamięć. Wydarzenia i uczestnicy powstania styczniowego z okolic Urzędowa*, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie*, red. S. Partycki, Lublin 2013, s. 63.

³ Marcin Borelowski ur. w 1829 r. w Półwsiu Zwierzynieckim nieopodal Krakowa, z zawodu rzemieślnik – majster blacharski i stud-

niarski. Doświadczenie zawodowe zdobywał w czasie prac w Czechach, Niemczech, Austrii i Węgrzech, co zaowocowało znajomością języków obcych. Przez pewien czas mieszkał w Rzeszowie, gdzie prowadził własny cech. Kilka lat przed wybuchem powstania przeprowadził się do Warszawy, gdzie m.in. był uczestnikiem kółka Jurgensa, następnie związał się ze Stronnictwem Czerwonych. Był odpowiedzialny za nadzorowanie fabryki broni siecznej oraz stworzenie sieci konspiracyjnej na Podlasiu. Pseudonim „Leleweł” obrał na cześć Joachima Lelewela. Na początku powstania był odpowiedzialny za wyprowadzanie konspiratorów z Warszawy i kierowanie do oddziałów powstańczych. W lutym 1863 r. Organizacja mianowała go pułkownikiem i został skierowany na Podlasie, gdzie w okolicach Łukowa uformował oddział, liczący 400 powstańców, uzbrojonych głównie w kosy i piki (poza małym oddziałem jazdy). Zginął 6 września 1863 r. w bitwie pod Batorzem na Sowiej Górze. Zob.: K. Dunin-Wąsowicz, *Próba analizy składu społeczno-zawodowego oddziału powstańczego z 1863 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, R. LXX, z. 4, s. 874–875; A. Barowicz, dz. cyt., s. 7–9.

⁴ *Województwo Lubelskie*, „Wiadomości z pola bitwy” 22 VII 1863 r., nr 15, s. 1; A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 62–63.

⁵ A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 62–63.

⁶ K. Dunin-Wąsowicz, *Próba analizy...*, s. 873, 876–877; A. U. Wnuk pisze o 180 strzelcach i 30 jazdy, zob. A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 63–64.

⁷ Zdzisław Bieleń bitwę „Lelewela” pod Chruśliną uznał za zwycięską, zob.: Z. Bieleń, *Kampania letnia generała Heydenreicha-Kruka*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1993, vol. XLVIII, nr 21, s. 282.

⁸ W *Leksykonie* wskazuje się zaś na 22 zabitych i 20 rannych Polaków, por.: T. Gąsowski, J. Ronikier, Z. Zblewski, *Bitwy polskie. Leksykon*, Kraków 1999, s. 33.

⁹ *Województwo Lubelskie*, „Wiadomości z pola bitwy”, 22 VII 1863 r., nr 15, s. 1.

¹⁰ A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 63.

¹¹ A. Barowicz, dz. cyt., s. 49.

¹² Michał Jan de Henig von Heydenreich, ur. 19 IX 1831 r. w Warszawie, syn spolonizowanego Niemca oraz Francuzki. Absolwent petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego, ppłk armii carskiej. Należał do tajnego Koła Oficerów Polskich, a następnie Wydziału Wojny Komitetu Centralnego Narodowego. W połowie roku 1863 został naczelnikiem wojennym sił powstańczych Lubelskiego i Podlaskiego. Przybrał pseudonim „Kruk”. Po zwycięskiej bitwie pod Żyrzynem (8 VIII 1863 r.) został mianowany generałem brygady. Zmarł w 1886 r. we Lwowie, gdzie prowadził warsztat rzemieślniczy, zob. szerzej: Z. Bieleń, *Michał Heydenreich „Kruk” (1831–1886)*, Lublin 2006, s. 16, 21–22.

¹³ Tenże, *Kampania letnia generała Heydenreicha-Kruka*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1993, vol. XLVIII, nr 21, s. 283.

¹⁴ Tamże, s. 290; W. Śładkowski, *Z powstania styczniowego na Lubelszczyźnie*, „Kalendarz Lubelski” 1973, Biblioteka Teatru NN, http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/Content/9293/Z_powstania_styczniowego.pdf [dostęp: 8 VIII 2018 r.]; S. Pacia, *Powstanie styczniowe na Powiślu puławskim*, s. 5, <https://vdocuments.site/powstanie-styczniowe-na-powislu-pulawskim.html> [dostęp: 8 VIII 2018 r.].

¹⁵ Generał Kruk, J. F. Leonard, *Wiadomości z placu boju*, „Niepodległość: dzienniki polityczny, ekonomiczny i naukowy” 1 IX 1863, nr 5, s. 3.

¹⁶ Z. Bieleń, dz. cyt., s. 290–291; S. Pacia, dz. cyt., s. 5; A. Tudurek, *To już 150 lat... Urzędów i okolice w powstaniu styczniowym*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2013, s. 15; A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 65. W *Leksykonie* bitew polskich można przeczytać, że strona rosyjska poniosła sromotną klęskę, a „rannych i zabitych uwiozło z pola walki 100 furmanek”, zob.: T. Gąsowski, J. Ronikier, Z. Zblewski, dz. cyt., s. 33.

¹⁷ A. U. Wnuk, dz. cyt., s. 66.

¹⁸ A. Tudurek, dz. cyt., s. 15–16.

¹⁹ *Porozbiorowe dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę*, opow. T. Siemiradzki, Cieszyn 1910, s. 158.

²⁰ T. Dzikowski, *Historia miejscowości położonych w parafii Boby 1386–1983, wybór tekstów*, Kraśnik 1984, s. 292–293; Z. Bieleń, *Michał Heydenreich „Kruk”...*, s. 62–63.

²¹ Z. W. Fronczek, *Z toporem przez wieki: legendy, podania, sensacje Lubelszczyzny i Podlasia*, Lublin 2003, s. 251.

Maciej Jastrzębski

Historia pisana gazetą – Urzędów i okolice w prasie polskiej pod koniec XIX i na początku XX w.

Prasa to najstarsze, ale i najbardziej rozwinięte medium masowe oddziałujące na społeczeństwo. Odegrała ona istotną rolę – była bowiem środkiem przekazu zorientowanym na indywidualnego czytelnika i aktualne wydarzenia. O sukcesie prasy zadecydowało to, że potrafiła ona dostosować się do zmieniającego się społeczeństwa i odpowiadać na potrzeby odbiorców. Do połowy XIX w. prasa była medium dostępnym tylko dla wybranych. Gazety były kupowane jedynie przez ludzi bardzo zamożnych. Dopiero połączenie wpływów ze sprzedaży gazet i z reklam pozwoliło na popularyzację prasy, gdyż umożliwiło powstanie tanich gazet, dostępnych dla szerokiego kręgu odbiorców¹. Dużym problemem wśród obywateli wsi i osad był analfabetyzm. W 1897 r. analfabeci stanowili w Królestwie Polskim 69,5% ludności². Dekretem z 9 lutego 1919 r. wprowadzono powszechny obowiązek szkolny dla dzieci w wieku 7–14 lat. Niemniej likwidacja analfabetyzmu wymagała czasu. Oceniano, że największy odsetek analfabetów miał być zabór rosyjski – blisko 40%. Na większą liczbę czytelników na prowincji, poza gronem prenumeratorów, wskazuje specyficzny dla wsi sposób uczestnictwa w lekturze. Każdy numer pisma czytany był nie tylko indywidualnie przez prenumeratora, ale czytano go na głos podczas wieczornych spotkań, bądź też gazeta wędrowała od domu do domu³. Głównym instrumentem walki z prasą polską pozostawała w zaborze rosyjskim cenzura, która ograniczała rozwój i polityczno-społeczne oddziaływanie czasopism. W początkach istnienia II Rzeczypospolitej prasa, poza wyjątkami, korzystała ze swobody wypowiedzi i wolności druku, po 1926 r. władze generalnie przestrzegały zasady wolności słowa, ograniczenia stosując głównie wobec opozycji, ingerencje cenzury wiązały się z konfiskatą całych nakładów gazet lub pojedynczych artykułów⁴.

Największy rozwój prasy na ziemiach polskich zanotowano w ciągu XIX i XX w. czyli w okresie zaborów. To właśnie w XIX w. stała się ona najważniejszym, najbardziej rozpowszechnionym środkiem masowego przekazu. Rolę tę pełniła jeszcze długo w XX w. W Królestwie Polskim okres szczególnie dynamicznego rozwoju prasa przeżywała w latach 1864–1905. Liczba tytułów czasopism wzrosła w tym okresie kilkakrotnie: o ile w 1864 r. wychodziło na tym obszarze 20 tytułów, to w 1885 r. było ich 80, zaś w 1904 r. już 140. Jakkolwiek głównym ośrodkiem prasowym była Warszawa, gdzie wydawano 95% wszystkich polskich czasopism, powstało w tym okresie także wiele pism prowincjonalnych. Czasopisma i gazety wychodziły w kraju i na emigracji, stając się ostoją języka polskiego. Obok gazet codziennych wychodziły wówczas pisma ilustrowane, tzw. rodzinne, kobiece,

dziecięce, tygodniki społeczne oraz pisma specjalistyczne. Czasopisma te propagowały nowoczesny styl myślenia, idee reform społecznych. Zamieszczano w nich wiele utworów literackich, nowele i wiersze publikowali w nich najwybitniejsi pisarze okresu pozytywizmu: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa. Okres po I wojnie światowej charakteryzował się niespotykanym wcześniej na ziemiach polskich rozwojem prasy – ukazywało się wtedy łącznie ponad 20 tysięcy tytułów. W okresie międzywojennym wydano blisko cztery razy tyle druków periodycznych, ile w ciągu 250 lat wcześniejszej historii prasy polskiej. Obok poważnej prasy informacyjno-politycznej oraz goniących za sensacją bulwarówek popularność zyskiwały ilustrowane magazyny, wizualnie prezentujące wydarzenia z kraju i świata⁵. Duże wpływy miały w zaborze rosyjskim pisma: „Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny”, „Gazeta Polska”, „Głos”, „Słowo”, „Tygodnik Ilustrowany”.

Obok czasopism o charakterze ponadregionalnym ważną rolę pełniła prasa prowincjonalna, wydawana w największych ośrodkach miejskich, do takich należały wydawane w Lublinie najpopularniejsze w tamtym czasie: „Kurier Lubelski” (1863–1905), „Gazeta Lubelska” (1875–1911), „Goniec Lubelski” (1905–1906), „Kurier” (1906–1913), „Ziemia Lubelska” (1906–1931), „Głos Lubelski” (1913–1939), czasopisma te najczęściej drukowały wiadomości o charakterze lokalnym, zajmując się sprawami rolnictwa, przemysłu, handlu i kultury, oprócz tego relacjonowały wydarzenia z mniejszych miejscowości, często w formie kroniki. Właścicielami tych tytułów były najczęściej różne obozy polityczne, co miało wpływ na przekaz i treści w nich zamieszczane.

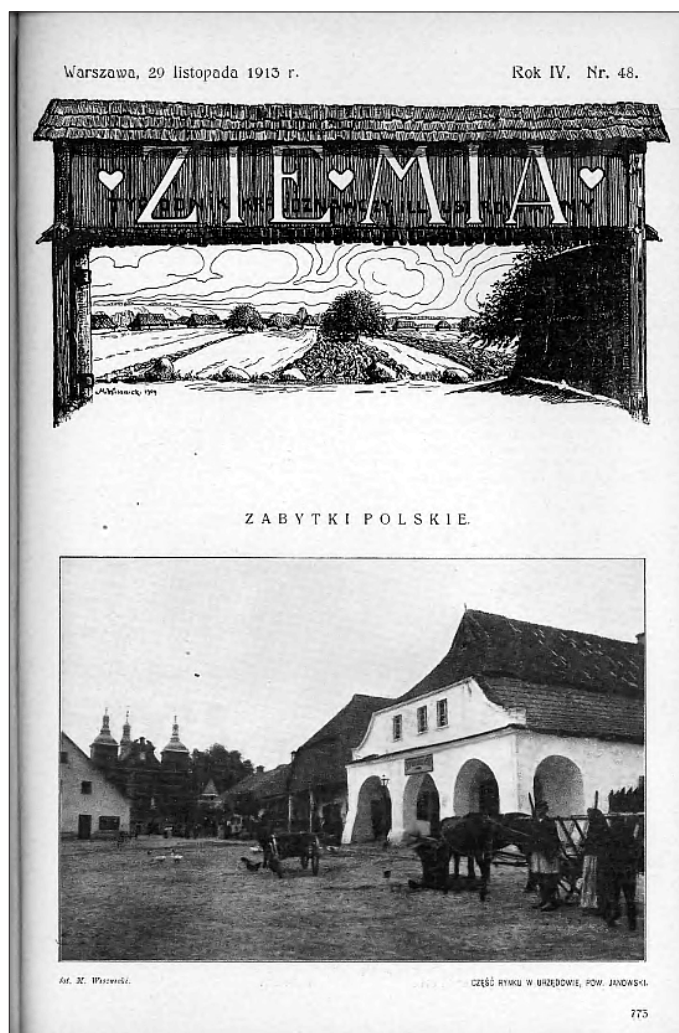
Duże znaczenie posiadały pisma przeznaczone dla chłopów, które miały charakter oświatowo-kulturalny, skierowane były do mieszkańców wsi i małych miasteczek. Ich głównym celem było szerzenie oświaty i rozwijanie czytelnictwa wśród chłopów oraz uświadczenie obywatelskie włościan. Na ich łamach pojawiało się wiele artykułów popularnonaukowych dotyczących prowadzenia gospodarki rolnej, porady prawne, relacje z życia ludności wiejskiej i kroniki wydarzeń bieżących z kraju i ze świata. Często pisma te posiadały swoich korespondentów w postaci utalentowanych pisarsko chłopów. Przykładem takiego chłop-korespondenta był Piotr Żak z Leszczyny. Do najbardziej znanych czasopism ludowych należały: „Gazeta Świąteczna”, „Zorza”, „Polak-Katolik”, „Zaranie”⁶.

Artykuł obejmuje okres od końca XIX w. po dwudziestolecie międzywojenne. W omawianym okresie zaszło

kilka fundamentalnych zmian dla ówczesnych mieszkańców. Najwcześniejsze było uwłaszczenie chłopów w 1864 r. Otrzymali oni użytkowane grunty na własność i stali się wolnymi obywatelami pracującymi na własny rachunek. W odniesieniu do Urzędowa trzeba pamiętać, że jego mieszkańcy nigdy nie odrabiali pańszczyzny, a dotychczasowe miasto w 1869 r. utraciło prawa miejskie i stało się osadą. Przełomowym wydarzeniem dla Polski była I wojna światowa, jej zakończenie przyniosło odrodzenie państwa Polskiego. Jak wielkim kosztem, przekonali się mieszkańcy naszej gminy licznie biorący udział w walkach oraz samo miasteczko Urzędów spalone przez wojsko rosyjskie w lipcu 1915 r. Wreszcie okres dwudziestolecia międzywojennego, kiedy rodziła się na nowo Rzeczpospolita, a wraz z nią tworzyła się samorządność oraz idea małych ojczyzn i choć wiele organizacji i stowarzyszeń powstało jeszcze w czasach zaborów, to w wolnej Polsce rozkwitły one na nowo. Głównym zajęciem ludności Urzędowa od zawsze było rolnictwo, w tym uprawa warzyw oraz drobny przemysł domowy z garncarstwem na czele. Cała gmina składała się z osady Urzędów wraz z przedmieściami oraz wsi: Boby, Boby Księżę, Majdan Bobowski, Kozarów, Skorczyce, Leszczyna, Popkowice, Popkowice Księżę, Ostrów, Ewunin, Moniaki, Majdan Moniacki, Wierzbica i kolonie: Białawoda, Mikołajówka i Konradów z ogólną liczbą 7021 mieszkańców w 1889 r. i 8724 mieszkańców w 1921 r. Prasa odgrywała istotną rolę w życiu miejscowej ludności, gdyż pełniła funkcję głównego wówczas nośnika informacji. Jest ona świetnym źródłem do badań historycznych. Pozwala nie tylko poznać przebieg wydarzeń historycznych, ale przede wszystkim umożliwia badanie lokalnej społeczności. Podczas dokonanej kwerendy w dostępnych czasopiśmie pojawiło się około trzystu różnych artykułów lub wzmianek na temat osób, miejsc i wydarzeń z naszej gminy. Najczęściej na łamach prasy pojawiał się Urzędów – centrum i stolica gminy, następnie miejscowości kościelne, czyli Popkowice i Boby, oraz te, w których funkcjonowały dwory, i większe wsie, jak Skorczyce, Moniaki czy Leszczyna. W niniejszym opracowaniu zostały wybrane artykuły prasowe, w których zachowano oryginalną pisownię. Możemy z nich dowiedzieć się, jak wyglądał dawny świat i o czym informowały gazety ponad 100 lat temu.

Stały wzrost liczby ludności i rozwój medycyny determinował władze zaborcze do zajęcia się tematem opieki zdrowotnej na prowincji. Szpitale powstawały dzięki wsparciu finansowemu wielu prywatnych dobroczyńców oraz czynnemu zaangażowaniu różnych środowisk w powstawanie i utrzymywanie tych placówek. W Urzędowie obok domu schronienia dla starców i kalek miał powstać drugi szpital w powiecie Janowskim. W 1884 r. wzniesiono nawet nowy budynek, a całą historię Urzędowskiego szpitala podawały ówczesne gazety.

Oprócz szpitala w Janowie ma być otwarty drugi jeszcze szpital w Urzędowie, jak donosi „Gazeta Lubelska”. Szpital w Janowie nie byłby dostatecznym na cały powiat. Ludność powiatu, wynosząca około 75 tysięcy, potrzebuje większej liczby łóżek dla chorych, niż je pomieści szpital



Okladka tygodnika „Ziemia” z 1913 r. ze zdjęciem fragmentu rynku w Urzędowie

w Janowie, a chociażby temu i zaradzić byłoby można przez rozszerzenie szpitala, to jeszcze należy zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że Janów, położony w pobliżu wschodniej granicy powiatu, oddalony jest o 50 wiorst od granicy zachodniej, w skutek czego korzystać zeń niełatwo byłoby w stanie mieszkańcy odleglejszych okolic. Pożądaną jest więc dla nich rzeczą otwarcie drugiego szpitala w Urzędowie. Który leży na wschodniej granicy powiatu wśród wzgórz i lasów, ponad rzeką. To też projekt wybudowania tam szpitala pozyskał przychylne uznanie w gronie obywateli okolicznych, jedni z nich ofiarowali bez płatnie materiał budowlany, inni zaś obowiązali się płacić składki roczne. Zebranie gminne w Urzędowie przeznaczyło pod szpital plac będący własnością miejscowego przytułku i kapitał rs. 1314 kop. 62. Kilka gmin sąsiednich i uchwaliło, ażeby kapitały swe również wycofać z Banku Polskiego i oddać na większy procent do kasy wkładowo zaliczkowej gminnej w Urzędowie, dla czasowego obracania procentu od tego kapitału, w sumie przeszło rs. 3500, na utrzymanie szpitala. Inne też gminy mają płacić rocznie pewną kwotę. Koszt wybudowania szpitala obliczony został na rs. 1815 kop. 10, a koszt rocznego utrzymania na rs. 1536 kop. 50. [„Gazeta Polska” (dawniej „Gazeta Codzienna”) 1880, nr 62]

Ze składek ogólnych powstały dwa szpitale powiatowe po 12 łóżek, w mieście Janowie i osadzie Urzędowie. Pierwszy z nich już od paru lat otwarty, drugi wykończony, zaopatrzony w sprzęty, nie uzyskał jeszcze zatwierdzenia władzy, która do zatwierdzenia wymaga, aby został złożony stały fundusz na utrzymanie zakładu, a tego funduszu dotąd jeszcze nie ma. Jest jednak nadzieja, że znajdzie się fundusz potrzebny do otwarcia szpitala, boć ludzi dobrej woli nie brakuje. Cały drzewny i murowy materiał na postawienie urzędowskiego szpitala ofiarował właściciel dóbr Gościeradowskich, hr. Eligiusz Suchodolski, wartość zaś tego materiału przenosiła sumę 3,000 rs. [„Wiek”, R. 12, nr 15, 18 stycznia 1884 r.]

Szpital powiatowy z miasta Janowa (w guberni Lubelskiej) będzie wkrótce przeniesiony do miasta Kraśnika, ponieważ leży ono w środku powiatu. Na powiększenie tego szpitala pójdą też i fundusze, z których zamysłano w przód założyć szpital w Urzędowie. [„Gazeta Świąteczna”, R. 9, nr 442, 23 czerwca 1889 r.]

Požary należały do najczęstszych nieszczęść polskich wsi i miasteczek. Gęsta, najczęściej drewniana zabudowa, często prowadziła do doszczętnego zniszczenia wielu gospodarstw. Zabudowania z drewna i słomy oraz różnego rodzaju szopy i składziki paliły się szybko, a ogień przenosił się w błyskawicznym tempie na kolejne budynki. Na przełomie XIX i XX w. mieszkańcy gminy Urzędów wielokrotnie borykali się z niszczycielskim żywiołem ognia. Jak groźne były takie pożary, możemy przekonać się z relacji dawnych czasopism.

W osadzie Urzędowie w powiecie Janowskim, w d. 26-ym z. m. wieczorem wybuchł pożar w domu żydowskim w rynku. Mimo ratunku, ogień rozszerzył się bardzo szybko na zabudowania sąsiednie. Ofiarą płomieni padło ogółem 28 budynków, [w] łącznej liczbie 17 domów mieszkalnych i 11 stodoł, napełnionych zbożem. Straty w budynkach obliczają na rs. 5,200, zaś w ruchomościach nieubezpieczonych na przeszło rs. 3,000. Przyczyna pożaru niewiadoma. [„Kurjer Warszawski”, R. 72, nr 245, 4 września 1892 r.]

Pod Urzędowem na zachodzie guberni lubelskiej wszczął się nocą z dnia 16 na 17 marca ogień na przedmieściu Góry w zabudowaniach szewca Kałużyńskiego. Kiedy zaczął się palić dom mieszkalny, zbudzeni ludzie pouciekali na dwór. Między nimi była Ludwika Świątkowska, która dawniej zarządzała herbaciarnią w Kraśniku, a potem przez jakiś czas w Urzędowie. Świątkowska ratując swoje rzeczy wbiegała dwa razy do palącego się domu i wynosiła, co mogła, na ulicę. Za trzecim razem już nie wróciła i omdlała od dymu i upadła na podłogę. Dopiero po pożarze znaleziono w zgłiszczach spalone jej zwłoki. Od domu Kałużyńskiego zajęły się i spłonęły zabudowania sąsiada, Pomykalskiego. Na tym pożar się skończył. Bo mieszczanie nie dali mu się rozszerzyć na inne budynki. Przy ratowaniu rzeczy poparzyli się mocno, ale nie groźnie, Pomykalski i syn sołtysa Łukasiewicz. [„Gazeta Świąteczna”, R. 23, nr 1161, 5 kwietnia 1903 r.]

Požar w Skorczycach. W zeszłym tygodniu w piątek przy silnym wichrze, z winy dwóch małych chłopców czeladnich którzy, wydobywszy zapałki, bawili się koło stodoły, zapalając słomę, powstał pożar, który zniszczył

całe gumno dworskie p. Leona Hempla właściciela dóbr Skorczyce. Inwentarze tylko zdołano uratować. Straty ogromne w budowlach i licznych narzędziach rolniczych, oraz zapasach słomy zeszłorocznej. [„Ziemia Lubelska”, R. 5, nr 147, 1 czerwca 1910 r.]

Požar na weselu. W Urzędowie w czasie wesela Jana Gajewskiego z Katarzyną Gajewską, wieczorem wszczął się ogień na strychu. Młodzież energicznie ratując zdołała ogień ugasić, zrywając dach, aby ogień się nie rozszerzył. Przyczyna pożaru na razie nie wyjaśniona. [„Ziemia Lubelska”, R. 6, nr 45, 14 lutego 1911 r.]

Požary w Lubelskiem. Dnia 21 b. m. w osadzie Urzędów z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w zabudowaniach Antoniego Cieślickiego, który z szybkością błyskawicy przeniósł się na zabudowania innych gospodarzy, którzy w liczbie 19 ponieśli 60 milionów marek straty. [„Ziemia Lubelska”, R. 18, nr 201, 26 lipca 1922 r.]

Bardzo często gazety na swoich łamach drukowały doniesienia o kradzieżach, napadach, rozbojach czy morderstwach. Przeludnienie wsi, trudne warunki bytowe i bieda powodowały, że ludność coraz częściej szukała możliwości zdobycia zysku poprzez działania bezprawne. Zazwyczaj informacje sprowadzały się do krótkich wzmianek na temat przestępstwa. Najpowszechniejszą formą działalności przestępczej były rabunki, nie ominęły one również Urzędowa i okolicznych wsi.

W nocy z 9 na 10 b. m., we wsi Popkowice, gm. Urzędów, pow. Janowskiego, u Marjanny Maślak skradziono pościel i bieliznę, na sumę 9 tys. marek. [„Ziemia Lubelska”, R. 15, nr 265, 16 czerwca 1920 r.]

Józefowi Chudzickiemu, w osadzie Urzędów, pow. Janowskiego, skradziono klacz ze źrebkiem, wartości 41 tys. mk. [„Ziemia Lubelska”, R. 15, nr 292, 3 lipca 1920 r.]

Na dom Wojciecha Niedzielskiego we wsi Leszczyna, gm. Urzędów, pow. Janowskiego napadło trzech bandytów zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery. Po sterroryzowaniu domowników zrabowali różnych rzeczy na sumę około 50000 mk. i zbiegli w nieznanym kierunku. Śledztwo w toku. [„Ziemia Lubelska”, R. 17, nr 119, 22 marca 1921 r.]

W nocy z dn. 14 na 15 grudnia rb. we wsi Rankowskie, gm. Urzędów, pow. Janowskiego z niezamkniętych chlewów na szkodę Józefa Pomorskiego i innych mieszkańców wsi Rankowskie, nieznanymi sprawcami skradli kilkanaście sztuk drobiu, ogólnej wartości około 114 zł. [„Ziemia Lubelska”, R. 21, nr 308, 23 grudnia 1925 r.]

W nocy dn. 1 b. m. nieznanymi sprawcami za pomocą wywiercenia dziur w drzwiach sklepu spółdzielczego we wsi Boby, gm. Urzędów, pow. Janowskiego, którego sklepowym jest Stanisław Śnieżyński, skradli artykuły spożywcze i kolonialne, oraz gotówkę 50 zł. ogólnej wartości 1240 zł. Dochodzenie wszczęto. [„Ziemia Lubelska”, R. 26, nr 270, 6 października 1930 r.]

W d. 24 b.m. na dwór p. Ludwika Zembrzuskiego późnym wieczorem napadło ośmiu opryszków. Rabusie ustawili czterech swoich towarzyszy na straży u wejścia, pozostali zaś czterej weszli do środka. Wycelowawszy

rewolwery w głowy znajdujących się przy kolacji domowników i gości, opryski dokonali ścisłej rewizji przy czym „skonfiskowali” srebra, stołową biżuterie i 150 rb. gotówką. Po dokonanej konfiskacie rabusie zażądali podania sobie wódki, kolacji i wina, czego im oczywiście nie odmówiono ze względu na argumenty rewolwerowe. Po sutych libacjach, bandyci udali się do salonu, gdzie zabawiali się tańcami. Gdy już mieli dosyć, zażądali podania sobie pojazdu, i wystrzelili parę razy na wiat, odjechali w stronę Chodla. [„Ziemia Lubelska”, R.1, nr 209, 28 sierpnia 1906 r.]

W dawnej prasie zamieszczano również relacje z przebiegu ważnych wydarzeń rodzinnych, tych pozytywnych, jak uroczystości weselne i różnorakie rocznice, oraz tych smutnych, czyli nekrologi, sprawozdanie z pogrzebu czy pośmiertne charakterystyki osób. Relacje rodzinne ukazane na łamach prasy występują zarówno w formie zwiezłych i krótkich informacji, jak i dłuższych opisów.

Złote gody. W miasteczku Urzędowie na Powiślu lubelskim odbyło się w zeszłym miesiącu złote wesele mieszczan Tomasza i Katarzyny z Wojtuszkiewiczów Gozdalskich. Uroczystość była tym bardziej wzniosła, że obrzędy pełnił syn jubilatów, proboszcz z Zamościa, przy pomocy proboszcza miejscowego, księdza W. Klubeckiego i ks. W. Gozdalskiego, bratanek jubilatów, oraz wnuka ich, alumna. Najprzód odśpiewano hymn „Przyjdź Duchu Św.” Potem ksiądz Gozdalski, syn, udzielił rodzicom błogosławieństwa, a ksiądz Gozdalski, bratanek, miał do licznie zgromadzonego ludu przemowę, w których przypominał bogobojne, zgodne pożycie jubilatów, oraz starania około wychowania i wykształcenia dzieci. Następnie odśpiewano „Te Deum laudamus” ze stosownymi do obrzędu modlitwami, i tu nastąpiło ucałowanie jubilatów głów przez księży i rodzinę, to jest dzieci i wnuków. Potem otoczeni przez nich wszystkich staruszkowie, wspierając się na laskach z krzyżami, udali się do mieszkania, gdzie oczekiwali na nich księży i wielu życzliwych. Przybył też p. W. Zembrzusi, sędzia gminny, i kilku urzędników. Wszyscy życzyli jubilatom, aby w dobrym zdrowiu i powodzeniu dożyli jeszcze brylantowego wesela. Tomasz Gozdalski pełni od kilkunastu lat obowiązki skarbnika kasy pożyczkowej ku zadowoleniu wszystkich gminniaków. [„Gazeta Świąteczna”, R. 22, nr 1125, 27 lipca 1902 r.]

W dniu szóstym czerwca w kościele parafialnym w Urzędowie w gub. lubelskiej ksiądz proboszcz pobłogosławił związek małżeński p. Błażeja Dzikowskiego z panną Stanisławą Szczygłówną. Niech Pan Bóg błogosławi młodej parze. Tej młodej parze, która od dawna jest życzliwą przyjaciółką i krzewicielką „Zorzy” przesyłały także serdeczne życzenia. Oby Wam Bóg dobrotliwy pomagał, wspierał i błogosławił. [„Zorza”, R. 40, nr 23, 15 czerwca 1905 r.]

Jubileusz kaptański. We wsi Popkowicach, w pow. Janowskim, proboszcz miejscowy, ks. Bagrowski należący do zgromadzenia ks. Misjonarzy, obchodził 50-lecie kaptaństwa. W dniu jubileuszu dostojny jubilat otrzymał błogosławieństwo od Ojca Świętego oraz błogosławieństwo i życzenia od J. E. ks. biskupa Jaczewskiego. [„Słowo”, R. 31, nr 99, 12 kwietnia 1912 r.]

№ 351 Piątek, 22-go Grudnia 1911 roku. Rok VI.

ZIEMIA LUBELSKA

Dziennik Polityczny, Społeczny, Ekonomiczny i Literacki

Wychodzi codziennie nie wyłączając świąt i niedziel.

Redakcja i Administracja: ulica Krakowska-Przedmieście № 22; dom W-go Zarębskiego, = Skrzynka pocztowa № 141. = Telefon № 117.

Redakcja otwarta od godziny 10-jej do godz. 3-jej po południu. Administracja otwarta od godziny 9-jej rano do godziny 7-jej wieczorem.

REKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Numer „Ziemia Lubelskiej” 4 grosze.

Skład win, towarów kolonialnych i delikatesów dawniej W. Cierocińskiej p. z.

FRANCISZKA PUCHALSKIEGO

Lublin, Krakowskie Przedmieście, hotel Europejski.

Wina, wódki, likiery i koniaki, towary kolonialne, wędliny liwoskie, sery krajowe i zagraniczne, kawior, śniemko, kawa, sardynki i inne konserwy i delikatesy cyjne, słodkie królewskie, pocztowe, dunajskie i angielskie, grzyby, wyśmienite, mała kapuś, i ogórki własnego urządzania, doskonała kawa palona, przechowywana w specjalnych aparatach.

Wydawca: KSIĄDZ Ludwik Hera

Proboszcz parafii Urzędów.

Wydawca: KONIAK D.Z. SARADZEWATYFILS

DZIEŁA Juliana Słowackiego

ZYGMUNTA GLOGIERA „Rok Polski”

MADERA SZUSTOWA

POPIERAJMY PRZEMYSŁ POLSKI!

Okładka dziennika „Ziemia Lubelska” z 1911 r. z nekrologiem ks. Ludwika Hery, proboszcza w Urzędowie

W XIX w. i na początku XX w. Urzędów i jego okolice były miejscowościami leżącymi z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Daleka odległość od stacji kolejowej i brak dróg bitych były głównym powodem problemów ze zbytem produktów rolnych. Pomimo tych przeszkód próbowano powołać do życia gospodarstwo. Podejmowano różne przedsięwzięcia, zakładano spółki i spółdzielnie, zrzeszano się w kółka rolnicze, o czym relacjonowały czasopisma z tamtych lat. Pojawiały się różne pomysły na poprawę sytuacji ekonomicznej mieszkańców. Jak można przeczytać poniżej, nie wszystkie plany zostały zrealizowane.

Nowa fabryka. Właściciele ziemscy coraz częściej uczuwają potrzebę łączenia pracy około roli z przemysłem rolnym. W ostatnich też czasach nie jednokrotnie przychodziło nam zaznaczać powstawanie nowych fabryk, dźwigniętych staraniem i siłami ziemian. Do takich należy także nowo budująca się fabryka mączki kartoflanej w Popkowicach w janowskim. Oby przemysł rolny jak najtrwalsze zyskał podstawy! [„Kurjer Warszawski”, R. 63, nr 257a, 3 października 1883 r.]

Nowy browar. W majątku Popkowice, położonym w okolicy Zaklikowa, przystąpiono do budowy browaru. Browar budują Czesi, którzy mają zamiar wyrabiać piwo na wzór pilzneńskiego. [„Kurjer Codzienny”, R. 27, nr 133, 15 maja 1891 r.]

Gorzelnia spółkowa. Członkowie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Urzędowie, w pow. Janowskim, zaprojektowali wybudowanie gorzelnii za pieniądze, umieszczone w kasie Tow. jako wkłady. Projekt ten powzięto w celu obrony przeciwko wyzyskowi ze strony handlarzy zboża, którzy obniżają dowolnie ceny. Zboża i kartofli wywieźć nie można z powodu fatalnego stanu dróg. Wywiezienie spirytusu będzie o wiele łatwiejsze. [„Kurjer Polski”, R. 14, nr 103, 13 kwietnia 1911 r.]

Jarmarki w Urzędowie. W osadzie Urzędów w pow. Janowskim, prócz 6-ciu już istniejących jarmarków, naznaczono jeszcze 6, które się odbywać będą w środy przy końcu miesiąca. [„Ziemia Lubelska”, R. 7, nr 232, 26 sierpnia 1912 r.]

Nowa Fabryka Dachówek. Sejmik powiatowy Janowski postanowił przystąpić do budowy fabryki dachówek i cegieł w Urzędowie, a również pieców do wypalania wapna w Zaklikowie, do czego posłużą wielkie pokłady wapienia skalistego w górach Łysakowskich pod Zaklikowem. Na ich uruchomienie potrzeba trzech milionów marek, o których pożyczanie stara się sejmik w okr. dyr. Robót publ. w Lublinie. [„Rzeczpospolita”, R. 2, nr 21, 22 stycznia 1921 r.]

W prasie pojawiają się również relacje z uroczystości lokalnych, kościelnych i obchodów państwowych. Takie przekazy były okazją do kształtowania postaw patriotycznych, propagowania miłości do ojczyzny, pamięci o historii własnego narodu, doceniania bohaterskich czynów oraz wpajania systemu wartości. W połowie XIX w. zaczęły powstawać różne organizacje społeczne. Przykładem jednej z takich organizacji są jednostki straży pożarnej, które odgrywały ważną rolę w życiu społeczno-kulturalnym społeczeństwa. Dzięki relacjom z tych wydarzeń dowiadujemy się, jak wyglądał przebieg tych uroczystości oraz kto brał w nich udział.

W Urzędowie ziemi Lubelskiej. Dnia 15 października, odbył się wspólny obchód setnej rocznicy śmierci Naczelnika ludu Polskiego Tadeusza Kościuszki. Wzięły w nim udział Polskie Stronnictwo Lud., Polska Organizacja Wojskowa i Liga Kobiet, oraz dzieci ze szkół wraz ze swymi personelami nauczycielskimi. Przed nabożeństwem proboszcz miejscowy wypowiedział kazanie o czynach i śmierci, Wielkiego Bohatera, Tadeusza Kościuszki. Zaś podczas nabożeństwa śpiewał miejscowy chór śpiewaków i grata orkiestra. Po skończonym nabożeństwie rozwinął się z kościoła pochód, poprzedzany przez Polską Organizację Wojskową z banderą konną i Ligę Kobiet. Przy dźwiękach orkiestry i śpiewie „Boże coś Polskę”, udał się pochód do miejsca, gdzie wybudowano krzyż, a obok niego położono kamień na uczczenie pamięci i zgonu Naczelnika

Tadeusza Kościuszki. Tu ksiądz poświęcił krzyż, a następnie odbyły się 4 przemówienia. Najpierw mówił ks. Fijołek, następnie pp. L. Hempel, A. Goliński i doktor miejscowy Pajdowski. Ze łzami w oczach zgromadzony lud słuchał mówców, którzy przypominali mu o Wielkich czynach i śmierci Tadeusza Kościuszki, który przywdziawszy sukmanę chłopca polskiego, wraz z kosynierami krakowskimi walczył o wolność Polski. Po skończonej ceremonii pochód udał się do kościoła gdzie odbyły się nieszpory. Po nieszporach ludność udała się do lokalu gminnego na odczyt, który miał p. A. Goliński. Zofja Żakówna. [„Wyzwolenie”, nr 46, 18 listopada 1917 r.]



Fragment pochodu podczas uroczystości Kościuszkowskich w Urzędowie w 1917 r.

We wsi Boby gm. Urzędów pow. Janowskiego w d. 8 grudnia r.p. poświęcony zastał nowy kościół parafialny, którego budowa przed wybuchem wojny nie została ukończoną, a w r. 1915 przez działania wojenne mocno uszkodzoną. Kościół ten, pobudowany w stylu gotyckim, wyróżnia się swą piękną wśród wielu innych prowincjonalnych. Zaslugi około budowy świątyni położyl prawie wyłącznie ówczesny ks. proboszcz Brzóz, który przykładem i wpływem umiał poruszyć parafian do składek na tak zubożony cel. Niestety ks. Brzóz nie dokończył zaczętego dzieła, zrażony bowiem wyrastającymi coraz nowymi trudnościami, wypływającymi z powszechnej wówczas apatii parafian, uzyskał translokację do innej parafii otrzymał takową we wsi Górecko w pow. Biłgorajskim. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. kan. Scipio z m. Kraśnika w asystencji kilku sąsiednich kapłanów i obecności licznego, przybyłego z okolic, ludu. Podczas nabożeństwa kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz par. Rybitwy ks. Słuba, który w pięknych słowach przedstawił zasługi fundatora i inicjatora ks. H. Brzoza i wyraził szczerzy żal parafian z powodu jego nieobecności przy tak ważnej ceremonii kościelnej lud bowiem czuje wielką wdzięczność dla fundatora za zbudowanie kościoła i za opiekę, jaką otaczał swych parafian. [„Ziemia Lubelska”, R. 17, nr 14, 11 stycznia 1921 r.]

Podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika w Urzędowie. Staraniem Związku Legionistów i Peowiaków pow. janowskiego na pamiątkę walk Legionów Polskich pod Urzędowem w r. 1915, został ufundowany piękny pomnik, na którym wyryto napis „Wodzowi i Bojownikom o Wolność i Niepodległość”. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyła się w dniu 8 listopada r.b. przy b. licznym udziale miejscowego społeczeństwa oraz licznie przybyłych gości, a w tej liczbie okazałej ilości Beliniaków. Poświęcenia dokonał miejscowy ks. dziekan, odsłonięcia zaś p. starosta Janowski Zamecznik, prezes Związku Legionistów w. Janowie Lub. Po odsłonięciu i poświęceniu pomnika, uczestnicy uroczystości udali się na groby poległych tam legionistów, gdzie zostały złożone wieńce. Na uroczystości tej przemawiali: W imieniu Związku Legionistów i Peowiaków pow. janowskiego p. inspektor szkolny Pikulski, w imieniu zaś Wojewódzkiego Zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Zarządu Okręgu Związku Legionistów w Lublinie p. sędzia Stefan Lelek, prezes tego Zarządu oraz wiceprezes dyr. Mikołaj Pajdowski, tudzież wielu innych miejscowych obywateli. Podczas tej uroczystości chór szkolny oraz chór starszych doskonale wykonał kilka pieśni legionowych. Po uroczystości odbyła się defilada legionistów i peowiaków, strzelców, straży ogniowej oraz młodzieży szkolnej przed p. starostą i dowódcą 24 p. ułanów. W czasie defilady przygrywały miejscowe i zamiejscowe orkiestry. Należy tu podkreślić, że tak cicha miejscowość, jak Urzędów, odznacza się szczególnym uświadomieniem społecznym i patriotycznym. Urzędów w porównaniu do innych miejscowości, dał b. znaczną ilość swoich synów do Legionów i P.O.W. Ze swej pracy społecznej i patriotycznej Urzędów znany już był na długie lata przed wojną. Organizatorom tej tak podniosłej i pięknej uroczystości należy wyrazić tu szczerze podziękowanie i słowa uznania. [„Ziemia Lubelska”, R. 27, nr 307, 12 listopada 1931 r.]

Nowa straż ogniowa ochotnicza. Z pod Urzędowa w powiecie janowskim, województwie Lubelskim, piszą do nas: W majątku Skorzcycach pod Urzędowem staraniem i kosztem Jana Hempła utworzyła się z czeladzi i chłopców wiejskich straż ogniowa, trzecia z kolei i najmłodsza w gminie Urzędowskiej, lecz najlepiej wyposażona i doskonale wyćwiczona. Założyciel kupił dla niej dobrą sikawkę, toporki, kaski, beczki i wóz pod narzędzia strażackie, na co wydał własnych kilka tysięcy złotych. Prócz tego zarząd straży z przewodniczącym Janem Hempłem urządzał loterie fantowe i przedstawienia teatralne, a zaściągnięte w ten sposób pieniądze pobudowano piękną szopę na narzędzia. Plac pod budowę szopy ofiarował pułkownik Lechnicki, za co w imieniu wsi Leszczyny i Skorczycy składam mu na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać!” W dniu 27-ym listopada r. ubiegłego odbyło się w kościele parafialnym w Popkowicach uroczyste poświęcenie pięknego sztandaru straży ochotniczej skorczyckiej. Sprawionego przez przewodniczącego J. Hempła. Poświęcenia dokonał ksiądz proboszcz Wiśniewski w obecności przedstawicieli kilku straży z okolicy oraz straży urzędowskiej, ostrowskiej i budzyńskiej. Po obrzędzie poświęcenia ksiądz Wiśniewski w pięknym przemówieniu przypomniał wielką pracę i niepożyte zasługi hetmana ludu polskiego



Jan Hempel (1870–1946), inicjator powstania straży ogniowej w Skorzcycach (fot. ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Borzechowie)

ś.p. Leona Hempla, który całe życie pracował dla dobra ogółu, jak również jego nie odrodny brat Jan Hempel, który obecnie ożywia i popycha na przód dzieło rozpoczęte przez brata. Chrzestnymi rodzicami sztandaru byli pułkownik T. Lechnicki z p. Piasecką, p. Maj z p. Zofją Żakówną i wójt Błażej Dzikowski z p. Morawską. Po wyjściu z kościoła pułkownik Lechnicki mówił o znaczeniu straży ogniowej i o tem, że żołnierz i strażak polski to są towarzysze, pierwszy broni państwa od wrogów zewnętrznych i strzeże od wrogów wewnętrznych. Drugi broni mienia bliźnich od ognia, więc obaj są wielce pożyteczni [...]. [„Gazeta Świąteczna”, R. 48, nr 2453, 5 lutego 1928 r.]

Najbardziej interesujące z punktu widzenia zwykłego czytelnika były tematy społeczno-obyczajowe. Życie na prowincji płynęło własnym tempem. Wieś czy małe miasteczko miało własne sprawy, wokół których toczyło się życie towarzyskie i społeczne. Waśnie i spory, mniejsze lub większe afery należały do codzienności. Nad niektórymi pochylała się ówczesna prasa, dzięki czemu możemy przeczytać co, oprócz pracy, zajmowało głowy naszych przodków. Niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że historia w wielu sprawach zatacza koło.

Przyjemnie było słyszeć lub wyczytać w jakiejś gazecie o mieszkańcach Urzędowa, że tu lud chętnie garnie się do oświaty, że dąży do wszelkiego postępu. Chwalono urzędowian, że sprawy gminne pierwsi w tej okolicy zaczęli prostować, tamowali nadużycia, wybierali pisarza gminnego, i wiele innych uchwał robili na pożytek swej gminy, następnie chętnie się brali do różnych spraw narodowych, jako to do stowarzyszeń różnych; to też w krótkim stosunkowo czasie wiele instytucji wyłoniło się w Urzędowie. Do tego wszystkiego widzieliśmy zawsze chętnych, prawie z zapalem, urzędowskich mieszczan. Najpierwej powzięli tutejsi mieszkańcy myśl założenia sklepu spółkowego zebrało się paruset członków. Do koła Macierzy Szk. również poszli chętnie ludzie, do kółka rolniczego także. Założono za staraniem ks. Klubeckiego, miejscowego proboszcza, kasę oszczędnościowo-pożyczkową. Straż ogniowa ochotnicza znalazła zwolenników, jak również i Towarzystwo gimnastyczne. Ludzie w okolicy mówili: patrzcie, oto Urzędów tak pięknie przoduje, daje nam wzór i przykład do naśladowania! Wprawdzie my sami cieszyliśmy się w duchu, że to będzie raj ziemski, przy takich dobrych chęciach obywateli urzędowskich. Lecz gdzie się dobre pocnie rozwijać, tam i złe się przebudza. Sprawdziło się przysłowie: „gdzie Pan Bóg buduje kościół, tam diabeł kaplicę stawia”. To też przy budowie tego gmachu pożytecznego dla ogółu, zaczęli kleić jakąś rudere, i nią rujnować zdrowe i pożyteczne podwaliny społeczne, przeto nie długo trwała nasza uciecha. Złe nadało, że od paru miesięcy zaczęły się tworzyć różne nieporozumienia, intrzygi i kłótnie. Zaczęli się rozłączać na jakieś partje, grupy itd. Stowarzyszenia zaczęły tracić na powadze, chęci stygły, duch w ludzie tak poczciwym zaczął jakoby obumierać. Przykro i boleśnie pomyśleć, że koledzy członkowie Macierzy i Kółka zaczęli się wzajemnie prześladować. Były nawet wypadki dotkliwego bicia się wzajemnego. Mój Boże, co się stało! Dziwią się ludzie okoliczni, czy antychryst zjawił się w Urzędowie? Zapewne czytelnicy pomyślą, że może jakaś bardzo ważna a słuszna pretensja zaszła? Bynajmniej. Wyrodziła się pomiędzy dzielnymi urzędowianami grupa warchołów, którzy orzekli, że im się obecny ks. proboszcz nie podoba, który tu już 10 lat z górą gorliwie wszechstronnie pracuje, i nikt z rozumnych parafian nie ma przeciwko niemu. Ci właśnie pragną, aby ks. K. pozostał nadal. Przeciwnicy zaś, w swej zapalczywości zapamiętali, nie zwracają uwagi na święte prawdy, byle tylko swego dopiąć. Zdarza się i tak, że w jednej rodzinie zdania się rozstrzelają. Okropność, żeby w tak krótkim czasie ludzkie umysły mogły się aż do tego stopnia spaczyć! Panowie urzędowiacy! Spieszcie do was, jako szczery przyjaciel wasz! Zastanówcie się w swej zapalczywości, zaniechajcie złych postępów, wierzcie mi, że to wyjdzie wam samym na zły koniec społeczeństwa na szkodę. Dopiero w zarodku to złe, lecz jak się rozpanoszy, to wy sami nie dacie rady go zażegnać. Co zaś dotyczy Sz. ks. proboszcza, to mojem zdaniem lepiej robi mądry, gdy głupiemu ustąpi. Niech że Sz. ks. Proboszcz będzie łaskaw tak postąpić, spodziewam się uciszenia tej rozbujatej fali. A was, kochani bracia urzędowianie, proszę opamiętać się, abym mógł o was coś dobrego w krótkim czasie

napisać. Szczery przyjaciel wasz Urzędowiak. [„Ziemia Lubelska”, R. 1, nr 280, 11 listopada 1906 r.]

Do Redakcji „Ziemi Lubelskiej” w Lublinie. Szanowna Redakcjo! Uprzejmie proszę o łaskawe wydrukowanie niniejszego sprostowania w odpowiedzi na artykuł „Głosu Lubelskiego” w Nr. 302 z dnia 3 listopada 1925 r. — „Wrażenia z wycieczki w pow. Janowskim, wiec Zw. Lud. Nar. Bolączki mieszkańców”. Wyjątek dostowny z „Głosu Lub.” „Mieszkańcy osady, niegdyś w większości zajmowali się zduństwem, są patriotyczni i światli. W miasteczku jest Kasa Pożyczkowa, Sklep Spółkowy, Straż Ogniowa i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, prowadzone przez miejscowego kierownika szkoły, nie zmordowanego działacza społecznego p. Warchałowskiego”. Zaiste, nie wątpimy o niezamordowanej działalności społecznej p. Warchałowskiego, ale w żadnym razie na terenie Urzędowa. Kasa Pożyczkowa bowiem jest prowadzona przez p. Al. Golińskiego. Pan Warchałowski nie tylko, że nie jest członkiem Kasy, ale i nie przyczynił się do jej rozwoju. Jako opiekun funduszu, złożonego w czasie pogrzebu ś. p. Leona Hempla na stypendjum dla niezamożnych uczni szkoły Jagiellońskiej w Urzędowie, ulokował gotówkę poza Urzędowem. Prezesem Sklepu Spółkowego jest p. Fr. Barwa, a p. Warchałowski nawet nie jest członkiem Straży Ogniowej. Jest nim ks. Wiktor Jezierski. A Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nie istnieje, było założone w 1921 r., ale po 3-dniowej egzystencji umarło. Owszem, istnieje jakieś koło „dewocyjne” złożone z samych dewotek, czyżby p. Warchałowski w nim pracował? Natomiast egzystuje Koło Młodzieży Wiejskiej pod kierownictwem p. Bolesława Mitala. Autor art. w „Głosie Lub.” mylnie był poinformowany jak się okazuje. Oprócz tych wymienionych czterech Stowarzyszeń istnieją jeszcze: Spółdzielnia Mleczarska, Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie „Odbudowa” i Związek Strzelecki. Nic dziwnego, że p. Warchałowskiemu, jako niezamordowanemu działaczowi społecznemu (według korespondenta „Głosu Lub.”), na długo może wystarczyć sił, gdyż, jak dotychczas, na 8 instytucji społecznych i jednej „dewocyjnej”, nie pracuje w żadnej, chyba że w tej ostatniej (?) Z poważaniem Sylwina Dzikowska. [„Ziemia Lubelska”, R. 21, nr 273, 11 listopada 1925 r.]

Przypisy:

- ¹ D. Żuchowska-Skiba, *Prasa – dawniej i dziś*, Kraków 2021, s. 1–3.
- ² *Polska oświata pod zaborami*, Encyklopedia PWN.
- ³ G. Gzella, *Czytelnictwo „pism dla ludu” w pierwszej połowie XIX w.*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici” 1996, Bibliologia (306), s. 153.
- ⁴ *Polska. Środki przekazu. Prasa*, Encyklopedia PWN.
- ⁵ D. Warzocha; *360 lat prasy polskiej*, Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim im. Antoniego hr. Ostrowskiego, 2021, <https://www.muzeumtomaszow.pl/aktualnosci/360-lat-prasy-polskiej> [dostęp: 9 I 2023 r.].
- ⁶ Z. Kmiecik; *Czasopiśmiennictwo ludowe w Królestwie Polskim (1866–1914)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1975, s. 143–274.

Julian Kot

Kropielniczki garncarzy z Urzędowa

Wstęp

Na obszarze dzisiejszej Polski prawdopodobnie do niedawna, ściślej może do czasu wojny światowej, ludowe kropielniczki¹ gliniane sprzedawano na odpustach i jarmarkach, zwłaszcza w małych miasteczkach, wśród dewocjonaliów² lub obok garnków, dzbanów i mis, tam przede wszystkim, gdzie się znajdowały na miejscu większe lub mniejsze ośrodki garncarstwa ludowego³. Kiedy już, jako przedmiot zbytu na rynku, kropielniczka gliniana ustąpiła miejsca współczesnej, metalowej lub fajansowej wyrobu fabrycznego, nie znikła jednak z ubogich mieszkań samych garncarzy, wykonana zazwyczaj przez gospodarza lub jego sąsiada⁴.

Garncarz ludowy umiał zatęsknić do pełnej uroku prymitywnej kropielniczki. Z miłością wykonał na prostym warsztacie, na krążku, kręconym bosą nogą, zarówno naczynko na wodę, jak i samą tarczę; ozdobił starannie przy pomocy foremki, bądź nożyka, czasami też wyposażył wielobarwnym ornamentem i w ten sposób skomponował kropielnicę, nieraz obustronnie polewaną i dobrze wypaloną w kopulastym piecu garncarskim.

Okazy tego rodzaju znalazły się już w wielu zbiorach prywatnych i publicznych. Cenniejsze przechowują m.in.: Muzeum Etnograficzne w Krakowie⁵, Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce⁶ i Muzeum Śląskie w Katowicach, gdzie, przeważnie w r. 1930, zgromadzono nieomal setkę kropielniczek glinianych typu ludowego, wykonanych z małymi wyjątkami w ostatnim dziesięcioleciu⁷.

Kropielniczki lubelskie

Ośrodek garncarstwa w Urzędowie

Na bliższą niewątpliwie uwagę zasługują też ludowe kropielniczki wykonane przez garncarzy z Urzędowa, położonego w pow. janowskim, w wojew. lubelskim. Gliniana kropielniczka lubelska była dotąd w ogóle nieznaną, o samym zaś ośrodku garncarstwa w tej miejscowości wiemy bardzo niewiele. Poza kilkoma artykułami w dziennikach⁸ o garncarstwie urzędowskim znajdują się wzmianki: w XII t. *Słownika geograficznego*, w artykule R. Przegalińskiego pt. *Urzędów*, oraz w informacyjnej pracy Janiny Oryźny o przemysle ludowym w Polsce⁹. Wzmianka ostatnia stwierdza wyłącznie w „Zestawieniu opisowym ankiety przemysłu ludowego...” na str. 27, że znaczącym ośrodkiem garncarstwa jest również Urzędów.

A więc interesującym jest, że garncarze w Urzędowie nie tylko egzystują, ale również umieją wykonywać, niejednokrotnie w sposób artystyczny, dziś już tak rzadkie kropielniczki.

Od kilku stuleci wytrwale pracują cisi plastycy w ciekawym ośrodku garncarstwa lubelskiego¹⁰. Choć obecnie [ich] liczba znacznie się zmniejszyła – starsi

bowiem wymierają, a młodszy niechętnie uprawiają, mało dziś korzystne, rzemiosło swych dziadów – pozostała garstka, przywiązana do odziedziczonego warsztatu, może zaświadczyć, że od zajęcia przodków trudno się wszystkim oderwać¹¹.

Urzędów i jego przedmieścia

Poszukiwania kropielniczek

Urzędów, zabudowany częściowo nowymi brzydkimi domkami murowanymi, które wzniesiono w sercu miasteczka na miejscu dawnych drewnianych, podsieniowych [sic!], prócz czworobocznego „Miasta”, tj. rynku, i kilku przyległych uliczek, obejmuje przedmieścia, ciągnące się szeregiem kilometrów¹². Tam też dochowały się stare domy¹³, a w ich wnętrzach można jeszcze spotkać zwykle gliniane, bardzo rzadko cynowe, ludowe kropielniczki¹⁴.

Zdołałem poznać, ogólnie zresztą, dwa tylko przedmieścia w Urzędowie: Wodną Ulicę lub wprost zwane Wodną (obecnie ulicę Marszałka Piłsudskiego), przylegające od strony południowo-zachodniej bezpośrednio do „Miasta”, i oddalony o kilka kilometrów, na zachodzie północnym za rzeką Urzędówką położony, Bęczyn. Na przedmieściu Wodna Ulica poszukiwania kropielniczek dały dotąd bardzo ograniczone rezultaty. Natomiast na Bęczynie, w ciągu kilku lat, odszukałem szereg interesujących okazów, wykonanych przez miejscowych garncarzy. Najstarsza kropielniczka jest datowana i pochodzi z drugiej połowy ubiegłego stulecia.

Dzięki uprzejmości mieszkańców Bęczyna, zebrałem nawet niedużą kolekcję, ważną i z tego względu, że jest rzadkim u nas, jeśli nie wyjątkowym, zbiorem kropielniczek ludowych, przez różnych garncarzy wykonanych, a pochodzących z jednego, ściśle określonego i bardzo ograniczonego w terenie, ośrodka. Są one też dobrym świadectwem poczucia kształtu i formy zdobniczej w garncarstwie urzędowskim. Systematycznego zbioru z całego terenu Urzędowa dokonać nie mogłem – gromadziłem materiał dorywczo. Okazy, oznaczone liczbami: 1, 2, 3, 4, 6, 8 i 9, zastałem w domach na Bęczynie w swojej roli użytkowej, pozostałe zaś kropielniczki były wykonane na zamówienie.

Przeznaczenie kropielniczek

Wszystkie, opisane niżej, kropielniczki są przeznaczone do użytku domowego. Tworzą one jedyną dotychczas grupę okazów ludowej kropielniczki lubelskiej z powiatu janowskiego, która dziś już na wsi „nie w modzie”. Wymiary kropielniczek [są] niewielkie, od 17,5 cm. – L. 6 do 30,5 cm – L. 11. Naczynko o dość dużej stosunkowo pojemności, średnica przeważnie: 5 do 8 cm, tarcza zaś, szczególnie w typie dawniejszym, bogato ornamentowana i dobrze z nim związana, posiada zwykle kilka otworów,

nie psujących kompozycji, a przeznaczonych do trwałego zawieszenia kropielniczki na wewnętrznej ścianie chaty – z prawej strony od wejścia¹⁵ – przy pomocy żelaznych gwoździ, lub, jak ongi, drewnianych kołeczek.

Trzeba podkreślić sposób umocowywania kropielniczek na ścianie. Długimi gwoździami przybijano solidnie nawet małe egzemplarze. Kropielniczki większe posiadają zwykle po kilka otworów do gwoździ. Stąd pochodzą, często spotykane, tarcze z ubitymi naczynkami¹⁶: łatwiej było bowiem utracić naczynko niż naruszyć samą tarczę, na amen przybitą do ściany.

Garncarz z Urzędowa starał się o oryginalne skomponowanie kropielniczki, unikał łatwego odciskania całości w gotowej, obcej formie. Jest w naszym zbiorze jedyny wzór „wyformowany” (L. 4).

Tarcze – ich typy dawne i współczesne

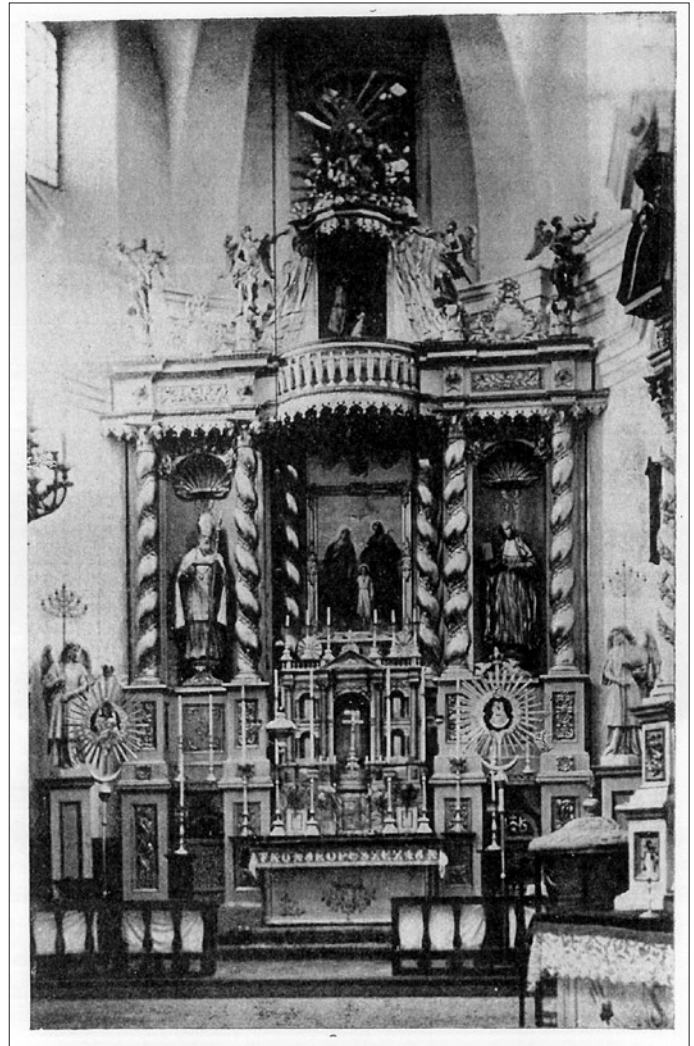
Z dwóch zasadniczych członów składa się typowa kropielniczka urzędowska: z tarczy i naczynka na wodę. Kropielniczki bez tarcz, w rodzaju np. kaszubsko-pomorskich¹⁷, nie są znane w Urzędowie. Tarcze są bądź wielokątne, wydłużone, urozmaicone w kształtach sylwety – L. 8–11, 14, 15 – bądź prostokątne o narożach niejednakowo ściętych – L. 1, 5–7, 12, 13 – wreszcie o formach owalnych – L. 2, 3 i 4. Stosunek tarczy do naczynka nie jest wszędzie jednakowy. Najstarsze okazy, oraz współczesne, wykonane wg dawnych wzorów, posiadają tarcze większe, silniej zbudowane, bogatym wypukłym ornamentem ozdobione, np. L. 1, 5 i 13; w kropielniczkach nowszych tarcze są mniej ozdobne, a naczynka występują na plan pierwszy. Klasycznym przykładem pod tym względem są okazy oznaczone liczbami: 9 i 10.

Tarcze kropielniczek nie tworzą jednego określonego typu. Niektóre przypominają ołtarze kościelne – np. wielki ołtarz w kościele urzędowskim – o silnie zaznaczonej, nieomal rzeźbiarskiej, plastyce, jak w okazy z r. 1872 (L. 1), i w obu współczesnych pracach Marcina Gozdalskiego¹⁸ (L. 5 i 13), który starał się odtworzyć dawne kropielniczki. Ze znacznym odczuciem płaszczyzny, ograniczając przy tym liczbę motywów zdobniczych, wykonał tarczę Franciszek Mazurek (L. 2). Wyraził on dość jasno w swej prymitywnej kompozycji, że chodzi o wyczułą część kropielniczki, związaną plastycznie z naczynkiem na wodę i pokrewną jedynie ołtarzykowej formie plastycznej.

Niektóre okazy, przeważnie niewielkie rozmiarami, np. L. 3, 6, 8, wykonane stosunkowo niedawno, łączy co najwyżej kształt i sposób traktowania odcisniętej ozdoby. Pasyjka, o ile jest, wypukła, przeważnie wyformowana. Wolne przestrzenie zwykle plastycznie ornamentowane rozetkami.

Czasami dekoratywność tarczy wyraża się w wydobyciu kształtu sylwety, którą garncarz wycina drewnianym nożykiem z dużą precyzją (L. 2). Ale i wtedy wypukły krzyżyk pośrodku tarczy obowiązuje.

Kropielniczka urzędowska, jak widać z zebranego dotychczas materiału, rozwinęła się przede wszystkim w kierunku formy plastycznej i w kilku okazach posiada swój dosyć oryginalny wyraz (np. L. 1, 2, 3, 9 i 13).



Wielki ołtarz w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Mikołaja w Urzędowie (fot. J. Rachwał)

Plany kompozycyjne tarcz

W kropielniczkach wg wzoru, opartego o typ oznaczony L. 1, kompozycja tarczy polega na ustawieniu półokrągłych kolumnienek z dwóch stron płaszczyzny i powiązaniu ich u szczytu wypukłym esowatym ornamentem, oraz na dekoracyjnym wypełnieniu, zakreślonej w ten sposób, wolnej przestrzeni, wypukło rzeźbionymi kształtami. Pierwsze miejsce zajmuje tu krzyż z figurką Chrystusa, umieszczony niekiedy pomiędzy postaciami Matki Boskiej i św. Jana w wykonaniu miniaturowym. Tego rodzaju kompozycje stary garncarz urzędowski wykonywał najchętniej ręcznie, unikając pomocy, upraszczających wysiłek plastyczny foremek (np. L. 1, 5, 7). Obecnie najczęściej odciskają pasyjki w foremkach, wykonanych z gliny, wg wzoru metalowej figurki, zakupionej na odpuszcie (L. 2, 3, 8, 13–15).

Przechodząc z kolei do pozostałych wolnych płaszczyzn, artysta ludowy ozdabia je odpowiednim, przeważnie geometrycznym, ornamentem, kierując się, prawie wyłącznie, swym wrodzonym poczuciem dekoracyjnym.

Marcin Gozdalski, oddając mi ostatnią kropielniczkę (L. 13), tłumaczył, że przestrzeń na tarczy z obu stron pasyjki winien był ozdobić kłęzącymi aniołkami¹⁹, że tylko

słaby wzrok i jego starcze ręce wpłynęły na wykonanie w tym miejscu wzorów esowatych, powtarzających się niejednokrotnie u garncarzy urzędowskich.

Potrzeba dekoracyjnego wypełnienia próżni jest w tym przykładzie oczywista – Gozdalski wyczuwał ją niewątpliwie. Chociaż można przypuszczać, że również obawa przed pozostawieniem w tle wolnej przestrzeni wpłynęła na ulepienie kształtów esowatych kosztem zaniechania pomysłu ornamentu figuralnego.

Naczynka na wodę – formy i ornamentyka

Kształtem, wyraźnie tłumaczącym przeznaczenie glinianej kropielniczki, to nierozdzielne z tarczą w okazach urzędowskich, naczynko na wodę święconą, opracowywane zwykle osobno, lecz w ramach kompozycyjnych całości. Nie jest ono wykonane przypadkowo, doskonale odpowiada przeznaczeniu, pod względem zaś formy i ornamentyki wiąże się przeważnie z kształtami innych naczyń użytkowych, wyrabianych w ośrodku. Najczęściej naczynko ma postać niskiej czarki u dwojaków o wydętym brzuścu, np. L. 2, 5 i 13. Naczynka kropielniczek L. 3 i 11 posiadają formę wazonika, naczynka L. 7 – garnuszka, L. 8 – miseczki itd.

W stosunku do tarczy ozdabia je garncarz inaczej. Pospolicie występuje bądź prosty, biegnący, liniowy ornament – L. 2, 14, 15 – bądź obrzeżny o różnych motywach dekoracyjnych – L. 8, 9, 11. Forma naczynka najczęściej o ściankach okrągło wygiętych, o jednym boku przyległym do płaszczyzny, odznacza się brakiem większej przestrzeni do dekoracji, tak charakterystycznej w typie tarczy. Słusznie więc stosuje tu garncarz inną zasadę ornamentowania, wzorując się na zdobnictwie garnka, dzbana, misy lub doniczki kwiatowej.

Podobnie jak garnki, modelując dno i ścianki z jednej bryły, kręci on na swoim bezsponowym [sic!] krążku i te maleńkie naczynka i ozdabia je analogicznym sposobem, często ornamentem liniowym przy pomocy nożyka, np. L. 1, 2, 14 i 15, albo odciskiem rozetki wielopromiennej w kształcie koła, przy pomocy drewnianej foremki, np. L. 6, 7 i 8. W naczynkach kropielniczkowych można więc rozpoznać zarówno kształty znanych naczyń użytkowych, jak i zauważyć w niektórych przynajmniej przykładach dosłowne wprost powtarzanie ich oryginalnego zdobnictwa.

Wartości ornamentalne naczynka na wodę święconą podnosi w dużym stopniu wykształcenie jego profilu. Widzimy to m.in. na kilku okazach kropielniczek z Urzędowa, np. L. 2, 3 i 8.

Glina i polewa

Garncarze urzędowscy pracują w glinie żelazistej. Posługują się szkliwem ołowianym. Polewa kropielniczek jest oparta w kolorze na trzech barwnikach: brązowym, żółtym, odpowiadającym chromowej żółci, i zielonym z odcieniem tejsze żółci. Poza tym spotykają się kombinacje w przypadkowym zestawieniu koloru zielonego obok żółtego, np. L. 5 i 9.

Ażeby nadać polewie kolor fioletowo-brązowy lub czerwono-brązowy, który nazywają w Urzędowie „wiśniowym” – np. L. 2 i 15 – mieszają ze szkliwem braunsztyn

(dwutlenek manganu) – w języku tamtejszych garncarzy „bruksztyn” albo „brusztyn”. Zależnie od ilości braunsztynu w szkliwie otrzymują też kolory „orzechowy” i „czarny”. Braunsztyn bądź zakupuja, bądź znajdują na Bęczynie – jak informuje p. Pękalski – w piasku zmytym przez wodę.

Kropielniczki o polewie zielonej są jednak częściej spotykane. W naszym zbiorze oznaczone L. 6–8, 13, 14. Szkliwo zabarwiają następująco:

Miedziane pieniądze lub także zużyte naczynia ogrzewają silnie w ogniu „aż się rozpalą na czerwono”. Następnie kładą do wody. Rozpalona miedź „wypuszcza rdzę” (tlenek miedzi), która osadza się w wodzie, jak mówią – „zostaje”. Rdzę tę mielią na proszek barwiący szkliwo na zielono.

Ażeby zabarwić kropielniczkę na żółto – np. L. 9, 10 i 12 – dodają do szkliwa zendry (tlenku żelaza), która gromadzi się na kowadle.

Kolor polewy zależy też z jednej strony od koncentracji barwnika – z drugiej zaś od temperatury w piecu. Kropielniczki przepalone odznaczają się polewą ciemną, silnie połyskującą. Niedopalone – mają barwę jaśniejszą, słabo połyskującą, a nawet powierzchnię chropawą.

Słyszałem raz od Marcina Gozdalskiego, że radość i żaloba narodowa odbijały się swoiście w rodzaju barwnej ozdoby: kropielniczki o polewie ciemnej powstawały w czasie wojny lub w okresie następującym po klęsce narodowej; kolor polewy jasny – zielony lub żółty, opromieniał ubogą kropielniczkę spokojem, pocieszeniem i nadzieją. Ów miły domysł garncarza nie ma jednak właściwej podstawy, gdyż kolor szkliw zawsze zależny jest od lokalnych warunków (jakości materiałów farbiarskich).

Zakończenie

Interesującym byłoby zestawienie zbioru kropielniczek garncarzy z Urzędowa z analogicznymi grupami i typami okazów z innych ośrodków naszego ludowego garncarstwa. Odpowiedni materiał porównawczy jest już zebrany. Nie ma prawie w Polsce muzeum etnograficznego lub krajoznawczego, gdzieby się nie znalazła ludowa kropielniczka gliniana²⁰. Byłby to wdzięczny temat do osobnego opracowania. Celem niniejszego szkicu: ogólna charakterystyka kropielniczek urzędowskich, ich zinventaryzowanie i odtworzenie w ilustracji najważniejszych cech, dostrzeżonych obiektywem aparatu fotograficznego.

Opis piętnastu kropielniczek, wykonanych przez garncarzy w Urzędowie²¹

1. Kropielniczka Walentego Surdackiego z 1872 r.

Zielono-brązowa, ciemna, polewana, czerep czerwony. U boków tarczy plastyczne kolumienki: z prawego – wyższa o trzech wypukłych kolankach (nabrzmieniach), z lewego – niższa, dwukolankowa. Ich główce i stopy tworzą trzy wałki o różnych średnicach. W każdej kolumience, pomiędzy kolankiem a wałkiem – u góry i u dołu – po dwa ozdobne kielichy kwiatów jako rozety.



L. 1 Kropielniczka
Surdackiego



L. 2 Kropielniczka
Mazurka



L. 3 Kropielniczka
Wójtowicza



L. 4 Kropielniczka nieznanego
autora

Przestrzeń środkową wypełniają wypukło rzeźbione figury: Chrystusa na Krzyżu, Matki Boskiej i św. Jana, ujęte w podłużną ramę o przekroju półkolistym. U góry rama ta, wygięta wg formy krzyża, tworzy szczyt, ozdobiony fragmentem rozety kwiatowej. Podobne fragmenty – użyte jeszcze w rogach ramy u dołu. W tarczy znajdują się trzy otwory do gwoździ.

Naczyńko na wodę święconą, okrągłe, zwęża się ku dołowi. Na zewnętrznej jego ściance podpis autora: WAL(enty) SUR(dacki). Pomiędzy literami: – L i S – cząsteczka rozety kwiatowej zdobi ściankę naczyńka od strony zewnętrznej, pośrodku. Na skłonie tejże ścianki, pod rozetą, czaszka i piszczele. Naczyńko zakończone ślimakowato zwiniętym waleczkiem.

Obok naczyńka na tarczy, z lewej strony u dołu, rok wykonania: cztery cyfry, j. w., ułożone w kwadracie. Szczyt tarczy ubity, w figurce Chrystusa utracona ręka z lewej strony. Wys. 22 cm, szer. 12,3 cm, średn. naczyńka: 7 cm, głębok. 5 cm.

Walenty Surdacki zmarł około r. 1906. Kropielniczkę otrzymałem 24 maja 1926 r. z rąk jego syna.

2. Kropielniczka Franciszka Mazurka z r. około 1886

Czerup czerwony, polewa czerwono-brązowa, bardzo ciemna. Tarcza ujęta w falistą ramę o przekroju półkolistym, wygiętą u szczytu w krótki szeroki dziób, gdzie znajduje się otwór do gwoźdźca. Na tarczy pośrodku – pasyjka, odcisnięta w foremce i lekko przesunięta ku górze. Krzyż zdobną na końcach trójliście. Pozostałe wolne przestrzenie wypełnione dekoracyjnie mniejszymi sześcioma figurkami samego Chrystusa. Wszystkie figurki, w odciskach z jednej i tej samej foremki, lekko wypukłe.

Naczyńko okrągłe, o kształcie niskiej czarki u dwojków, ku dołowi raptownie zwężone. U spodu zakończone dłuższym waleczkiem, zręcznie zakreślonym w ślimaka. Ścianki naczyńka, o przysadzistym brzuścu, ozdabia kil-

kakrotnie prosty, biegnący, linijny ornament, wykonany przy pomocy nożyka.

Okaz, dobrze zachowany, pochodzi z daru Stanisława Gozdalskiego na Bęczynie. W zbiorach od 13 lipca 1926 r. Wys. 21,5, szer. 10,5, średn. naczyńka 6,5, głębok. 3.

3. Kropielniczka Józefa Wójtowicza z r. około 1909

Żółto-zielona, jasna, polewana, o czerwonym czerepie. Tarcza rozszerzająca się od dołu ku górze, gdzie zakończona szeroko zakreślonym półkolem. Na tarczy odcisnięta duża pasyjka dosyć wypukła i dosyć niewyraźna. Dokoła niej, a śladem brzegów tarczy, roztoczone małe rozetki o motywie krzyżyka. Odcisnął je garncarz niewątpliwie z foremek drewnianych. W jednej z rozetek u góry otwór do gwoźdźca.

Naczyńko okrągłe w kształcie wazonika, przypomina też, odwrócony do góry, płaszcz dzwonu. U dołu zakończone słupkiem, spłaszczoną kulą i ubitym – prawdopodobnie stożkiem. Ścianki bez ozdób – cała uwaga zwrócona na esowatą linię profilu.

Kropielniczka znaleziona 24 maja 1926 r. w izbie Zofii Cieślak na Bęczynie. Naczyńko ubite, przywiązane sznurkiem do tarczy. Wys. 18,2, szer. 7,4, średn. naczyńka 6,5, głębok. 4.

Józef Wójtowicz zmarł podczas wojny światowej w wieku lat 50.

4. Kropielniczka o kradzionym wzorze nieznanego garncarza z Urzędowa, wykonana przed wojną światową

Jednostajnie czerwona, polewana, czerep czerwony. W całości odcisnięta z formy, wykonanej przez garncarza urzędowskiego wg wzoru oryginalnej kropielniczki ćmielowskiej²². Tarcza owalna, po bokach liście dębowe i esownice. Górną część tarczy w kształcie łuku ozdabia ornament z liści winogron. Pośrodku, na tle w kształcie

muszli, postać anioła w przezroczystej sukni i pełnej ruchu postawie. Naczynko na wodę ubite.

Kropielniczkę znalazłem w Urzędowie na Bęczynie w r. 1926. Tamże i w tym samym roku w domu Jana Surdackiego znalazłem kropielniczkę lepiej zachowaną – o identycznym, jak opisana na podstawie tarczy, wzorze – jednostajnie żółtą, polewaną, z białej glinki. Nie mając zupełnie pewnych wiadomości, czy w Urzędowie kopano kiedykolwiek glinę białą²³, trudno twierdzić, że i ta kropielniczka pochodzi z warsztatu garncarza urzędowskiego. Jednak sposób jej wykonania, mało staranny, pozwala wnosić, że nie jest też wykonana fabrycznie, zwłaszcza w porównaniu ze wzorem kropielniczki ćmielowskiej w Muzeum Przemysłowym we Lwowie. Kwestia pochodzenia nie jest więc obecnie ustalona. Rysunek tarczy we wszystkich szczegółach ostrzejszy niż w egzemplarzu z gliny po wypaleniu czerwonej.

Wymiary obu tarcz jednakowe, podaję więc wg okazji z białej glinki, z dobrze zachowanym naczynkiem: wys. 20, szer. 10, odległość ścianki naczynka od tarczy 2, szer. naczynka 5, głębok. 3.

Naczynko na wodę półokrągłe, ciasne, o ściance gładkiej, lekko wypukłej. Tylko brzeg ozdobiony liśćmi winogron.

5. Kropielniczka Marcina Gozdalskiego z 1926 r.

Żółto-zielona, jasna, polewana, czerep czerwony. Tarcza szeroka, po bokach spiralnie kręcone kolumny, wzniesione na grubszych filarkach jednokolankowych – jak zwykle garncarskie lichtarze z wysokimi woskowymi świecami. Na kolumnach oparty szczyt tarczy, złożony z dwóch esownic. Od dołu zamyka płaszczyznę forma naczynka, wypełnia zaś – ulepiona ręcznie pasyjka. Pod ramionami krzyża dwie czteropromienne gwiazdy i wreszcie trzy otwory do gwoździ: jeden nad krzyżem, dwa u podstawy tarczy obok filarek.

Naczynko, jak przysadzista czarka u dwojaków, posiada brzeg wywinięty. Zakończone słupkiem, zawiniętym w ślimaka.

Stan kropielniczki dobry. Do zbiorów oddana przez samego Gozdalskiego 7 września 1926 r. Wys. 29,5, szer. 13, średn. naczynka na wodę 7,5, głębok. 4.

6. Kropielniczka Wincentego Drzymały z 1926 r. mniejsza

Jednostajnie zielona z odcieniem chromowej żółci, polewana, czerep czerwony. Tarcza prostokątna. Wszystkie naroża ścięte, a obydwa boki dłuższe lekko wygięte. Pośrodku tarczy krzyżyk w otoku promienistym, niewyraźnie odcisnięty. Wszystkie puste miejsca wypełnione rozetą o średn. 1,5 cm, wyformowaną, opartą na motywie geometrycznym ośmiopromiennej gwiazdy otoczonej kołem. Otwór do gwoździa u szczytu nad rozetą.

Naczynko półokrągłe, o ściankach prostych, obustronnie polewane. Jego ścianka zewnętrzna ozdobiona rozetką, jak na tarczy. Zakończona u dołu prymitywnym krótkim słupkiem.

Otrzymałem 25 maja 1926 r. od Wincentego Drzymały, jednego z najstarszych, niedawno, wśród żyjących garnc-



L. 5 Kropielniczka Gozdalskiego



L. 6 Kropielniczka Drzymały

carzy w Urzędowie (ur. 1863 – zm. 31 III 1931). Tarcza u szczytu lekko uszkodzona. Wys. 17,5, szer. 7,8, średn. naczynka 3,5, głębok. 3.

7. Kropielniczka Wincentego Drzymały z 1926 r. większa

Czerep czerwony; polewa, jak w poprzedniej tego samego garncarza. Tarcza również taka sama: prostokątna o narożach śmiało ściętych, boki dłuższe lekko wygięte. Tylko szczyt inny – zakończony ostrym łukiem. Pośrodku, jak w pasyjce do krzyża, przybity do tarczy glinianymi gwoździami takiż Chrystusik o przedłużonym korpusie, utrzymany w charakterze prymitywnej wypukło-rzeźby o dużej sile ekspresji. Wszystkie puste miejsca usiane wprost na tarczy odciskami rozety w kształcie znanym z opisu poprzedniej kropielniczki. Nowością jest tu szczególnie ozdoba w formie rozetki mniejszej o tym samym, co większa, motywie ośmiopromiennej gwiazdy, odcisniętej na krańcu glinianym i w tym wypukłym kształcie sześciokrotnie powtórzona na tarczy oraz użyta dekoracyjnie, zamiast przepaski, w figurce Chrystusa. Otwór do gwoździa u szczytu, w miejscu rozety.

Naczynko półokrągłe, o ściankach prostych, w postaci garnuszka, ozdobione rozetami w dwóch wielkościach. Dno lekko wypukłe. Pośrodku słupek, jako zakończenie naczynka, dookoła małe rozetki.

Kropielniczka dobrze zachowana. W zbiorach od 13 lipca 1926 r. Pochodzi bezpośrednio od Wincentego Drzymały. Wys. 22,8, szer. 8,4, średn. naczynka 5,3, głębok. 4.

8. Kropielniczka Andrzeja Budy wykonana przed r. 1928

Polewa zielona – czerep czerwony. Tarcza silnie wydłużona, wąska, zmienia szerokość pod ramionami krzyża,

L. 7 Kropielniczka
Drzymały

L. 8 Kropielniczka Budy

tworząc rozłożystą płaszczyznę o czterech, łukowato wygiętych, bokach. Przestrzeń tarczy całkowicie wypełnia pasyjka, odcisnięta z formy. Krzyż ozdobiony na końcach trójliściami. Dookoła jego ramion z czterech stron po trzy bardzo małe rozetki, oparte na motywie krzyżyka greckiego, zamkniętego w kole.

Naczyńko na wodę z obu stron polewane, okrągłe, w kształcie miseczki, ozdobione obrzeżnym ornamentem, utworzonym z rozetki j. w. Zwęża się ku dołowi dwoma przegubami.

Szczyt tarczy uszkodzony. Brak też u dołu zakończenia naczynka. Kropielniczkę, wykonaną na Wodnej, znalazłem 26 października 1928 r. w mieszkaniu Władysława Budy, syna Andrzeja, na Bęczynie. Wys. 21,5, szer. 9,5 na wysokości ramion krzyżyka i 3,8 – u podstawy, średn. naczynka 5, głębok. 3.

9. Kropielniczka Jana Gajewskiego z 1928 r.

Czerep czerwony, żółta, szczyt od ramion krzyżyka – zielony, polewana. Tarcza wydłużona i, stosunkowo do naczynka, bardzo wąska o sylwecie wyciętej nożykiem z dużą uwagą na wysmukłość kształtu. Na jej gładkiej płaszczyźnie, pozbawionej wszelkich ozdób, wyraźnie odznacza się wypukły krzyżyk bez figurki Chrystusa. Wykonany ręcznie z wąskich pasków gliny.

Szczyt tarczy, szerszej u podstawy – węższej na wysokości ramion krzyża, dzieli się na trzy iglice, z których środkowa, szczególnie wydłużona, przechodzi w kształt małego krzyżyka. W ten sposób tarcza jest ozdobiona dwoma krzyżykami, umieszczonymi pionowo jeden nad drugim. Pod krzyżykiem szczytowym otwór do gwoźdźnia nie psuje kompozycji, tworząc własny walor plastyczny.

Naczyńko o formie jajowatej, ozdobione obrzeżnym ornamentem o wtlaczanych silnie i gęsto pionowych krótkich słupkach.

Ramiona krzyżyka szczytowego i prawa iglica – ubite. Brak też zakończenia u dołu naczynka. W tym stanie znalazłem kropielniczkę 23 sierpnia 1930 r. w mieszkaniu jej wykonawcy na Bęczynie pod lasem. Wys. 21, szer. tarczy na wysokości ramion krzyżyka 4,8, średn. naczynka 6, głębok. 4,5.

10. Kropielniczka Jana Gajewskiego z 1930 r.

Żółta, polewana, o czerepie czerwonym. Na tarczy wydłużonej, ozdobionej krótkimi tępymi iglicami, a na szczycie – krzyżykiem, pod którym otwór do gwoźdźnia – obsadzona kapliczka. W niej, ulepiona ręcznie, pasyjka. Wejście do kapliczki wygięte w ostry łuk, ścianki zaś wywinęte głęboko i ozdobione obramieniem misternie ząbkowanym. Ozdoba ta przechodzi na kształty naczynka, obejmując część górną jego ścianki o brzegu również wywinętym.

Naczyńko przedstawia półokrągłą czarukę, o ściankach prostych, ozdobioną u dołu wyciskanymi ząbkami, które biegną wzdłuż naczynka równoległe do górnego brzegu. Naczyńko, zakończone słupkiem, spłaszczoną kulą i stożkiem, jest z lekka ku dołowi pochylone, jak gdyby pod ciężarem nalanej wody.

Kropielniczka dobrze zachowana, tylko stożek u dołu naczynka nieco uszkodzony. Otrzymałem od autora za pośrednictwem p. Wacława Gozdalskiego w dniu 1 listopada 1930 r. Wys. 30, szer. 9,5, średn. naczynka 5,5, głębok. 3,5.



L. 9 i 10 Kropielniczki Gajewskiego

11. Kropielniczka Jana Gajewskiego z 1930 r. z krzyżykiem

Zielono-żółta, polewana, czerep czerwony. Tarcza wydłużona. Na niej krzyżyk plastyczny o przekroju słupków półkolistym. Szczyt tarczy podobny jak w opisanym okazie tegoż garncarza z r. 1928.

Naczyńko na wodę półokrągłe. Brzeg wywinięty, ząbkowany. Ścianki ku dołowi zwężone. U podstawy ozdobione ornamentem odcisniętym w laseczki pionowe, biegnące rytmicznie wzdłuż ścianek. Naczyńko ozdobione u dołu słupkiem wydłużonym, zakończonym na kształt stożka. Wys. 30,5, szer. na wysokości ramion krzyżyka 8, średn. naczynka 8, głębok. 4,5.

Otrzymałem od Jana Gajewskiego w 1932 r.

12. Kropielniczka Wincentego Drzymały z 1930 r.

Żółta, polewana, czerep czerwony. Tarcza prostokątna o narożach ściętych, jak w opisanych wyżej okazach tegoż autora – tylko boki dłuższe, mocniej wygięte. Szczyt zakończony ostrym łukiem. Na tarczy, pośrodku, ulepiony Chrystusik z rękami do góry wzniesionymi. Figurka o korpusie znacznie przedłużonym, w kształcie prymitywnej wypukło-rzeźby. Wszystkie puste miejsca na tarczy i na ściankach naczynka na wodę wypełnione odciskami większej i mniejszej rozety, opartej na motywie krzyżyka greckiego, zamkniętego w kole. Dość duży otwór do gwoźdźnia u szczytu, obok ozdobnych rozet.

Naczyńko okrągłe o ściankach lekko wygiętych. Dno lekko wypukłe, zakończone ślimakowato zwiniętym wałeczkiem.

Kropielniczka dobrze zachowana. Do zbiorów darował Wincenty Drzymała 23 sierpnia 1930 r. Wys. 22,5, szer. tarczy obok ramion figurki Chrystusa 8, średnica naczynka 6,5, głębok. 5.

13. Kropielniczka Marcina Gozdalskiego z 1932 r.

Jednostajnie zielona, jasna, polewana, o czerepie czerwonym. U boków tarczy kręcone esownice zastępują kolumnienki. Ich zakończenia, zwinięte w ślimaki, podtrzymują szczyt tarczy, tj. okrągły wałeczek, wygięty w formie litery A; powierzchnię kształtów tej litery zdobią, środkiem wtlaczane, okrągłe oczka. Od dołu, ponad naczynkiem na wodę, zamykają płaszczyznę dwie esownice. Na grzbietach ślimaków opiera się główna ozdoba tarczy – krzyż z figurką Chrystusa i trójliściami na końcach – z formy odcisnięta. Wszystkie puste miejsca wypełnione bądź esownicami, ozdobionymi przez wtlaczanie oczek, bądź gwiazdkami i wypukłymi krążkami, a wreszcie otworami do gwoździ, którymi tarcza śmiało przebita w sześciu miejscach.

Naczyńko na wodę okrągłe, w kształcie czarki u dwójaków o wydatnym brzuścu, zakończone słupkiem zwiniętym w ślimaka. Od dołu po grzbiet brzuśca ozdobione przy pomocy wtlaczanych linii, płatkami kwiatowymi w układzie promienistym, a na górnym skłonie – oczkami, również wtlaczanymi, dwoistej wielkości, które tworzą ornament pasowy.



L. 13 Kropielniczka Gozdalskiego

Egzemplarz nieuszkodzony. W zbiorach od r. 1932, jako dar Marcina Gozdalskiego. Wys. 28, szer. 10, średn. naczynka 6,5, głębok. 4,5.

14. Kropielniczka Andrzeja Budy z 1934 r. mniejsza

Czerep czerwony, polewa zielona. Kształt tarczy wydłużony. Płaszczyzna rozszerza się dwukrotnie: u podstawy, ponad naczynkiem, a następnie – tworząc rozłożystą płaszczyznę pod ramionami krzyża, ozdobionego na końcach trójliściami z rozetką. Wszystkie boki tarczy łukowato wygięte. Pasyjka, odcisnięta z formy, taka sama, jak w opisanym poprzednio wzorze kropielniczki tegoż Budy, wypełnia całkowicie przestrzeń tarczy, ozdobionej poza tym szeregami rozetek, jak w kropielniczce oznaczonej L. 8.

Naczyńko na wodę, zewnętrznie polewane, okrągłe, jak pod L. 8, ozdobione u góry liniowym biegnącym ornamentem. Ku dołowi zwęża się. Zakończone krótkim słupkiem.

Kropielniczkę ofiarował do zbiorów Andrzej Buda w listopadzie 1934 r. Wys. 22,5, szer. 9,5 na wysokości ramion krzyżyka i 7 – u podstawy, średn. naczynka 5, głębok. 3.

15. Kropielniczka Andrzeja Budy z 1934 r. większa

Czerep czerwony, polewa brązowa, ciemna. Kształt tarczy jak w okazie tegoż autora znalezionym w 1928 r. Również identyczna pasyjka, umieszczona na tarczy analogicznie. Tylko rozetki odcisnięte bardziej celowo, dekoracyjnie, a krzyż na tarczy od dołu do ramion otacza wąska rama o przekroju półkolistym, jakiej nie ma w dwóch, poprzednio opisanych, kropielniczkach Budy.

Naczyńko na wodę w kształcie i ozdobie, jak pod L. 14.

Pochodzi od autora. W zbiorach od listopada 1934 r. Wys. 23,5, szer. 9,5 na wysokości ramion krzyżyka i 5,5 – u podstawy, średn. naczynka 4,5, głębok. 3.

Lublin, 27 XI 1934 r.

Przedruk z: „Pamiętnik Lubelski”, t. II.

Przypisy:

¹ Opisane kropielniczki znajdują się w zbiorach autora w Lublinie; zreproduковано oznaczone liczbami: 1–10 i 13.

² Ilustruje to m.in. sztych Kielisińskiego z r. 1841, zatytułowany *Z Kalwarii* (Teką sztychów Kajetana Wincentego Kielisińskiego, pochodząca z zapisu Żegoty Paulego, w Bibliotece Jagiellońskiej nr sztychu 8736). Sztych ten przedstawia odpustowego przekupnia przy straganie, na którym wśród szkaplerzy i różańców znajduje się również kropielniczka, o ile można wnosić z rysunku, gliniana.

³ W Sławkowie, w pow. olkuskim, w wojew. kieleckim, słynnym z garncarni za Stefana Batozego, niezjący dziś Franciszek Piekoszewski, wg relacji jego syna Jana, mniej więcej od r. 1900, w ciągu kilkunastu lat wykonywał na sprzedaż gliniane kropielniczki z kilku form, przechowywanych obecnie w jego rodzinie. Dwa okazy oryginalnych kropielniczek z tego czasu znalazłem w r. 1933 u mieszkańców Sławkowa i stwierdziłem, że były wykonane przez Fr. Piekoszewskiego.

⁴ Spostrzegłem to w Urzędowie, w powiecie janowskim, w wojew. lubelskim, gdzie np. stary Drzymała i młody Gajewski sami sobie wykonali kropielnice, oraz we wspomnianym wyżej Sławkowie, gdzie znów u garncarza Jana Nowaka znalazłem kropielniczkę wykonaną przez Franciszka Piekoszewskiego.

⁵ Seweryn Udziela, *Gliniane kropielniczki ludowe*, „Przemysł, Rzemiosło, Sztuka” 1924, R. IV, z. 2, s. 25; tenże, *Gliniane kropielniczki ludowe*, „Rzeczy Piękne” 1927, R. VI, z. 10–11, s. 184.

⁶ Stanisław Borkowski, *Nowa placówka kulturalna na Podhalu. Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana w Rabce*, „Kurjer Literacko-Naukowy” z dn. 14 VIII 1933, nr 33, s. VIII (dodat. do n-ru 224 I. K. C.). W zbiorze rabczańskim zwracając uwagę okazałe kropielniczki Tomasza Rączki w liczbie pięciu, ozdobione gloriolkami z krzyżem, wzorowanymi na zakończeniach wieży drewnianego kościółka z XVI wieku w Rabce.

⁷ Z dawniejszych kropielniczek w Muzeum Śląskim m.in. należy wyróżnić: z Lubecka na Śląsku, L. Inw. Et. 841; z Siewierza w Kieleckim, L. Inw. Et. 251; z Dąbrówki w Krakowskim, L. Inw. Et. 195, oraz tzw. żegnoczek, w kształcie naczynka bez tarczy, z Istebnej w pow. cieszyńskim, L. Inw. Et. 3597.

⁸ Aleksander Goliński, *Kilka szczegółów ze statystyki m. Urzędowa*, „Gazeta Lubelska” 1902, nr 104, s. 2; Julian Kot, *Ś. p. Marcin Gozdalski z Urzędowa*, „Nowa Ziemia Lubelska” z dn. 26 XI 1933, nr 57, s. 3.

⁹ *Zarys przemysłu ludowego w Polsce*, opracowała Janina Oryńska, Warszawa 1925. Wyd. Komitetu Popierania Przemysłu Ludowego.

¹⁰ Cech garncarzy w Urzędowie istniał już prawdopodobnie na początku w. XVII. Ostatnim cechmistrzem był, niżej wspomniany, Jakób Żyszkiewicz.

Według informacji p. M. Pękalskiego, w pobliżu Urzędowa istniała podobno przed 60 około laty „fabryka” garncarska. Znajdowała się ona w tym miejscu, gdzie obecnie jest gajówka, w osiedlu Dębniak, już na terenie gminy Dzierzkowice w odległości 2 km od Urzędowa, przy drodze prowadzącej z Urzędowa do Dzierzkowic. Była własnością Geysmarów, właścicieli majoratu Dzierzkowice. Od Geysmarów wydzierżawił ją Żyd. Pracowali w niej, jako siły fachowe, miejscowi garncarze, głównie rodzina Oblewskich i Bystrzyńskich.

¹¹ Wg notatki z r. 1926, na przedm. Wodna Ulica zamieszkiwali tylko trzej garncarze: Buda Andrzej (ur. 1860), Gajewski Piotr i Kudła Jan. Większa liczba garncarzy zamieszkiwała w r. 1926 na przedmieściu zw. Bęczyn. Oto ich nazwiska: Ambrozkiewicz Feliks (ur. 8 XII 1881 – zm. 7 VIII 1934), jego brat Władysław – i Marcin; Bystrzyński Piotr; Drzymała Wincenty (ur. 1863 – zm. 31 III 1931); Gajewscy – ich imiona: Franciszek, Ignacy, Jan (przezwiśko Supa), Józef (ur. 24 II 1862 – zm. 11 VI 1934), Paweł (ur. 23 I 1863 – zm. 12 II 1932), Władysław (dwóch tego imienia); Gozdalscy Marcin (zm. 1933) i Augustyn; Grzebuła Tomasz; Jagiello Mikołaj; Kalisz Franciszek; Kaniowski Antoni; Lizinkiewicz Jan (ur. 1861 – zm. 7 III 1931); Mazgaj Roman; Mazurkowie – imiona: Franciszek (zmarł), Ignacy (zmarł) i Mateusz; Nowaczyński Henryk i Jan; Oblewscy Florian i jego brat Franciszek; Żyszkiewicz Franciszek, syn Jakóba, ostatniego cechmistrza, zmarłego około 1900 r.; Witkowie – imiona: Antoni, Jerzy, Józef i Paweł; Wójtowiczowie Jan i Józef.

W porównaniu z r. 1902, kiedy to pracowało w Urzędowie – jak stwierdza A. Goliński – 40 garncarzy, liczba warsztatów obecnie

zmniejszyła się. Liczba pieców garncarskich zmniejszyła się również, dwukrotnie, w porównaniu z r. 1892. R. Przegaliński naliczył wtedy (vide *Słownik geograficzny*, t. XII) „14 pieców garncarskich, w których mieszkańcy wypalają proste gliniane wyroby, rozwożone na jarmarki okoliczne, z roczną produkcją do 3000 rs. ...”. Wg informacji z r. 1926 na przedm. Wodna Ulica znajduje się jeden piec, na Bęczynie zaś sześć. W tym dwa duże, które mogą pomieścić po 8–9 kóp naczyń glinianych i pięć mniejszych – po pięć kóp mieszczących.

¹² Przedmieścia noszą nazwy: Góry, Rankowskie, Mikuszewskie (u R. Przegalińskiego w *Słowniku geograficznym* Warszawa 1892: Mikoszewskie), Bęczyn, Wodna Ulica (dawniej, do 1780 i później, Krakowskim Przedmieściem zwana – „Wisła” t. XIV, s. 771) i Zakościelne (dwóch ostatnich Przegaliński nie wymienia).

¹³ Mścibój Zabawa, *IV. Chata. b) (Chata w Urzędowie)*, „Wisła” t. XIV, z. 6, s. 771 (opis z 21 września 1900 r.). Dr Eugeniusz Frankowski, *Lud Polski i jego kultura. Dziesięciolecie Polski Odrodzonej*, księga pamiątkowa, Wyd. I. K. C., Kraków–Warszawa 1928, s. 36: *Chata w Urzędowie, pow. janowskiego, woj. lubelskiego*. Fot. ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

¹⁴ Kropielniczkę cynową dawną, wykonaną przez nieznanego, być może miejscowego, ostatniego cynownika, znaleziono w mieszkaniu Wincentego Mazurkiewicza na przedm. Zakościelnym w Urzędowie. Przywiozła mi ją kilka lat temu p. Bogusławska z Bęczyna.

¹⁵ Por. *Lud...* przedstawił O. Kolberg... Seria XVI. *Lubelskie*. Część pierwsza. Kraków 1883. Strona po 64: „Domy sitarzy biłgorajskich” (ilustracja wnętrza, gdzie, na prawo od wejścia, na ścianie, zawieszona kropielniczka). Tamże na s. 66: „...kilka długich ław i stołów, stołki i szafki niskie, stoją na podłodze z desek przy niezbyt wysokich, czasami bielonych ścianach, które zdobi szereg obrazów świętych i krzyż z wodą święconą przy drzwiach” (z opisu wnętrza izby w domu sitarza w Biłgoraju).

¹⁶ W moim zbiorze kilkunastu glinianych kropielniczek ludowych znajdują się 4 okazy z ubitymi naczynkami. W zbiorach muzealnych Tow. Przyjaciół Kazimierza w Kazimierzu Dolnym znalazłem w r. 1928 kropielniczkę, prawdopodobnie z Baranowa, z ubitym naczynkiem, które się nie zachowało. Jedna zaś z najstarszych i największych (wys. tarczy: 42 cm) polskich glinianych kropielniczek ludowych, okaz z Szafar, w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie, jest dobrze dziś zachowaną li-tylko tarczą; naczynko ubite. Przykładów takich można by przytoczyć bardzo wiele, rozglądając się cierpliwie po naszych zbiorach etnograficznych i krajoznawczych.

¹⁷ Por. czarki z malowanymi krzyżami lub tulipanami Franciszka Necla z Chmielna (*Pomorska sztuka ludowa*, Teką I, *Ceramika Kaszubska*, wyd. prof. Eugeniusz Gros, Toruń) lub niektóre okazy kropielniczek z Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu (Dział Ludoznawczy im. Heleny i Wiesławy Cichowicz).

¹⁸ Ur. w Urzędowie na Bęczynie 11 listopada 1866 r. – zm. tamże 14 stycznia 1933 r. W latach młodzieńczych wykonał szereg kapliczek, które poobsadzał w drzewach. Było ich kilka jeszcze przed paroma laty na drodze z Bęczyna do miasteczka. Garncarstwem zajął się po ukończeniu dwudziestego roku życia.

¹⁹ Por. *Ceramika polska. Katalog*. Warszawa 1927, s. 48: *Ćmielów*, nr 200 (i reprodukcja na tablicy): „Kropielniczka biała... krzyż między dwoma kłęczącymi aniołkami”.

²⁰ Do rzadkich wyjątków należy Muzeum Lubelskie, gdzie w najbogatszym dziale etnograficznym nie ma nie tylko lubelskiej kropielniczki glinianej, ale brak dotkliwy najważniejszych okazów miejscowej ceramiki ludowej.

²¹ Już po oddaniu do druku niniejszego szkicu, doniósł mi uprzejmie p. Michał Pękalski, kierownik szkoły powszechnej w Urzędowie, że posiada dwie kropielniczki gliniane: jedną z warsztatu Jana Gajewskiego z r. 1933 w typie oznaczonym w spisie L. 10, drugą, uszkodzoną, w wykonaniu Andrzeja Budy z r. 1934, zbliżoną w typie naczynka, ozdobach tarczy i kolorze polewy do opisanych pod L. 8, 14 i 15.

²² Por. w zbiorach Muzeum Przemysłowego we Lwowie L. Inw. 2810. Zrobiona w Ćmielowie około r. 1860 z białej glinki. Wymiary ściśle odpowiadają kropielniczkom o identycznym wzorze, znalezionym na Bęczynie.

²³ Białej glinki obecnie w Urzędowie nie kopiają. Podobno bardzo małe gniazda takiej glinki znajdują się obok Bęczyna na terenie lasów państwowych. Glinę żelazistą kopiają w lesie dzierzkowickim. Garncarze rozróżniają tu trzy rodzaje gliny: czerwoną po wypaleniu, zdatną do wszelkich wyrobów; siwą, podczas wypalania dymioną, oraz glinę pomieszaną z „siwym kamieniem”, który przy wypalaniu „wybryskuje”; dziurawiac garnek. „Siwy kamień” – to margiel, którego grudki dają w ogniu wapno palone, to zaś z wodą zawartą w glinie gasi się i, zwiększając swoją objętość, rozsada czerep.

Bożena Mazik

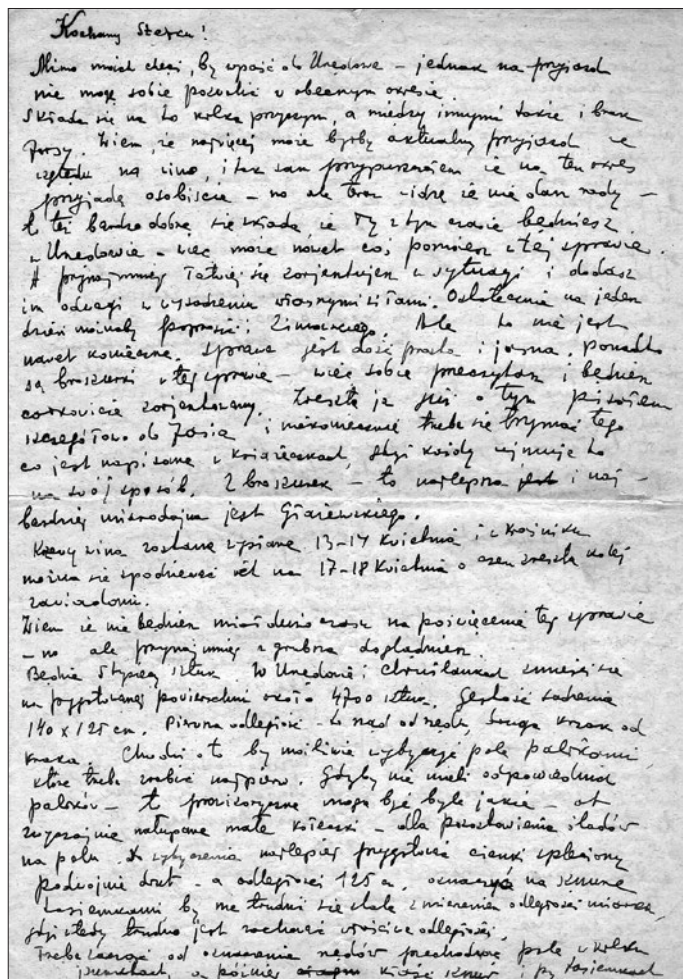
Pionierzy winiarstwa w Urzędowie

W ostatnich latach coraz popularniejsza staje się uprawa winnej latorośli. Najwięcej winnic jest w Małopolsce, na Podkarpaciu i w Lubuskim. Sprzyjają temu zarówno przepisy pozwalające na samodzielny wyrób wina, jak i ocieplenie klimatu. Tuż przed II wojną światową próbę uprawy winogron na szerszą skalę podjęto również w Urzędowie i pobliskich Chruślankach. Miało to miejsce za sprawą Zygmunta Cieślkiego.

Zygmunt Cieślki był synem Józefa i Marianny z domu Gołoś. Rodzice posiadali 12-morgowe gospodarstwo na przedmieściu Rankowskim. Zygmunt urodził się w 1903 r., miał ośmioro rodzeństwa. W 1929 r. ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując stopień inżyniera rolnika. Specjalizował się w uprawie tytoniu. Pracował w Monopolu Tytoniowym w Jagielnicy. Później uprawiał winorośl w Piadykach koło Kołomyi, gdzie miał swoją plantację. Był osobą bardzo przedsiębiorczą i bardzo rodzinną. Plantację winorośli – jak on zwał „wina” – pomagał zakładać w Urzędowie, u rodziców i brata Jana. A także w Chruślankach, gdzie wyszła za mąż jego siostra Feliksa. Przez całe życie był bardzo pomocny swojemu rodzeństwu. Zachowały się listy Zygmunta, w których dokładnie opisywał i instruował braci, jak należy założyć winnicę i dalej uprawiać winną latorośl. Pierwszy list dotyczący winorośli pochodzi z wiosny 1939 r. i jest adresowany do brata Stefana.

Kochany Stefku!

Mimo moich chęci, by wpaść do Urzędowa – jednak na przyjazd nie mogę sobie pozwolić w obecnym czasie. Składa się na to wiele przyczyn, a między innymi także brak forsy. Wiem że najwięcej może byłby aktualny przyjazd ze względu na wino i teraz przypuszczałem, że na okres przyjadę osobiście – no ale teraz widzę, że nie dam rady toteż bardzo dobrze się składa, że Ty w tym czasie będziesz w Urzędowie – więc może nawet coś pomożesz w tej sprawie. A przynajmniej łatwiej się zorientujesz w sytuacji i dodasz im odwagi w wysadzeniu własnymi siłami. Ostatecznie na jeden dzień można by poprosić Zimowskiego. Ale to nie jest nawet konieczne. Sprawa jest dość prosta i jasna. Ponadto są broszurki w tej sprawie – więc sobie przeczytasz i będziesz całkowicie zorientowany. Zresztą ja już o tym pisałem szczegółowo do Jasia i niekoniecznie trzeba się trzymać tego, co jest napisane w książeczkach, gdyż każdy pojmuje to na swój sposób. Z broszurek to najlepsza i najbardziej miarodajna jest Głażewskiego. Krzewy wina zostaną wysłane 13–14 kwietnia i w Kraśniku można się spodziewać ich na 17–18 kwietnia, o czym zresztą kolej zawiadomi. Wiem, że nie będziesz miał dużo czasu na poświęcenie tej sprawie – no ale przynajmniej z grubsza dogłębniejsz. Będzie 5 tysięcy sztuk. W Urzędowie i Chruślankach zmieści się na przygotowanej powierzchni około 4700 sztuk. Gęstość sadzenia 140 × 125 cm. Pierwsza odległość to rząd od rzędu, druga krzak od krzaka. Chodzi o to, aby możliwie wytyczyć



Początek pierwszego listu Zygmunta

pole palikami, które trzeba zrobić najpierw. Gdyby nie mieli odpowiednich palików – to prowizorycznie mogą być byle jakie – ot zwyczajnie natupane małe kołeczki – dla pozostawienia śladów na polu. Do wytyczenia najlepiej przyciąć cienki spleciony podwójny drut – a odległość 125 cm, oznaczyć na sznurze tasiemkami, by nie trudzić się stale z mierzeniem odległości miarką, gdyż wtedy trudno jest zachować właściwe odległości. Trzeba zacząć od oznaczenia rzędów, przechodzić pole w kilku punktach, a później kłaść sznur i przy tasiemkach powbić paliki. Jak należy przyciąć wino, to będzie dołączone 2 krzaki na wzór, jak również sekator do cięcia. Żadnego nawożenia na razie nie trzeba. Dołki, które częściowo zostały wybrane na jesieni (jeśli były wybrane), można teraz zrównać, dając na spód żywną ziemię, a kołki z tyczenia żeby wypadły na zruszone miejsca. Do sadzenia robi się małe dołki tuż przy kołeczkach – tak, by przy kopaniu nie naruszać kołeczka, a krzak wina sadi się w ten sposób, że wino (przycięte) wystaje na zewnątrz (ponad powierzchnię ziemi) tylko kilka centymetrów. Nad wystającą częścią krzaka robi się mały kopczyk. Wino przez dzień trzeba namoczyć (przed samym sadzeniem). Kładzie się paczki

po 100 sztuk do beczki z wodą. Zrobić to w domu. Na polu tuż przed sadzeniem korzenie namoczyć jeszcze w papce z gliną. Żadnego podlewania nie trzeba. To wszystko. Nie ma zatem żadnej filozofii, a jest to zwyczajne sadzenie tylko – ma to być równo wytyczone i zasadzone. Po zasadzeniu spokój na całe lata – tylko w lecie przejść jeszcze radłem, motyką, by nie zrobiła się zbyt twarda skorupa i nie zarastały chwasty. Ponieważ na pędzie zostawia się 2–3 oczka, więc czasem wybija się jedno oczko więcej i wtedy trzeba (w lecie) zostawić tylko jeden pęd, który sobie spokojnie rośnie do jesieni (bez żadnego przywiązywania). Oczywiście najfajniejsze później będzie opryskiwanie 3 razy cieczą bordoską. Pierwsze opryskiwanie gdzieś może z początkiem lipca, przesyłam do tego celu opryskiwacz, z którym zapoznasz Kostka. Jak przyrządzić ciecz bordoską to ja o tym napiszę później. Na drugi raz będę miał również kilka tysięcy sadzonek i wtedy może się jeszcze coś rozszerzy. Gdyby było 10 tysięcy sztuk to wtedy bym skierował może specjalnie obeznanego człowieka. Mam tutaj jednego takiego na widoku. Ale to dalsza sprawa. Zupełnie wierzę w powodzenie tej akcji, z tem że w 3-im roku po zasadzeniu musi być ktoś obznajomiony z cięciem wina – i oto się postaram już. Przesyłam odmianę Chasselas Łożec (Chrupka Złota). Odmiana najpewniejsza – plenna i średnio wczesna. W przesłanym winie będzie około tysiąca sztuk zaznaczonych. Jest to ta sama odmiana, tylko można rozdzielić około 500 sztuk na Chruślanki i około 500 sztuk w Urzędowie, wysadzić w jednym rzędzie po kolei lub dwóch lub też z jednego końca pola. Do sadzenia trzeba jeszcze kogoś sobie dobrać, by zbyt zadania nie rozciągać, a zostawić to na jeden dzień lub 2 dni najwyżej. Podobnie i na Chruślankach. Przy 6-ciu ludziach można wysadzić około 2000 sztuk dziennie. Zresztą jakby coś niejasnego – to jeszcze napisz. Niekoniecznie musisz przy tym tracić czas – ale dobrze byłoby, byś pomógł im głównie w wytyczeniu pola ponieważ pole nie jest bardzo równe – więc wyprostowanie rzędów może mieć miejsce tylko na pewnych odcinkach. Pierwszy rząd np. zaczynać od między w odległości około 70 cm, a później już jak wygodnie. Proponuję wykorzystać pole do maksimum, wykorzystując wszystkie kliny itp. To by było wszystko na ten temat. Jeślibyś zamierzał coś zrobić na swoją rękę – to musisz mi o tym napisać, by w przyszłości móc rozporządzać odpowiednią ilością sadzonek. Przesłane wino nie jest szczepione, ale pochodzi ze sztobrów ukorzenionych. Ale to nie ma żadnego znaczenia, gdyż nie wpływa to w żadnym razie na szlachetność wina i urodzajność. Szczepienie wina ma na celu zabezpieczenie przed filokserą (szkodnik na korzeniach w rodzaju mszyc). Ale to w warunkach Polski, a szczególnie lubelskiego – nie ma żadnego znaczenia, gdyż rozwój filoksery w chłodniejszym klimacie nie ma miejsca i u nas na Podolu jest zjawiskiem b. rzadkim. Jedynie duże winnice, a szczególnie w materiale sprowadzonym z zagranicy, gdzie istnieje możliwość zawleczenia tego szkodnika – winny się posługiwać materiałem szczepionym na specjalnie odpornej podkładce amerykańskiej. Istnieją pewne odmiany, krzyżówki – hybrydy na wszystkie choroby również grzybowe, które nie wymagają nawet żadnej pielęgnacji w postaci odkażania, przykrywania na zimę itp. U nas

są jednak b. mało znane i nie preselekcjonowane dla prymitywnych warunków uprawy – mogą być b. dobre. W tym roku sprowadzę sobie pewną ilość dla zapoznania się z nimi. Zresztą zostały już sprawdzone co do jakości, że na przyszłość dałoby się rozmnożyć je w większej ilości. Sądzę, że w przyszłości specjalnie poświęcę się tej sprawie i sądzą, że Lubelszczyzna będzie moim terenem ekspansji. Tyle by było w tej sprawie. Poza tym czasy są dość niepewne i trudno sobie ustalać już dzisiaj szersze zamiary i plany. Na razie wszystko jest jakby w zawieszeniu i czekamy kiedy powołają nas do wojska. Może to wszystko przewali się – tylko że to zbyt mało prawdopodobne. Załączam pozdrowienia dla rodziców, no i reszty rodzeństwa.

Zygmunt

Tej samej sprawy dotyczył następny list.

Kochany Stefcu!

Odpisuję Ci zaraz w sprawie wina i innych spraw z tym związanych. Pisałem do domu w tych dniach, żeby mi przysłali powierzchnię jaka została przygotowana pod winnicę. Z tego co Ty pisałeś, to wynika że około 3/4 morgi jest na Chruślankach, a w Urzędowie będzie to ponad 1/2 morgi (tylko za dołem). Za dolkiem na razie nie biorę pod uwagę, chociaż jeśliby było przygotowane – to również można by, ale może na razie lepiej odłożyć. Ja posiadam do przesłania około 5 tysięcy sztuk – co starczy na 1 1/2 morgi (1,40 × 1,25 m). Odmiana Chasselas – średnio wczesne deserowe białe dopiero w 1-jej połowie września. Jest to odmiana u nas najbardziej rozpowszechniona, b. plenna i najwięcej rokuje nadziei w naszych warunkach. Co do możliwości uprawy wina w lubelskim – mam zupełne przekonanie, że ta sprawa pójdzie pod warunkiem, że zostanie wszystko zrobione co potrzeba, a szczególnie umiejętne prowadzenie zwłaszcza w roku 3-im, 4-tym itd. Pierwsze dwa lata nie nasuwają poważniejszych trudności, jakkolwiek również musi być wymagane więcej czynności pielęgnacyjnych. Szczególnie opryskiwania (ciecz bordoska) i odpowiednie podcinanie (usuwanie bocznych pędów). Oczywiście że czyjaś pomoc b. przydałaby się. I faktycznie Zimowski mógłby dużo pomóc, ponadto gdyby było zasadzone jakieś około 10 tysięcy krzaków, to opłaciłoby się kogoś przyjąć. Takiego człowieka można by ewentualnie znaleźć, co kosztowałoby około 258–350 złotych miesięcznie plus utrzymanie – co jednak by się bardzo kalkulowało. Sadzonki wysłę około 13 kwietnia, a 17 kwietnia trzeba by sadzić. Sadzonki przesyła się takie, jakie wyrosły na jesieni, a na miejscu przycina się korzenie i pęd. Zostawia się korzenie o długości 10–15 cm (moja szkółka około 40–50 cm), a pędy przycina się zupełnie – zostawiając tylko 2 oczka (pączki) czyli około 3 cm. Zostawia się pęd młody przed sadzeniem. Całe pole trzeba wypalikotać drobnymi palikami te miejsca, obok których przyjdzie sadzonka. Do tego potrzebne są małe paliki zupełnie cienkie o długości 75–100 cm. I takie paliki trzeba przygotować – tyle ile sadzonek – a więc około 5 tys. sztuk – jest to dość pokaźna cyfra, dlatego paliki te można przygotować z różnych odpadów, gałęzi itp. Najlepiej może byłoby wziąć z tartaku – odpadki tartaczne i to połupać na drobne paliki. Paliki mają na celu wytyczenie porządne pola, a następnie do palików tych przywiązuje

się pęd w 2-gim roku (w pierwszym nie trzeba). Jakby nie było drzewa i materiału na te paliki, mogą być obciosane (grubość palca), a długość 50–60 cm – też wystarczy, to trzeba kupić. Druga sprawa to ogrodzenie. Ogrodzić maszynnie nie warto, a głównie zabezpieczyć przed bydłem. Na to potrzebne te paliki dębowe (kołki) o długości 1,5 m i na to przybić od góry witkę drutu kolczastego. Dawniej taki drut w rzędzie był, dziś trzeba by już kupić. A może gdzie dostałoby się jeszcze starego drutu kolczastego. A więc na razie byłby wydatek nieduży może stosunkowo, ale w każdym bądź razie około 100 złotych przynajmniej przydałoby się. Ja może około 50 złotych wyślę na ten cel.

Zygmunt

W sprawie zakładania winnicy Zygmunt zwracał się nie tylko do Stefana. Pisał również do brata Jana.

Kochany Janku!

Piszę do Ciebie w sprawie wina. Ja przyjechać nie będę mógł, więc w sprawie sadzenia musicie załatwić sami. Jest to sprawa bardzo łatwa, tem bardziej, że ja to Ci dokładnie opiszę. Wino przyjdzie do Kraśnika mniej więcej 17 kwietnia w 3 pakach na adres ojca. Kolej Was zawiadomi i z poczty przyjdzie list przewozowy i wtedy dopiero trzeba pojechać i przywieźć. Z paczek należy wino wyjąć – będą małe powiązane paczki po 100 sztuk – będzie razem 5 tysięcy sztuk. Wino trzeba rozpakować i zadołować, to jest wykopać mały płytki dołek koło domu i przysypać ziemią tak by nie wysychały, zwłaszcza korzenie. Kiedy się będzie sadić, to część wina można wyjąć i przygotować do sadzenia. Przygotowanie do sadzenia polega na obcięciu korzeni. Zostawia się korzenie na długość 10 do 15 cm. Obcina się też młody pęd, tak by zostało 2–3 oczka 3–4 cm długości tak należy obcinać – to jest dołączone 2 krzaki już przygotowane na wzór zawinięte w papier. W podobny sposób należy przygotować go do sadzenia. Na razie więc np. na pierwszy dzień przygotować 100 sztuk, a resztę trzymać do drugiego dnia zadołowane. Obcinać trzeba sekatorem, który też przesyłam razem z winem. Również przesyłam opryskiwacz, który potrzebny będzie dopiero pod koniec czerwca, w lipcu i sierpniu. Przygotowane wino do sadzenia należy do wody paczkami po 100 sztuk i przetrzymać co najmniej przez kilka godzin, albo i noc. Przed sadzeniem po wyjęciu z wody korzenie maczać w glinie z krowieńcem (najlepiej w polu wykopać dołek, nasypać gliny, dodać krowieńca i wody i w takiej papce zanurzać korzenie tuż przed sadzeniem). Zanim przystąpi się do sadzenia, należy pole wytyczyć i powbijać przygotowane kołeczki. Obok każdego kołeczka robi się mały dołek, tak by krzak wina się zmieścił. Robi się to w ten sposób, że najpierw wytycza się całe pole i wbija paliki, a na następny dzień puszcza się dwoje ludzi do kopania dołków, jeden donosi wino, dwoje sadi, a jeden robi małe kopczyki – w ten sposób do sadzenia trzeba 5–6 osób, żeby robotą się nie rozciągała. Dziennie można wysadzić do 2000 sztuk, tak że sadzenie w Urzędowie może być zrobione w ciągu jednego dnia. Jeden dzień przedtem, czy też wcześniej, należy poświęcić na wytyczenie pola, podobnie na Chruślankach. Odległość sadzenia między rzędami (z góry na dół) 140 cm. Krzak od krzaka 125 cm. W Urzędowie zmieści się około 2000 sztuk, na Chruślankach około 2700

sztuk. Zbywające krzaki wysadzić jako zapasowe w polu gęsto, co 10 cm krzak od krzaka. Na głębokości sadi się tak, by nad powierzchnią wystawało 1 do 2 cm starego pieńka i 3–4 cm młodego pędu – razem około 4 cm ma wystawać nad powierzchnię. Te wystające części przykrywa się b. małym kopczykiem ziemi, tak że po zasadzeniu na polu widać tylko małe kopczyki ziemi, które przykrywają na 2–3 cm krzak wina. Młode pędy przebijają się później przez ziemię i już rosną normalnie i wypuszczają liście. Nie należy zostawiać krzaka nad powierzchnią ziemi, lecz wszystko ma być przykryte lekko, zresztą objaśnię to na rysunku, jak zresztą podane i w książeczkach, które przesyłam. Nie masz się czego martwić, gdyż jest to sprawa łatwa, a nawet ostatecznie można poprosić na pół dnia Zimowskiego i ten Was wprowadzi z robotą. Ja przyjechać nie mogę, gdyż nie mam czasu, ani pieniędzy, lepiej te pieniądze obrócić na ogrodzenie. Ogrodzenie należy zrobić tylko prowizoryczne, tak jak już o tym poprzednio pisałem. Na razie więcej pieniędzy przestać nie mogę, chyba później. Te dolki, które były kopane w jesieni – to teraz można zasypać, jednak tak wymierzyć, by krzaki wypadły na zruszoną ziemię. Wytyczyć wszystko trzeba bardzo równo. Do wytyczenia najlepiej wziąć cienki drut, spleść go we dwoje, i co 125 cm, w tym miejscu, gdzie ma wypadać krzak, dać białe znaki np. z kawałeczka płótna. Ma to na celu uproszczenie roboty. Mierzenie sznurem nie jest dobre, gdyż sznur się wyciąga, najlepiej drutem. Najpierw trzeba wytyczyć w poprzek pola w kilku miejscach, dać kołki tymczasowo, a później przykładac drut wzdłuż i prostować na kołki, a później w miejscach zaznaczonych co 125 cm wtykać kołki. Wszystko o tem jest dużo pisania i zdawać się może, że to jest coś nadzwyczajnego, a to jest tylko zwykłe sadzenie, tylko że trzeba porządnie i równo wytyczyć i zasadzić tak, by cały pęd był pod ziemią, a nie na wierzchu, część wystającą nad ziemią 3–5 cm przysypuje się lekko (bez ugniatania) ziemi i po sadzeniu zostaje mały kopczyk ziemi. Gnoju żadnego nie dawać, tylko uważać, by korzenie w dołku nie były ciasno lecz rozkładane, jak przy każdym sadzeniu każdego drzewa. Podlewać nie trzeba. To byłoby wszystko. Tą robotą może się zająć głównie Kostek, tylko trzeba mu pomóc, najpierw zasadzić w Urzędowie, a później na Chruślankach. Przy okazji zaprenumerowałem gazetę rolniczą bardzo dobrą. Pozdrów wszystkich ode mnie w domu i życzę Wam Wesołych Świąt.

Zygmunt

17 kwietnia 1939 r. Zygmunt podaje dokładny opis, jak pielęgnować winorośl.

Kochany Stefku

Przesyłam Ci 2 n. Przeglądu, a głównie z tego powodu, byś wyklarował w domu najlepiej Kostkowi albo Jankowi zasadę przyrządzania cieczy bordoskiej, o czym jest podane szczegółowo w 2 n. Przeglądu. Zresztą dołączam i 3-ci numer do pozostawienia w domu. Cała mądrość pielęgnacji wina w roku 1-szym będzie polegać na odkażaniu cieczą bordoską. Bez odkażania liście dostają plam (grzybek) i zasychają, a krzak może całkowicie zniszczyć, gdyż nie rozwinię się ostatecznie i nie zdrzewnieje. W ciągu lata przyjdzie się kropić co najmniej 3, a może 4 razy



Zygmunt Cieśllicki

w zależności od pogody, przy deszczowym lecie – więcej razy, gdyż grzybek rozwija się b. silnie (Pezenespoza). Opryskuje się zazwyczaj 1% roztworem, a przy starszym winie 2%. Na razie w 1-szym wystarczy 1%. Przystępuje się do opryskiwania, jak już krzaki dostatecznie się rozwiną, a liście uzyskają pełny rozwój. Szczególnie dokładnie skrapia się liście dolne (starsze) i tak z wierzchu, jak i od spodniej strony blaszki. B. wiele zależy od dobrego przyrządzenia cieczy. Ciecz bordoską dla pewności dobrze jest sprawdzić papierem lakmusowym. Zwracam uwagę na bordoską, którą by może należało użyć ze względu na to, że jest to gotowy preparat (razem z wapnem) chociaż droższy, ale łatwiejsza obsługa, gdyż można od razu dodać do określonej ilości wody. 1 kg kalkuluje się około 1,30 zł. Inny kamień (bez zaprawy) około 0,90–1 zł. W pierwszym roku będzie potrzeba około 10–15 kg. Aparat przesłany jest ciśnieniowy, wygodniejszy od powszechnie używanych. Jest mały, ale na razie wystarczy. Bordoską można by zamówić w syndykacie w Kraśniku. Na ten cel później pieniądze prześlę. Gdyby Kostek zajął się tem, to z nim się później porozumię i coś by z tego miał na razie. Ja w Urzędowie będę, ale gdzieś dopiero w lipcu, sierpniu. Nie gniewaj się na mnie, że teraz nie przyjechałem, ale też okres tak mi był niewygodny na jakikolwiek wyjazd, że musiałem zrezygnować, mimo że byłoby wiele do pomówienia. W tę niedzielę 16 b.m. musiałem wyprawić chrzciny. Syn nazywa się Witold Zygmunt (nie Konrad), jak również córka Alina Barbara (nie Barbara) – nazywamy ją w uproszczonej formie Nika. Nie jest wybitnie ładna, ale jest bardzo miła i jest przez wszystkich (nie tylko domowych) b. lubiana. Wziąłem się do kompleto-

wania swojego uzębienia (też kosztuje kilkaset złotych). 7 zębów już poszło spać (musiałem usunąć). Ale ogólnie źle tak nie jest. Również i Ty nie odkładaj tej sprawy i powoli ale stopniowo powinienes wziąć się do tego. Jeśli chcesz zapoznać się o winie, to mogę Ci przesłać nową książkę o winie, nie mam, ale już zamówiłem. Jest dość szczegółowo wszystko podane. Bo te, które przesłałem, to są tylko broszury, przy czym najlepsza dla warunków małop. jest książeczka Głodziszewskiego. Tyle by było – tak przy okazji przesłania Przeglądu.

17 IV 1939

Zygmunt

Ostatni list, również do Stefana, pochodzi z 1 maja 1939 r.

Kochany Stefku!

Niepokoilem się trochę, że dotychczas nie miałem żadnej wiadomości z Urzędowa. Ale jeśli tak, to wszystko w porządku. Nie jest to wszystko takie trudne prowadzenie, zwłaszcza pierwsze dwa lata – też fraszka. Co do cieczy bordoskiej, to możesz na pokaz zrobić 10 litrów, ale trzeba powiedzieć w domu, że ciecz do opryskiwania musi być zawsze świeża i długo nieużytej nie można przetrzymywać. Dla zwiększenia przyczepliwości cieczy do liści – dobrze jest dolać litr mleka (odtłuszczone może być). Ponieważ nie ma wody na miejscu i trzeba donieść, to dobrze jest mieć kilka beczek na polu (mogą być śledziówki). Z opryskiwaczem – to dodam jeszcze przy okazji, że z boku jest kurek, który odkręca się przy nalewaniu. Ciecz napelnia się po wysokość kurka, a reszta musi być zostawiona na powietrze, leje się dotąd, dopóki nie zacznie spływać kurkiem ciecz na zewnątrz, a później kurek zakręca się i pompuje. Pompowanie dotąd – dopóki tłok napotka na silniejszy opór – opór mniej więcej nacisku normalnego. Podczas użycia trzeba pamiętać o mieszaniu cieczy (potrząśnięcie, gdyż miesadła w środku nie ma). Zwróćcie uwagę na oliwienie tłoka i czyste utrzymanie opryskiwacza, żeby zbyt wcześnie nie zdezelowował się. Pierwsze opryskiwanie przyjdzie gdzieś dopiero z końcem czerwca może – w każdym bądź razie zbyt młodych krzaków nie można opryskiwać a dopiero później. Cała rzecz – żeby sadzonki odpowiednio wyrosły w 1-szym roku – to jest opryskiwanie – i na to trzeba położyć główny nacisk. Inne sprawy mniej ważne. W środku lata kopczyki można odgarniać i skontrolować każdy krzak, żeby nie było zarazy. Od góry korzenie przybyszowe – takie korzenie górne przybyszowe – usuwać. Tak samo usuwa się, jeśli za dużo pędów wyrośnie z jednego krzaka. Zostawia się jeden, dwa, trzy najwyżej pędy. W każdym bądź razie przy pielęgnacji wina [ważnej] jest (zwłaszcza w roku 2-im, nie pierwszym) usuwanie bocznych pędów i pasynek (z kątów między łodygą i liściem). Zresztą ja o tym będę jeszcze pisał we właściwym czasie do domu i na razie tem nie należy nabijać sobie głowy nikomu – ale grunt to opryskiwanie, a reszta furda [rzecz błaha – dopisek], niech sobie rośnie jak chce (na razie). Co do podlewania sadzonek, gdyby była susza – to też nie jestem zwolennikiem tego. Sadzonki (zwłaszcza ukorzenione) dadzą sobie radę zapewne dobrze nawet przy suszy. A normalnie dla późniejszego stanu plantacji – im ziemia jest suchsza tym lepiej (takie trzymające wilgoć są mniej korzystne) i na

Chruślankach uważam glebę raczej za odpowiedniejszą aniżeli w Urzędowie. Tak że podlewać nie radzę, chyba gdyby mieli czas i ochotę – to można, ale po podlaniu trzeba zasypać suchą ziemią, żeby skorupa nie robiła się. Gdyby kopczyki podlali a była dłuższy czas pogoda, to będzie jeszcze gorzej, gdyż trudno będzie liściom wy dostać się na powierzchnię z powodu skorup. Najlepiej nic nie robić i tak zostawić – na pewno dadzą sobie radę. Przesyłam Ci książeczkę, o której zapomniałem. W książce tej jest inny nieco pomysł podejścia do tej sprawy. Jest to propaganda t.z.w. hybrydów (dla wsch. Polski). Rzecz zapewne słuszna. Tą sprawą się zainteresowałem i da się widzieć na przyszłość – będę się starał wprowadzić – ale dopiero po dłuższym czasie, kiedy odpowiednią ilość rozmnożę. Na razie dostaw. ten sprzedaje jeden sztuber (odmiana winog.) nieukorzeniony po 50 gr, podczas gdy w Małopolsce 1 sztuber (nieukorzeniony) kosztuje 1 do 2 groszy za sztukę. Sprowadziłem kilka odmian i wypróbuję u siebie. I jeszcze jedna sprawa. Sprawa ogrodzenia. Jeśli mają słupki solidne dębowe – to takich nawet szkoda dawać. Ja liczyłem tylko na kołki dębowe wbijane i zaciągnięcia jedną lub dwoma nitkami drutu. Uważam to za zapewne wystarczające i nie ma się co angażować na solidne ogrodzenie. Tylko przed bydłem, by nie wyżarło młodych sadzonek i to wszystko. Żadne przewłoki i solidne słupki – bo szkoda kosztów. To było by tyle. Na ogół żyjemy w czasach trudnych i nie wiadomo, jak to wszystko skończy się. Z wojną żyliśmy się już i społeczeństwo jest dosyć odporne (za wyjątkiem Żydów). Co do mnie – to liczę się z tym, że możemy brać czynny udział. I możesz powiedzieć w domu, że jeśli by nas zaskoczyła mobilizacja, to kto wie czy ja swojej rodziny nie wystąpiłbym do Urzędowa. Tylko niezbyt jest dobrze z mieszkaniem – no ale coś musiałoby się znaleźć, więc o takiej ewentualności powiedz w domu. Co do Tadziaka, to naprawdę ja na tę sprawę nie mogę mieć żadnego wpływu. Może i wojsko, jak uważa, a lepiej przemysł zbrojeniowy. Jeszcze jedna praktyczna uwaga co do przyrządzania ciecicy bordoskiej przypominała mi się. Dużo łatwiej rozpuszcza się siny kamień (siarczan miedzi) w wodzie – [...] jeśli go umieścimy w wodzie ale zawieszony np. w gałganie czy torbie płóciennej w ten sposób, że kładąc patyk na beczce z wodą przywiązujemy do niego woreczek, co można zrobić na dzień przedtem i wtedy nie potrzeba tłuc i niecierpliwic się. Książeczki z winem – po przeczytaniu możesz zostawić w domu może się im przydać, by zorientować się, jak z tym winem trzeba się obchodzić i to w roku 1-szym, ale i w następnych. Zresztą jak uważasz. Do Gałęzowskiego napiszę. Czy dostali Plony, które im zaprenumerowałem dla Feli i Janka. Napisz mi przy okazji, jak tam okręg przemysłowy się przedstawia w pobliżu Urzędowa – no i w samym Urzędowie jaki to wpływ wywiera. Ja wpadnę przy okazji do Urzędowa, ale gdzieś w sierpniu. Prawdopodobnie będę w Puławach, by zobaczyć doświadczenia puławskie.

1 V 1939 r.

Zygmunt

Wybuch wojny pokrzyżował wszelkie plany rodziny Cieśllickich. Zygmunt został zmobilizowany do 46. Pułku Piechoty w Kołomyi i ślad po nim zaginął. Prawdopodobnie został zamordowany przez Ukraińców. Stefan dostał

się do niewoli niemieckiej. Będąc w oflagu, nie przestał interesować się losem założonej plantacji. W liście z obozu 9 listopada 1939 r. pisał do rodziców: „Longin to ochrońcie na zimę winnicę. Może się w przyszłości przydać, zwłaszcza w obecnych warunkach”. Zaś 20 marca 1941 r. napisał: „Oczywiście myślę również i o winorośli, że w trzecim roku trzeba dać krzakom mocniejsze i wyższe kołki. W tym bowiem roku krzaki będą bujniej rosły, niektóre będą miały nawet po kilka gron, więc należałoby w tym roku poprzywiązywać je i tak porozpinać, by słońce miało jak największy dostęp do liści, jak i jagód, jak i do pączków na dole, z których w następnym roku trzeba by puszczać nowe pędy, a stare wycinać. Rośliny dobrze nasłonecznione nie są tak mocno atakowane przez szkodliwe grzybki. Ale skąd wystarać się o tyle drzewa? Może by złożyć wniosek do państwowego nadleśnictwa, żeby dali wybrakowane sosenki z trzebieży zagajnika w formie długoterminowej pożyczki. Opalone sosnowe kołki podtrzymywałyby do 5 lat. W tych dniach napiszę do Lublina – do jednego pana, który urzędowo zajmuje się sadownictwem na terenie lubelskiego. Wniosek należałoby uzasadnić dużym dotychczasowym wkładem i możliwościami pewnych korzyści z winnicy, zwłaszcza wobec wyniszczenia sadów”.

W liście do siostry Zofii z 15 maja 1941 r. napisał: „Ucieszyłem się wiadomością, że Jaś z Longinem zabrali się do winnicy. Trzeba ratować, gdyż szkoda by było dotychczasowych wkładów. Czy 100 palików czy chojaczków kosztuje 15 zł?”.

3 listopada 1942 r., będąc już poważnie chory, pytał rodziny: „Jak dużo krzaków winogron ocalało u Feli, czy są słodkie owoce”. Stefan zmarł w lazarecie dla chorych na gruźlicę w Tangerhutte w styczniu 1943 r.

W pierwszych latach wojny pomagali rodzicom w prowadzeniu plantacji Jan, Konstanty, Longin i Tadeusz. W 1942 r. Konstanty został rozstrzelany przez żandarmierię niemiecką w Kraśniku. W tym samym roku Tadeusz został pojmany w łapance i wysłany na przymusowe roboty do fabryki Sonnerberg, gdzie pracował do końca wojny. Najmłodszy, 18-letni Longin został aresztowany przez NKWD w 1944 r. i wywieziony w głąb Rosji. Zmarł w obozie Borowicze.

Winnica, której nie miał kto pielęgnować, podupadła. Sam Józef Cieśllicki, niczym Reymontowski Boryna zmarł podczas bronowania pola pod Dołem Wierzbickim 2 kwietnia 1954 r.

Dłużej przetrwała winnica na Chruślankach. W rodzinie Gałęzowskich funkcjonowała jeszcze w latach powojennych. Tam też, w otoczeniu lasów, był bardziej sprzyjający mikroklimat do uprawy winorośli.

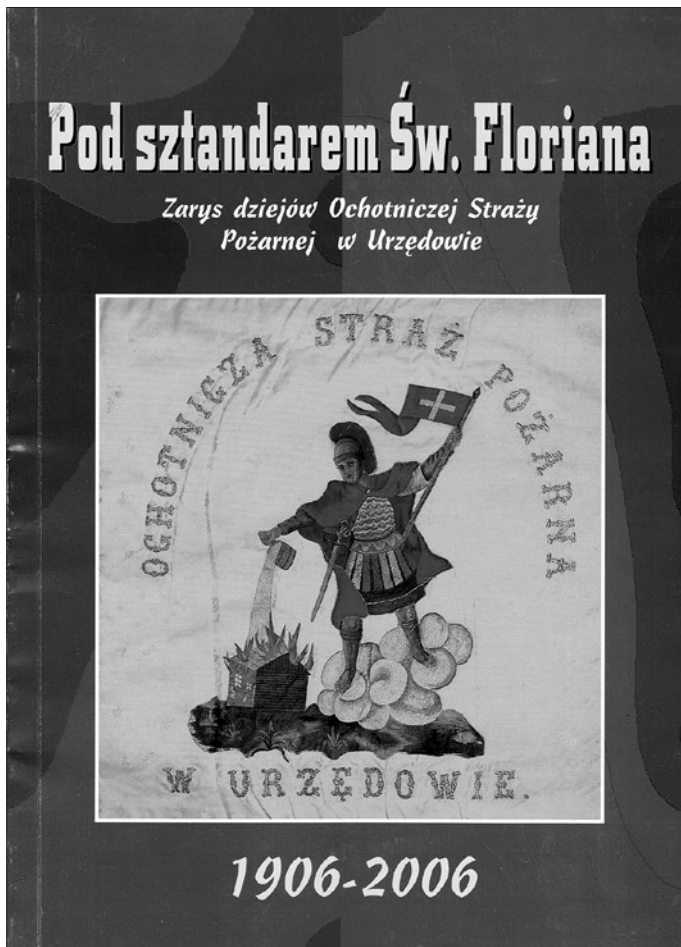
Z owoców robiono wino domowymi sposobami, zaopatrywał się w nie między innymi ks. proboszcz z parafii Boby. Gospodarka socjalistyczna nie dawała możliwości zbytu owoców, a tym samym rozwoju plantacji. Trzeba było pilnować zbiorów, gdyż często zdarzały się kradzieże winogron. W związku z tym, że winnica nie przynosiła zadowalających zysków, została zlikwidowana w latach pięćdziesiątych.

Wykorzystano biografię rodziny autorstwa Andrzeja Cieśllickiego *Jedni z wielu*, Pabianice 2021.

Józef Baran

Teatr amatorski w OSP w Urzędowie

W roku 2006 Ochotnicza Straż Pożarna w Urzędowie obchodziła swoje stulecie. Z tej okazji wydane zostało jubileuszowe opracowanie podsumowujące działalność tej organizacji *Pod sztandarem Św. Floriana. Zarys dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie 1906–2006*. Znaczące miejsce w opracowaniu znalazła działalność związana z amatorskim ruchem teatralnym, skupionym wokół OSP, które przedstawił Tomasz Wyka, ówczesny dyrektor GOK.



Po rewolucji 1905–1906 r. wyraźnie zelżała rusyfikacja, zmniejszyła się cenzura. Także w Urzędowie nastąpiło znaczne ożywienie kulturalno-oświatowe. Na tym polu wyróżniało się powstałe w 1906 r. z inicjatywy Leona Hempla Progimnazjum Jagiellońskie. Szkoła ta wystawiała sztuki o charakterze religijno-narodowym, zyskując sprzymierzeńca w osobie naczelnika nowo powstałej straży Aleksandra Golińskiego. To właśnie Goliński był organizatorem i reżyserem *Jasełek* i *Herodów* odgrywanych przez młodzież szkolną uczęszczającą do progimnazjum. On też był inicjatorem podjęcia działalności teatralnej przez Towarzystwo Straży Ogniowej-Ochotniczej w Urzędowie. Goliński był sponsorem pierwszego przedstawienia, pokrył bowiem koszty spro-

wadzenia do Urzędowa Aleksandra Bucholca – reżysera i właściciela strojów z Lublina. W dniach 30 i 31 maja oraz 27 i 29 czerwca 1909 r. straż w Urzędowie wystawiła obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewkami pt. *Łobzowanie* autorstwa Władysława Anczyca. Przedstawienia odbyły się w Urzędowie i okolicznych wioskach, a uzyskany dochód przeznaczony został na cele społeczne. Kiedy w 1912 r. prezesem straży został miejscowy organista Franciszek Barwa, działalność teatralna nie zanikła, wprost przeciwnie. Barwa zrealizował szereg przedstawień, reżyserując je i biorąc w nich udział. Przedstawienia te cieszyły się dużym powodzeniem, kształciły i dostarczały rozrywki mieszkańcom. Jednocześnie dochód z przedstawień stanowił znaczącą część środków będących w dyspozycji straży.

Lata II wojny światowej to tragiczna karta naszej historii. Okupant z całą bezwzględnością niszczył wszelkiego rodzaju próby tworzenia jakichkolwiek form artystycznych. Niemniej jednak życie artystyczne w Urzędowie nie zamarło. Pochodząca z Bęczyna nauczycielka Helena Bogusławska wspólnie z młodzieżą z OSP wystawiła w konspiracji sztukę *Werbel domowy*. Stodoła jednego z mieszkańców Bęczyna stała się sceną, z której padały słowa dodające odwagi i mobilizujące do twórczej pracy.

Po wojnie działalność artystyczna strażaków ożywiła się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. W tym okresie koncentrowała się ona wokół Janiny Kuśmiderskiej, nauczycielki w urzędowskiej szkole. Między innymi przygotowała ona kilkakrotnie wystawianą sztukę *Grube ryby* Michała Bałuckiego.

Lata sześćdziesiąte to okres dużej aktywności teatralnej straży. We współpracy ze szkołą wystawiono wiele przedstawień, takich jak: *Gwattu, co się dzieje*, *Dymy nad wyspą*, *Zawalidroga*, *Piąty nieboszczyk*, *Ciocia na wydaniu*, *Ładny widok*, *Stoi w polu krzyż*. Inspiratorką wystawienia wielu z nich była nauczycielka Janina Kasiak.

Największe sukcesy teatralne OSP przypadają na lata siedemdziesiąte. Wokół Gromadzkiego, a potem Gminnego Ośrodka Kultury, którego dyrektorem była Kazimiera Sabeł, skupiła się młodzież zainteresowana teatrem. Była tu też młodzież strażacka. Na IV Międzywojewódzki Przegląd Zespołów Teatralnych OSP Polski Południowej, który odbył się 21–23 listopada 1975 r. w Jordanowie, przygotowali jednoaktową sztukę Macieja Potockiego *We dwoje nad rzeką*. Artyści z Urzędowa oprócz dyplomu otrzymali nagrodę pieniężną i pamiątkowego lajkonika.

Z tą samą sztuką zespół uczestniczył w lutym 1976 r. w Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie, gdzie został bardzo dobrze oceniony zarówno przez widzów, jak i jurorów. Nic więc dziwnego, że Zarząd Wojewódzki ZOSP zaproponował zespołowi z Urzędowa udział w Przeglądzie Zespołów

Teatralnych Polski Południowej w Paczkowie, który odbył się w czerwcu 1976 r. Wystawiono tam program rozrywkowo-kabaretowy pt. *Prosimy nie regulować odbiorników*. Zespół otrzymał dyplom, nagrodę w wysokości 3 tys. zł i okolicznościowy talerz.

Koniec lat siedemdziesiątych i początek lat osiemdziesiątych to również pozytywna karta w działalności teatralnej. Członkowie grup teatralnych działających przy GOK-u to młodzi członkowie OSP. W okresie tym znaczną rolę w kreowaniu kultury wniosła instruktorka Iwona Dzikowska.

W latach osiemdziesiątych duże sukcesy odnosił kabaret „Krent”, którego założycielem był Józef Baran. Niektórzy członkowie kabaretu należeli również do OSP.

W roku 1992 zespół teatralny, którego członkami była również młodzież zrzeszona w OSP, zdobył wyróżnie-

nie w wojewódzkim przeglądzie amatorskich zespołów teatralnych za wystawienie sztuki *Rezerwat* według dramatu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Cechą charakterystyczną dla działalności teatralnej w Urzędowie była współpraca i wzajemne uzupełnianie się strażaków, GOK-u, szkoły, organizacji młodzieżowych i chóru kościelnego w tworzeniu kultury lokalnej.

O zainteresowaniach teatralnych strażaków tak napisała w wierszu *Nasi wspaniali strażacy* druhna Janina Kasiak:

*Serce rośnie, dusza się raduje,
że straż pożarna jest taka wspaniała
wszystkim się zajmuje.
Jak trzeba, w artystę się wciela
i na scenie występuje, gra świetnie
w niczym prawdziwemu artyście nie ustępuje.*

Józef Baran

Tradycje teatralne w Urzędowie – uzupełnienie. Część 1

Kontynuujemy ubiegłoroczny temat dotyczący tradycji teatralnych na ziemi urzędowskiej.

Dzięki zapiskom wspomnieniowym byłych wykonawców sztuk udało się w miarę dokładnie uszeregować chronologicznie przedstawienia z określeniem tytułów od lat czterdziestych do początku lat siedemdziesiątych XX w.

1945. *Zemsta Cygana*, reżyser Helena Bogusławska; *Werbel domowy*, reżyser Helena Bogusławska; *Znajdziesz w polu mój grób*, reżyser Helena Bogusławska.

1947. *Karpacy górale*, z inicjatywy Filomeny Smolińskiej i Wojciecha Ambrozkiewicza, reżyser Helena Bogusławska.

1947–1948. *Lobzowanie* według Władysława Anczyca w wykonaniu chóru parafialnego, reżyser Franciszek Barwa – organista.

Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych to działalność studiujących urzędowian: Jadwigi Krzykacz, Kazimiery Paszkowskiej, Eliasza Wośki i innych. Grali i sami reżyserowali przedstawienia: *Śluby panięskie* Fredry i *Mature*.

1953. *Jeden z nas musi się ożenić* oraz *Posel czy kominiarz* – sztuki wystawione przez chór parafialny. Spektakle reżyserował organista Franciszek Barwa.

Ta sama grupa teatralna przygotowała i wystawiła w roku 1954 sztukę Czechowa *Wołowe łączki*. Rok 1954 przynosi również wystawienie *Jasełek* w urzędowskiej szkole podstawowej. Aktorami byli uczniowie tejże szkoły. Sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem. Jednego dnia dzieci musiały występować trzy razy – tylu było chętnych do obejrzenia tej inscenizacji. Dochód za sprzedane bilety przekazany został na zakup pomocy

naukowych. Inszenizację *Jasełek* przygotowała i reżyserowała nauczycielka Janina Kuśmiderska.

Lata **1956–1957** to prezentacje sztuki *Grube ryby* Michała Bałuckiego przez grupę aktorów-amatorów działających przy urzędowskiej OSP. Spektakl przygotowała i reżyserowała Janina Kuśmiderska.

Lata **1957–1959** to wystawienie *Karpackich górali* w reżyserii Janiny Kuśmiderskiej.

W roku **1959** pani Kuśmiderska wystawiła z młodzieżą szkolną *Grube ryby* i *Jasełka*.

Początek lat sześćdziesiątych to kolejna karta w ruchu artystycznym na terenie ziemi urzędowskiej. Główna działalność artystyczna skupiła się wokół szkoły podstawowej w Urzędowie i urzędowskiej OSP. Wówczas to działają na szkolnym polu artystycznym panie Janina Kasiak i Janina Kuśmiderska. Przygotowują kolejno krótkie sztuki teatru dziecięcego oraz bardziej dojrzałe formy teatralne. Jedną ze sztuk wystawionych i przygotowanych przez Janinę Kasiak była komedia Fredry *Gwałtu, co się dzieje*. Brała w niej udział młodzież szkolna oraz członkowie OSP. Sztuka ta została wystawiona na scenie Domu Ludowego w **1962** r., ciesząc się wielkim powodzeniem wśród widzów. Kolejnym przedstawieniem przygotowanym przez OSP był *Eadny widok*. Dla dzieci przygotowano i wystawiono bajki: *Bajka o królu Gwoźdżiku, pięknej królowie i dzielnym szewczyku* – reżyser Janina Kuśmiderska, oraz *Sierotka Marysia* w reżyserii Janiny Kasiak.

Wiosną **1967** r. na scenie urzędowskiego Domu Ludowego pojawia się nowa forma przekazu teatralnego – kabaret. Głównymi inicjatorami założenia kabaretu

w Urzędowie byli: Janusz Cieśliski, Stanisław Cieśliski oraz Marek Zieliński. Później dołączyli do nich: Leopold Gałkowski, Dominik Mazik, Ludwik Bienkowski, Halina Chmura, Jadwiga Szocińska, Maria Kuśmiderska, Alicja Pomykalska. Kabaret powstał przy Związku Młodzieży Wiejskiej i składał się z członków tej organizacji. Już po pierwszych występach aktorzy zaskarбили sobie wdzięczność widowni i zyskali popularność. Teksty, w większej ich części, pisał Marek Zieliński, ale również pomagali mu inni członkowie kabaretu. „Etatowym” konferansjerem został Janusz Cieśliski, umiejący nawiązać kontakt z publicznością. Ich teksty rodziły się na podstawie zwyczajnych zdarzeń, które miały miejsce w ówczesnym Urzędowie. „Kabareciarze” potrafili znaleźć w monotonnym życiu osady momenty zabawne i pokazywali je w formie skeczu, wiersza czy ballady „na dziadowską nutę”.

Ciekawym uzupełnieniem występów była muzyka. Kabaret współdziałał z zespołem instrumentalno-wokalnym, który stanowił dość ważną oprawę występów. Kabaret miał powodzenie, o czym świadczą liczne przedstawienia w samym Urzędowie, jak i w okolicznych miejscowościach: Księżomierzy, Wilkołazie, Zalesiu, Chodlu, Moniakach czy Dzierzkowicach. Przyjmowany był z radością i cieszył się dużym powodzeniem aż do końca swej działalności. Rok 1971 był ostatnim rokiem istnienia kabaretu.

Materiały dotyczące lat 1971–1986 zostały zamieszczone w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2022. Natomiast Katarzyna Tomaszewska w „Głosie” 2010 w artykule: „Krent” – kabaret rodem z Urzędowa (1984–1991) opisała szczegółowo historię zespołu. Z kolei Iwona Mirońska-Gargas w „Głosie” 2013 w artykule *Sentymentalna podróż w czasie* przedstawiła swoje wspomnienia związane z pracą instruktora teatralnego w GOK w Urzędowie.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w., oprócz regularnych występów kabaretu „Krent”, realizowane były inscenizacje teatru obrzędowego – czyli *Jasełka* i *Herody* cieszące się dużym powodzeniem u urzędowskiej publiczności. Również obsada poszczególnych spektakli była imponująca. W *Jasełkach* opartych na sztuce *Betlejem Polskie* Lucjana Rydla w kolejnych latach brało udział ponad 60 wykonawców. Było to możliwe dzięki połączeniu zespołu teatralnego prowadzonego przez instruktora GOK Józefa Barana i zespołu wokalo-instrumentalnego pod kierunkiem nowo zatrudnionego w GOK-u instruktora muzyki Jana Kowala – organisty w urzędowskim kościele parafialnym. *Jasełka* kilkakrotnie prezentowane były podczas przeglądów wojewódzkich „Scena Amatora”. *Herody*, wystawiane na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie, były również prezentowane, chodząc „od domu, do domu” w Urzędowie i okolicznych miejscowościach.

Lata dziewięćdziesiąte XX w. to kontynuacja działalności teatralnej GOK, ukierunkowanej głównie na teatr obrzędowy.

Jednak dzięki zmianom ustrojowym nastąpił wówczas rozwój teatru faktu, dotyczący głównie działalności ruchu niepodległościowego. Na powrót, z należytą czcią, obchodzone są rocznice i święta niepodległościowe: 3 Maja oraz 11 Listopada.

W roku 1992 w GOK wystawiony został spektakl *Rezerwat* na podstawie sztuki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w reżyserii Józefa Barana. Wzięła w nim udział młodzież działająca od kilku lat w zespole teatralnym. Głównie byli to ówcześni maturzyści: Renata Cisłak, Agnieszka Iwanow, Anna Kuśmiderska, Monika Olcha, Kazimierz Cieśliski, Grzegorz Ciastek, Grzegorz Puacz, Sławomir Rolla, Marek Wojtaszek, Tomasz Zdybel oraz Józef Baran – reżyser przedstawienia. Scenografię i dekoracje przygotował Kazimierz Cieśliski. W rolach suflerek sprawdziły się Mariola Baran i Agnieszka Kotkowska. Sztuka prezentowana na scenie urzędowskiego GOK przypadła do gustu publiczności, dzięki czemu odbyło się kilka powtórzeń. Zespół otrzymał również wyróżnienie podczas wojewódzkiego przeglądu teatrów amatorskich w Lublinie – „Scena Amatora 1992”.



SUKCES ZESPOŁU TEATRALNEGO		
<p>W dniach 24-26 kwietnia bieżącego roku w Centrum Kultury w Lublinie odbył się przegląd amatorskich zespołów teatralnych działających w naszym województwie. Celem tej corocznej imprezy w tym roku ogólnowojewódzkiej jest stałe podnoszenie poziomu artystycznego w ruchu amatorskim poprzez:</p> <ul style="list-style-type: none"> - popularyzując zespołowych oraz indywidualnych doświadczonych w środowisku twórczym 	<ul style="list-style-type: none"> - przegląd i ocenę dokonań amatorskiego ruchu artystycznego - promocję najciekawszych i najwartościowszych form pracy twórczej. <p>Jury przeglądu oceniło walory artystyczne, dobrą reperturę, aktywność twórczą przyznając nagrody pieniężne i rzeczowe za wybitne osiągnięcia wyróżniającym się zespołom i instruktorom. Urzędów reprezentował zespół Gminnego Ośrodka Kultury</p>	<p>że sztuką Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej "REZERWAT". Po miłym przyjęciu w środowisku urzędowskim również w Lublinie spektakl odniósł sukces w oczach widzów i jurorów o czym świadczą niżej prezentowane dyplomy, nagrody oraz wzmianka w "Dzienniku Lubelskim".</p> <p>W najbliższym czasie zespół GOK wystawi "REZERWAT" 8 czerwca w trakcie "Dni Urzędowa" oraz w Krańskim Ośrodku Kultury.</p>
<p>CENTRUM KULTURY W LUBLINIE SCENA AMATORA 1992 WYRÓŻNIENIE DLA TEATRU GOK URZĘDÓW</p> <p>PODPISY KOMISJI</p> <p>LUBLIN MAJ 1992</p>	<p>CENTRUM KULTURY W LUBLINIE SCENA AMATORA 1992 NAGRODA DLA JÓZEFA BARANA</p> <p>PODPISY KOMISJI</p> <p>LUBLIN MAJ 1992</p>	

Po roku 2000 działalność GOK w Urzędowie w zakresie teatru skupiała się głównie na organizowaniu eliminacji gminnych konkursów recytatorskich: Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – dla szkół średnich i dorosłych, Małego Konkursu Recytatorskiego – dla szkół podstawowych. Uczniowie brali też udział w Jesiennym Konkursie Recytatorskim, a z chwilą powołania gimnazjów, w kolejnych edycjach konkursu „Przebudzeni do życia” oraz eliminacji do Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych. Organizowane były warsztaty teatralne i recytatorskie dla uczniów biorących udział w konkursach i przeglądach.

Poniżej prezentujemy niektóre wydarzenia związane z szeroko pojętą działalnością teatralną na ziemi urzędowskiej realizowaną od początku XXI w. do chwili obecnej.

2004–2005. W Szkole Podstawowej w Bobach działał zespół teatralny, który pod kierunkiem Marii Skórskiej i Józefa Barana z GOK-u przygotował spektakl *Smutna królowna*. Po udanej premierze podczas zabawy choinkowej w Bobach zespół koncertował w szkołach na terenie naszej gminy. Spektakl prezentowany był dla uczniów szkół podstawowych w Skorczykach, Leszczynie i Urzędowie.

2006. Zespół Szkół w Skorczykach zorganizował dla społeczności lokalnej Dzień Babci i Dziadka oraz jasełka. Najmłodszy uczniowie szkoły z klas 0–III przygotowali dla gości spektakl *Śpiąca królowna*, a kółko teatralne klas IV–VI wystawiło *Astroidalny plan*.

Dzieci z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Urzędowie przeniosły uczestników mikołajkowej zabawy w świat bajek – *Śpiącej królowny* i *Kopciuszka*. Inscenizację bajek przygotowały Regina Gajewska i Joanna Kasiak, a aktorami w tym mini-teatrze byli uczniowie klas II i III Szkoły Podstawowej ZSO w Urzędowie. Dzieci obejrzały także występy zespołu tańca współczesnego działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Urzędowie.

2008. 4 i 5 marca członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z Moniak pod kierunkiem Józefa Barana i Jana Kowala wystawiły sztukę *Wielka Sobota w Pałecznicy*. Prezentacja spektaklu odbyła się również w Kraśniku na spotkaniu organizowanym przez Powiatową Radę Kobiet z okazji 8 marca oraz w Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Lublinie.

15 października w świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury odbył się spektakl poetycko-muzyczny *Droga przez życie*, poświęcony 30. rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża. Na spektakl złożyły się wiersze Marka Michała Kołbuka oraz muzyka w wykonaniu Jana Kowala. Widzowie mile przyjęli prezentację ukazującą drogę Ojca Świętego od narodzin, poprzez wybór na stolicę Piotrową do momentu ostatniego pożegnania na placu św. Piotra. W czasie dyskusji na tematy związane z Janem Pawłem II swoje wiersze zaprezentowała Janina Kasiak, a Eliza Witek przedstawiła interpretację wiersza poświęconego Ojcu Świętemu. Na zakończenie wszyscy zaśpiewali *Barke*.

Z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości uczestnicy akademii obejrzały montaż słowno-muzyczny: *Tak rodziła się niepodległa, wolna Polska* w wykonaniu uczniów

Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Wł. Jagiełły oraz zespołów artystycznych GOK.

Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora... – pod takim tytułem została zaprezentowana 29 listopada w świetlicy GOK wieczornica poświęcona 178. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Na wieczornicę złożyły się wiersze poświęcone pamięci poprzednich pokoleń, dążących do wolności na przestrzeni wieków. Wykonawcami wieczornicy byli: Marek Michał Kołbuk, Józef Baran oraz Daniel Ziara z Gimnazjum w Urzędowie. Oprawę muzyczną przygotował Jan Kowal. Pomysłodawcą i wykonawcą scenografii był Mirosław Mróz z Moniak – współpracujący ze świetlicą Gminnego Ośrodka Kultury w dziedzinie plastyki.

2009. 11 stycznia w sali GOK odbył się występ artystyczny Koła Gospodyń Wiejskich z Moniak ze spektaklem obrzędu ludowego *Wigilia*. Na widowisko złożyły się zwyczajnie, jakie jeszcze do niedawna można było spotkać na polskiej wsi. Wszelkie czynności wykonywane tego dnia miały swoje miejsce w tradycji i były wykonywane z należytą czcią, co miało zapewnić powodzenie i szczęście w nadchodzącym roku. W widowisku wzięli udział: Halina Adamczyk, Wanda Adamczyk, Wiesława Czaplą, Marianna Iskra, Krystyna Jackowska, Małgorzata Kramczyńska, Mirosław Mróz, Irena Siczek, Ewa Suchanowska i Halina Szemplińska. Spektakl przygotowany został pod kierunkiem Józefa Barana i Jana Kowala. Zespół wystąpił również podczas świątecznej sesji Rady Gminy w Urzędowie oraz brał udział w przeglądzie amatorskich zespołów teatralnych powiatu kraśnickiego w Popkowicach.

Zespół teatralny z klasy Ia oraz uczeń z klasy IIa z ZSO im. Władysława Jagiełły w Urzędowie kierowani przez Reginę Gajewską przygotowali przedstawienie jasełkowe.

Dzień Babci i Dziadka – na uroczystość zorganizowaną 22 stycznia przez klasy I–III szkoły podstawowej w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie przybyło liczne grono zaproszonych gości. W zaprezentowanym programie artystycznym dzieci przekazały słowa miłości i uznania dla babć i dziadków. Chóralnie zaśpiewały zebranych gościom *Sto lat* z akompaniamentem Krzysztofa Tokarczyka. W nastrój bożonarodzeniowy zebranych wprowadziło przedstawienie jasełkowe, które przygotował zespół teatralny z klasy Ia, wraz z kilkoma uczniami z klasy IIa, prowadzony przez Reginę Gajewską. Najmłodszy adepci sztuki teatralnej zebrali od widzów gromkie brawa.

W czwartek 2 kwietnia odbyła się wieczornica dla uczczenia czwartej rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, na którą złożyły się wiersze Marka Michała Kołbuka poświęcone postaci naszego rodaka i wielkiego papieża. Wiersze recytowali Kinga Wośko oraz Daniel Ziara przy akompaniamencie Jana Kowala. Uczestnicząc w wieczornicy ze skupieniem wysłuchali wierszy, w których zawarte zostały najważniejsze chwile z życia Jana Pawła II, począwszy od Wadowic i domu rodzinnego, poprzez krzyż cierpienia, do chwały na placu św. Piotra, nad którym rozbrzmiewało zawołanie „Santo subito”.

Uroczystości związane z obchodami kolejnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja – w sali Gminnego Ośrod-

ka Kultury widzowie obejrzeni akademie, na którą złożyły się: montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół im. Orłąt Lwowskich, przygotowany przez polonistkę Mariannę Parczyńską, koncert chórów – OSP i „Vox Celestis” pod kierunkiem Jana Kowala oraz występ zespołu wokально-muzycznego GOK.

2010. *Jasełka misyjne* w wykonaniu dzieci ze świetlicy środowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury pod kierunkiem Marii Jadczyk. Warto dodać, że kolędnicy misyjni, od wielu lat odwiedzając mieszkańców Urzędowa i okolic, zbierają środki na misje prowadzące swoją działalność w różnych krajach.



Uroczystości 3 Maja w sali Gminnego Ośrodka Kultury były uświetnione montażem słowno-muzycznym w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół im. Leona Hempla w Skorzycach. Młodzi aktorzy zaprezentowali piękne wiersze i piosenki o charakterze patriotycznym, podkreślające wagę świąt majowych – Święta Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i kolejnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Widowisko zostało wyreżyserowane przez Małgorzatę Białą, Agnieszkę Chojecką i Piotra Surowca.



Seniorzy z Domu Pomocy Społecznej w Popkovicach wraz z młodzieżą z urzędowskiego ZSO... zagraли wspólnie na scenie. *Smok w Nieswarowie* – taki tytuł nosił spektakl zaprezentowany na scenie GOK w Urzędowie przez seniorów z DPS w Popkovicach zrzeszonych w grupie teatralnej „Wrzos”, a przygotowany wspólnie z młodzieżą z ZSO im. Władysława Jagiełły w Urzędowie. Akcja wspólnego grania na scenie seniorów i młodzieży zrodziła się dzięki unijnemu projektowi „Aktywnie do celu” realizowanemu przez Stowarzyszenie na rzecz wspierania osób starszych i niepełnosprawnych „Pomoc-

na dłoń” funkcjonującego na terenie DPS Popkowice. Warto dodać, że grupa teatralna „Wrzos” ma wiele zrealizowanych spektakli teatralnych i niewątpliwie zasługuje na osobne opracowanie i prezentację na stronach „Głosu Ziemi Urzędowskiej”.

2011. W sali Gminnego Ośrodka Kultury odbyła się akademia okolicznościowa. Licznie zgromadzeni widzowie wysłuchali montażu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej w Moniakach, przygotowanych przez polonistkę Beatę Kawę. Młodzi artyści przedstawili krótką inscenizację przeplatana recytacją wierszy i śpiewem pieśni patriotycznych.

Po oficjalnych uroczystościach tradycyjnie od wielu lat w Sali Gminnego Ośrodka Kultury odbyła się akademia poświęcona 93. rocznicy odzyskania niepodległości. Część artystyczną z tej okazji przygotowała młodzież z ZSO im. Wł. Jagiełły w Urzędowie pod kierunkiem Moniki Jastrzębskiej, Agnieszki Flisek, Moniki Siekaczyńskiej, Małgorzaty Wośkowskiej i Anny Wnuk.

2012. Uczniowie gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących przygotowali inscenizację fragmentu dramatu Williama Shakespeare’a *Romeo i Julia* w języku angielskim na XIV ogólnopolski przegląd „Scenes from Shakespeare in English Festival”, który odbył się 2 marca w Lublinie. Na scenie Domu Kultury LSM wystąpili: Kinga Wośko jako Julia oraz Celina Zdybel i Konrad Jacniacki. Akcja dramatu została przeniesiona w czasy współczesne do gabinetu lekarskiego wprost ze szpitala dr. House’a. Inszenizacja jest częścią projektu gimnazjalnego „Shakespeare wczoraj i dziś”, którego opiekunem jest Małgorzata M. Solecka.

W szkole w Bobach jak co roku obchodzono w szkole święto narodowe – Konstytucji 3 maja. Uczniowie z klasy V, przygotowani przez panią Małgorzatę Maciejewską, opowiedzieli poprzez dramę o sytuacji Polski i wydarzeniach z 1791 r.

11 listopada w sali Gminnego Ośrodka Kultury odbyła się część artystyczna poświęcona 94. rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Uczestnicy mieli przyjemność obejrzenia i wysłuchania montażu słowno-muzycznego *Goście generała Dąbrowskiego* w wykonaniu uczniów z ZSO w Urzędowie pod kierunkiem pań: Małgorzaty Wośkowskiej, Moniki Siekaczyńskiej, Anny Wnuk i Moniki Jastrzębskiej.

2014. 29 kwietnia uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły, przygotowali akademię *Święty Jan Paweł II Wielki*, pod opieką Grażyny Sadowskiej, oraz koncert muzyki klasycznej zainicjowany przez Małgorzatę Majewicz-Solecką. Spotkanie odbyło się w Gminnym Ośrodku Kultury w Urzędowie. Akademia przedstawiała przesłanie życia naszego niezwykłego Rodaka, który od początku do końca poświęcił swe życie dla Boga i bliźnich. Słowa nauki Wielkiego Polaka zaprezentowały: Oliwia Obel, Wiktoria Stec, Wiktoria Gręda, Gabriela Suchowolak, Wiktoria Gozdalska i Nikola Ciseł. Akademia była przeplatana nagraniami z kazań Papieża Polaka z pielgrzymek do Ojczyzny oraz pieśniami.

W sali Gminnego Ośrodka Kultury, tradycyjnie jak co roku, odbyła się uroczysta akademia z montażem słowno-muzycznym poświęconym rocznicy uchwalenia

Konstytucji 3 maja, w wykonaniu dzieci z klasy III Szkoły Podstawowej w Bęczynie, przygotowanym przez panią Agnieszkę Pęk.

Grupa Literacka „Preludium” już 21 czerwca zapoczątkowała świętowanie tradycyjnej Sobótki. Tym razem miejscem oddawania czci Kupale była „Józiowa zagroda” na przedmieściu Mikuszewskim. W stodole przyozdobionej bylicą, tudzież innymi wonnymi ziołami, trzy białogłowy: Katarzyna Tomaszewska, Klaudia Rybińska i Marianna Parczyńska w strojach a’la ludowych i wiankach na głowach, z wrodzonym wdziękiem odbywały podróż w czasie, przypominając dawne zwyczaje związane z magiczną nocą świętojańską. Nad całością czuwał gospodarz – Józef Baran, w niezwykle urody słomianym kapeluszu, w przyciasnych, ale oryginalnych butach z cholewami, przepasany bylicą...



2015. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Urzędowie – filia w Rankowskim, pod kierunkiem Renaty Żuber i Elżbiety Winkler, zaprezentowali montaż słowno-muzyczny *3 Maja*. Widzowie mogli podziwiać młodych wykonawców grających role warszawian, wiwatujących na cześć twórców konstytucji majowej, wysłuchać utworu muzycznego na pianinie oraz obejrzeć tańce narodowe.

Z okazji Święta Odzyskania Niepodległości montaż słowno-muzyczny *O niepodległość* zaprezentowała młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie pod kierunkiem Małgorzaty Ufniarz. Układy taneczne – poloneza i walca – przygotowała Monika Jastrzębska.

2016. Nauczyciele i uczniowie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie przygotowali spektakl na podstawie scenariusza Adolfa Lekkiego *Trzeba z żywymi naprzód iść*, nawiązując w swojej fabule do postaci patrona szkoły – króla Władysława Jagiełły, założyciela miasta Urzędów. Widowisko to było prezentowane 8 stycznia podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Urzędowie poświęconej ponownemu nadaniu prawa miejskiego dla Urzędowa z dniem 1 stycznia 2016 r.

5 czerwca Urzędów odwiedził sam król Władysław Jagiełło! Od strony Skorczyc na urzędowski Rynek wjechał orszak powozów, na czele z zaprzęgiem królewskim, prowadzony przez dwóch jeźdźców w żupanach. Zgromadzeni



urzędowianie powitali króla okrzykiem „Wiwat król!”. W historycznym widowisku wzięli udział władarze naszego miasta: Jan Woźniak – burmistrz Urzędowa i Marek Przywara – przewodniczący Rady Miejskiej. W rolę króla wcielił się uczeń Liceum Ogólnokształcącego ZSO w Urzędowie – Konrad Jacniacki. Dworzanami byli uczniowie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie oraz dzieci z Przedszkola Publicznego w Urzędowie. Żaków reprezentowali uczniowie z Zespołu Szkół w Skorczycach. W role rzemieślników wcielili się uczniowie Szkoły Podstawowej w Bobach-Kolonii, Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Moniakach, Szkoły Podstawowej im. Marii Skłodowskiej-Curie w Leszczynie. Kmiecie z przedmieść to rolnicy z Urzędowa: Marzena Brytan i Marian Cholewiński z Rankowskiego, Halina



i Zdzisław Wojtuszkiewiczowie z Wodnej, Karolina Sic z Gór i Roman Jankowski z Bęczyna, Jadwiga Chudzička z Rankowskiego i Wojciech Chudzicki z Gór. Wybitnych urzędowian odegrali Cezary Gajewski i Andrzej Rolla „Miodek” z ulicy Wodnej oraz Andrzej Kaźmierak z ulicy B. Dzikowskiego. Uroczystość uświetnili członkowie Urzędowskiego Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa” oraz „Kawaleria Kowalów” z Borowa nad Wisłą. Udział wzięli również przedstawiciele „Słowiańskiego Grodu” z Ośrodka Archeologicznego „Choina-Horodyszcz” z Wólki Bieleckiej. Szczególne podziękowania należały się polonistkom – Elżbiecie Kuśmiderskiej i Mariannie Parczyńskiej, które wniosły wiele pracy przy tworzeniu i realizacji scenariusza części historycznej. O szczegółach wydarzenia można było przeczytać w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2017.

2017. 6 stycznia po raz pierwszy w Urzędowie odbył się Orszak Trzech Króli pod hasłem „Pokój i dobro”.



12 stycznia uczniowie z grupy teatralnej „Karolowa dziatwa” ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Moniakach wzięli udział w 18. Powiatowym Przeglądzie Kolęd, Pastoralek i Zespołów Kolędniczych w Trzydniu Dużym, prezentując przedstawienie *Dziewczynka z zapalkami*, za które otrzymali wyróżnienie II stopnia.

5 marca w Ośrodku Kultury w Urzędowie miało miejsce spotkanie poświęcone żołnierzom niezłomym *W hołdzie ludziom z kamienia*.



15 marca odbył się w OK Gminny Przegląd Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych.

19 marca miał miejsce występ urzędowskiej Grupy Literackiej „Preludium” w Zakrzówku, gdzie przedstawiła montaż słowno-muzyczny *W hołdzie ludziom z kamienia* (dotyczący postaci majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”).

11 kwietnia w Kraśniku odbyły się powiatowe eliminacje Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych, na których nominację na Festiwal Najciekawszych Widowisk w Lublinie otrzymał Zespół Teatralny „Bez Tremy” ze Skorczyc.

11 listopada – obchody 99. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę zostały uświetnione przez występ uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie.

W ostatnią niedzielę listopada (26 XI) w Ośrodku Kultury odbyła się wieczornica poświęcona 70. rocznicy konsekracji biskupiej ks. Zdzisława Golińskiego.

Spotkanie poświęcone biskupowi zorganizowała Grupa Literacka „Preludium”.

21 grudnia w Szkole Podstawowej w Bobach-Kolonii uczniowie z klas 0–VII, zaprezentowali *Jasełka*.

2018. 5 stycznia w Szkole Podstawowej w Bobach odbył się wieczór kolęd. Uczniowie tej szkoły wystawili *Jasełka* dla Zarządu Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Urzędowie w remizie OSP w Bobach-Kolonii.

6 stycznia po raz drugi przez Urzędów przeszedł uroczysty Orszak Trzech Króli.

7 stycznia w sali Ośrodka Kultury w Urzędowie odbył się III Wieczór Kolęd. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Bobach-Kolonii, przygotowani przez opiekunów: Beatę Kozioł i ks. Michała Guza, zaprezentowali *Jasełka*. Ich występ był przypomnieniem tego, co wydarzyło się przed ponad dwoma tysiącami lat, kiedy to w Betlejem narodziło się Boże Dzieciątko.

16 marca w OK w Urzędowie odbył się Gminny Przegląd Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych. Zaprezentowali się podczas niego uczniowie z naszych dwóch gminnych szkół: Zespół Teatralny „Agrafka” ze Szkoły Podstawowej w Bobach-Kolonii ze spektaklem *Kopciuszek* oraz Zespół Teatralny z Publicznej Szkoły Podstawowej w Leszczynie z widowiskiem *Czerwony Kapturek*. Jury po obejrzeniu występów podjęło decyzję o zakwalifikowaniu obydwu zespołów do przeglądu powiatowego w Kraśniku, gdzie uczniowie-artysty reprezentowali naszą gminę.



25 marca w OK w Urzędowie pod hasłem „Urzędowiacy na nieludzkiej ziemi” licznie przybyli urzędowianie wzięli udział w wieczorze wspomnień poświęconym mieszkańcom gminy wywiezionym podczas wojny w głąb ZSRR.

Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych Ośrodka Kultury w Urzędowie, artykułów zamieszczonych w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” i „Gazecie Urzędowskiej” oraz na stronie internetowej OK, wspomnień własnych oraz członków zespołów teatralnych.

WSPOMNIENIA

Andrzej Cieśliski

Wspomnienia o Ojcu

Mój ojciec Tadeusz Cieśliski urodził się w 1922 r. jako ósme, przedostatnie dziecko Józefa i Marianny z domu Gołdoś. W 1939 r. ukończył edukację na czwartej klasie gimnazjum (mała matura) w Kraśniku, naukę przerwała wojna. Od tego momentu pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa razem z wujem Longinem i wujem Kostkiem. Jak można wywnioskować z listów, które pisał wuj Zygmunt, dziadkowie założyli winnicę. Sadzonki, preparaty do oprysków, opryskiwacz i dokładne instrukcje jak prowadzić winnicę, przesłał i opłacił wuj Zygmunt. Tata często opowiadał, jak opryskiwał winogrona, jak palikowali i pokazał mi, gdzie była winnica. A była na wzgórkach za Nawoźnym Dołem, na którym było dużo wapiennych kamieni, a stok pochylony był w kierunku południowym. I tak schodziły dni Tacie na pomocy w rodzinnym gospodarstwie. Cały czas pobytu w domu w owym okresie szamotał się z myślami, zastanawiał się co zrobić, gdzie szukać zaginionego w 1939 r. brata Zygmunta i jego rodziny. Pisał zapytania do Polskiego Czerwonego Krzyża i na Węgry do pana Świdra, a także do Urzędu dla Spraw Wewnętrznych do Berlina, a nawet i do Genewy. Próbował też zobaczyć się z bratem Stefanem, który dostał się w 1939 r. do niewoli i przebywał w obozie jenieckim w Dobięgniewie. W styczniu 1942 r. Tadeusz podjął decyzję, aby jechać do Bydgoszczy (wtedy Bromberg) do pani Wawrzyniak, gospodyni wuja Stefana, gdzie mieszkał u nich przed wybuchem wojny. Zamiarem jego było, aby w jakiś sposób odwiedzić brata Stefana w obozie. Niestety nie dane mu było tego zrobić, gdyż odwiedza go od tego pani Wawrzyniak, oto fragment jej listu do dziadków w Urzędowie: „Bardzo cieszyliśmy się z przyjazdu p. Tadka i serdecznie byśmy przyjęli, ale bardzo proszę niech ten projekt zostanie na później, bo teraz naraziłby się na wielkie nieprzyjemności itd. Bardzo mi przykro gościowi odmawiać, ale to chodzi mi ażeby p. Tadka chronić”. Niestety 17 lutego 1942 r. wuj Stefan został przetransportowany do szpitala w Tangerhutte, jak on sam pisał – wyjechał do sanatorium.

Tata był rozgoryczony takimi wiadomościami i pewnej nocy, nie mogąc spać, postanowił jechać na wschód tam, gdzie żył i pracował jego brat Zygmunt. Miał adres do ciotki Lili (żony wuja Zygmunta) do pani Dumanowskiej, która mieszkała w Stanisławowie na ul. Radzywińskiej. Czasami, gdy Tata opowiadał mi o tamtym okresie, widziałem w jego oczach smutek za utraconym rodzeństwem. Aby podróżować, trochę handlował, tak jak większość Polaków, a to żywnością, a to tytoniem. Bo oprócz uprawy rolnej, winnicy, była też plantacja tytoniu marki Virginia. Nawet w podróż zabrał ze sobą sery i tytoń, aby sprzedać i mieć na podróż. Dotarł na miejsce w lutym 1942 r. Był u tej pani do wieczora. Naprawił zamek

do komórki, otrzymał adresy do Zabłotowa, do rodziny brata Zygmunta ze strony żony. Nie chciał dłużej czekać, chociaż pani Dumanowska nalegała, ale jak to młody narwaniec, udał się na dworzec kolejowy. Zanim tam dotarł zastała go godzina policyjna. Wszedł do budynku, w którym były podpiwniczenia i tam przenocował, a rano poszedł na dworzec, aby udać się do Urzędowa. Opowiadał jak siedział w piwnicy, słychać było odgłos kroczących po ulicy policjantów, a on miał duszę na ramieniu, gdyż miał kaszel będąc przeziębionym i tłumił jak mógł, aby go nie dopadli.

Po powrocie do domu, po naradzie napisał do wuja Stefana, że chyba pojedzie do Kołomyi (gdzie mieszkał wraz z rodziną wuj Zygmunt i miał tam winnicę) i Jagielnicy (gdzie wuj miał pracę w zakładach tytoniowych, był jednym z dyrektorów). A oto odpowiedź Stefana: „Co do Twego Tadeusz wyjazdu do winnicy Zygmunta, to może niezła myśl. Tylko uważaj na Ukraińców, bo mogą Ci nogę podstawić. Mam duże podejrzenia, że Zygmunt nie zginął za granicą, lecz z rąk tych hajdamaków”. I to by się zgadzało, co pisał Stefan, bo do domu dostali zawiadomienie o odbiorze rzeczy po zmarłym wuju Zygmuncie. Wystarczyło wywnioskować z listów pana Świdra z Węgier o tym, że wuj wraz z innymi wrócili do Stryja po amunicję i uzbrojenie. W tym czasie w okolicy Stryja 11 września bojówki OUN rozbrajały żołnierzy WP, dochodziło do walk. Nocą z 12 na 13 września bojówki OUN podjęły próbę opanowania miasta.

I tak mijały dni, Tata dostał pracę w magazynie, pobierał próbki i zatrudnił się dlatego, by nie dostać się do pracy przymusowej, albo do wywózki do Niemiec. Niemcy, zgodnie z międzynarodowymi przepisami, nie mogli zarządzać poboru do wojska w okupowanym kraju (a taki status miała Generalna Gubernia). Z powodu potrzeb wojennych i braku własnej siły roboczej wykorzystywali oni Polaków w różnych formach niewolniczej pracy na rzecz Niemiec. Ponadto obawiali się bardzo polskiej patriotycznej młodzieży. I tak, kto mógł kombinował, aby nie dostać się do Baudienstu (służba budowlana). W końcu i Tata wpadł im w szpony – został wezwany i wywieziony do Baudienstu do Motycza (koło Lublina) we wrześniu 1942 r. Były tam ciężkie warunki – budowa drugiego toru kolejowego Lublin–Puławy. Początkowo spali w oborze – po hodowli bydła. Później w barakach. Baraki drewniane, prycze piętrowe, plac „apelowy”, jedzenie obozowe, składające się z pajdy czarnego zakalcowego chleba, czarnej kawy z żółędzi, zupy z brukwi, zgniłych kartofli i czasem nadgniłych warzyw. Nastąpiła późna jesień, szaruga, wilgoć i zimno przenikało po całym ciele. Przymusowa, bardzo ciężka praca, trwała 12 godzin (od 6 do 18), przed nią 1 godzina apelu na placu

(nieustanne liczenie i stale coś się nie zgadzało) i po pracy – taki sam godzinny apel. Wprowadzono system represji za zbiegostwo, dotyczący nie tylko samego zbiega, ale i jego rodzinę. Tata w Motyczu zaprzyjaźnił się z p. Morgasiem i postanowili w nocy uciec z tego obozu. Jak postanowili, tak zrobili, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, jakie czekają ich rodziny. Przez noc ukrywali się u pani Bernaciak. W tym momencie Dziadek został aresztowany.

Tata nikomu nic nie mówił, ale uparł się odwiedzić wuja Stefana w obozie w Tangerhutte i dlatego czmychnął. Opisywał to w liście do wuja, ale ten pisał, że i tak by go nie wpuścili do niego w odwiedziny do obozu. W międzyczasie próbował dostać się do wymienionej miejscowości. Będąc w jakiejś miejscowości, trafił na łapankę i tam bez dokumentów, chociaż Tata znał niemiecki w miarę dobrze (uczył się w gimnazjum), zaczął się motać i w końcu został wysłany wraz z innymi do fabryki w miejscowości Sonneberg.

Rodzina czyniła starania o zwolnienie Dziadka z aresztu. W sprawie tej korespondencję z panią Bernaciak w imieniu dziadków prowadziła ciocia Zocha.

Motycz, 1 XII 1942 r.

Szanowna Pani!

W związku z pani bratem, dotyczącym sprawy Tadzika, pozwolę sobie na parę słów, a mianowicie, że Tadzik bardzo źle zrobił, uciekając z Baudienstu. Nie chodzi w tym wypadku o konsekwencje, jakie sam musiałby ponieść w czasie złapania, ale chodzi o skutki, które muszą ponosić rodzice. Chłopców od nas puszczą jeszcze w tym miesiącu. Dalszą część służby odsłużą na wiosnę. Więc Tadzio o wiele lepiej by zrobił, gdyby siedział na miejscu i mógł po odbyciu służby, względnie podczas zimy, pomagać w domu. Teraz jest na obczyźnie z dala od swoich. Dostałam od Niego list, w którym pisze, że jest mu na ogół nieźle. Co zaś do sprawy z aresztowanym ojcem Tadzika, zrobię to wszystko, co będzie w mojej mocy, ażeby ojca dłużej nie trzymali. Jeszcze dziś porozmawiam z samym Komendantem, który udaje się do Lublina, może on więc tę sprawę załatwi tam przychylnie. Niech więc pani będzie dobrej myśli. Wszystko co będzie do zrobienia – załatwi się. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i pozostając z poważaniem. H. Bernaciak

Kolejny list od pani Bernaciak:

Motycz, 9 XII 1942 r.

Szanowna Pani!

W związku ze sprawą Tadzika rozmawiałam z naszym Komendantem. Z rozmowy naszej wynikało, że Tadzio jak najszybciej powinien przesłać zaświadczenie od dyrekcji fabryki, w której pracuje, do nas. Wtedy mój Komendant, który jeździ co tydzień na posiedzenia do Lublina, przedłoży to zaświadczenie w Komendzie i będzie można wówczas mówić o zwolnieniu Ojca sz. Pani. Tadzik jako uciekinier będzie w dalszym ciągu u nas figurował, ale jako pracujący w Niemczech, nie będzie ścigany policyjnie. Grunt ażeby nie trzymali niepotrzebnie nic nie mającego z tą sprawą Ojca. Dziś napisałam też list naszemu ucieki-

nerowi z wyjaśnieniem i wskazówkami co do jego sprawy. Grunt musi być zaświadczenie. Czym szybciej tym lepiej. Na razie tyle. Przesyłam pozdrowienia z poważaniem. H. Bernaciak.

Zgodnie z sugestiami pani Bernaciak Tata wysłał z Sonnebergu zaświadczenie do Motycza, że pracuje w fabryce. Dziadka zwolnili z więzienia. W tej fabryce Tata pracował od 10 listopada 1942 r. do wyzwolenia przez Amerykanów w maju 1945 r.

Z tego pobytu są karty i listy, które wysyłał do rodziny w Urzędowie. I od nich otrzymywał listy z opisami, co z rodziną, no i paczki, które pozwoliły mu na jako takie życie w obozie pracy przymusowej.

Zachowały się listy Taty z obozu pracy do rodziny:

Kochani Rodzice!!!

Po otrzymaniu paczek zaraz nie odpisywałem, bo czekałem na list. Więc dzisiaj list z 8 III otrzymałem i zaraz odpisuję. Przed paru dniami otrzymałem dużo paczek. Nie wiem czy wszystko było w jednej – mąka i puszka smalcu, w drugiej natomiast bułeczki, kawałek słoniny, tytoniu i mydła. Mydło w porę otrzymałem, bo tego dnia zacząłem pranie wszystkiej bielizny. Kaleson wystarcza, ale koszul to nie mam, tylko niebieską dobrą i tą, którą otrzymałem od Was. Reszta to lachy. Chociaż tu bielizna się przy pracy nie niszczy. Można wziąć do pracy najlepszą koszulę, nawet się nie zaświni, bo człowiek się nie poci. Baśka i tak ma dosyć sukienek, więc nie opłaca się kosztować ciąć, a mnie by się przydała. Gorsza jest natomiast sprawa z butami, jak już Wam pisałem nie mam w czym wyjść i jeśli są półbuty po Kostku, to wyślijcie, przepaść nie przepadną. Piszecie, że nie przyszły rzeczy po Stefanie, toż nie przyjdą. Trzeba pisać do komendy obozu, spytać się kolegi, już czas alarmować. Przecież jakby nie było, to taka walizka warta parę tysięcy złotych. Co do zdjęcia, to nie dałem do powiększenia, bo jest z młodych lat. Właśnie, że to z Poznania jest najodpowiedniejsze. Paczki otrzymuję w porządku, zapakowane są dobrze. Szkoda gdyby nie doszła, dwa swetry, no i nici, np. 2 szpilek po 1000 m wart u Was na pewno 200 zł. Z Bydgoszczy przepadła. Woreczki po mące i brzytwę dla ojca na dniach wyślę. W paczce też jest brzytwę. Ale to na pamiątkę. Bo przecież 19-tego ojca imieniny. Smutne, ale życzę ojcu zdrowia, długiego życia, ażeby doczekał spokojnych czasów. Czy matka jest zdrowa, co słyhać u Feli. U mnie bez specjalnych zmian, grunt jestem zdrowy, mam co jeść, gdyby nie paczki nędznie bym wyglądał. Otrzymałem 8 paczek, 9-ta w drodze, więc do tej pory zgadza się. Co do Nawotnika to już pisałem, ale list nie doszedł widocznie. Więc nigdy Kostek nie wspominał, gdyby to było prawdą, to by się przyznał. I nic nie mówił przez 3 lata, akurat po śmierci przychodzi po pieniądze. Gdyby nawet była prawda, to niech czeka na po wojnie. Z Anielą też będę rozmawiał po wojnie. Bez podstawy nie wziąłem. Każdy liczy tylko swoje. Na razie to wszystko. Załączam pozdrowienia dla całej Rodziny i znajomych. Dla Basi załączam kartkę, powiedz jej niech do mnie napisze. 3 kg mąki białej może co kupię dla Basi albo nici.

Sonneberg, 12 III 1943 r.

Kochani Rodzice!

Wysłałem do Was list i paczkę 29 III. Dzisiaj, to jest 3 IV, piszę ten list i wysyłam dwie szpulek nici listem poleconym. Jeśli dojdzie paczka, to Zocha kupi mi za nie tytoniu mocnego, a tu kupię sobie jakie buty. W przyszłości nici kupię to dla Was wyśle. A w dużej paczce są też nici dla użytku domowego. Tytoń można wysłać w większej ilości nawet kilka na raz tylko na pewno. Podaję jakie ostatnio otrzymałem paczki więc z boczkim, tytoń, druga obwarzanki i teraz mąka, tytoń, jajka, pasta itd. Jajka w obóh były całe. Mydła wystarczy mi, pasty również. Do Zabłotowa nie pisałem. Paczki i pisałem, że im jest trudno co do życia, żeby nie wysyłali. Ale na to nie zważa. Nic takiego nie wysyła więcej z palenia, a tytoniu to mi nie trudno bo pracuje w Monopolu. Z Bydgoszczy nie mam listów. Pytasz czy to prawda, co do Kobusa, być może, ale się już skończyło przed tygodniem, został pozbawiony wolności i chyba już nie zobaczy swojej Rodziny. To też porządny gość z niego, mieszkanie okradł i nas z tłuszczu. Wszystko do czasu. Dużo nie piszę, nie mam czasu, a chciałbym puścić list teraz. Idę zrobić zdjęcie, a koszula jak raz mi się przydała do niedzieli mogę chodzić w niej jeszcze rok. Kończę i serdecznie pozdrawiam. Zdjęcia otrzymałem. Tadek

Sonneberg, 3 IV 43 r.

Kochani Rodzice!

Oprócz listu wysyłam kartę. Listy Zochy z 7 VI i 10 VI otrzymałem. Kartę pisaną przez ojca również. Paczkę (smalec, tytoń i obwarzanki) otrzymałem 25 maja. Wszystko w porządku, zdrów jestem. Czekam na tytoń od Zochy, do Pana Marciniaka w sprawie paczek napisałem. Żadnych kar nie płacimy, to tylko bujda na resorach. Nie starajcie coś specjalnego wysyłać, mąkę razową wysianą i trochę tłuszczu od czasu do czasu. To by było wszystko. Tadek

Sonneberg, 19 VI 43 r.

Kochani Rodzice!

Odpisuję zaraz na list polecony ze zdjęciami. Najlepiej wygląda Basia, mało jest wyraźne to zdjęcie. Rysy twarzy za bardzo się rozlewają. No, ale dobre i takie. Basia już duża dziewczynka. Piszesz, że nie rozumiesz mego ostatniego listu. Więc tam nic nie było, tylko ostrzegałem Cię, żebyś pisała tylko o rodzinnych sprawach, bo możesz coś niepotrzebnego napisać. Ale wszystko jest na razie w porządku. Byłem jedynie badany od a do zet. Więc nie macie się powodu martwić. Gdyby było co złe, to napiszę, względnie kolega. Bo nadal jesteśmy razem. Grunt, że na razie u nas spokojnie spędza się dzień i noc, nie daleko od nas jest chociaż pod tym względem gorzej. Co do paczek więc sprawa przedstawia się następująco, otrzymałem jak pisałem paczki z mąką od was te, o których pisałaś. Od Janków otrzymałem obie paczki jedna z mąką, druga słonina, mąka i placki. Następnie otrzymałem poleconą z tytoniem. A paczki z koszulą to się spodziewam dziś jutro może nadejdzie kiedy była nadana, dzisiaj mamy dopiero 21 lipca, dla Janka wkrótce się postaram co mnie prosił. Bo tak szybko nie można skombinować, trzeba szukać gdzieś u obcokrajowców. Wiedzą czym był Stefan,

Zygmunt więc na mnie uważają i myślą Bóg wie co z takiej Rodziny pochodzi, więc trzeba na niego uważać. To tylko tyle kończę i pozdrawiam serdecznie.

Tadek, Sonneberg, 21 VII 43 r.

Kochani Rodzice!

Napisałem list przed paru dniami. Ale otrzymałem od Was drugi list i zaraz odpisuję. Denerwuje i mnie bo piszecie takie głupstwa, że jest mi bieda, a ja do Was piszę że jest mi dobrze. Wiadomym jest, że tu wszystkim jest źle. Ale gdzie jest możliwość kombinować, stan rzeczy ma się inaczej! Zresztą nie myślcie o mnie wcale, tak jak by mnie nie było. Bo co pomoże myślenie. Jedynie o to, co Was proszę w miarę możliwości wysyłajcie. To jest mąka i tytoń. Za dużą szpulkę powinno być ze 6 kilo tytoniu. Zresztą żeby każdy dawał sobie tak radę jak ja byłoby nam na pewno dobrze. Co do tytoniu to najlepiej teraz kupić, bo jest tańszy. Po odstawie na pewno zdrożeje.

Na tym kończę i pozdrawiam Was serdecznie. Tadek Sonneberg, 7 X 43 r.

Kochani Rodzice!

Nie pisałem jakiś czas do Was, ponieważ czekałem na paczki. Więc dzisiaj otrzymałem dwie paczki. Jedna z jabłkami, szła dosyć długo, bo 22 dni. Zepsuło się tylko jedno jabłko. Druga to nie wiem od kogo długi woreczek mąki i tytoń, na pewno od Janków, bo poznaję po torebkach. U mnie bez żadnych zmian. Do tej pory jest dosyć spokojnie. Nie macie czego się martwić, że zbombardują. Zresztą bomba wszystkich nie wybije. Rzucają 4 lata i jeszcze ludzi jest sporo. Zresztą nasza fabryka jest w górach i w lesie, a nie jest taka duża, żeby do niej celowo przyjeżdżali. Jak do tej pory to jeszcze mi dosyć dobrze leci. Głodny nie chodzę i nago nie chodzę. Mam teraz bieliznę, swetry, porządny garnitur, buty, to co mi trzeba więcej. Dobrze jest bo są tutaj obcokrajowcy z całego świata, tak że można coś kupić, inaczej trzeba by było chodzić obdartym. A u Was na pewno o wszystko trudno, grunt ciepła odzież na zimę. Ja potrzebuję jesionkę, pieniądze na nią mam, ale trudno znaleźć, może mi się trafi. Tutaj dobra jesionka kosztuje do 600 zł. Po cenie kosztuje tylko 120, ale skąd wziąć bezugscheim. Na rok czasu dali za ledwie po parze bielizny, to wszystko. Mnie ratuje jedynie tytoń. Więc dopóki tańszy, trzeba kupić chociaż za te nici, co wysłałem. Teraz, jeśli kupię sobie jesionkę, będę mógł dla Was wysyłać. Zocha! Napisz czy ma matka sweter jaki, czy nie, jeśli nie ma, to zaraz wyśle, dosyć dobry. Dla Longina kupiłem porządne rękawice. Jeździ w drogi, to mu się przydadzą, oczywiście jeśli dojdą. To na razie by było tyle. Jeśli paczki będą dochodzić, to po trochu postaram się o wszystko. Wysyłajcie tytoń z mąką. Niech Zocha się nie wylicza, że wysyła tyle tytoniu, bo ja jedną rzecz wyśle, jest warta parę kilo tytoniu, gdyby ją sprzedać. Kończę swój list, bo światło przygasa, a chcę wysłać jutro rano. Serdecznie pozdrawiam Was.

Tadek

Sonneberg, 26 X 43 r.

Załączam swoje zdjęcie, w przyszłości wyśle większe. Tak dobrze nie wyglądam, bo robi się tydzień na dzień i tydzień na noc, tak że organizm nie systematycznie



Tadeusz Cieśliski w młodości

pracuje. Co się śpi w nocy, to nie w dzień. Ale co zrobić, jak trzeba to trzeba. Nie jeden ja jestem, tysiące ludzi musi robić w nocy.

Kochani Rodzice!

Wysłałem do Was list i zdjęcie, nie wiem czy otrzymaliście. Jak już pisałem paczkę z jabłkami otrzymałem. Dziś otrzymałem mąkę, 1 kg tytoniu i kalesony. Wszystko jest w porządku. Paczki od Was będą przyjmowane, jak się dowiedziałem, tylko do 25-go tego miesiąca. Więc co macie wysłać, to mi wyślijcie. A to co wiecie, to doszło. Na to konto wysyłajcie jak najwięcej mąki, no i tytoniu dopóki jest tańszy i dopóki paczki idą. Jeśli jedna osoba nie może wysłać, to raz ta, drugi raz ta. Na tym kończę serdecznie pozdrawiam Was.

Tadek

Sonneberg, 2 XI 43 r.

Kochani Rodzice!

List otrzymałem. Jak Zocha pisze, to otrzymałem po jabłkach, mąkę, tytoń. Mąka, kalesony i w mące 100 junaków. Tytoń od Sabiny otrzymałem. Ciekawy jestem czy doszły moje paczki. Dzisiaj wysyłam dla Basienki czapczkę i sukienkę wełnianą. Co do ubrania, to nie to, co na zdjęciu. Takie same jak jest u nas siwe, ta sama krateszka. Cukier przydałby się na święta i trochę białej mąki. Ciekawy jestem, czy idą paczki. Tadek

Sonneberg, 16 XI 43 r.

Kochani Rodzice!

Pisałem parę kartek, ale zapomniałem co potrzebuję. Otóż Zocha niech mi wyśle małą poduszkę do spania, ja-

kieś prześcieradło i mydło. Mogłem zrobić prześcieradła, ale za cienkie płótno i wysłałem do domu. Na to konto potrzebuję prześcieradła. Jak się przedstawia sprawa tytoniu? Ile teraz kosztuje? Ten co otrzymałem, to prawie, że nie mam, kupiłem ubranie robocze, 4 nowych koszul itd. Wysyłaj tylko po 50 dkg, jeśli jest więcej opłaca się cło. Poza tym bez zmian. Co noc tylko alarmy. Często jest dosyć strachu. Jak załatwiliście sprawę Longina. Serdecznie pozdrawiam.

Tadek

Sonneberg, 3 I 44 r.

Kochani Rodzice!

Piszę do Was częściej teraz, bo może listy nie dochodzą. A drugie, dopóki można trzeba pisać. Wprowadzie to nie wiem co i o czym pisać. Byłoby dużo do pisania, niestety nie można. List Zochy z 1 stycznia otrzymałem. O paczkach już pisałem. Ot żyje się z dnia na dzień. U nas deszcz, cholerne powietrze, każdy chory. A u Was podobnie zima. Serdecznie pozdrawiam Was. Potrzebuję mydło, bo nie mam czym prać bielizny. Zocha! wyślij parę przesyłek z tytoniem dopóki można.

Tadek

Sonneberg, 13 I 44 r.

Kochani Rodzice!

List Zochy z 17 stycznia otrzymałem. Co do paczek, to otrzymuję wszystkie, tylko Ci pomyliłem, bo pisałem parę razy o tych samych paczkach. Teraz otrzymałem 1) pacz. ciastka, 2) z bułką, 3) cukier, 4) tytoń, 5) masło i słonina. Na niej było Twoje pismo, ale nadawca Sabina czy od Was paczka i od Janka. Druga paczka – prześcieradło, jasek, mydło, torebka tytoniu. Wysłałem paczkę z torebkami, kawałek płótna na koszulki dla Basi. Dzisiaj wysłałem buty z cholewkami, jeśli dobre będą na matkę lub Zochę to dobrze, jeśli nie to sprzedać na tłuszcz. Kończę i pozdrawiam Was serdecznie. Tej paczki co miała być z tytoniem jeszcze nie otrzymałem, czekamy.

Tadek

Sonneberg, 29 I 44 r.

Kochani Rodzice!

Kartkę z 27 III i list z 3 IV otrzymałem. To co jest wysłane, powoli podochodzi. Z numerowanych paczek do dziś dopiero otrzymałem NR1 i NR3, za każdą paczką piszę do Was. Jak do tego czasu żyję, jestem zdrow. Dziś prawdziwy jest dzień wiosenny. Gospodarze powychodzili na pole, sieją owies. U Was podobnie jest jeszcze śnieg. Tamci też nie próżnują, w tej chwili są w okolicy. Dzień i w nocy po kilka razy. Zasyłam serdeczne pozdrowienia.

Tadek

Sonneberg, 13 IV 44 r.

Kochani Rodzice!

Do tej pory otrzymałem 7 poleconych paczuszek. List od Was miałem przed 10-cio dniami. Otrzymałem list od Dumanowskiej. Jestem nadal z kolegą. Do tej pory trzymamy się jako tako, co dalej będzie, to się okaże. Zocha, jeśli jej czas pozwala, niech pisze chociaż kartki, to będę wiedział co jest z Wami. Czy się jeszcze kiedy zobaczymy

to nie wiadomo. Przyszłość pokaże. Nici nie mogę wystać, bo nie można kupić. Na razie kończę i pozdrawiam Was serdecznie. Pozdrowienia dla Janków.

Tadek

Sonneberg, 14 VII 44 r.

Po wyzwoleniu Tata wysłał list (to była kartka papieru) do swoich rodziców:

Kochani Rodzice! Żyję, jestem zdrow. Podaję ten list okazjnie, nie wiem czy go otrzymacie. Nie martwcie się o mnie. Całuję Was wszystkich.

Tadek Cieśllicki

Sonneberg, 29 XI 1945 r.

W Niemczech tata poznał moją mamę, która również przebywała tam na robotach przymusowych. Pochodziła z Łodzi. Pracowała głównie w zakładach Telefunken. Po likwidacji obozów pracy mieszkała w szkole w miejscowości Lauf an der Pegnitz koło Norymbergi, w Turynii. Ojciec był zakwaterowany w sąsiedniej miejscowości Bamberg. W tejże szkole odbywały się czasami wieczorki i zabawy, przecież to byli młodzi ludzie i nic dziwnego, że chcieli wymazać z pamięci koszmar wywózki, łapanek, katorżniczej pracy. Tam właśnie rodzice zapoznali się i zaiskrzyło między nimi, jednym słowem zakiełkowała miłość. Przeżyli wspólnie 70 lat, bez 34 dni.



Marianna Kubiak, po mężu Cieśllicka

W Niemczech wzięli 2 marca 1946 r. ślub cywilny, a następnego dnia ślub kościelny w kościele parafialnym pw. św. Ottona przy Polskim Ośrodku Cywilnym Duszpasterstwa Katolickiego. Ślubu udzielał polski ksiądz Mieczysław Siudziński. Mama opowiadała, że sukienkę uszyli z amerykańskiego spadochronu, który był z jedwabiu. Jeszcze do domu przywieźli sznury od spadochronu, koldry wojskowe koloru zielonego, niezbędnik, tzn. sztucce wojskowe, garnek nierdzewny (w którym Mama gotowała nam w Urzędowie bardzo dobre fłaczki). Tatę namawiali, aby jechał wraz z Mamą do USA. Ale Tata chciał wracać, nie wiedział co z rodziną, co z braćmi, tęsknił do rodzinnych stron i informacji z pierwszej ręki jak żyją pozostali. Ostatecznie rodzice wrócili do kraju przez przejście graniczne w Dziedzicach 31 maja 1946 r. Przyjechali do Łodzi i zamieszkali u Dziadka Kubiaka, ojca mojej Mamy, na ulicy 11 listopada 68. Mieszkanie



Młoda para Marianna i Tadeusz Cieśllicky

składało się z dwóch pokoi, na ścianach były tapety, a pod nimi utrapienie Taty – pluskwy.

Tata zawsze mówił, że będąc na robotach marzył o jednym – jak się skończy wojna i wróci do domu, żeby mógł się położyć do łóżka z czystą pościelą i żeby go nie gryzły pluskwy. Po nieprzespanej nocy zdecydował się i pojechał do Urzędowa spotkać się z rodzicami i rodzeństwem. Mama została w Łodzi. Gdy zajechał do Urzędowa, dowiedział się od Dziadka o Kostku i o Longinie. Był to bardzo smutny wieczór, gdyż wojna zabrała pięciu członków rodziny: braci Taty – Zygmunta, Stefana, Konstantego i Longina, a także wuję Rymarczyka – męża ciotki Zochy, a tatę Barbary. Po wymianie wspomnień zastanawiali się co robić, aby dowiedzieć się o wuju Zyguncie i Longinie. Tata zobowiązał się, że będzie pisał do ambasady radzieckiej, Czerwonego Krzyża i gdzie tylko można zasięgnąć informacji w sprawie braci. Dziadek zagadnął Tatę o jego żonę, bo był w wróżki, a ta powiedziała mu, że Tata się ożenił. Tata opowiedział Dziadkowi, jak się z Mamą poznali i że wzięli ślub kościelny w Niemczech i pokazał zdjęcie Mamy. Według słów Taty, Dziadek miał powiedzieć: „Ożeniłeś się z taką starą kobietą, ona cię omamiła, a myślałem, że ożenisz się u Pomykalskich (właścicielei młyna)”. Młyn stoi do dzisiaj. Tata myślał, że Dziadek mu pomoże przy starcie w nowe życie, ale

stwierdzenie powyższe było jednoznaczne. Tata wrócił do Łodzi z pustymi rękoma i mogli liczyć tylko na siebie.

W międzyczasie ciotka, która mieszkała obok Dziadka pod numerem 70 na ulicy 11 Listopada, dowiedziawszy się o sytuacji Mamy i Taty, zaczęła działać. W wyniku czego załatwiła im mieszkanie na Bałutach na ulicy Dworskiej 59. Tak, że jak Tata wrócił z Urzędowa, mieli swoje gniazdko, aby tam zamieszkać.

Pewnego dnia rodzice poszli do kościoła na pl. Wolności na mszę. Podczas nabożeństwa ksiądz wygłosił kazanie, w którym mówił przez co przeszli Polacy, jakie piekło na ziemi. Dość mądrze przemawiał do ludzi, a szczególnie do młodych, aby się kształcili, bo od tego zależy dobrobyt Polski, jak i ich osobisty. W tym momencie Rodzice postanowili się uczyć. Tata zapisał się do liceum dla dorosłych we wrześniu 1946 r., które mieściło się na ulicy Piramowicza. Mama również zapisała się, aby skończyć szkołę podstawową, bo naukę przerwała jej wojna. Z jej relacji była tylko jeden raz, więcej nie poszła, a to z powodu Taty, który oświadczył, że on utrzyma rodzinę. Myślę, że powody były inne, intencje miał dobre, ale głównym powodem była zazdrość i to podwójna. Pierwsza, że pozna nowych ludzi, nowe środowisko, a druga – nie chciał, aby w przyszłości była niezależna, żeby była zależna od niego. Te domysły nie wzięły się z sufitu, byłem obserwatorem i uczestnikiem życia ich obojga. Przez całe życie nad Mamą dominował i nieraz dawał jej do zrozumienia kto tu rządzi. Nie powiem, dbał o nią i o nas, ale był apodyktyczny i nie tolerował sprzeciwu. Podziwiam Mamę, tylko ona mogła z nim wytrzymać, albo go kochała bezgranicznie, albo obawiała się, że nas zostawi i co wtedy. Przyszedł nawet nauczyciel ze szkoły i pytał dlaczego Mama nie chodzi do szkoły. Wy tłumaczyła, że pracuje i ma obowiązki inne i nie pogodzi tego wszystkiego. W tym czasie Mama pracowała w Zakładach Introligatorskich na ul. Gdańskiej. W okresie 1 VII 1947 r. – 14 I 1948 r. to Mama utrzymywała ich oboje, bo Tata nawet, jak pisał do swego ojca w liście, nie mógł pogodzić nauki i pracy. Szkołę Mama dokończyła dopiero, jak przeprowadziliśmy się do Pabianic, bo wtedy, aby się gdziekolwiek zatrudnić, trzeba było mieć wykształcenie. Tata ukończył liceum w 1947 r., 13 czerwca, przerabiając dwie klasy w jednym roku kosztem dużego wysiłku. W dzień praca, w nocy nauka, a woda czasami zamarzała w wiadrze. W tym czasie dzięki bezinteresownej pomocy łódzkich lekarzy ze Stacji Przeciwgruźliczej przy ul. Łagiewnickiej został wyleczony z początkującej gruźlicy. 15 listopada 1946 r. zatrudnił się w Widzewskiej Fabryce Maszynowej „WIFAMA” na Widzewie, pracował w niej do 30 czerwca 1947 r. jako magazynier. W tym czasie napisał list do rodziców:

Kochani Rodzice!

Po miesiącu czasu odpisuję na list pisany przez Ojca. Nawet nie powiadomiłem Was o otrzymaniu paczki, którą otrzymałem w dobrym stanie. Zocha pisata do mnie, ale jej nie odpisałem. Za miesiąc czasu mam nadzieję, że przyjadę na pewien czas do Urzędowa, wtedy porozmawiamy o wszystkim. Od miesiąca czasu przestałem pracować, ponieważ potrzebuję więcej czasu na odrabianie lekcji. Poza tym żadnych zmian u mnie nie ma, ciekawy

jestem czy macie kogo do roboty. Ojciec pisał, że miał się postarać o robotnika, teraz jest dosyć trudno znaleźć. Wszystko wyjeżdża na zachód. Drożyzna z dnia na dzień wzrasta, a za pracę wynagrodzenia nie podwyższają. My każdego miesiąca dziesięć tysięcy zarobimy i każdego je wydajemy. Teraz trzeba by zarabiać dziennie najmniej tysiąc złotych i to nie jest za dużo. Ciekawy jestem ile dostaje Zocha w spółdzielni, czy chociaż się jej optaca siedzieć. Ja potrzebuję metrykę urodzenia i proszę mi jak najszybciej przysłać, sądzę że nie będzie z tym żadnych trudności, proszę jednak wysłać listem poleconym. Na razie kończę, pozdrawiam Was wszystkich. Co słyhać u ciotki Brożkowej stale zapytuje mnie żona Karola, która jest w Palestynie?

Tadek, 29 V 1947 r., Łódź

W następnym liście pisał:

Kochani Rodzice!

Przed paru dniami napisałem parę słów, że dojechałem szczęśliwie. Jutro wysyłam paczkę, w niej prawie sam papier i parę drobiazgów. Pończochy dla Mamy, ale nie po to żeby leżały w szafie tylko na nogach, podrą się jedne, będą drugie. Nareperowałem nożyczki za parę groszy. W paczce jest teczka na dokumenty i kwity podatkowe. Nie kłaść do niej bzdur, tylko ważne papiery. Pozbierać z szuflad porzucane akta majątkowe, ostatnie kwity podatkowe, by w przyszłości nie przewracać za byle papierkiem. Zawiasy niech Heniek zaraz przybije do drzwi. Następnie jest wata do utykania okien, kit. Do kitu dolać trochę oliwy, dopiero kitować okna. Papier jest nowy i z poprzednich paczek, więc stary pod spód zaś nowy na wierzch. Niech Mama postara się jak najszybciej wysłać mój tytoń. Do paczki wkładając, należy go mocno ubić, by jak najmniej zajmował miejsca. Można go wysłać w 3-ch paczkach. Ciekawy jestem czy była Zocha w Urzędowie. Bambosze jej wyślę nie wcześniej jak za 2 tygodnie. Zocha niech nie zabiera kozucha, bo tam mogą jej zabrać. Mama wychodząc do miasta niech wkłada kozuch raz, że ciepło, drugie jeśli będzie tak nadal leżał w szafie bez powietrza to mogą go tylko robaki zniszczyć. Czy Gozdał oddał pieniądze, jak by nie było minęło już dwa tygodnie, a przecież pieniądze teraz niestały, raczej skłonny do wahań. Ważna wiadomość! na dniach ma przybyć do Lublina transport Polaków z Rosji w liczbie 8 tysięcy. Starajcie się coś dowiedzieć. Prawie co noc śni mi się Longin. Jeśli nie będzie żadnych danych, napiszę do Wydziału Zagranicznego, w 50 procentach dają odpowiedź. Na razie kończę, pozdrawiam Was wraz z żoną. Proszę podać dokładną datę urodzenia Longina. W szufladzie są jego świadectwa lub zrobić wyciąg z metryki urodzenia i przysłać jak najszybciej.

Ostatni list Dziadka do Taty (pisownia oryginalna):

Kochany Synu list tfuj coś nam wysłał otrzymaliśmy co do nas zniwo ja ko tako przeprowadzilismy zyto jenczmięń przenie mamy f stodole i owies nie wszystek bo iedno stae stoi na pewno zyto i jenczmięń zwiusem z bidu itu kobieta z Karolem prośute Jaśa żeby cos pomuk odpowiedziat mi ze wtych casach nikt ni Komu nie pomaga a ja mu Otpowiedzialem to tylko ja taki głupi byłem co pomagałem unas były wielkie upały s pionku na sbote pokropil jak

kropidłem na hruślankach hruślina złało ot pierun na pożar był wruślinie a co do cielonka to iesce trzy mamy bo raz ze hude drugi bardzo choronco to wpodruzy bysie zmarnowało jak sie ohlodzi to sie tem zajmiemy Bo w tyh była zwuska zboza żyjemy iak możemy ale smutnie i marnie Zycymy wam wszystkiego dobrego Józef Cieeslicki

W tym też czasie Tata zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Studiował w latach od 1948 r. do 20 września 1951 r. i ukończył je ze stopniem magistra prawa. Na uniwersytecie logiki uczył go prof. Kotarbiński, a prawa rzymskiego prof. Łapicki, ojciec aktora A. Łapickiego, który ubolewał, że syn nie poszedł w jego ślady, a został jak on mawiał „kuglarzem”. Podczas nauki w liceum zapoznał pana Strobina, który pomógł mu załatwić pracę w Państwowych Nieruchomościach Ziemiskich. W tym też czasie włączono ww. biuro w skład Zarządu Miasta (ul. Piotrkowska 104a) i tam pracował do 31 października 1949 r.

6 października 1948 r. o godzinie 11 z minutami akuszerka odbierała poród na ulicy Dworskiej 59 w Łodzi, dzielnica Bałuty. Naraz dało się słyszeć krzyk dziecka, to była wiadomość, że przyszedłem na świat. Dzień był pochmurny, z nieba padał deszcz, dzwoniąc kroplami w szyby, jednym słowem jesienna szaruga. Rodzice pewnie cieszyli się z pierwszego dziecka, bo teraz tworzyli Rodzinę, tak przynajmniej mnie się wydaje, wiem z autopsji.

Łódź nie była zniszczona podczas wojny jak inne miasta. W tym czasie Tata pracując w nieruchomościach załatwił mieszkanie na ulicy Piotrkowskiej 35 i tam mieszkaliśmy do 1954 r. Podczas wojny w tym pomieszczeniu była duża hala i tam właśnie szyto mundury dla Wehrmachtu. Gdy rodzice dostali ten lokal, musieli postawić ścianki działowe, aby zrobić dwa pokoje i kuchnię. W tym mieszkaniu odbyła się impreza z okazji mojego chrztu. Chrzestnym moim był wuj Stefan Szymański, który później prowadził firmę produkującą wodę sodową i napoje, a mieściła się na ulicy Strusia, zaś jego brat prowadził interes na ulicy Warszawskiej. Chrzestną była żona Chrzanowskiego, który był krawcem. Wtedy do Łodzi przyjechała Babcia i przywiozła na chrzciny w walizce kielbasę swojej roboty i wino. Wuj Szymański nieraz później wspominał, że tak dobrej kielbasy nie jadł w życiu, a była ona ręcznie krojona, a nie przez maszynkę (taki był proces produkcji, natomiast kaszanka była palona w piecu chlebowym, a nie parzona).

To właśnie tam, gdy miałem parę lat, Mama wyszła do sąsiadki, z której córką mnie zostawiła. Dziewczynka wyszła, a ja w piżamie wyszedłem na ul. Piotrkowską i chciałem wsiąść do tramwaju. Zauważył to milicjant, który tam pełnił służbę. Na rogu ul. Piotrkowskiej i ul. Jaracza na narożnej kamienicy umieszczona była budka, do której wchodziło się po metalowych schodkach, skąd milicjant włączał światła na skrzyżowaniu dla tramwaju i w ogóle pilnował porządku. Więc zgarnął mnie, a że nie mógł się ze mną dogadać, zawieźli mnie na komisariat milicji, róg Gdańskiej i Zielonej. Rodzice szukali mnie aż do wieczora, nie było tak jak teraz telefonów, więc od komisariatu do komisariatu dowiadywali się i odchodzili

od zmysłów. W końcu Tata znalazł mnie na komisariacie, siedziałem usmarkany i rysowałem jakieś bazgroły na kartce. Milicja pouczyła Tatę, że dzieci trzeba pilnować i na tym się skończyło.

1 grudnia 1949 r. Tata zatrudnił się w Przedsiębiorstwie Budownictwa Elektrycznego Łódź – z którego wyłoniono Łódzkie Przedsiębiorstwo Elektr. Rolnictwa na ul. Piotrkowskiej 105, do którego przeszedł służbowo, gdzie pełnił obowiązki kierownika Działu Zatrudnienia i Płac, zastępcy kierownika Działu Planowania i kierownika ds. Rozliczeń w Dziale Techniczno-Produkcyjnym.

Kiedyś, gdy Mama miała urlop, pojechałem z nią do Urzędowa do dziadków, a Tata został i uczył się do egzaminów. Pewnego dnia przyjechał do niego wuj Szymański i wyciągnął Tatę do siebie, aby spędzić razem wieczór, racząc się wódeczką. Spotkanie się przedłużyło, ale Tata mówił, że musi się uczyć, więc wrócił do domu. Gdy otworzył drzwi od mieszkania, to go zamurowało, wszędzie na podłodze, na meblach leżała warstwa sadzy. Zamknął drzwi i pojechał po Chrzanowskiego, aby mu pomógł, wyobrażam to sobie – usunąć zewsząd tłustą sadzę.

W kwietniu 1954 r. w Urzędowie zmarł Dziadek. Któregoś ranka poszedł do gminy do komisarza gminnego, aby wydał mu zaświadczenie na zabicie własnej świni. Ten zapytał o dane osobowe. Po przejrzeniu papierów stwierdził, że nie wyda mu takiego zaświadczenia. Dziadek pyta: „Dlaczego dostaję odmowę?”. Komisarz stwierdził: „Jak żeś wychował bandytów, to zdychaj”. Dziadek wsunął kaszkiet na czoło i wyszedł z urzędu. Wyobrażam sobie, co czuł i jak krew buzowała mu w głowie. Poszedł do domu, nie chciał nawet rozmawiać z Babcia, która zagadnęła go: „Co z tobą?”. Zaprzągnął konie do furmanki, załadował na nią brony i pojechał pod Poprzyczkę (przed Dołem Wierzbickim). Tam bronował pole i tam też z tej zgryzoty, niemocy, upokorzenia, dostał zawału serca. Znaleźli go sąsiedzi. Leżał na bronach niedaleko dzikiej gruszki, konie stały spokojnie. Było to 12 kwietnia 1954 r.



W tym miejscu umarł Dziadek

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych co roku przyjeżdżałem do Urzędowa z rodzicami albo sam i czynię to co roku. Niejednokrotnie szedłem pod Poprzyczkę koło tej gruszki i zastanawiałem się nad losem moich dziadków, co musieli przeżywać tracąc dzieci i co ich spotkało za wychowanie dzieci i oddanie ich na ołtarzu ojczyzny.

Na pogrzeb Dziadka pojechał sam Tata. Po powrocie oznajmił, że wyprowadzamy się do Urzędowa. Mama już wtedy była w ciąży z Jolą. Mieszkanie na ulicy Piotrkowskiej sprzedali Żydowi i wynajęli tymczasowe mieszkanie. Po zwolnieniu się z pracy 31 maja 1954 r. i załatwieniu innych formalności Tata wraz ze mną udał się do Urzędowa. Mama została jeszcze w Łodzi, aby załatwić zwolnienie z pracy i inne sprawy.



Mama karmi kury w Urzędowie, z tyłu stoi Babcia

Do Urzędowa dotarła w lipcu. Zamieszkaliśmy wtedy razem z Babcją w chacie krytej strzechą z polepą glinianą w sieni, z małymi okienkami (takie można dzisiaj oglądać w skansenie w Lublinie). Chata ta stała na dziewięciu ogromnych głazach, pod spodem hulał wiatr. Kiedy zbliżała się zima, to utykano to snopkami słomy, aby zimą było cieplej. Czasami Mama kazała mi się podczołgać, bo tam niektóre kury znosiły jajka. Jak się o tym zapomniało, to po jakimś czasie kwoka wyprowadzała stadko kurcząt. Naprzeciw chaty były zabudowania gospodarskie, obory, kurnik, piwnica pół na pół w ziemi, wychodek i za małym sadem stodoła, na spółkę z wujem Jankiem. Chata i zabudowania gospodarcze kryte strzechą, wala-

cy się płot w ogródku przydomowym, to wszystko robiło wrażenie wsi zapomnianej przez Boga. Przy domu stała studnia, a wodę nabierało się za pomocą „kulki” z drewna w kształcie litery „L”. Oprócz wody do domu, z tej studni poilo się bydło i konie w dużym korycie. I była też jak na tamte czasy dobrą lodówką. Ze studni tej korzystał wuj Janek i sąsiedzi Sadowscy i Gołofitowie. Można sobie wyobrazić, jakie bajorko było wokół koryta i zawsze odchody zwierzęce, które Tata musiał sprzątać. Aż któregoś dnia się wkurzył i zapowiedział, że jak która krowa nabrudzi, to odchody pozbiera i zanieśe im do mieszkania. Któregoś dnia sąsiadka przyprowadziła krowy i po napojeniu prowadziła je przy oknach do siebie, w pewnym momencie krowie się zachciało, a sąsiadka przyłożyła rękę do tyłka krowy i chciała to zatrzymać, śmiesznie to wyglądało. Po tym incydencie sąsiedzi postanowili zrobić studnie u siebie.

Na gościńcu, bo tak u nas mówiono na drogę, którą jeździli wszyscy, była ziemia, il. Gdy popadał deszcz, robiły się bajorka. Wozy, które tamtędy jeździły, po ośki grzęzły w błocie. Jak się chciało iść do miasta, to trzeba było mieć umiejętności cyrkowca, aby dojść w nieobłożonych butach. Zawsze podziwiałem Tatę, tak umiał sprytnie lawirować między kałużami i mało co pobrudził buty. A musiał codziennie dojść do miasta, aby wsiąść w autobus „stonkę” i dojechać do pracy w Kraśniku Fabrycznym. Szło się po łąkach, jak było w miarę sucho, później przez mostek na rzece Urzędówce i w końcu po ławach, i wychodziło się przy Domu Ludowym i po chodniku docierało się do rynku. Podobnie ja pokonywałem tę trasę, kiedy szedłem do szkoły, jak tylko minąłem rynek szedłem ulicą Wodną, około 400 metrów po prawej stronie była szkoła.

Gdy już wszyscy w Urzędowie byliśmy w komplecie, zaczął się dla nas wszystkich czas pracy w gospodarstwie rolnym. Byliśmy w posiadaniu kobyły „Baśka” maści gniadej, a sylwetkę miała jak arabka. Nawet jak Tata chciał nią orać na polu, to nie umiała iść miarowo, tylko cały czas dreptała i chciała biec, tak samo ciągnęła wóz. Nie wolno było jej pokazać bata, bo wtedy była nieobliczalna. W końcu została sprzedana na targu koni. Pamiętam jak wóz wtoczono do specjalnego dołu, tata nie pozwolił nikomu powozić, gospodarze poprzyczepiali się do wozu, aby zobaczyć czy jest silna. Tata tylko gwizdnął, a ona jak wyskoczyła, to wszyscy poodpadali jak jabłka z drzewa. Oprócz konia były dwie krowy, dwie świnki, kury i to cały inwentarz. Tata wychował się na wsi, to wiedział co z czym, ale Mama musiała wszystkiego się uczyć od podstaw, dojenia krów, karmienia świń i w ogóle wszystkiego co jest niezbędne, przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego.

Tata zatrudnił się w Przedsiębiorstwie Budowlanym w Kraśniku Fabrycznym w 1955 r. na Budowie Kraśnik Fabryczny, podległej początkowo Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Stalowej Woli, później w Lublinie. W tym czasie Kraśnik Fabryczny był rozbudowywany – budowano dziesiątki bloków mieszkalnych wraz z obiektami towarzyszącymi. Natomiast w Urzędowie w tym czasie prawie nikt nie budował, nie poprawiano nawet uszkodzonych płotów. Kupno worka cementu czy 1 kg gwoździ było wielkim problemem. Ponadto Urzędów za

swoją akowską przeszłość był w tym czasie pod „specjalnym nadzorem” władz administracyjnych i partyjnych powiatu i nie było mowy o przydziale materiałów na budowę. Nieco się zmieniło po odwilży październikowej 1956 r. ale też na bardzo krótko. W czasie tej odwilży, w listopadzie 1956 r., załoga Budowy Kraśnik Fabryczny wybrała Tatę na zastępcę kierownika ds. administracyjno-ekonomicznych. Baraki firmy były przy tak zwanym smoluchu. Tak mieszkańcy nazywali ten blok, bo był w ciemnym kolorze. Codziennie musiał dojeżdżać do pracy, gdy wracał zajmował się gospodarką. Zresztą jak większość mieszkańców Urzędowa, którzy pracowali z kolei w Kraśnickiej Fabryce Łożysk Kulkowych, a później u siebie na polach. Nie były to łatwe czasy, ale pokolenie, które przeszło przez wojnę, chciało coś osiągnąć dla siebie i dać przyszłość młodym. I tak mijał dzień po dniu.

Jak przyjechałem do Urzędowa, wszystko dla mnie było ciekawe, bo inne niż w dużym mieście. Pewnego dnia we wrześniu jak zwykle bawiliśmy się z kolegami na łąkach przy rzece. Tata wyszedł na ulicę, machając i wołając mnie do domu. Lecę niezbyt chętnie, bo tutaj jest zabawa, ale chciał nie chciał dotarłem. Tata mówi do mnie: „Masz siostrzyczkę”. Patrzę i rzeczywiście przy Mamie w zawiniątku leży małe dziecko, nawet nie płakało. W ten sposób rodzina się powiększyła i na to konto dostałem w kieliszeczku odrobinę wina, by wypić za zdrowie i pomyślność mojej siostrzyczki. Mama rodziła w domu, a poród odbierała miejscowa akuszerka. Na początku po porodzie Mamie pomagała Babcia. Z dnia na dzień te same obowiązki. Tata jechał do pracy na Fabryczny, gdy wracał do domu, po obiedzie przebierał się i szedł w pole. Tam orał, bronował, siał, sadziliśmy kartofle, siane były buraki cukrowe, no i wykonywał wszystkie prace związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Natomiast Mama oprócz wychowywania nas z siostrą, zajmowała się ogarnięciem i nakarmieniem całego inwentarza zwierzęcego, było stadko kaczek, indyków, krowy i świnię. Nawet dojenia krowy nauczyła się, nadwyżkę mleka nosiłem do mleczarni. W zamian braliśmy masło, bo sery Mama robiła sama.

Wracając czasami myślami do tamtych lat, podziwiam Rodziców, a w szczególności Mamę. Tata wychowany był w tym gospodarstwie, z kolei Mama musiała wszystkiego nauczyć się od początku, nadmienię, że całą młodość spędziła w Łodzi. To było dla niej wyzwanie i podolała temu w 100 procentach. Ja w tym czasie poznawałem Urzędów, okolice i wszystkie tajniki życia na wsi i do dzisiaj wspominam tamten czas z leką w oku. Nawet po latach, jak jeździłem do Urzędowa w odwiedziny, to przejeżdżając most na Wiśle w Puławach w gardle coś mnie ścisnęło. Do dnia dzisiejszego czuję sentyment do tej krainy, ich mieszkańców i atmosfery.

Zwykle bawiliśmy się z Tadekiem, synem Wośków, i wymyślaliśmy różne zabawy. Kiedyś znudzony poszedłem w pole do Nawoźnego Dołu. Kiedy wracałem do domu, zawołał mnie do siebie pan Chruściel, który coś tam podkaszal na polu. Okazało się, że tam było gniazdo zajęcze i tym sposobem byłem w posiadaniu małych zajęczków. Zbiłem z deseczek klatkę, pewnego dnia nie zamknąłem jej i jeden wyskoczył, a że był mały kury po

prostu go zadziobały. Drugim przez dłuższy czas się opiekowałem, aż dorósł do 3,5 kg, jak mówił Tata, który pod moją nieobecność go zabił i była wyzerka. Później nieraz miałem króliki, ale przeważnie chodziły luzem w oborze z krowami, tam też kopały nory i tam się rozmnażały. Ktoś powie, że to niehumanitarne, że dziecko musiało stykać się z zabijaniem, ale takie było życie na wsi od pokoleń. Gdy kocica się okociła, dostałem kocięta w worku i musiałem je utopić w rzece. Od młodych lat musiałem nauczyć się zabijać kury, kaczki, indyki. A szczególnie później, jak Tata wyjechał do Łodzi. Młodzieniec na wsi musiał uczyć się wszystkiego. Pies trzymany był na łańcuchu, przy budzie i puszczało się go na noc, aby pilnował obejścia. Pan Chruściel miał w obejściach gospodarskich psa uwiązanego przy budzie na łańcuchu, gdy chciał mu dać jeść, to garnek napełniony jedzeniem pchał grabiami, bo bał się jego, był agresywny. Podchodzi, patrzy, pies leży przed budą, a w budzie jakieś zawiniątko. Szturcha kijem w zawiniątko, a pies warczy i ciągnie za grabie, w końcu okazało się, że to ja bawiłem się z psem i usnąłem w budzie. Innym razem poszedłem do innych sąsiadów, Gołofitów, i wypuściłem im z obory konie, które poszły w pole i narobiły trochę bałaganu. Po czasie Tata opowiadała, że miałem szczęście, że stanąłem za furtką przy wypuszczaniu, bo by mnie stratowały. Innym razem, gdy większość gospodarzy poszła w pole, ja i Tadek poszliśmy do trzech gospodarzy i wypędziliśmy świnię z chlewów, aby je zagonić gościńcem na spęd, jak to czynili dorośli. Dobrze, że ktoś nas zatrzymał w porę, bo jak by się doliczyli. Po tej eskapadzie trochę siedzenie bolało, no bo jak puścić płazem taki wybryk. Sąsiad Wośko miał konia, nasz został sprzedany. Więc któregoś dnia wymyśliliśmy z Tadekiem, że pojedziemy w pole na przejażdżkę na oklep. Jak zaplanowaliśmy, tak też i uczyniliśmy, jednego nie przewidzieliśmy. Koń nie należał do wypasionych, po powrocie z tej wycieczki do domu kości ogonowe u nas były zdarte do żywego. Pomagało dopiero smarowanie maściami, ale rodzice nasi mieli dobry ubaw, a my chodziliśmy, jakby ktoś nam wjechał w tyłek.

I tak mijały dzień po dniu, w dzień z rana, jak była ładna pogoda to szliśmy paść krowy po miedzach, a nawet zapuszczaliśmy się dalej, do Dołu Nawoźnego i kiedyś dotarliśmy do Wierzbieckiego Dołu, a to bywało przeważnie latem. Umawialiśmy się z Tadekiem wcześniej, rano jeszcze była rosa, a wtedy latem chodziło się na bosaka. W nogi było trochę zimno, ale kiedy krowa zrobiła kupę to stawało się w niej i robiło się cieplej. Jesienią natomiast chodziło się przeważnie w tenisówkach lub trampkach. Wtedy czasami piekliśmy ziemniaki, nosiło się zawsze w kieszonce trochę soli. Bo na polu były też uprawy pomidorów i cebuli. Szczególnie zielone „baki” były dobre, ale z odrobiną soli, a pajdę suchego chleba zawsze się brało. Oprócz wypasu krów, do moich obowiązków należało pilnowanie mojej siostrzyczki, nie zawsze, ale jak Mama była zajęta, to nie było gadania. Czasami byłem zazdrosny, bo Tadek miał starszą siostrę, a ja niestety młodszą. Kiedyś będąc w domu bujałem ją w kołysce, co mi się znudziło, więc zacząłem kołyskę bujać nogą, Mama przestrzegła mnie, że ją wywalę i stało się. Była awantura i dostałem ścierą po głowie, oczywiście nie

obyło się bez „ty diabie rogaty”, „ty ciorcie wenecki”, ale Tacie nie powiedziała, bo byłyby wpiery. W ogóle przeżyłem ponad siedemdziesiąt lat, ale nigdy nie słyszałem z ust Mamy jakiegokolwiek przekleństwa, oprócz wyżej wymienionych, nigdy nie narzekała, nie miała pretensji, robiła swoje i zawsze była domatorką. W przeciwieństwie do Taty. Ten nie mógł usiedzieć w domu, jak miał trochę luzu, to szedł do Wozków, do Rzepeckich, musiał z kimś pogadać. Pewnego razu poszedłem do domu Tadka z Jolą. Siedzieliśmy, rozmawiając o wszystkim, a siostra była za mną na kozetce, trzymała się mojego ramienia i coś do mnie mówiła. W pewnym momencie, chyba coś ode mnie chciała, bo szarpała mnie za ramię, a ja zamiast ją wysłuchać, szarpnąłem ramieniem. Upadła na polepę glinianą, a to było twarde jak beton i rozbiła sobie czoło aż do krwi. Płacz, ja w strachu, jej nie można uspokoić, no ale musiałem biec do domu, bo nie wyglądało to dobrze, dziecko było bardzo małe, jeszcze nie chodziło samodzielnie. W domu można sobie wyobrazić reakcję rodziców i znów jakiś czas nie mogłem normalnie siedzieć. Życie w naszej rodzinie toczyło się podobnie jak u innych, w dzień praca na Fabrycznym, później u siebie na polu. Mieszkaliśmy razem z Babcią, która gdy tylko mogła pomagała jak tylko potrafiła. Pamiętam ten dzień, rodzice z siostrzyczką spali w dużym pokoju na podwójnym łóżku, a ja z Babcią na tapczanie w kuchni. Rano, gdy tylko się obudziłem, bo zachciało mi się siku, mówię do Babci: „Śpisz?”, a ona się nie odzywa, więc dotykam jej i nic. Wstałem i mówię do rodziców, że Babcia się nie odzywa i poszedłem załatwić się do wiadra, takie były wtedy warunki. Gdy przyszedłem, Tata powiedział, że Babcia umarła, a było to 20 kwietnia 1955 r., rok po śmierci Dziadka.

W firmie budowlanej, w której Tata pracował, nastąpiło wyburzenie baraków magazynowych, które były z drewna i cegiel. Dyrekcja pozytywnie rozpatrzyła podanie Taty, gdzie w uzasadnieniu podał, że chciałby zrobić generalny remont chaty i budynków gospodarczych. I tak się zaczęło, samochody i wozy konne jeździły i przewoziły materiały z rozbieranych budynków. Szkoda, że wtedy nie zrobiło się zdjęć, jak wyglądał dom przed remontem i po. Naokoło wszędzie leżały góry desek, cegły z zaprawą i inne materiały. Zaczęło się segregowanie desek, czyszczenie z gwoździ, kantówek, i czyszczenie cegieł z zaprawy, układając je potem w słupki. Tata zatrudnił stolarza, pana Kieliszka, który wykonał okna. Gdy zaczynał wycinać otwory pod okna weneckie podwójne, prawie płakał, bo okazało się, że bale, z których była zbudowana chata, były żywiczne. W ogóle dom stał na ogromnych kamieniach, które trzeba było usunąć. Przyjechał z Kra-

śnika pan Styliński razem z kolegą w dwie pary koni i łańcuchami wyciągali kamień po kamieniu. Usunęli wszystkie, ale jeden był tak ogromny, że łańcuchy się rwały i stoi do dnia dzisiejszego obmurowany. Odnośnie do rodziny Stylińskich, to Rodzice cały czas się z nimi przyjaźnili i odwiedzali. Do dnia dzisiejszego wysyłamy karty świąteczne do nich i otrzymujemy od nich. Wokół budynku wykopano i zrobiono podmurówkę. Dach został pokryty eternitem, wewnątrz w pokojach położono tynki na ścianach, a na sufitach przyczepiano trzcinę i również otynkowano. Na strychu dobudowano całe piętro. Wokół całego domu zostało wykonane ogrodzenie z siatki, a do budynku gospodarczego i do domu prowadziły chodniki z płyt.



Dom w Urzędowie po generalnym remoncie

Na zdjęciach widać jak dom wyglądał po generalnym remoncie. Ja dostałem pokój z balkonem, to było coś. Przy kuchni zrobiono łazienkę, a przed domem pod ziemią przygotowano pomieszczenie na hydrofornię, gdyż woda nadał czerpana była „kulka” drewnianą. Odnośnie do budynku gospodarczego, to został przesunięty i częściowo przebudowany, tak jak widać obecnie. Właśnie tam zaraziłem się budowaniem, remontowaniem i zostało mi to do dzisiaj. W ogóle jak widzę, jadąc samochodem, jakąś budowę, to zwalniam, aby chociaż popatrzeć jak postępują prace.

Tata przepracował w Kraśniku Fabrycznym rok 1956 i 1957. Pod koniec 1957 r. rozpoczęły się zebrania przedwyborcze do Gromadzkich Rad Narodowych. W lutym 1958 r. Tata został radnym. Za namową Adolfa Pomykalskiego, dr. Hevelke i dyr. szkoły Peimela zgodził się zostać przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej, by nieco zrobić dla rodzinnej miejscowości. Podczas pełnienia tej funkcji, przy współpracy wszystkich radnych 27 kwietnia 1958 r. powstał Komitet Aktywizacji Osady Urzędów, który opracował wieloletni plan rozwoju osady. Był on realizowany ze środków finansowych gromady, czynami społecznymi i dzięki pomocy władz powiatowych i wojewódzkich. Plan zakładał gruntowną zmianę dotychczasowego stanu rzeczy charakteryzującego się martwością i zaniedbaniem życia gospodarczego i kulturalnego. Zabudowania Urzędowa to były przede wszystkim stare drewniane domki, kryte słomą. Więc w tym czasie powstały trzy duże zespoły wypału cegły,

niewyczerpane zasoby wysokogatunkowej gliny były z pożytkiem wykorzystane. Utrapieniem rolników Urzędowa były mokradła, z których z trudem wykradano nienajlepsze siano. Melioracja łąk była koniecznością, nawet Nadleśnictwo Dzierzkowice wyasygnowało na ten cel 35 tys. zł, a Gromadzka Rada Narodowa 30 tys. zł. Była to zasługa samych rolników z Urzędowa, którzy podjęli się poważnego dzieła i wykonali je własnymi rękoma. Po przekopaniu głównego rowu odwadniającego o długości 4,5 km łąki zostały zdrenowane. Siana już nie brakło, można było kosić łąkę dwa razy w roku. Rynek i targ odbywał się zawsze w centrum Urzędowa przy budynkach Gminy. Przeniesiono go w pobliże młyna pana Pomykalskiego.

Większość budynków zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych kryta była słomą. Postanowiono i wykonano instalacje odgromowe, aby przy wyładowaniach atmosferycznych uchronić gospodarski dobytek. Pamiętam niejednokrotnie, jak tylko szła burza, trzeba było być w pogotowiu nawet w nocy. Po każdej takiej burzy były pożary, piorun uderzył to w chatę, to w stodołę, a nawet i w kopę zboża lub słomy. Najgorzej było jak uderzył w zabudowania, które blisko ze sobą sąsiadowały. Spaliło się wtedy kilka, a nawet kilkanaście zabudowań z inwentarzem i całym dobytkiem tych ludzi. To był straszny widok, zwęglone konie, rozdęte brzuchy krów i to całe pogorzeliśko, smród, który unosił się w powietrzu przez parę tygodni. Postanowiono i wykonano więc instalację odgromową wszystkich budynków w Urzędowie.

Na terenie gminy mieszkało półtora tysiąca rolników, którzy gospodarowali na ogólnej powierzchni (wraz z lasami i nieużytkami) 3 tys. ha. Pola te ciągnęły się wąskimi pasami na odległość dochodzącą często do 7 km. Ktoś obliczył, że rolnik gospodarujący przez 30 lat traci na same dojazdy do swych pól około 3,5 roku. Postanowiono umieścić ww. temat w planie rozwoju osady i rada gromadzka upominała się u władz zwierzchnich, by w Urzędowie komasacja nastąpiła w pierwszej kolejności. W tym też czasie zaproponowano, aby powstało „Koło Miłośników Urzędowa”. Tak też później powstało Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, istniejące do dnia dzisiejszego i wydające co roku czasopismo, w którym opisuje się dzieje Urzędowa i losy jego mieszkańców. Nawet z innych miejscowości pisali do Taty jako przewodniczącego, z Lubartowa, Biłgoraja i innych miejscowości, że chętnie by się włączyli w taką inicjatywę i służą swoją pomocą. Oprócz wyżej wymienionych, wykonano: wybrukowanie oraz pokrycie dywanikiem asfaltowym uliczek prowadzących do rynku, budowę szosy na przedmieściu Bęczyn, Rankowskie–Mikuszewskie, Rankowskie–młyn Masiaka, remont Domu Ludowego (po magazynach zbożowych), zorganizowanie spółki wodnej, uporządkowanie wałów szwedzkich, nadbudowę budynku Gminy. To były główne sprawy podczas Taty urzędowania, które były realizowane i na jakie miał bezpośredni wpływ. W lutym 1959 r. Tata został wezwany przez Komendę Powiatową MO w Kraśniku i oskarżony o przywłaszczenie pieniędzy zebranych na instalacje odgromowe. Nieporozumienie polegało na tym, że brygady wykonały instalacje według ilości zapłaconych należności, nie sprawdzając kto wpla-

cił. Należało to do obowiązków sołtysów. W konsekwencji wykonano instalacje w kilku gospodarstwach, które nie wpłaciły za instalacje, kosztem tych, które wpłaciły. Była to groszowa sprawa. Tata przedłożył dowody wpłat do banku i na konto Wojewódzkiej Straży Pożarnej według dat wpłat przez sołtysów. Tego samego dnia złożył rezygnację z pełnienia obowiązków przewodniczącego GRN w Urzędowie. Chciałem podkreślić, że Tata zaangażował się bardzo w prace dla Urzędowa, jak na owe czasy, pracując za mniej niż 50% wynagrodzenia otrzymywanego przed oddelegowaniem z Budowy Kraśnik Fabryczny.

Od 1 kwietnia 1959 r. pracował jako radca prawny w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku na pełnym etacie oraz dodatkowo w dwóch przedsiębiorstwach budowlanych. Zajął się wtedy dalszym remontem domu mieszkalnego, budynku gospodarczego i ogrodzenia, zaciągając pożyczkę w Banku Inwestycyjnym na 15 lat i w Banku Rolnym na 10 lat.

W tym czasie poszedłem do szkoły podstawowej, a siostrzyczka rosła w oczach. Nie ma się co dziwić, wszystko było naturalne, zdrowe, świeże, bo ze swojego gospodarstwa. Smaczne mleczko od krówki, zajadanie się pierogiem z kaszy tatarskiej i białego sera, niebo w gębie, do dzisiaj to wspominam. Rano zawsze była kawa zbożowa (Turek lub na cykorii), no i chleb ze smalcem, a później marsz do szkoły. Szło się przez łąki po mostku, później dalej przez ławy i wychodziło się albo na górce przy mleczarni, albo z drugiej strony przy Domu Ludowym. W budynku tym od strony rzeki były garaże Ochotniczej Straży Pożarnej, na parterze kino i biblioteka, a na I-szym piętrze przychodnia lekarska ze stomatologiem. Naprzeciwko od strony wschodniej budynku była ubojnia. Od strony południowej stał dom Ściegiennych – lekarza, w prawo schody do kościoła pod wezwaniem Świętego Mikołaja na lekkim wzgórzu. Za kościołem wały, a na nich pomnik Orłąt, który komuniści próbowali unicestwić. Za wałami w prawo uliczka do rynku i jesteśmy w centrum Urzędowa. Stąd ulicą Wodną szło się do szkoły około 200 metrów. To tutaj zaczęła się moja edukacja, pierwszi kole-dzy i koleżanki. To tutaj moja edukacja trwała do stycznia 1962 r. W czasie nauki różne były sytuacje, zawirowania, kłębki i upadki młodego człowieka, jak i wzloty, jak to bywa w życiu dojrzewającego młodzieńca. W szkole na co dzień kolegowałem się z Pawłem z ulicy Wodnej. Zimą jeździliśmy razem na nartach i na łyżwach. Pamiętam jak na rynek przyjeżdżał autobus („stonka”), my staliśmy za wiatą autobusową z przygotowanymi haczykami. Gdy autobus ruszał, wychodziliśmy z wiaty, zaczęliśmy pogrzebaczę i autobus ciągnął nas pod górę Kraśnicką. A że była to góra dość wysoka, więc nie było obaw, jechał bardzo powoli. Na górce w tył zwrot i jedziemy za darmo bez wysiłku na złamanie karku. Gorzej jak posypali piaskiem, co jednak zdarzało się rzadko, no to wtedy drep, drep i do rowu koziołek. Z kolei latem i w wakacje kumpłowaliśmy się z Ryśkiem i Tadkiem. Oprócz nauki było pasienie krów, a latem dochodziła praca przy żniwach i przy zwózce zboża do stodoły lub w kopy za nią. Były to czasy, gdy dzieciaki takie jak ja czekały od święta do święta, ale również na odpust, bo wiadomo: lody, fujarki, pistolety na kapiszony, wiatraczki, dziewczynki, pierścionki, la-

leczki i inne drobiazgi. Czasami przyjeżdżała karuzela, strzelnica, w której można było postrzelać z wiatrówek. Czasami umawialiśmy się z Tadkiem rano i szliśmy do Leszczyny na jagody albo na kurki. Gdy wracaliśmy, Mama robiła pierogi z jagodami, zupełny chłodnik, a z tego co zostało robiła soki na zimę. W Święta Wielkanocne na śniadanie musiał być oczywiście barszcz wielkanocny z jajkiem i chrzanem. Ten specjał do dzisiaj u nas jest serwowany. W Lany Poniedziałek był zawsze ubaw. Kiedyś rano z Tadkiem jak zwykle mieliśmy gruszki do lewatywy w pogotowiu i polewaliśmy młode kobiety i dziewczyny. Kiedyś rano, a było dość chłodno, poszliśmy polać naszą sąsiadkę Lisiczkę. Jakie było nasze zdziwienie, gdy pani po nabraniu wody ze studni, całym wiadrzem połała, ale nas, od stóp do głowy. I przebieranie było obowiązkowe, miłe wspomnienia po latach.

Przez cały czas naszego pobytu w Urzędowie Mama ciągle namawiała Tatę, abyśmy to wszystko sprzedali i wyjechali do Łodzi z powrotem, aby tam żyć i pracować, bo tutaj nie ma dla nas – dzieci – żadnej przyszłości, a i Oni będą skazani na wegetację, a nie rozwój. Po zakończeniu prac remontowych (wszystko wykonane – świeża farba) Tata otrzymał propozycję



Tadeusz Cieśliski

pracy z Centralnego Zarządu Elektryfikacji w Warszawie – na stanowisko zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych w Łódzkim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa zatrudniającym ponad 1200 pracowników. Został służbowo przeniesiony z dniem 1 sierpnia 1961 r., mieszkał kilka miesięcy w hotelu „Savoy”, a 1 stycznia otrzymał mieszkanie w nowo wybudowanym bloku zakładowym w Pabianicach. Pracował w ww. przedsiębiorstwie do lipca 1982 r., do chwili przejścia na emeryturę.

Gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia, przygotowania szły pełną parą, zabijano świnie, robiono swoje wyroby – kaszankę pieczoną w piecu, kielbasę pieczoną w piecu, salceson, wędzoną szynkę i inne dobrości. Pieczono ciasta, ubierano oczywiście choinkę, na której wieszano cukierki, bombki, orzechy włoskie, musiały być włosy anielskie, zimne ognie i świeczki. My, jak to dzieciaki, czekaliśmy na prezenty. W międzyczasie szykowaliśmy stroje kolędników, czyściliśmy szable, wyklejaliśmy papierami karbowanymi kolorowymi czapki ułanów, strój króla i innych. Uczyliśmy się wypowiedianych kwestii i dialogów. Opiekunem i nauczycielem był tata kolegi, Krzysztoń, który na harmonii akompaniował nam do

kolęd, które śpiewaliśmy. To było w 1961 r. Na Boże Narodzenie do Urzędowa przyjechał Tata. A my razem z kolegami zaplanowaliśmy kolędować po Urzędowie i okolicznych wioskach przez kilka dni. Pytałem się wtedy Taty czy mi pozwoli, ale on nie wyraził zgody na moje eskapady. Byłem zawiedziony ale przypomniałem sobie, że jak się skończą święta, Tata wyjedzie do Łodzi do pracy, a ja zostanę z Mamą i siostrzyczką. Gdy Tata wyjechał, szybko pobiegłem do Tadka oznajmić mu, że jestem gotów do uczestnictwa w marszu kolędników. Nazajutrz rano ubrałem się odpowiednio ciepło, sąsiadkę, matkę Tadka, poprosiłem, aby przekazała mojej Mamie, że poszedłem z kolędnikami i wrócę za kilka dni, żeby się nie martwiła. Chodziliśmy od domu do domu, śpiewając kolędy i wystawiając całe przedstawienie. W obsadzie był król z koroną na głowie (Herod), dwaj żołnierze wyposażeni w szable ułańskie i czapki charakterystyczne dla powstania listopadowego, diabeł ubrany w skórę barania z rogami na głowie, śmierć z kosą, Żyd w chałacie, dwaj aniołowie ze skrzydłami, ubrani na biało. I oczywiście nasz starszy opiekun, tata kolegi, pan Krzysztoń, który akompaniował nam do śpiewanych kolęd. Tak przeszliśmy przez wszystkie domy w Urzędowie, inne sąsiednie wioski i doszliśmy do Bełżyc oddalonych około 30 km od domu. Po drodze mijaliśmy Leszczynę, Ludwinów, Kępę Kolonię, Borzechów, Wierzchowiska Górne i dotarliśmy do Bełżyc. Tam też daliśmy przedstawienie w sali mleczarni miejskiej. Oglądający w mleczarni zebrali i ofiarowali nam w sumie 200 złotych. Z powrotem szliśmy przez Zagórze, Cuple, Adelinę, Chodel, Godów, Granice, Wierzbicę i Urzędów. Przez ten czas spaliśmy na rozścielonej słomie jeden koło drugiego, u gospodarza, który taki nocleg nam ofiarował. Jedzenia było dużo, gdyż było to po świętach i każdy starał się nam coś ofiarować. Zebraliśmy też sporo gotówki jak na tamten czas.

I tak zakończyłem ostatni rok mojego pobytu w Urzędowie, gdyż w lutym musieliśmy się pakować na samochód z przyczepą, który Tata załatwił w pracy. Po załadowaniu całego dobytku Mama, Jola i ja jechaliśmy pociągiem z Kraśnika do Lublina, a stamtąd do Pabianic. Tata natomiast wsiadł do samochodu ciężarowego z przyczepą i razem z kierowcą ruszyli do Pabianic. Chciałem zaznaczyć, że była to dosyć sroga zima, zamiecie, kurzawa i mróz. Jechaliśmy pociągiem, w którym było ciepło. W Radomiu dosiadł się Tata, zmarznięty do szpiku kości. Okazało się, że pod Radomiem w samochodzie wydmuchało uszczelkę pod głowicą. Tata zostawił kierowcę i powiedział mu, aby też gdzieś przenocował, bo zamarznie. Później okazało się, że kierowca to był człowiek, który walczył pod Monte Cassino. Pojechał do PGR-u po pomoc, otrzymał uszczelkę pod głowicę, wymienił ją na mrozie, zapalił samochód i stawił się w Pabianicach. Tata zawsze wspominał go z rozrzewnieniem, teraz już takich ludzi nie ma (przede wszystkim obowiązek). W czasie transportu wszystkie kwiaty przemarzły, jedynie paprotka ukryta w szafie przetrwała i długo nam rosła. Była to paproć królewska, liście dochodziły do 2,5 m długości, w końcu powędrowała do kościoła, bo zajmowała za dużo miejsca. Chciałem też dodać, że właśnie we wrześniu 1961 r. siostrzyczka chodziła do I klasy szkoły podstawowej, ja do VII.

Eliza Pelc

Pplk „Niemen”. Wierny jak rzeka

Od Autorki

Ojczyzna – wyzwanie ziemi rzucone przodkom i nam, by mową własną wyśpiewać jej dzieje. Bohaterowie stuleci w wyzwaniu ziemi wchodzili jak w ciemną noc, wołając: „Wolność jest droższa niż życie”.

Karol Wojtyła

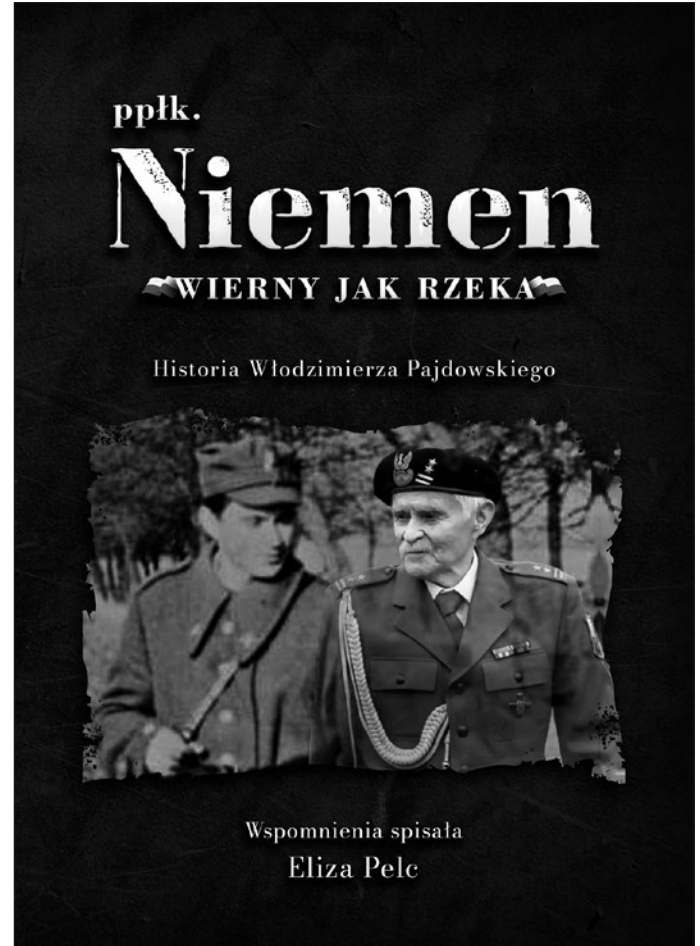
Przez wszystkie stulecia istnienia naszej Ojczyzny, kolejni Bohaterowie polskiej historii dzielnie stawali na każde Jej zawołanie. Walcząc z najeźdźcami chcącymi odebrać nam największy skarb, jakim jest wolność, dzielnie stawali do najtrudniejszych potyczek, w głębi swoich serc wiedząc, że mogą przyplacić życiem swoją walkę. Mimo świadomości ryzyka, z niespotykanym męstwem i wiarą podejmowali wyzwania, jakie przed nimi stawiano. Wierzyli, że wszystko co robią, robią dla umiłowanej ziemi, dla swoich rodzin, dla Polski. Wśród wielu znanych, wybitnych postaci, które odcisnęły swój ślad na drogach do wolności, byli też „zwykli” żołnierze, którzy z identycznym zapalem jak ich sławni przedstawiciele stawiali czoła nieprzyjacielowi. O takim cichym Bohaterze jest właśnie ta książka. Skromny, niezwykle ciepły i kochający nade wszystko Ojczyznę polski żołnierz zechciał podzielić się z Państwem historią swojego życia. Wywiad, którego udzielił, pozwoli Państwu poczuć co to jest odwaga, siła, miłość, czyli uczucia, które towarzyszyły naszym żołnierzom podczas wojny, a potem często podczas dalszego życia. Bohater tego wywiadu ma już blisko sto lat, a mimo to jest pełen wiary w jutro, optymistyczny, ma doskonałą pamięć i kondycję. Zapraszam Państwa do stulecia niezłomnego syna Rzeczypospolitej, który po dziś dzień krzewi patriotyzm i miłość do Ojczyzny na każdym kroku swojego życia. Dziękuję Panu pplk. Włodzimierzowi Pajdowskiemu ps. „Niemen”, że zechciał otworzyć przede mną swoje serce i opowiedzieć o swoim niezwykłym życiu, z nadzieją, że młode pokolenie wyciągnie z niego solidną lekcję historii, a Ci, którzy jeszcze nie do końca identyfikują się ze swoją Ojczyzną, odkryją dzięki tej pozycji czym jest poświęcenie, bohaterstwo i miłość do niej. Dlaczego tytuł *Pplk „Niemen”. Wierny jak rzeka*? Ponieważ Bohater tej książki to wierny syn Rzeczypospolitej, jej niezłomny obrońca, wierny przez całe swoje życie zasadzie „Bóg, Honor, Ojczyzna”, wierny swojej rodzinie, a przede wszystkim małżonce, z którą spędził w szczęściu ponad 60 lat, aż do Jej śmierci.

Zapraszam Państwa do lektury.

*

Panie Włodzimierzu, proszę opowiedzieć kiedy i gdzie się Pan urodził? Kim byli Pana przodkowie?

Urodziłem się 25 grudnia 1924 r. w Wiszniowie, powiat Łuck. No więc moi przodkowie ze strony ojca to są Polacy, powstańcy styczniowi, legionści Józefa Piłsudskiego, czy-



li Polacy z krwi i kości. Mój pradziadek Marcin mieszkał w pierwszej połowie XIX w. w Urzędowie (Lubelszczyzna). Jego brat Walenty (ksiądz) za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Sybir. Pradziadek miał trzech synów: mojego dziadka Józefa, Antoniego i Jana. Dziadek ożenił się z Julią Gałkowską, z którą miał ośmioro dzieci (3 córki i 5 synów). Każdy z synów dziadka (w tym mój ojciec Antoni) brał udział w walkach niepodległościowych. Pierwszy brat ojca, Wiktor, był lekarzem. Pracował jako ordynator w szpitalu w Janowie Lubelskim. Był związany z działalnością niepodległościową. Niestety zaraził się tyfusem i zmarł w 1919 r. Drugi brat ojca, Mikołaj, organizował Polską Organizację Wojskową w Urzędowie, służył również jako legionista w Legionach Piłsudskiego. W czasie okupacji działał w Służbie Zwycięstwu Polski. Kolejny brat, Tymoteusz, również walczył w Legionach Piłsudskiego. Po wkroczeniu Armii Czerwonej został wywieziony w głąb Rosji. Tam udało mu się dostać do Armii Andersa, z którą walczył na Zachodzie. Ostatni, najmłodszy brat ojca, Ignacy, był sędzią w Łucku, skąd w 1939 r. po wkroczeniu Sowieców został wywieziony do Kozielska. Udało mu się przeżyć zagładę zorganizowaną przez NKWD w 1940 r. Podobnie jak Tymoteusz wstą-

pił do Armii Andersa. Do Polski już nie wrócił. Zmarł w Stanach Zjednoczonych. Mój ojciec Antoni był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. W czasie okupacji niemieckiej należał do AK w Urzędowie. Moja matka Antonina Sałaj pochodziła z rodziny polsko-węgierskiej. Była to rodzina szlachecka. Część węgierska mojej rodziny to był w zasadzie pradziadek. Samo nazwisko mojej matki Sałaj, to nie było polskie nazwisko i tak jak mówię, ci przodkowie mojej matki pochodzili z Węgier. Matka jak się ojciec żenił miała na pewno brata Mieczysława Sałaję. Mojego dziadka pamiętam jeszcze. Ponieważ z dzieciństwa dużo rzeczy pamiętam. Pamiętam jak ten dziadek leżał chory i jak mnie prosił, żeby do niego podejść. Trochę z nim rozmawiałem. Byłem dzieckiem. Mogłem mieć trzy, cztery lata maksimum, ale pamiętam jak on leżał w łóżu chory i prosił, żeby do niego podejść i ze mną rozmawiał. Później my się wyprowadziliśmy i mieszkaliśmy gdzie indziej, a dziadek zmarł. Później śmierć matki dosyć wcześnie. Pamiętam matkę bardzo dobrze, jak chorowała, jak ją odwiedzałem i później śmierć i pogrzeb. Matka zachorowała na wyrostek robaczkowy. Dostała bóli, zabrali ją do szpitala. Dwa razy otworzyli jamę brzuszną, nie znaleźli, że to wyrostek robaczkowy. Pamiętam jak ona cierpiała i jęczała, jak ją bolał ten bok. I że lekarze nie wpadli na pomysł, że to wyrostek? Trzeci raz otworzyli brzuch i operowali i wtedy dopiero znaleźli przyczynę tej choroby. Myślę, że to już była musztarda po obiedzie i ten wyrostek się już rozlał. Matka krótki czas po tej operacji zmarła. Mama miała, jak zmarła, 31 lat. Ja miałem wtedy 7 lat. Był jeszcze brat młodszy

zatrudnił, bo mówił: co ona zrobi, ona nie ma możliwości wyżyć. Jej mąż był pracownikiem jakimś i jak on zmarł, to ona została bez środków do życia. Ojciec powiedział do mnie: „Muszę ją zatrudnić”. Dał jej cały pokój i ona z całą siódmką dzieci tam mieszkała.



Włodzimierz Pajdowski z bratem Zygmuntem (zdjęcie z rodzinnego albumu)

A czy Pan pomagał tacie w gospodarstwie? Pamięta Pan jakieś ciekawe zdarzenia i zabawy z dzieciństwa?

Wtedy były jeszcze takie czasy, że nie musiałem pracować w gospodarstwie. Najwyżej jak coś chciałem zrobić dla zabawy. Ale w polu nie musiałem robić. Byłem za mały. Z zabaw pamiętam to, co było wtedy modne przed wojną. Graliśmy i w szkole, i po szkole w tzw. palanta. To polegało na bieganiu. I to właśnie było dobre. Bo była taka rzecz, że miało się piłkę. Jest meta i pół-meta. Ja stoję na początku, mam piłkę, mam kij. Piłeczka okrągła taka. Podrzucam piłkę i jak ją trafię tym kijem, to trzeba, żeby jak najdalej poleciała. Bo jak piłka poleci, to ja biegnę. Albo do pół-mety, albo do mety. I z powrotem. Bo do pół-mety jak doleczę tylko, to ktoś inny jak wybije, to ja wtedy biegnę do mety i muszę dobiec z powrotem, żebym brał udział w odbijaniu. To tak wyglądał ten palant. Czyli jak najszybciej trzeba było biec. Jak się odbiło daleko piłkę, to można było zdążyć do mety dobiec i wrócić. Jak się za blisko odbiło, to albo do mety doleciało się do końca, albo trzeba było czekać, aż ktoś piłkę odbije, żebym ja mógł wrócić. To było dobre, bo się biegało. Dziecko, które biega i ma dużo ruchu to wzmacniają się mięśnie.

A gdzie Pan mieszkał?

Mieszkaliśmy na Wołyniu. Koło Kiwerc. Jakieś 4–5 kilometrów od Kiwerc. To była mała wieś. Wiśniów się nazywała. W Kiwercach chodziłem do szkoły. To też było dobre, bo najpierw do pierwszej, drugiej klasy pojechałem do brata ojca. Bo oni się umówili. Tam było niecałe trzy kilometry do szkoły, a już od trzeciej klasy mieszkałem



Włodzimierz Pajdowski (u góry) z bratem ojca i jego rodziną (zdjęcie z rodzinnego albumu)

ode mnie 2,5 roku. Ojciec 10 lat nie żenił się, choć wiem, że swatano ojca. Znajomi przywozili często w gości inne kobiety ze sobą. Ale ojciec wtedy nie miał ochoty. Dopiero po 10 latach ożenił się drugi raz. Po śmierci matki do naszej opieki ojciec wynajmował różne panie. Jako gosposie, no bo ktoś musiał gotować jedzenie, sprzątać. Ojciec miał dosyć duże gospodarstwo, to nawet jak sam nie pracował, to był gdzieś nadzorować pracę. Dlatego musiał mieć w domu kogoś, kto ugotuje. Właściwie, jak pamiętam, ojca znajomy jakiś zmarł, młodszy od ojca chyba, i zostawił żonę z siedmiorgiem dzieci. I ojciec ją

w domu i chodziłem do szkoły do siebie. Początkowo chodziłem sam, bo brat był jeszcze za młody. Później chodziłem razem z nim. Ja zawsze musiałem (ojciec kazał mi) prowadzić go i pilnować. Nikt do szkoły nie woził. Ja uważam, że to było bardzo dobre. Wychodziło się ileś wcześniej, ale człowiek był przez to bardziej zahartowany i zimą chodziliśmy. Zimą, jak były duże śniegi, to nas chodziło tam od pięciu do siedmiu chłopców. Dziewczynki, nie wiem dlaczego, z nami nie chodziły. Nie wiem, czy rodzice umieszczali w innych placówkach te dziewczynki. Do nas do szkoły, chodzili tylko sami chłopcy.

A czy Pan psocił jako mały chłopiec?

Pamiętam jak matka się skarżyła do mnie: „Wy mnie zamęczacie”. Musiałem chyba rozrabiać. Nas tak jakby mama centrowała, żebyśmy byli spokojni. Pamiętam, że mama, jak zmarła, została pochowana w Łucku. Prawdopodobnie już po tym cmentarzu nie ma śladu. Ktoś mi powiedział, że tam teraz ulica jest. Ojciec zmarł dopiero po wojnie tutaj koło Zielonej Góry w Klenicy. I jest tam pochowany na cmentarzu. Tam, gdzie mieszka teraz mój młodszy brat Zygmunt. Brat co prawda nie mieszka w domu, gdzie mieszkał ojciec, bo ojciec ożenił się drugi raz i miał dwoje dzieci z drugiego małżeństwa. Brat nie bardzo się z nimi dogadywał i się wyprowadził. Druga żona ojca, wyjeżdżając stamtąd, sprzedała ten dom. Ja z nimi nie mieszkałem, bo wtedy się ukrywałem przed UB.

Pamięta Pan wybuch wojny?

Tak, doskonale pamiętam. Miałem wtedy 15 lat. U nas praktycznie wybuch wojny niczego nie zmieniał. Ale pamiętam (to już może był 10 dzień) pojechałem do Kiwerc lub poszedłem. Nagle nadleciały niemieckie samoloty. Jedne bombardowały stację, bo Kiwerce to była stacja węzłowa, kolejowa. Z Kiwerc się jechało do Kowla, do Łucka i do Równego. Równe leżało nad granicą. Nadleciały te samoloty i bombardowały, a jeden czy dwa, właściwie dwa, leciały dalej. Ja akurat byłem wtedy na ulicy. W tym czasie te samoloty leciały bardzo nisko, bo tam nie było żadnej obrony przeciwlotniczej. Nawet karabinów maszynowych nie było. Tam nie było wojska, nie było nic. Samoloty zaczęły strzelać do ludzi z karabinów maszynowych. Oprócz tego Niemcy zrzucili parę bomb. Chyba to były nieduże bomby. Rozpryskowe tak zwane. Ja uciekałem w stronę lasu. To było pierwsze zdarzenie, kiedy cudem uszedłem z życiem. Uciekałem drogą gruntową w stronę lasu i w pewnym momencie coś mi kazało paść płasko pod płotem. Upadłem pod płotem. Jak wstałem, to płot nade mną był przecięty. Nade mną jakieś pół metra płot był przecięty kulami. A kula jak uderza, to wrywa cały kawałek. Poodrywane były całe płyty. Gdybym wtedy nie upadł, to by mnie nie było. By mnie po prostu przecięli tą serią z karabinów. Jak tylko przeleciał ten, który strzelał za nami, zaczęliśmy dalej uciekać do lasu, bo dalej te samoloty latały. Jak zobaczyliśmy, że one nawracają i znów lecą w naszą stronę to przyśpieszyłem i już byłem w lesie. Siadłem koło takiego grubego drzewa, tak żeby mieć samoloty z tyłu. Drzewo było między mną, a samolotem. Jak się poderwałem i uciekałem, to widziałem tych ludzi zakrwawionych, porozrywanych. Zrzucili bombę i znów było parę osób rozerwanych. Jedna bomba

wpadła do ogródka, to dom był czarny, a dynie, które tam rosły, też były całe czarne. Później lasem poszedłem do domu, żeby jak najszybciej opuścić te Kiwerce. Ale takie wrażenie pozostało. Pamiętam była taka sytuacja, opowiadał mi jeden chłopak, że pasł krowy i niemiecki samolot leciał i widział tego pastucha i te krowy i zaczął pilot strzelać z karabinów maszynowych. On upadł, ale krowa została zabita. To jest coś tak barbarzyńskiego, że nie można uwierzyć nawet. Pilot widzi dziecko przy krowach i strzela. Przeleciał i ostrzelał z jak najniższej wysokości, aby specjalnie zabić tę krowę.

Jak doszło do tego, że opuścił Pan swoją rodzinną miejscowość?

Była taka sytuacja, że jak Rosjanie już weszli tam, były aresztowania Polaków. To był wrzesień 1939 r. Chyba 18 września już byli u nas, bo im się jeden dzień zeszło dojść od granicy. Jak weszli Rosjanie, powstała milicja żydowska. Żydzi momentalnie stworzyli milicję żydowską. W Kiwercach mieszkała rodzona siostra ojca. Oni mieli sporo dzieci. To byli moi bracia cioteczni. I ta milicja zamordowała trzech z tych młodych ludzi. Wprawdzie nie byli oni tak młodzi jak ja, bo byli ode mnie po 10 lat starsi. Jeden był nauczycielem, ale niewiele po studiach. Jeden pracował w policji przedwojennej, ale w ochronie rządu, tyle, że w czasie wojny nie był już w Warszawie, tylko w Kiwercach. A jeden z nich był studentem. Szczegółów dlaczego ich zamordowali nie znam. Rosjanie po wkroczeniu to była raczej piechota, choć to było po żniwach i dużo z nich przemieszczało się wozami chłopskimi. Oni tak jak ja ich dzisiaj widzę, gdzieś te wozy chłopskie zabierali ludziom razem z końmi. Kładli tam deski. Na jednej siedzieli, a o drugą się opierali plecami. Wygodnie im było siedzieć i wtedy nie wypadł taki żołnierz. To pamiętam do dzisiaj, jak oni jechali. Ale większość szła. Ja widziałem też polskie wojsko jeszcze w 1939 r. My mieliśmy duży dom i jak były ćwiczenia wojskowe to dowództwo u nas mieszkało. Umundurowani, buty, karabiny na pasach. W Łucku był pułk kawalerii. Już później mieli motory. Nie konno. Widziałem jak na warcie stał jakiś żołnierz. Nawet za karę stał jeden. Coś popełnił. Musiał stać na bacność z karabinem. Nie na pasie, ale na ramieniu. Podeszedłem do niego i pytam, po co on tak stoi, a on mówi: „Kazali mi”. Brat ojca został aresztowany. Znalazł się w Kozielsku. Na szczęście potem uratował się z Armią Andersa. Nie wrócił już do Polski. Nie chciał wracać, umarł w Stanach Zjednoczonych. Drugiego brata ojca żonę z trójką dzieci wywieźli na Sybir. On się schował w jakiejś skrytce w domu. On nie wiedział, że zabrali jego żonę i dzieci. Dopiero potem, jak było już cicho w domu, on wyszedł z tej skrytki, ale już nikogo nie było. Zorientował się dopiero rano, że nie tylko jego żonę wywieźli. Dużo ludzi wywieźli. To była miejscowość, w której mieszkali przeważnie sami legioniści. Wtedy, w tamtym czasie aresztowano dużo Polaków. Później ojca aresztowali. Byli u nas. Raz przyszło 10 ludzi narodowości żydowskiej. Z bronią oczywiście, z karabinami. I dwóch NKWD-zistów. Pierwszy raz nie aresztowali ojca, a drugi raz przyszło ośmiu tych Żydów, dwóch NKWD-zistów i zabrali ojca z sobą. Ojciec był w POW przed wojną, ale nikt

tęgo praktycznie nie wiedział. Pierwszy raz jak byli, to kazali broń oddawać. Ojciec miał broń myśliwską, ale schowaną miał. Nie oddał, ale oni też nie wiedzieli, że ojciec miał broń. Nikt ojca nie wskazał, że ma broń. Jak ojca aresztowali i zabrali do aresztu, to został w tym areszcie pobity. Grozili mu. Mogli go nawet zamordować. W nocy tym aresztowanym, bo nie tylko ojciec był aresztowany, ale nie wiem ilu ich tam było, udało się przy współudziale kogoś z zewnątrz uciec. Było okienko nieduże, takie podobno płaskie okienko wąskie. Wyjęli to okienko i ci, którzy byli tacy jak ja szczuplejsi (bez brzucha) precyzyjnie się. Pomagali sobie wzajemnie. Ten co wyszedł pierwszy, to wyciągał później pozostałych. Ojciec ponieważ też był szczupły tak jak ja, też uciekł. Jeszcze z miesiąc czasu ukrywaliśmy się. Ja wyjechałem do znajomego leśnika, młodszego brata też ojciec gdzieś umieścił, żeby nie był w domu. Po miesiącu zapadła decyzja, że uciekamy przez granicę. Ojciec miał jeszcze jakiegoś znajomego oficera Wojska Polskiego i we trójkę uciekliśmy. Młodszy brat został na miejscu u tej pani, którą ojciec zatrudnił po śmierci jej męża. Oni zostali w naszym domu. On tam przeżył. Ja też w tej ucieczce jakoś przeżyłem, ale wtedy jak myśmy przez granicę uciekali, to ja mogłem zginąć. Najpierw pojechaliśmy w stronę Małkini pociągami. Przed Małkinią, żeby już na dworcu nie wysiadać (koło Małkini gdzieś ta granica przebiegała), wysiedliśmy, bo spodziewaliśmy się, że mogą nas na dworcu legitymować. Wysiedliśmy i szliśmy na piechotę prawie jedną dobę. Na pewno więcej jak 12 godzin. Staraliśmy się iść w nocy. To był koniec marca 1940 r., ale w tym czasie były dość duże mrozy. Leżał jeszcze nieduży śnieg, ale woda była zamrożona. Zima 1939/1940 to była, jak to mówili, zima stulecia. A że w tym roku spadły bardzo duże śniegi pamiętam, bo koło naszego domu metrowa lub półtorametrowa warstwa śniegu była. Tak więc przechodziliśmy w nocy jakąś rzeczka po śniegu. Ja, ojciec i ten jego znajomy oficer WP. Nad tą rzeczką leżała skorupa śniegu, dosyć wysoko nad wodą. Oni we dwóch przeszli, a ja szedłem za nimi. No i pode mną się załamał lód. Zdażyłem rozłożyć ręce w bok i na tych rękach zawisłem tam. Ponieważ oni już przeszli, a tam gdzie stali rosły różne drzewa, to wylamali gałąź jakąś lub drzewko (nie pamiętam co to było) i podali mi to. Ja złapałem jedną ręką najpierw, potem drugą i pomału mnie wyciągnęli. Uszliśmy kawalek i nas straż graniczna rosyjska złapała. Zaprowadzili nas do budynku, gdzie mieli wartownię. W piwnicy już była cała masa ludzi. Tam było chyba do 30 osób. Było bardzo ciasno, ale ja znalazłem jakiś kącik, gdzie leżała słoma. Ja byłem tak już zmęczony, że tylko siadłem na tej słomie, skuliłem się i zasnąłem. Rano nas przesłuchiwali. Wcześniej my we trzech umówiliśmy się, co będziemy mówić. Była taka zasada, którą stosowali Rosjanie, że jeżeli ktoś uciekał od Niemców, to go cofano albo pozwalano przejść przez granicę. Była loteria jak się tłumaczyć. Byli już tacy, co mieli rozeznanie i okazało się, że częściej jak ktoś przychodził od strony Niemiec to go cofano. My się umówiliśmy wcześniej, że się nie przyznajemy, że idziemy razem. Jak mnie przesłuchiwali, to ja mówiłem, że jadę do Kiwerc, bo tam mam rodzinę. Mówiłem, że jestem sam, że nie mam ni-

kogo na świecie bliskiego. Nie miało się w tamtych czasach dokumentów, tak jak to jest dzisiaj. Nie pamiętam, żeby ojciec miał dowód lub coś takiego. Miał broń, więc miał później tylko pozwolenie na broń. Oni tam na tym przesłuchaniu nawet nie żądali żadnych dokumentów. Ja się nie przyznawałem, że idę z kimkolwiek. Oni tam niewiele praktycznie słuchali. Zrewidowali mnie. Miałem trochę monet w kieszeni, to wszystkie mi zabrali. Ja miałem papierowe pieniądze wszyte w ubranie (w czapkę). Miałem takie buty jak to dziś są filcowe. Tam też były takie miejsca, że miałem pozaszywane te pieniądze, ale oni dokładnie nie sprawdzali. Pytali tylko, co mam przy sobie, więc pokazałem im te monety i tylko to zabrali. Wtedy były jeszcze aktualne polskie pieniądze i można było za nie robić zakupy. Ja, ojciec i ten oficer, który z nami szedł, tłumaczyliśmy się tak samo, że uciekamy od Niemców. I nas cofnęli do Niemców. Po jakimś czasie zebrali taką grupę 30 osób. To było dla mnie takie makabryczne, bo prowadzili nas żołnierze NKWD pod eskortą. Rosjanie mieli takie półmetrowe bagnety, nie takie jak polskie płaskie bagnety, tylko takie ostre, szpiczaste. Na ogół mieli te bagnety nałożone na lufy, bo na bagnet nie było przy pasie miejsca, ani przy karabinie. Jak bagnet nie był nałożony na lufę, to był przywiązany sznurkiem. Coś takiego, to tylko w Rosji mogło być. Polskie wojsko miało bagnety normalne, z rączką. Rosjanie, którzy nas prowadzili mieli wszyscy nałożone te bagnety na lufy, tak więc mogli w każdej chwili kogoś przebić. Prowadzili nas przez wieś. Jak się pokazał jakiś Polak to wrzeszczeli: „Uchadi z darogi”. Ja myślałem, że nas prowadzą na rozstrzelanie. Ja byłem pewny, że nas rozstrzelają gdzieś. A jeszcze skierowali nas w kierunku lasku. Jak przyprowadzili nas na granicę, zobaczyłem że są słupki graniczne. Jeden, dwa, trzy słupki z drutami. Kazali nam przejść przez te druty. Druga strona za drutami już była niemiecka. Jak przeszliśmy przez druty, to już byliśmy po stronie niemieckiej. A Niemcy z kolei, jak kogoś złapali, to cofali na stronę rosyjską. Jakby nas Niemcy złapali, to by nam kazali do ruskich wrócić. Wiedzieliśmy, że Niemcy nie chodzą w pasie granicznym. Niemcy chodzili tylko drogami. Wieś była jakieś pół kilometra od tego pasa granicznego, gdzie my przechodziliśmy. My mieliśmy takiego znajomego przewodnika, który już kilka razy przechodził. Poszliśmy w takie drzewa i czekaliśmy aż się ściemni. Dopiero jak się porządnie ściemniło zaczęliśmy iść. Nie szliśmy drogami, żeby Niemcy nas nie zauważyli. Szliśmy całą noc, żeby odejść jak najdalej od granicy. Dopiero później, jak się rozwidniło, wstąpiliśmy do takiego domu na uboczu. Widzieliśmy, że tam nie ma żadnych Niemców. Wstąpiliśmy do tego domu, że coś chcemy kupić do jedzenia. Wtedy pamiętam jak nas poczęstowano. To, co oni sobie sami ugotowali do zjedzenia. Ziemniaki starte, trochę mąki, porobione były takie kluski okrągłe. Ugotowane w wodzie. I oni porozlewali te kluski na talerze i sobie i nam. Nie stać ich było na żadną słoninę. Same te kluski ziemniaczane z tej wody. Ja byłem cholernie głodny. A te kluski tak mi smakowały, że do dzisiaj pamiętam ich smak. Ta kluszcanka z tymi kluskami z ziemniaków, tak mi smakowała, jak jakieś najlepsze danie. Później

już dojechaliśmy do Lublina. W Lublinie brat ojca mieszkał. Okazało się, że on się ukrywa, bo Niemcy go szukają. Nie było go w domu. Drugi brat, tyle że cioteczny ze strony ojca siostry, mieszkał niedaleko Hrubieszowa. On był w niewoli. Ojciec musiał mieć jego adres, czy w Lublinie dostał adres, już nie jestem pewien. W każdym razie ja i ten znajomy ojca pojechaliśmy tam. Ojciec został w Lublinie. Jak tam przyjechałem, a miałem już 16 lat, to się okazało, że mogę już coś robić. A mieli gospodarstwo. Tam były krowy, świnie, to ja się im od razu przydałem. Później nawet orałem. Dopóki brat cioteczny nie wrócił z niewoli, to prawie cały rok tam spędziłem. Z ojcem musiałem się wtedy rozłączyć, bo ani nie miał mieszkania, ani rodziny, co by mnie w Lublinie przygarnęła. Dlatego mnie wysłał do tego brata. Ale jak brat wrócił z niewoli to ja już wróciłem do ojca, bo ojciec się już jakoś urządził. Trzeba było nająć mieszkanie i pracować. Ojciec wpadł na dobry pomysł. Niemcy kolczykowali świnie na wsiach. Ojciec się nauczył jak ściągać taki kolczyk, nie uszkadzając go. Wtedy zabijał świnie i robił wędliny. Przede wszystkim robił kielbasy. Część przetworzonego mięsa mógł sprzedać i zaczął w ten sposób handlować. Jak już się trochę dorobił, miał swoje mieszkanie i wtedy po niecałym roku mnie zabrał od tego brata i ja zacząłem też już wtedy pracować. W pierwszej kolejności zatrudniłem się na budowie. Wtedy były tak zwane „nosilki” na ramionach. Zaprawę nosiło się w rękach w wiadrze, a cegły się właśnie nosiło na plecach w tych nosilkach. To było już w Urzędowie. Oprócz tego, jak były żniwa, to ja pracowałem u gospodarzy np. przy koszeniu. Kosilem trawę na siano, zboże kosilem. Woląłem kosić niż podbierać i wiązać zboże. Ale jak gospodarze mieli swoich kosiarzy, to zatrudniałem się też do tego podbierania. Wojnę przeżyłem w ten sposób. Początkowo pracowałem u rolników, a potem zacząłem pomagać ojcu w robieniu wędlin i sprzedawaniu ich.

Jak to się stało, że Pan wstąpił do konspiracji?

Ponieważ ojciec pochodził z tamtych stron, tam się urodził, jego znali. Wiedzieli więc ojca znajomi, że jego syn jest „swój”. Ojciec początkowo też był w AK, ale w 1941 r. ożenił się drugi raz, urodziła mu się potem córka w 1942 r., więc odszedł z konspiracji. Ci ludzie, którzy stworzyli AK w Urzędowie, znając ojca mieli do mnie również zaufanie. Wiedzieli, że ja nie wydam nikogo. Zaprzysiężony zostałem dopiero jak skończyłem 17 lat. Pamiętam jak składałem przysięgę. Ja, jakiś czas tam mieszkając, nawiązałem stosunki koleżeńskie z rówieśnikami. Znalazłem się tam początkowo obcy, nie znając nikogo. No, ale gdzieś z jakimś jednym, drugim chłopcem zacząłem rozmawiać, później się spotykaliśmy. Jak zaprzyjaźniłem się z jednym kolegą, który znał wszystkich w okolicy, to siłą rzeczy wszedłem w krąg tej młodzieży. I ci koledzy mieli kontakty z podziemiem. Ojciec nie był chętny, żebym ja wstępował do AK. O przystąpieniu do AK powiedziałem mu dopiero, jak już byłem w oddziale. Nie był zadowolony. Pytał: „Co? Chcesz zginąć? Mam tylko ciebie, to jeszcze ciebie mi zabiją?”. U nas w oddziale wszystko się udało. Nie było wysp. Nikt nikogo nie wydał. Nikt nikogo nie zdradził. Niemcy nikogo nie aresztowali. Zostałem zaprzysiężony w 1941 r. Do konspiracji wcią-

gnęli mnie ci koledzy, z którymi się przyjaźniłem, ponieważ niektórzy z nich byli już wcześniej zaprzysiężeni. Ze mną składało przysięgę jeszcze dwóch lub trzech z tych moich kolegów. Ci, co mnie przyjmowali znali ojca, ale musieli też wcześniej upewnić się, że taki młody chłopak jak ja nie zdradzi w razie czego. Pierwszą rzeczą, której nas nauczono, to było zachowanie całkowitej tajemnicy o tym, co robiliśmy. Z nikim nie można było na ten temat rozmawiać. To była ścisła tajemnica. Słów całej przysięgi nie pamiętam, ale pamiętam słowa „kładę rękę na ten krzyż”. Kładło się rękę, ktoś czytał słowa przysięgi i się je powtarzało. Ja składałem przysięgę w stodole. Było nas chyba pięć osób, z czego dwóch, albo trzech chłopaków składało przysięgę. Pozostali ją odbierali. Była taka zasada, że nie powinno nas być jednocześnie więcej niż pięciu, ani nawet znać się więcej niż pięciu. Urzędów to była mała miejscowość, więc na ogół ci, którzy byli zaprzysiężeni, się znali. Z czasem znaleźliśmy się wszyscy, ale nie można było z nikim na temat konspiracji rozmawiać. Pierwsze szkolenia jakie mieliśmy to było zapoznawanie się z bronią. Ktoś rozbierał, składał i później trzeba było to zrobić samemu. Rozebrać na przykład broń krótką na wszystkie elementy, a potem złożyć. Uczyliśmy się jak wprowadzać naboje do magazynku. Najważniejsze było, żeby poznać broń. Dlaczego? Broń czasem się zacina. Jak ci się zatnie broń, to musisz szybko ją uruchomić, żebyś mógł dalej strzelać i się bronić. Inaczej zginiesz. Ta nauka o broni była podstawową rzeczą, żeby wiedzieć jak w danym momencie postąpić, jeżeli broń się zatnie. Szkolenia odbywały się z reguły w domach. Na przykład mój kolega miał swój pokój. My tam przychodziliśmy. Jego rodzice wiedzieli oczywiście, co się tam za drzwiami dzieje, ale nie wchodził do pokoju. Jak się poznało już broń, uczyliśmy się strzelać. Ja trochę byłem obeznany z bronią, bo ojciec miał kiedyś broń myśliwską. Ja z niej zacząłem strzelać jeszcze przed wojną, mając 15 lat. To była zupełnie inna broń niż ta, którą poznawaliśmy w konspiracji, ale my poznawaliśmy wszystkie karabiny i pistolety. Te rzeczy po kilku ćwiczeniach mieliśmy tak opanowane, że wiedzieliśmy jak tą bronią się posługiwać. Mi zaproponowali, w związku z tym, że mnie nikt na tym terenie nie zna, że będę jeździł kupował broń. Często można ją było kupić od kolejarzy. A kolejarze skąd mieli broń? Jak kolejarz był konduktorem, a jeździł w pociągach, którymi jeździli Niemcy, to Niemcom kradli broń. Niemiec nawet jak miał w kaburze broń i spał, to często zdejmował pas z kaburą i wieszał. Jak taki kolejarz przyszedł, a Niemcy spali, to wyciągał któremuś z kabury broń i zaraz gdzieś chował. Nie mógł jej nosić w kieszeni. Miał w wagonie skrytki. Gdyby go zrewidował potem Niemiec, to by nie znalazł. Nie udowodnili by mu, że zabrał. Tak więc nie wiadomo było, kto ukradł. Ja dostawałem pieniądze na broń. Rozmawiałem z kolejarzami i kupowałem. Przeważnie broń krótką. A później kupiłem dla siebie. Miałem długo ten pistolet. To był mauser. Nieduża kolba. Zaraz za spustem był magazynek. Tam wchodziło 10 naboji. Lufa dosyć długa. To była dobra broń. Zawsze miało się zapasowy magazynek, żeby był w razie czego. Raz z niego z strzelałem. Niemiecko-ukraińskie oddziały próbowały nas otoczyć. My się wyrwaliśmy z otoczenia. Wtedy z niego

strzelałem. Uciekliśmy. Uciekaliśmy lasami. Przesunęliśmy się parę kilometrów. Byliśmy wtedy całym oddziałem. Były sytuacje, że spałem w lesie, w stodole w słomie. Jak była sytuacja, że nie było szans wrócić do domu, to się nie wracało. Pamiętam, że raz nie jedliśmy dwa dni w ogóle. Byliśmy w pobliżu jakichś zabudowań i jeden z kolegów powiedział: „Słuchajcie, ja tu mam znajomych, pójde to może coś do jedzenia przyniosę”. To pamiętam do dzisiaj. Poszedł, przyniósł chleb, jeden duży bochenek i chyba boczek. To było w nocy. Każdemu ukroił plaster tego mięsa. Ja jem ten boczek i coś mi lata po ustach. Myślałem, że nie rozgryzłem dobrze tego mięsa. Miałem w kieszeni latarkę. Zaświeciłem. Patrzę, a tam pełno robactwa. Larwy. No, ale przecież tego nie wyrzucę, więc to co już miałem w ustach połknąłem, a resztę otrzepałem i zjadłem. To nie było śmierdzące. Nie wiem, gdzie ten chłop to trzymał. Jak przyszedł kolega do niego, to się tego pozbył. Nie dał dobrego, tylko to z larwami. Myślę, że raczej wiedział, co daje. Inny kolega też zauważył, że w tym jedzeniu jest pełno robaków. I zrobił to co ja, czyli otrzepał i zjadł.



Włodzimierz Pajdowski w oddziale

Jaka jest geneza Pana pseudonimu?

Jak składałem przysięgę, wtedy nam powiedzieli, żeby każdy sobie wybrał pseudonim. Ja znałem piosenkę „za Niemen, za Niemen nam precz! Już gotów koń, zbroja, dziewczyno ty moja...”. Już dalej nie pamiętam słów. To mi jakoś tak przypadło do gustu, a oprócz tego u nas na Wołyniu koło Łucka płynęła rzeka Styr. I tak mówię Styr–Niemen, Styr–Niemen. A już postanowiłem, że wybieram z tych dwóch jedną. Bardziej mi odpowiadało Niemen jako piosenka i wiedziałem, że to rzeka jest. No i podałem „Niemen”. I całą okupację nie zmieniłem swojego pseudonimu.

Pamięta Pan jak się nazywał Pana dowódca i jak Pan chodził ubrany w partyzantce?

Dowódca miał pseudonim „Sokół”, nazwisko Cieszkowski. Ja miałem mundur niemiecki. To był taki nietypowy niemiecki, bo był prawie zielony. Ale niemiecki. To była właściwie taka marynarka. Ja ją od kogoś odkupiłem. Ona była sukienka, ciepła. Nie drelich. Buty to miałem saperki. Tak się wtedy nazywały. Dzisiaj takich butów nie widzę. One były z cholewą, ale ta cholewa nie była dopasowana, tylko luźna. Ona była tak dobra, że można było pistolet nosić za tą cholewą. Kabury początkowo

nie miałem. Jeżeli nie nosiłem pistoletu za pasem, to za tą cholewą. Kaburę potem znalazłem. Skórzaną. Ale nie chciałem jej nosić. W każdej chwili, jak nosiłem broń za pasem z przodu, albo z tyłu, to broni nie było widać i można było ją od razu wyciągnąć. Kaburę zawsze widać. Jak chodziłem z bronią, to wołałem ją mieć za pasem z przodu. Marynarka zapięta.

A co się stało z tym Pana mauserem? Miał go Pan do końca wojny?

Jak kupowałem broń od kolejarzy, to ojciec mi dał pieniądze i powiedział: „Kup dla nas też”. Ta broń więc była jego własnością. Ale on powiedział mi, żebym sobie zabierał tego mausera, bo on już się wycofał z konspiracji, kiedy urodziło mu się dziecko. Miałem tę broń do końca wojny i jeszcze długo po wojnie ją trzymałem. Dopiero w 1954 r. ją straciłem. Wcześniej umówiłem się z ojcem, że w razie gdyby mnie aresztowali (broń była schowana u niego) ma tę broń wyrzucić. Ojciec miał łąkę. Kawalek za tą wsią, w której mieszkał był rów z wodą i rosły olszyny. Ja powiedziałem: „Tato, gdyby mnie aresztowali, zanieś broń do tego rowu z wodą. Ale najpierw ją spal, żeby wyglądało, że ona już długo leży w tej wodzie. Ja, będąc aresztowany, a UB wiedząc, że miałem broń będą chcieli, żebym im ją oddał. Dlatego muszę wiedzieć, gdzie ją wyrzucisz. Wtedy powiem, że dawno temu wyrzuciłem broń i wskażę im miejsce”. Niestety tak się stało, że mnie aresztowali. Ojciec się dowiedział i zrobił to, o co prosiłem. Wrzucił broń w miejscu, gdzie się umówiliśmy. Jak siedziałem na UB powiedzieli, żebym oddał broń. Ja mówię, że broń dawno wyrzuciłem. Nie wiem czy znajdę. Oni mi nie uwierzyli, że wyrzuciłem. Pojechaliśmy do tego miejsca, gdzie ojciec miał wyrzucić pistolet. Wziąłem widły od ojca i pojechałem z UB. W tym rowie zawsze było dużo wody. Zacząłem kłuć widłami. Kłuję i kłuję. Minęło jakieś pół godziny i pomyślałem, że nie znajdę jednak tego mausera. Nie mogłem na niego trafić widłami. W pewnym momencie usłyszałem brzęk. Jak brzęknął metal o metal, to już się ucieszyłem. Wszedłem do wody, wymacałem pistolet i podniosłem. Oddałem go ubekom. To znaczyło, że byłem prawdomówny.

Czy zapamiętał Pan jakąś szczególną akcję z oddziałem?

Zapamiętałem kilka rzeczy. Ale jedną? Stoczyliśmy walkę z oddziałem ukraińsko-niemieckim. Właściwie chyba tam nawet nie było Niemców, tylko ten oddział ukraiński. Wtedy zginął mój kolega, z którym razem szedłem ramię w ramię. On został postrzelony. Pamiętam do dzisiaj jak on odchodził. Jak on upadł, a szliśmy tyralierą, pochyliłem się nad nim. On próbował coś mówić, ale tylko ruszał bezgłośnie ustami. Pochyliłem się nad nim bardziej i zapytałem: „Co mówisz?”. On na mnie patrzył i nagle mu uciekły źrenice. Było widać tylko białka. Wiedziałem już, że nie żyje. Krwi nie było początkowo widać, bo zanim krew przesiąknie przez ubranie leci najpierw do dołu. To mogłem być ja, bo szliśmy od siebie może metr, dwa. Jak się idzie i jest strzelanina, to się nie widzi przeciwnika, tylko słycać strzały. To była akcja pod Niemodlinem. Ja nie znałem tych terenów, ale zapamiętałem, że byliśmy na terenach pod Niemodlinem. Poszliśmy na tamten teren, bo pamiętam, że ludność się skarżyła, że jest

ciągle okradana przez te ukraińsko-niemieckie oddziały. Dowódcy postanowili, że musimy ich przegonić. My to zrobiliśmy. Oni uciekli i już nie wrócili. Z moich najbliższych przyjaciół z AK nikt nie zginął. Wszyscy przeżyli wojnę. Wszyscy skończyli studia. Większość poszła na medycynę. Dziwne, bo i ja chciałem iść na medycynę, a my się na to nie umawialiśmy. Raz tylko kiedyś na takim spotkaniu konspiracyjnym rozmyślaliśmy, co będziemy robić po wojnie. Większość powiedziała, że się chce uczyć po wojnie. Kiedyś byłem w ochronie zrzutów. Raz. W nocy



Włodzimierz Pajdowski, Urzędów, 1943 r.

nas gdzieś zawieziono. Postawili nas kilku chłopaków na patrol drogi. My nie wiedzieliśmy, gdzie będzie zrzut. Dwa razy byłem również na akcji wysadzania pociągu. Zakładało się ładunki wybuchowe. Jak lokomotywa i przynajmniej jeszcze jeden wagon minęły ten ładunek, starano się, aby wysadzać drugi lub trzeci wagon. Maszynistami byli Polacy i dlatego tak wysadzano, żeby oni nie zginęli. Jak wybuchął wagon, to te wagony, które były za nim, najeżdżały na niego i go miażdżyły. Jak ładunek był założony pod szyną, to rozrywał szynę i koła wagonu od razu spadały z szyn. Taki wagon się wykolejał. W Wilkołazie wysadziliśmy pociąg z Niemcami wracającymi z frontu. Wiedzieliśmy, że tam nie ma Polaków, że jada sami Niemcy. Ostrzelaliśmy jeszcze ten pociąg i od razu odskoczyliśmy. Po akcji natychmiast wyjechaliśmy z tego terenu, bo wiedzieliśmy, że za chwilę nadjedzie oblawa niemiecka. Akcja udała się bez żadnych strat po naszej stronie. Podczas różnych akcji widziałem wielu rannych kolegów. Sami opatrywaliśmy rannych. Od razu się bandażowało i takiego rannego gdzieś odwożono. W większych oddziałach byli lekarze. My nie mieliśmy żadnego. Kiedyś rozbiliśmy oddział niemiecki. To byli esesmani, ale wśród tych esesmanów było kilku Żydów w cywilnych ubraniach. Myśleliśmy, że to Niemcy. Stałem z kolegą przy takim dużym drzewie i mi się zdawało, że

ci ubrani po cywilnemu do nas strzelają. Była tam szosa i wawóz. Po obu stronach wawozu rosły drzewa. Jak już zakończyliśmy akcję, podeszliśmy do tych cywilów i oni nam powiedzieli, że są Żydami. Dziś wydaje mi się, że to było gestapo żydowskie. Wie Pani, że było gestapo żydowskie? Powstało gestapo żydowskie, około 800 Żydów. Część z nich była uzbrojona. Przecież Hitler miał matkę Żydówką i ojca Austriaka. Ja rozmawiałem z rabinami i oni odmawiali walki z Niemcami. Namawiałem ich, że przyjmujemy do oddziału młodych Żydów, którzy chcą walczyć z Niemcami. Którzy chcą. Nie na siłę. Prosiłem, żeby porozmawiali z młodymi i zrobili nam listę chętnych, bo dowództwo chce poznać nazwiska tych, którzy są chętni. Oni odmawiali przeprowadzenia takich wywiadów z chętnymi. Myślałem wtedy, że to z tchórzostwa. Wtedy była taka opinia o Żydach, że nie stać ich na walkę z Niemcami bo się boją. Jak przyjechałem po odpowiedź to nawet nie chcieli za bardzo rozmawiać. Powiedzieli, że nikt nie chce do nas przystąpić. Nie było o czym rozmawiać.

Co Pan robił w oddziale, jakie miał Pan zadania?

Brałem udział w ćwiczeniach. Brałem udział w akcjach oddziału. Pierwsze moje zadania to np. rozwożenie ulotek, gazetek. Dostawało się paczki i trzeba było je rozwieźć, albo trzeba było przywieźć. Później naszym zadaniem było zdobywanie żywności. Był stały oddział ludzi, jak na nich mówiliśmy, spalonych. O nich już Niemcy wiedzieli i poszukiwali ich. Oni już uciekli od rodzin i musieli się ukrywać. W domach już nie przebywali. My mogliśmy wracać do domów. Jak trzeba było więcej ludzi do akcji, wtedy nas z tej sekcji łączników brano na takie akcje. Czasem dwóch, czasem więcej. Jak jeździliśmy zdobywać żywność, to jeździliśmy do majątków. Albo to były majątki czysto niemieckie, albo pod administracją niemiecką. Zabieraliśmy przeważnie świnie i mąkę. Świnie zabijało się na miejscu, żeby podczas jej transportu nie kwiczała i żeby to nas nie zdradziło. Robiliśmy te akcje żywnościowe w porach wieczornych lub nocnych, żeby było łatwiej się ukryć i przewieźć żywność. Niemcy na ogół nie jeździli po nocach. Bali się. Noc była nasza. Pamiętam jak byliśmy w majątku, gdzie Niemcy byli administratorami. Wszedłem do mieszkania. Inni zabierali jedzenie i świnie. Weszliśmy na półpiętro. Sprawdziłem drzwi na poddasze. Zamknięte. Wiedziałem, że mieszkańcy tam siedzą. Nie chcieliśmy się włamywać na siłę. Zostawiliśmy ich. Jeśli byłby na kogoś z tego majątku wydany wyrok śmierci, to musielibyśmy się włamywać, żeby go złapać. Żywności braliśmy tylko tyle, ile było nam potrzeba. Nie braliśmy nie wiadomo ile. Jedną, dwie świnie i trochę mąki. Po takich akcjach wracałem do domu. Kwaterę wynajmowaliśmy z ojcem, więc często nie zabierałem broni do domu, mimo że zrobiłem sobie skrytkę u gospodarza. On nie wiedział, że ja mam broń. Nie wiedział nawet, że jestem w AK. Ojcu powiedziałem też dopiero, jak już byłem zaprzysiężony. Może po pół roku. Ojciec nie był za bardzo zadowolony, ale ja mu powiedziałem, że jestem już w oddziale i nie ma dyskusji.

Wspominał Pan, że spotkał majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”.

To było jeszcze w okresie partyzantki. Oni byli w pobliżu. Podlegaliśmy „Zaporze”. Trafiliśmy na spotkanie.

Nas było kilku. On przeszedł obok nas i powiedział kilka słów. On był niewielkiego wzrostu. Miał buty z cholewami. Bardzo sympatyczny. My młodzi mieliśmy do niego szczególny szacunek. Wiedzieliśmy, że jest cichociemnym. My doszliśmy tam, gdzie on był. Szczegółów więcej już dziś nie pamiętam. Później dowiedziałem się o śmierci „Zapory”, ale gdzie ja wtedy byłem nie mogę sobie przypomnieć. Wiedziałem, że go w jakiś sposób dorwali. Nie wiem kiedy dowiedziałem się, że zginął. Wiedziałem, że został aresztowany.



Pierwszy z prawej Włodzimierz Pajdowski

A ludność cywilna wam pomagała?

Ludność, tam gdzie się było, pomagała nam. Zawsze.

Pamięta Pan koniec wojny?

Pamiętam tylko jak do nas weszli Rosjanie. To był 1944 r. Wtedy jeszcze wojna trwała, ale Lubelskie już było wyzwolone. Oni weszli od Bugu. Potem front zatrzymał się na Wiśle. Wtedy pamiętam była Akcja „Burza”. Chodziło o to, żebyśmy my pewne miejscowości zdobywali od Niemców. Chcieliśmy, żeby Rosjanie wiedzieli, że one są już pod naszym panowaniem. Nas, Polaków. Uprzedzaliśmy, żeby nie wyzwała Armia Czerwona, tylko my Polacy sami. To generalnie nic nie dało. Jak Rosjanie wchodzili, to myśmy wyszli z lasu. Nawet w pełnym rynsztunku, ale oni tylko przejeżdżali lub szli. Byliśmy partyzantami. Nikt na nas nie zwracał uwagi. Oni się nas nie czepiali, ani my ich. My nawet staliśmy z bronią i obserwowaliśmy jak idą, ale to tylko w pierwszy dzień jak wchodzili. Ale po wojnie już nas zaczęli szukać i aresztować. Ja się nie ujawniłem. Wyjechałem do Wilkołaza na jakiś czas. Później, jak tylko otworzyli szkoły (gimnazja), to wyjechałem do Kraśnika. W Urzędowie bałem się przebywać, bo tam mnie wszyscy znali. W Kraśniku miałem kolegę. Zamieszkałem u niego kilka dni. Później, gdy utworzono internat dla uczniów, to ja tam poszedłem. Początkowo trzeba było mieć swoje pieniądze na żywność. Ja nie miałem nic. Ale tak się złożyło, że dostałem chyba trzy razy po tysiąc złotych z Okręgu AK z Lublina jako akowiec. To mi pozwoliło żyć. Później zacząłem pracować. Zarabiałem i uczyłem się.

Co było dalej?

Skończyłem gimnazjum w Kraśniku. Następnie przeniosłem się do szkoły do Legnicy. Tam mieszkał brat ojca. Nawet u nich zamieszkałem. Tam chodziłem do liceum. Niektórym kolegom, którzy zostali na Lubelszczyźnie,

powiedziałem, gdzie przebywam i gdzie się uczę. Jak aresztowali moich kolegów, to któryś musiał powiedzieć o mnie. Ja po wyjściu z konspiracji nie miałem z nimi kontaktu. Ja nigdy się nie ujawniłem. Były amnestie. Może jakbym się ujawnił miałbym święty spokój, ale wtedy nie wierzyłem, że jak się ujawnię, to będzie dobrze. Myślałem, że prędzej mnie aresztują. W Legnicy mnie aresztowali. Zawieźli mnie na UB. Przesłuchiwał mnie Żyd. On mnie bił, kopał, wyzywał. On nie mówił, że jest Żydem. W pewnym momencie zaczął na mnie wrzeszczeć: „Takiego goja jak ty powinienem zastrzelić, ale obiecuję ci, że długo nie pożyjesz”. Jak powiedział „goja”, to ja już wiedziałem, że to Żyd, bo Żydzi „gojem” nazywają nas, Polaków. Nie wiem kto mnie wydał. Jak mnie aresztowali, to byłem jeszcze uczniem liceum. Ja mieszkiałem wtedy u takiego małżeństwa. Oni mieli więcej pokoi i ja mieszkiałem sam w jednym z nich. Jak po mnie przyszli, to tam. Nie pamiętam, czy brat ojca się wtedy zorientował, że mnie aresztowali. W tym samym dniu, kiedy mnie aresztowali, zostałem pobity. Jak siedziałem na stołku, to zaszedł mnie z boku ten przesłuchujący. Chciał mnie chyba uderzyć w oko, ale ja uciekłem głową. Wtedy mnie uderzył pod okiem. Dłuższy czas miałem później w kości pod okiem dołek. Że oka mi nie wybił to był cud. On mnie wtedy uderzył kolbą pistoletu. Jak mnie uderzył, to ja spadłem z tego stołka. Wtedy jeszcze mnie kopał. To wydarzenie z kolbą spowodowało u mnie na moment utratę przytomności. Ocknąłem się czując, że ktoś mnie kopie. Później sprowadzili mnie do piwnicy. W tej piwnicy mi ktoś nawet przyniósł wodę, żebym umył twarz. W tej piwnicy siedziałem chyba sam. Na drugi dzień zabrali mnie do pociągu, żeby mnie przetransportować do Zielonej Góry. Tego przesłuchującego już nie było, tylko dwóch ubeków. Oni mnie w Legnicy w ogóle nie przesłuchiwali. Zostałem tylko pobity przez tego oficera. On po prostu się na mnie wyładował. Uznał, że Polaka trzeba pobić. Po tym, jak mi ten przesłuchujący powiedział, że powinien zastrzelić takiego jak ja i że długo nie pożyję, od razu wiedziałem, że mnie zakatują. Nie zastrzelą, tylko tak długo będą mnie torturować, aż zabiją. Ja byłem święcie przekonany, że tak będzie, bo wiedziałem już, że żołnierze AK tak kończą. Rzadko kto wychodził żywy z więzienia. Te wiadomości docierały do nas. Wiedzieliśmy o tym, jak nas, akowców, traktują. Wieźli mnie pociągiem. Pomyślałem: „Jak mają mnie zakatować bijąc, to ucieknę”. Postanowiłem uciec. Myślałem, że jak ucieknę, to nie będę bity. Czy wtedy myślałem, że mogę zginąć uciekając? Nie brałem tego pod uwagę. Uznałem, że muszę im uciec i koniec. Zginę to zginę. Byłem wysportowany, więc jedyną myśl jaką miałem, to jak najdalej się odbić od pociągu, żeby mnie nie wciągnął pęd powietrza. Uważałem, że jak zginę, to zginę od razu i nie będę bity i torturowany. Ta świadomość kazała mi uciekać. Wieźli mnie skutego kajdankami. Ręce miałem skute do przodu, nie do tyłu. Powiedziałem, że muszę iść do ubikacji, bo mnie boli brzuch. Powiedziałem, że muszę się porozpinać, a jak mam skute ręce, to nie mogę tego zrobić. Nie chcieli mnie rozkuć. Tłumaczyłem dalej, że ja przecież wejdę do ubikacji tylko. W końcu rozkuli mnie. Wszedłem do ubikacji. Drzwi nie zamknąłem, tylko

zostawiłem, żeby była szpara. Przez szparę widziałem głowę ubeka. On siadł na ławkę w przedziale. On siedział tak, że patrzył na te drzwi. Ktoś z nim zaczął rozmawiać. To nie trwało długo. On nagle odwrócił głowę w stronę swojego rozmówcy. Wtedy ja te drzwi od toalety uchyliłem i skoczyłem za ściankę, a za tą ścianką były już drzwi z obu stron wagonu do wyskoczenia. Dосkoczyłem do tych drzwi, których on nie widział. Otworzyłem te drzwi i w biegu wyskoczyłem. Na początku nikt nie zauważył mojego skoku. Dopiero później, jak już byłem poza pociągiem słyszałem strzały. Starłem się wyskoczyć jak najdalej, żeby nie porwał mnie pęd powietrza pod pociąg. Upadłem. Kilka razy przekoziółkowałem. Tam był jeszcze lekki nasyp, więc to mi też pomogło podczas skoku. Na tym nasypie leżało jeszcze trochę śniegu, więc to też zamortyzowało mój upadek. Poderwałem się i zacząłem biec. Pociąg dalej jechał. Sto metrów przede mną zobaczyłem lasek. Uciekłem prosto do niego. Jak już byłem w lesie, dopiero usłyszałem strzały, ale to już nie było groźne, bo pociąg już kawałek odjechał, a i ja już też uciekłem. Strzelali z krótkiej broni, więc i zasięg był mniejszy. W lesie zatrzymałem się i sprawdziłem, czy nikt mnie nie goni. Nikogo nie było, ale postanowiłem jeszcze dalej uciekać. Biegłem jak najdalej od torów. Po jakimś czasie zrobiła się szarówka. Jakiś czas szedłem. Doszedłem do miejscowości, w której brat ojca miał znajomych. Oni mieszkali w budynku spółdzielni. Bałem się, że UB będzie robić obławę. Zapytałem przypadkowego przechodnia, gdzie jest ta spółdzielnia. Gdy tam dotarłem, od razu poinformowałem tych znajomych, że byłem aresztowany i podczas transportu uciekłem z pociągu. Zaprowadzili mnie do magazynu, gdzie było zboże w workach. Zrobili mi między workami kryjówkę. Jakby ktoś wszedł do magazynu, to widziałby tylko worki. Musiałem tam siedzieć w kuckach. To był 1948 r. W tych workach przesiedziałem trzy dni. Znajomi przynosili mi w tym czasie do jedzenia kanapki. Nie za często, żeby nikt nie widział, że coś niosą do magazynu. Poprosiłem ich, żeby powiadomili brata ojca o moim położeniu. Po tych trzech dniach brat ojca, który był dyrektorem, przysłał po mnie samochód. Kierowca zawiózł mnie do Wrocławia. Tam mogłem sobie wsiąść w pociąg i jechać, gdzie chcę, bo byłem już oddalony od Legnicy. Nie mogłem pojechać tam, gdzie mieszkał ojciec, bo wiedziałem, że mnie tam mogą szukać. Pojechałem w stronę Niemodlina. Tam po powrocie z Rosji mieszkał mój młodszy brat. Tam mieszkali też ludzie, z którymi mieszkaliśmy na Wołyniu, więc przyszło mi na myśl, że tam mogę jechać. Nikomu tam nie powiedziałem, że uciekłem UB. Nigdy nie wiadomo było w tamtych czasach, kto kim był. Po dwóch dniach przebywania tam, przyszedł któryś ze znajomych i powiedział, że mój brat dostał zawiadomienie, że ma się zgłosić na komisję wojskową na drugi dzień. Brata nie było wtedy już w Niemodlinie, bo wyjechał pod Zieloną Górę. Nie było możliwości, żeby zdążył przyjechać. Stwierdziłem, że pojedę za niego. Na komisję jechało jeszcze dwóch innych chłopców. Umówiliśmy się, że nie zdradzają, że nie jestem Zygmunt, czyli mój brat. Stanałem na komisję. Dostałem dokumenty na dane Zygmunt Pajdowski. Na dokumentach brata żyłem prawie 7 lat.

Uczyłem się. Dopiero w 1954 r. zostałem aresztowany po raz drugi. Wtedy też było wydarzenie z szukaniem broni w rzeczce, o którym opowiadałem już wcześniej. UB rozpracowało, że nie jestem Zygmunt Pajdowski tylko Włodzimierz. W momencie aresztowania byłem już na studiach. Aresztowali mnie na praktyce wakacyjnej w sierpniu 1954 r. Praktyki miałem w elektrowni w Szczecinie. UB przyjechało do dyrekcji. Dyrektor mnie wezwał do siebie. Jak przyszedłem do niego, to ubecy od razu do mnie podeszli. Zapytali o dane osobowe. Odpowiedziałem: „Zygmunt Pajdowski”, a oni do mnie: „Jaki ty jesteś Zygmunt, ty jesteś Włodzimierz”. Pamiętam to dokładnie. Oni mnie zabrali. Zawieźli mnie do Zielonej Góry. Tam siedziałem pół roku. 16 grudnia 1954 r. miałem rozprawę sądową. Oskarżenie dotyczyło mojej działalności w Armii Krajowej. Dostałem wyrok w zawieszeniu, więc mogłem wrócić na uczelnię. Święta spędziłem z ojcem w Klenicy, gdzie wtedy mieszkał z moim bratem. Akurat w dniu zwolnienia mnie z więzienia przyjechała w odwiedziny na widzenie moja żona. Już byłem wtedy żonaty. Ożeniłem się w grudniu 1953 r., czyli rok wcześniej. Jeszcze wtedy nie mieliśmy dzieci. Pierwszy syn urodził się w 1955 r., drugi w 1956. Podczas odsiadki w 1954 r. już mnie nie bili. Wyzywali mnie tylko od bandytów. Kazali mi kilkadziesiąt razy pisać życiorys. Wzywali mnie codziennie (nieraz dwa razy, a czasem trzy) i kazali pisać życiorys. Dawali mi pióro i kartkę i mówili: „Pisz życiorys”. Jak napisałem, zabierali kartkę i odprowadzali do celi. Za jakiś czas wracali i znowu kazali pisać życiorys. Chodziło im o to, żeby sprawdzić, w którym miejscu ja kłamię. Oni i tak wszystko o mnie wiedzieli.



Włodzimierz Pajdowski (pierwszy z prawej) niedługo przed aresztowaniem

Było jeszcze jedno zdarzenie. Wtedy się jeszcze ukrywałem. Pracowałem wtedy w Koszalinie. Koledzy namówili mnie na wyjście do lokalu na zabawę. Z reguły unikałem takich wyjść w miejsca publiczne, aby nie zostać rozpoznany. Poszliśmy. Ich było dwóch. Oni poszli tańczyć. Nagle podszedł do stolika nietrzeźwy mężczyzna. Zapytał, czy wolne miejsce i nie czekając na odpowiedź usiadł. Zaczął ze mną rozmawiać. Po pewnym czasie zaczął się chwalić. Zapytał mnie czy wiem, kim on jest. Wzruszyłem ramionami. Na to on odpowiedział, że pracuje w UB. Powiedział, że szuka różnych ludzi. Wyjął z kieszeni sporo zdjęć. Rozrzucił po stole. Patrzę, a jedno jest moje. Skóra mi ścierpła i pomyślałem, że

zaraz mnie pewnie aresztuje. On po chwili schował te zdjęcia do kieszeni i usnął. Za chwilę wrócili koledzy. Powiedziałem im: „Słuchajcie, idziemy stąd, nie będziemy tu siedzieć z pijanym, poza tym już jest późno, a jutro idziemy do pracy”. No i poszliśmy. Oni nie wiedzieli, że ja jestem poszukiwany. Ja nikomu nie mówiłem o swojej przeszłości. W pracy też nikt nie wiedział. Poza tym występowałem wtedy pod danymi Zygmunt Pajdowski, nie Włodzimierz. Po drugim aresztowaniu, kiedy uczelnia, na której studiowałem, dowiedziała się, że mnie aresztowało UB, to zostałem skreślony z listy studentów. Po wyjściu z więzienia musiałem jeździć do ministerstwa oświaty, żeby mnie przywrócili na studia. Musiałem tam jeździć kilka razy, zanim pozwolili mi dokończyć studia. Tak samo było z uzyskaniem pozwolenia na broń. Ja bardzo chciałem polować. Nie chcieli mi dać tego pozwolenia, ale byłem bardzo natarczywy. Jeździłem bez przerwy. Tłumaczyłem, że czasy okupacji to były czasy okupacji. Było AK, to się zapisałem, żeby walczyć z Niemcami. Po jakimś czasie otrzymałem w końcu pozwolenie.

Proszę opowiedzieć kilka słów o bracie, pod którego danymi się Pan ukrywał 7 lat.

Myśmy z ojcem uciekli z Kiwerc. Ja i ojciec. Brat, jak już wspominałem, został z zaprzyjaźnioną rodziną, która u nas mieszkała. Przyjechał do Polski jako repatriant z ludźmi z Kiwerc. Zabrał ze sobą dokumenty, w których było napisane, jaki majątek zostawiliśmy tam. Ludzie, z którymi wrócił i u których trochę mieszkał, powiedzieli nam, gdy pojechałem z bratem po te dokumenty, że zaginęły. Oni przywłaszczyli dokumenty brata, w których był dowód, że mieliśmy spore gospodarstwo i majątek. Z bratem nie widzieliśmy się kilkanaście lat, od mojego wyjazdu z ojcem. Nasza wieś Kiwerce była dosyć duża. Jak Ukraińcy zaczęli mordować, to mieszkańcy na pewnym terenie wykopali bunkry w ziemi, żeby cała ludność wsi mogła się ukryć przed Ukraińcami. Teren otoczono zasiekami z drutu kolczastego. Było tylko jedno wejście. Bunkry miały porobione okienka strzelnicze. Mieszkańcy dzięki tym bunkrom odparli trzy ataki Ukraińców. Ataki odbywały się nocami. Oni nie zostawiali nigdy swoich zabitych, chyba z obawy przed rozpoznaniem. Po trzecim napadzie jednak jeden został. Polacy rozpoznali z jakiej był wsi. Brat brał udział w samoobronie. Miał chyba broń ojca, która została w domu. To były trzy sztuki broni myśliwskiej. Ojciec przekazał jakoś wiadomość, gdzie jest schowana. Oprócz tego ojciec miał też krótki pistolet.

Jakie studia Pan skończył po tych wszystkich wydarzeniach?

Bardzo chciałem iść na medycynę. W Szczecinie złożyłem dokumenty na Akademię Medyczną. Wtedy pomyślałem, ile ja będę dostawał stypendium. Zapytałem więc tam, ile wynosi stypendium. Pamiętam, że było to 245 zł. Pojechałem więc do szkoły inżynierskiej i zapytałem ile tam wynosi stypendium. Było to 345 zł. Sto złotych, to było dużo. Marzyłem o medycynie, ale zabrałem dokumenty z Akademii Medycznej i złożyłem do tej szkoły inżynierskiej. Zdałem egzamin. Zacząłem się uczyć i skończyłem tę uczelnię. Nie miałem pomysłu, na jakim wydziale studiować, ale przyszła mi myśl, żeby to był wydział elektryczny. Chciałem być lekarzem,

zostałem elektrykiem (śmiej). Wtedy nie pracowałem. Nie miałem kontaktu z rodziną, bo wtedy przecież jeszcze byłem poszukiwany. Nie mogłem jechać do ojca. Miałem trochę zaoszczędzonych pieniędzy. Liczyłem, że wystarczy mi to na rok studiów. W Szczecinie miałem kolegów takich jak ja, że nie mieli żadnej pomocy oprócz stypendium. Wszedłem ze studiów jako inżynier. Pracowałem w biurze. Byłem kierownikiem. Pracowałem też jako projektant. Nie siedziałem tylko jako kierownik i nie zarządzałem. Projektowałem. Powiedzieli mi pewnego dnia, że na tym stanowisku powinienem mieć tytuł magistra. Zapisałem się na studia wieczorowe. Studia były 3-letnie. Chodziłem na wykłady. Dlaczego Szczecin? Bo tam były najbliższe uczelnie od mojego wcześniejszego miejsca zamieszkania. Maturę zrobiłem w Koszalinie. Poza tym myślałem, że Szczecin jest oddalony znacznie od Lubelszczyzny, gdzie mnie mogli znać. Uznałem, że to będzie najbezpieczniejsze miejsce. Po wyroku z 1954 r. nikt mi nie przeszkadzał. Nikt się mną nie interesował już z UB.

Pamięta Pan jeszcze jak się strzela i składa broń?

Tak, oczywiście. Myślę, że po tylu latach nie mając karabinu w dłoni, ten zamek bym rozebrał i złożył. Niby dawne czasy, ale pamiętam jak się rozbiera broń. Pamiętam, gdzie w jakim miejscu jest konkretna część. To kwestia zapamiętania wzrokowego. Dla mnie składanie broni – pistoletu czy karabinu (wyjmowanie zamka) do dzisiaj pamiętam. Jak broń jest zapiaszczona, a piasek dostaje się do zamka, to może potem spowodować zacięcie zamka. Dlatego trzeba starać się tę broń jak najczęściej przeczyszczać. Po każdej akcji trzeba broń rozebrać i wyczyścić, żeby potem się nie zacięła.

Jak wyglądało Pana życie już po studiach i po aresztowaniu?

Pracowałem w biurze studiów i projektów przemysłowych urządzeń elektrycznych. Jak wyglądała praca tam? Jeżeli się coś projektuje, np. różne rozdzielnie elektryczne, to jest robiona na to dokumentacja. Na podstawie tego wykonywało się później różne rzeczy dla różnych zakładów. Przepracowałem tam całe życie, aż do emerytury.

Jak Pan poznał żonę?

Po pierwszym roku studiów chciałem pojechać na jakieś wczasy studenckie. Wtedy było za darmo wyżywie-



Włodzimierz Pajdowski z żoną i synami

nie. Udało mi się załatwić taki wyjazd w okolice Żywca. Akurat wtedy na takie same wczasy, w to samo miejsce przyjechała moja żona. Ona była studentką w Łodzi. Los zrzucił, że się poznaliśmy. Po zakończeniu turnusu postanowiliśmy kontynuować znajomość. Prowadziliśmy korespondencję za pomocą listów. To trochę trwało. Żona następne wczasy załatwiła sobie w Mielnie. Ja przecież mieszkałem w Koszalinie. I tak się nasza znajomość rozwinęła. Poznałem żonę w 1951 r., a w 1953 r. wzięliśmy ślub. Byliśmy małżeństwem 68 lat, aż do Jej śmierci. Znaliśmy się łącznie 70 lat. Mieliśmy dwóch synów: Andrzeja i Sławomira. Starszy syn Andrzej był lekarzem. Niestety już nie żyje. Młodszy syn pływa na statkach.



Rodzina Pajdowskich

Do emerytury mieszkałem w Szczecinie. Pracowałem 39 lat. Lata wcześniej obiecałem żonie, że na emeryturze przeniesiemy się do Łodzi (jej miasta). Ona pamiętała tę obietnicę, więc przeprowadziliśmy się. Po przyjeździe do Łodzi, prawie od samego powstania Światowego Związku Armii Krajowej Okręgu Łódź, zaangażowałem się w pracę w tym Okręgu. Dziś jestem jego wiceprezesem.

Co by Pan chciał przekazać młodemu pokoleniu? Czy Tata uczył Pana patriotyzmu?

Patriotyzm to było w tamtych czasach coś naturalnego. Jeżeli się należało do rodziny patriotycznej, to wiadomo było, że nikt okupantów nie popierał. To było w nas samo. Jako młodzi chłopcy organizowaliśmy się. Ojca przecież nie powiadamiałem, że chcę być w organizacji. Chciałem walczyć z Niemcami. Dlaczego miałem o tej chęci powiadamiać jeszcze ojca, żeby się zamartwiał?

Młodemu pokoleniu przekazuję zawsze to, że ja całe swoje życie pracowałem i walczyłem o Polskę. Jak spotykam się z młodzieżą, to mówię im, że ja będąc poszukiwany, nie mając środków, będąc zdany tylko na siebie, nie mając pomocy finansowej, skończyłem studia. Wy macie dzisiaj warunki idealne. Macie zapewniony finansowy byt, macie rodziców. Macie się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć, bo człowiek jest tylko wart taki, który coś sobą reprezentuje. Nauka pobudza szare komórki. Ale u mnie na pierwszym miejscu jest zawsze patriotyzm. Żyjemy w Polsce. My jako akowcy oddawaliśmy życie za Polskę. Byliśmy świadomi, że możemy w każdej chwili zginąć. Mimo to nikt z nas się nie wycofywał. Walczyliśmy o tę Polskę. To jest jeden z najważniejszych filarów, który przekazuję młodzieży. Polska jest naszą Ojczyzną. Jak



Prezydent RP Andrzej Duda odznacza Włodzimierza Pajdowskiego





Włodzimierz Pajdowski w mundurze galowym



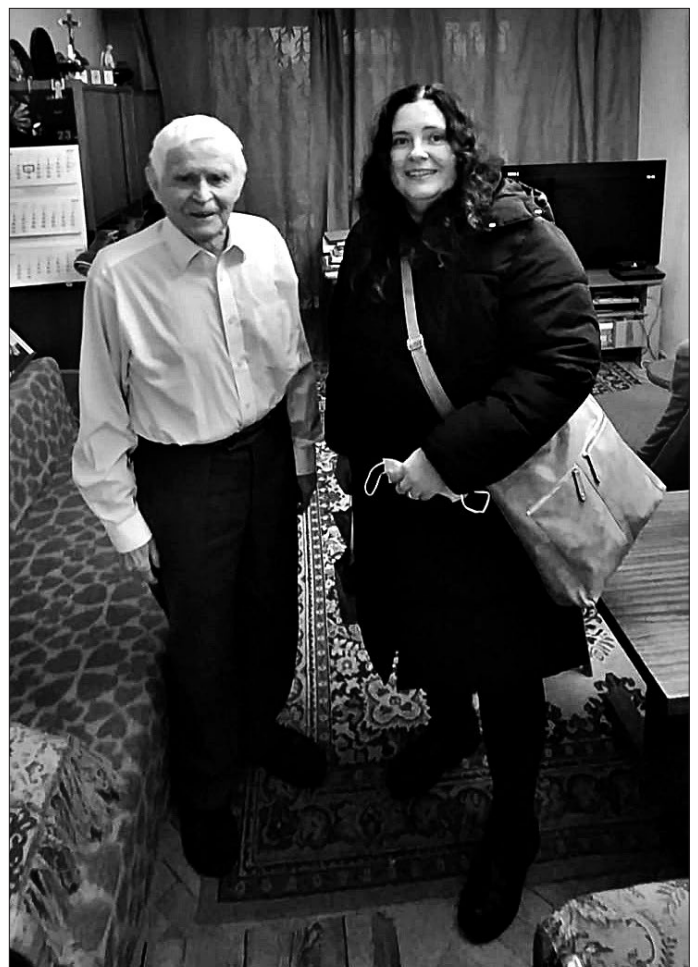
Włodzimierz Pajdowski z synem Sławomirem, z prawej prof. Marian Surdacki. Urzędów, 2023 r.

Autorka i inicjatorka powstania prezentowanej książki, **Eliza Pelc**, jest poetką i wolontariuszką wielu akcji patriotycznych. Laureatka nagrody im. Danuty Siedzikówny „Inki” dla osób i instytucji, które w sposób szczególny, wykraczając poza podstawowe zawodowe obowiązki, przyczyniają się do zachowania pamięci o Żołnierzach Wyklętych – uczestnikach drugiej konspiracji niepodległościowej, zakorzenionej w ideach Polskiego Państwa Podziemnego. Nagrodę wręczono jej 14 kwietnia 2023 r. w 22. Wojskowym Ośrodku Kartograficznym w Komarowie. Pochodzi z Poniatowej, mieszka i pracuje w Łodzi. O sobie mówi, że jest patriotką praktykującą. Opiekuje się grobami Żołnierzów Wyklętych, robi wiele, by o nich pamiętano. Jak mówi, splanca w ten sposób dług wobec tych ludzi, którzy poświęcili swoje życie i rodziny, by Polska mogła być nasza. Za najważniejsze uznaje hasło: „Bóg, honor, Ojczyzna”. To trzy główne wartości, którym do końca pozostali wierni jej ulubieni bohaterowie, tacy jak „Rudy”, „Alek”, „Zośka”, major „Zapora”, gen. August Emil Fieldorf, płk Łukasz Ciepliński.



trzeba, to nawet trzeba oddać za nią życie. Dzisiaj życie w czasach, kiedy jest pokój, ale nigdy nie wiadomo, kiedy nastąpi zmiana. Daję przykład Ukrainy. Ukraina dzisiaj walczy o to, żeby być państwem niepodległym. Bierzcie przykład z nas z tamtych czasów. Gdyby nie było nas, akowców, nie wiem, czy by była Polska. Gdybyśmy teraz znaleźli się w sytuacji, jak Ukraina, to na pewno nie schowałbym się gdzieś do nory, tylko bym służył jakąś pomocą.

Panie Włodzimierzu, bardzo dziękuję za podzielenie się wspomnieniami.



Włodzimierz Pajdowski i Eliza Pelc

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE*Elżbieta Baran*

Pamięci Wielkiego Nieobecnego w Krężnicy Jarej Stanisława Golińskiego Zasłużonego Mistrza Organisty Urzędowskiego Rodaka i Zacnego Krężniczczanina (1887–1977). Wspomnienie

*Wszystko jest wielką muzyką.
Muzyka jest matematyką świata...
Bóg gra człowiekowi muzykę
na wszystkich instrumentach.*

ks. prof. Józef Tishner – góral i filozof

Wielki to dla mnie honor i zaszczyt, że Stanisław Goliński jest moim Urzędowskim Rodakiem. Połączył nas waleczny Urzędów i bohaterska ziemia urzędowska – kraina naszego dzieciństwa i pierwszej młodości; połączył nas kościół pw. św. Mikołaja i parafialny cmentarz. Tym wspomnieniem składam wielki hołd pamięci i podziwu dla talentu muzycznego mojego Wielkiego Rodaka.

Dziewięćdziesięcioletnia droga życiowa Stanisława Golińskiego przez rewolucję bolszewicką i dwie wielkie wojny była jednym wielkim poematem, w którym spotkały się talent i marzenia, dojrzała młodość i okrutna tragedia. Niósł Stanisław w swoim poemacie życia spełnione marzenia Rodziców, aby syn został organistą. W życiorysie utalentowanego organisty znalazło się niemal wszystko, co uważa się w poemacie za poetyckie, piękne i godne zazdrości, ale – niestety – i tragiczne.

Korzenie Stanisława Golińskiego tkwią w Urzędowie, dokąd w 1690 r. przybyła z miejscowości Golin (Wielkopolska) duża i zamożna rodzina Golińskich, wywodząca się ze szlachty zaściankowej. Kupiła w Urzędowie sporą posiadłość. Protoplastą rodu był Jan, który dał początek trzem gałęziom rodowym Golińskich. Dziadek Stanisława, z nieznanego powodu, sprzedał swój majątek w Urzędowie i nabył nową, dobrze urządzoną posiadłość w Kozarowie, w parafii Dzierzkowice. Zmienne koleje losu rodziny i wojenne zawirowania sprawiły, że majątek i oszczędności dziadka przepadły. Historia zatoczyła koło – rodzina Stanisława powróciła do Urzędowa.

Stanisław Goliński, syn Teofila i Jadwigi z Pastuszków urodził się w 1887 r. (nieznana dokładna data). Miał jednego brata Aleksandra, który zmarł w 1958 r. w USA. Szkołę powszechną Stanisław ukończył w Urzędowie w 1901 r. Od wczesnego dzieciństwa przejawiał uzdolnienia muzyczne. Zamożni rodzice umożliwili synowi

rozwijanie zdolności i dalsze kształcenie w Warszawie. Czasy były trudne dla Polaków pod zaborami.

Władze carskie narzuciły rusyfikację w szkołach i urzędach. Stanisław był wytrwałym uczniem i ukończył czteroletnią szkołę organistów. Dobrze znał język rosyjski w mowie i piśmie. Pięknie pisał po polsku. Warszawska szkoła dała mu solidne przygotowanie do zawodu organisty. W przyszłości posiadał osiem własnych instrumentów, które potrafił stroić i na które pisał nuty. Były to: pianino (obecnie w posiadaniu wnuka Wojciecha), fisharmonia, akordeon, harmonia, trąbka, gitara, mandolina i skrzypce. Instrumenty te wykorzystywał według uznania i potrzeby w prowadzeniu chórów. Jako dyplomowany organista pracował Stanisław w kilku parafiach. Prawdopodobnie pierwszą parafią był Blinów (rodzinna parafia śp. ks. Jana Rębeckiego). Zachowały się osobiste notatki Stanisława z okresu pracy w kolejnych parafiach. Drugą parafią był Czwartek w Lublinie i kościół pw. św. Mikołaja. Wystrój wielkanocny i bożonarodzeniowy (grób, szopka, jasełka zachwyciły mieszkańców Lublina, którzy gremialnie odwiedzali ten kościół). Z parafii Czwartek przeniósł się Stanisław do Jabłonia k. Parczewa. Pracował tam najprawdopodobniej w latach 1913–1914.

Znaczącą rolę w Jego życiu odegrał wtedy hrabia Tomasz Zamoyski, zamieszkały w Różance. Na zaproszenie gospodarza Stanisław przygotował jasełka i korowód Trzech Króli dla rodziny i gości zagranicznych, którzy przyjeżdżali na polowania. W korowodzie szedł nawet Murzyn, co wtedy wzbudzało sensację. Organistę wspierał proboszcz Jabłonia ks. Bolesław Krasuski. Zaproponowano Stanisławowi pracę w Piszczacu, ale nie przyjął zaproszenia. W Jabłoniu pracował około roku, może dłużej. Dobrze spełniał obowiązki organisty. Wierni akceptowali jego pomysły, ale jego praca była pod silnym nadzorem zaborcy. „Moskale – pisał – ostrzegali, że wysiedlą go z parafii i jeżeli sam nie odejdzie, to dadzą mu »wilczy bilet«”. Proboszcz brał na siebie odpowiedzialność, aby uchronić organistę, ale to nie pomogło. Stanisław

Goliński został relegowany z parafii Jabłoń za „szerzenie polskości”, bowiem „uczył chórzystów i młodzież, a nawet dzieci, pieśni narodowych i patriotycznych, oprócz kościelnych”.

Z parafii Jabłoń został przeniesiony w 1915 r. do Bychawki w diecezji lubelskiej. Pracował tam około dwóch lat. Był zadowolony z tej pracy. Prowadził chór, organizował przedstawienia, wykonywał dekoracje. Bardzo przeżył ostrzelanie kościoła przez carskie wojsko, wyprowadzenie wiernych, księdza i obsługi kościoła, zastraszanie rozstrzelaniem.

W 1916 r. mieszkał w Bychawie już z żoną Antoniną z Gruchalskich z Urzędowa (rocznik 1890). Za namową proboszcza założyli sklep, który został zniszczony w zawierusze wojennej, a właściciele ponieśli duże straty.

Prawdopodobnie w 1917 r. małżeństwo przeniosło się do Krężnicy Jarej na stałe. Byli młodzi – Stanisław miał 30 lat, a Antonina 27. Zamieszkali w organistówce naprzeciwko kościoła i plebanii. Dom był duży, ładny, drewniany, oszalowany. Szybko zaaklimatyzowali się w nowym miejscu. Proboszcz Jan Adamski udzielał wsparcia nowemu organiście. Materialny poziom życia rodziny był wyższy niż przeciętny wtedy na wsi. Stanisław udzielał się społecznie na rzecz wsi. Był jednym z założycieli Kasy Stefczyka w Zemborzycach. Przyczynił się do powstania przystanku kolejowego w Krężnicy Jarej. Wzorowo wykonywał obowiązki organisty. Prowadził chór mieszany czterogłosowy, organizował uroczystości kościelne i państwowe, prowadził kancelarię parafialną (pięknie pisał). Był animatorem życia kulturalnego w Krężnicy Jarej w okresie międzywojnia, w czasie II wojny światowej i w latach fermentu powojennego. Organistówkę odwiedzało wielu zacnych i zwykłych gości, a małżonka Stanisława dbała o ich godne przyjęcie. Golińscy zostali



Stanisław Goliński, prawdopodobnie lata trzydzieste XX w.

godności Czcigodnych Księży Proboszczów. Byli to: ks. Jan Adamski (1919–1929); ks. Wiktor Jezierski (1929–1933); ks. Łukasz Zezuliński (1934–1939); ks. Józef Frankowski (1940–1947); ks. Jan Poddębniak (od marca 1942 r. – administrator krężnickiej parafii); ks. Jan Juźwiak (1946–1948); ks. Edward Kolszut (1948–1955); ks. Wacław Jabłoński (1955–1972); ks. Jan Kosicki (1972–1980). W 1942 r. z Lublina do Krężnicy Jarej zostało przeniesione Seminarium Duchowne, w którym pracowali i współpracowali z organistą Stanisławem wszyscy księża-wykładowcy do 1951 r. Prawie wszyscy goście mieszkali w organistówce. Byli to profesoria KUL: ks. Antoni Słomkowski, ks. Teodor Bensch oraz ks. Zdzisław Goliński – syn Aleksandra Golińskiego, stryjecznego brata Stanisława, i ks. biskup lubelski bł. Stefan Wyszyński.



Chór parafialny przy kościele w Krężnicy Jarej, organista Stefan Goliński siedzi w środku, prawdopodobnie lata 20-30.

rodzicami dwóch synów. W 1919 r. urodził się Eugeniusz, a 9 marca 1921 r. – Krzysztof.

Jako organista przez ponad pięćdziesiąt lat Stanisław współpracował z wieloma proboszczami w Krężnicy Jarej. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością za ich działalność duszpasterską w parafii krężnickiej pragnę przypomnieć

W tym mrocznym okresie historii miało miejsce tragiczne wydarzenie w życiu rodziny Golińskich. Niewyobrażalną tragedią, która wstrząsnęła społecznością parafii krężnickiej i sąsiednich, była śmierć młodszego, 23-letniego syna Krzysztofa ps. „Mir”, „Jarski” – żołnierza podchorążego AK, dowódcy 14. Placówki, który zginął w potyczce z Niemcami 7 czerwca 1944 r.



Przy grobie Krzysztofa „Mira”, od lewej: Stanisław Goliński z żoną Antoniną, Eugeniusz Goliński

w Podzamczu koło Bychawy, w pobliżu pałacu hr. Antoniego Budnego. Trauma po stracie utalentowanego syna Krzysztofa sprawiła, że ojciec Stanisław stał się pokorną skałą. Zachowywał milczące wspomnienia, ale nie zawsze był w stanie opanować drzenie rąk.

W styczniu 1956 r., prawie nagle, zmarł starszy (37-letni), drugi – i ostatni – syn Eugeniusz. Przed wojną pracował u brata mamy – architekta Aleksandra Gruchalskiego, potem w dyrekcji kolei. Eugeniusz osierocił pięcioletniego syna Wojtka i roczną córkę Martę. Stanisław wspierał owdowiałą synową Mieczysławę, a wnuczętom starał się zastąpić tatę. Syna Eugeniusza przeżył o 21 lat. Szczęśliwie nie chorował, ale na zawsze pozostał smutny. Pracował jeszcze dziesięć lat jako organista. Prowadził nadal chór, jeździł nadal na przeglądy, zjazdy organistów, wycieczki. Próby chóru odbywały się w organistówce, a w ciepłe dni pod drzewami w ogrodzie. Chór trzymał przy życiu mistrza Stanisława, zdarzało się, że wspomnieniami powracał do lat szkolnych Gienska i Krzyśka w renomowanym Gimnazjum i Liceum Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. Wspominał ich kolegów, którzy byli stałymi gośćmi w organistówce. Szczególną przyjaźnią darzył Czesława Słanę, serdecznie-

go przyjaciela Krzysztofa, późniejszego słynnego grawera króla szwedzkiego. W organistówce często pojawiali się partyzanci i leśna brać, co nie uszło uwadze Urzędu Bezpieczeństwa. Po wojnie oboje Golińscy byli przez miesiąc przesłuchiwani na Zamku w Lublinie w sprawie działalności syna Krzysztofa. Eugeniusz przez rok ukrywał się przed UB. Również należał do AK.

Organista Stanisław Goliński był znany daleko i szeroko poza krężnicką parafią. Posiadał wiele dyplomów i zaświadczeń z kursów i szkoleń dla organistów. Parafianie wysoko cenili Jego pracę. Biskup lubelski Piotr Kałwa wręczył Stanisławowi Golińskiemu 29 czerwca 1966 r. dyplom z podziękowaniem za 50 lat wyróżniającej się pracy organisty. Stanisław odszedł wtedy na zasłużoną emeryturę i pozostał w Krężnicy Jarej. Jego następcą został utalentowany Aleksander Woźniak. W mistrzowskiej grze na organach kościelnych dorównywał Stanisławowi Golińskiemu młodszy o 29 lat organista pochodzący z Zemborzyc, mistrz Jan Pyszniak (1919–1982), który pracował przez 35 lat w Niedrzwicy Kościelnej i okrywał zasłużoną sławą tę uroczą miejscowość. Wyróżniał się on nieprzeciętną urodą, talentem, kulturą osobistą i szlachetnością serca. Obaj panowie – Stanisław i Jan przyjaźnili się tak po męsku, od serca, przez 30 lat. Często odwiedzali się i wspierali w wielu sprawach. Ks. Jan Kosicki z organistą Janem Pyszniakiem prawie czterdzieści pięć lat temu (19 maja 1977 r.) odprowadzili śp. Stanisława Golińskiego na parafialny cmentarz.

Mistrz Stanisław został zapamiętany jako czarodziej organów, który swą grą i donośnym głosem uzdrawiał ludzkie dusze przez ponad sześćdziesiąt lat. Piękną grą na organach i subtelnym śpiewem potęgował przeżycia i modlitwę wiernych, tak w kościele, jak i w ostatniej drodze zmarłych. Igor Sikirycki – kolega Krzysztofa z „Zamoja” wspominał, że organista: „Dłonie miał ciężkie, spracowane i aż trudno było uwierzyć, że spod tak twardych palców płynęła subtelna muzyka. W pewnej chwili organowe akordy zabrzmiały mocniej i nagle... ucichły, jak zatopione w wodzie... Nagłą ciszę wypełnił teraz szum płynący falą, jakby pszczoły grały muzykę południa... A to organy grały!”

We wspomnieniach potomnych organista Stanisław Goliński został zapamiętany jako średniego wzrostu, starszy pan z małym wąsikiem i magicznymi jasnozielonymi oczami o zniewalającym spojrzeniu. Zawsze zadbane, elegancki, nienagannie ubrany. Swoim wyglądem uczył kultury i okazywał szacunek.

Drogi Mistrzu, dziękuję za każdą nutę, którą zagrałeś przez wszystkie lata! Dziękuję za Urzędów naszego dzieciństwa i za Krężnicę Jarą, której ofiarowałeś sześćdziesiąt lat życia. Uczyleś, że muzyka to wartość, która pozwala ludziom żyć. Grałeś sercem i budowałeś mosty między ludźmi. Spoczywaj w pokoju! Z wdzięczną Pamięcią i szczerą Dumą – Elżbieta Baran.

Szanownemu Panu Wojtkowi Golińskiemu – wnukowi Mistrza Stanisława z serca dziękuję za pomoc w podróży ścieżkami życia mojego Wielkiego Urzędowskiego Rodaka – Ela.

Niniejszy tekst został pierwotnie opublikowany w czasopiśmie „Info Niedrzwica Duża”, nr 90, kwiecień 2022, s. 13–15.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Rafalscy z Ostrowa i ich społeczne pasje

Rodzina Rafalskich mieszkała w Ostrowie co najmniej od lat trzydziestych XIX w. Augustyn Rafalski urodzony w tej wsi 30 sierpnia 1835 r. był synem Jana i Ewy z Kwietniewskich Rafalskich. W 1856 r. ożenił się z Katarzyną Gawęł, a z drugiego małżeństwa z Franciszką Dubil miał syna Andrzeja. Od najmłodszych lat Andrzej wykazywał wiele zdolności. Ku rozpaczyci rodziny, w młodości wcielono go do armii rosyjskiej. Los okazał się jednak łaskawy, ponieważ szczęśliwie odbył służbę i zdobył fach. Po przyuczeniu powierzono mu funkcję felczera. Mógł doskonalić te kwalifikacje dzięki wsparciu dowódców. Po uwolnieniu z przymusowej służby wrócił szczęśliwie do Ostrowa. Okazało się, że jego umiejętności medyczne są bardzo potrzebne w okolicy. Zapewnienie opieki lekarskiej miejscowej ludności było sprawą ważną, ale też trudną z powodu braku wykwalifikowanego personelu. Nie ma informacji odnośnie do medyków praktykujących w okolicy Popkowic w pierwszych dekadach XX w. Najpewniej chorym pozostawał Kraśnik i tamtejsi lekarze. W 1930 r. w Urzędowie przyjmował lekarz Marian Czerny, specjalista chorób wewnętrznych. Był on jednym z trzynastu lekarzy pracujących w powiecie janowskim. Oprócz niego opiekę lekarską sprawował właśnie felczer Andrzej Rafalski¹.

Andrzej był żonaty trzykrotnie: w 1891 r. z Marianną Babiarcz, córką Ludwika i Heleny, która zmarła po kilku miesiącach małżeństwa, potem z Katarzyną Wójcik, córką Wojciecha i Anny, która zmarła w 1894 r., a następnie z Karoliną z domu Wasilewską, która urodziła się w 1868 r. Z tych związków Andrzej miał kilkoro dzieci: Waclawa (ur. 1895), Feliksa (ur. 1897), Kazimierza (ur. 1899), Karolinę po mężu Hendzel (ur. 1901), Tadeusza (ur. 1909), Józefę po mężu Kot, Zofię po mężu Górka (ur. 1905), Antoniego, który zmarł w dzieciństwie 31 grudnia 1924 r., Edwarda (ur. 1912). Andrzej Rafalski był znanym w całej okolicy medykiem i poważanym gospodarzem. Zmarł 17 października 1932 r. w Ostrowie.

Najstarszy syn Andrzeja, Waclaw Rafalski, urodził się 11 lutego 1895 r. w Ostrowie i ukończył tu szkołę powszechną. Następnie kształcił się w szkole średniej w Lublinie, a potem studiował w Petersburgu. Doskonale znał język rosyjski. Do rodzinnej miejscowości powrócił w 1916 r. i podjął pracę w jednoklasowej szkole powszechnej, zaś od 1919 r. został kierownikiem rozszerzonej już dwuklasowej placówki. Od 1928 r. działał w Komitecie Budowy 7-klasowej szkoły powszechnej i innych miejscowych organizacjach. Przed II wojną światową został przeniesiony do pracy w Ratoszynie, skąd powrócił do Ostrowa w 1954 r. Trzy lata później założył tu Szkołę Rolniczą i przyczynił się do powstania w 1963 r. Szkoły Wieczorowej dla Dorosłych. Zajęcia tych trzech szkół trwały w godzinach: 8.00–23.00. Wobec tych trudności podjęto decyzję o rozbudowie budynku szkoły o skrzydło wschodnie. W 1960 r. kierownik szkoły w Ostrowie Wa-

claw Rafalski i nauczycielka Maria Bernaś zorganizowali teatr amatorski. Wystawiali przedstawienia dla miejscowej ludności oraz wyjeżdżali do innych miejscowości. Dochód z przedstawień przekazano do kasy strażackiej. Waclaw interesował się życiem wsi i dostrzegał potrzeby środowiska. Był jednym z założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowie i angażował się w budowę remizy strażackiej oraz Ośrodka Zdrowia w Popkowicach. Ożenił się ze Stanisławą z Tomaszczaków, która urodziła się w 1900 r. Mieli dwoje dzieci: Jerzego i Janinę po mężu Józefczak. W 1971 r. Waclaw przeszedł na emeryturę, a trzy lata później zmarł. Spoczywa na cmentarzu w Popkowicach. W 2009 r. odbyły się obchody 150-lecia utworzenia Szkoły Podstawowej w Ostrowie oraz uroczystość nadania tej placówce imienia Waclawa Rafalskiego. Patronem szkoły został człowiek wywodzący się ze środowiska lokalnego, który swoje życie poświęcił edukacji i rodzinnej miejscowości.

Drugi syn Andrzeja, Kazimierz Rafalski, urodził się 25 marca 1899 r. w Ostrowie. Ukończył miejscową szkołę. Szczególnie wyróżniał się w działalności społecznej, miał zmysł organizacyjny i budził duże zaufanie. Podczas okupacji austriackiej powierzono mu zadanie związane z upamiętnieniem ofiar wojny. Organizował ekshumacje pochówków po bitwach 1914 i 1915 r. i przyczynił się do utworzenia kwatery wojennej na cmentarzu w Popkowicach. Pełnił funkcję sołtysa w Ostrowie, wójta w Urzędowie w latach 1947–1951 oraz przewodniczącego Kółka Rolniczego w Ostrowie. Był człowiekiem bardzo rozważnym, ale też powolnym. Wiązały się z tym różne zabawne sytuacje. Otóż jeszcze przed II wojną światową, zimą, miał zanieść ważne pismo do dworu w Ostrowie, a był w długim kozuchu z głębokimi kieszeniami. Poszedł, porozmawiał i wrócił do domu. Na drugą zimę, wkładając kozuch, Kazimierz znalazł niedoreczony list i ze stoickim spokojem doręczył go adresatom. Gdy był wójtem, przyjeżdżał po niego woźnica końmi i wioził do gminy, ale zdarzało się, że Kazimierz zapomniał klucza do urzędu lub teczki i kazał zawracać. Ożenił się w Zakrzówku i miał córkę Mariannę, która została lekarką. Kazimierz w latach sześćdziesiątych wyjechał do Łodzi i zamieszkał u córki. Uchwałą Rady Państwa z 20 kwietnia 1979 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Bardzo przeżywał oderwanie od rodzinnych stron, zmarł i został pochowany w Łodzi.

Edward Rafalski, urodzony 13 października 1912 r., ukończył szkołę powszechną w Ostrowie. Miał uszkodzony wzrok od iskry, a później na zabawie w Popkowicach został pobity, co wpłynęło na całkowitą utratę wzroku. Mieszkał w Lublinie.

Karolina Rafalska w 1924 r. wyszła za mąż za Stefana Hendzla, mechanika fabryki papieru w Mazanowie, syna Edwarda i Feliksy Hendzlów².

Kolejny członek rodu, Tadeusz, urodził się 11 września 1909 r. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej w Ostrowie. 8 września 1930 r. został wcielony do 6. baonu łączności w Jarosławiu. 12 września 1931 r. dostał przydział na stanowisko montera liniowego. 14 września 1932 r. został przeniesiony do rezerwy. Dwukrotnie w okresie międzywojennym przebył przeszkolenie wojskowe, m.in. w lipcu 1934 r. odbył czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy w 6. batalionie łączności telegraficznej w Jarosławiu. W sierpniu 1936 r. odbył również czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy w Zamościu. Służba wojskowa bardzo mu imponowała, ale drugą jego pasją było rolnictwo. Jeszcze przed II wojną światową ożenił się z Antoniną Nastaj z Zakrzówka. 1 września 1939 r. objęła go mobilizacja i wziął udział w kampanii wrześniowej. Po agresji Związku Radzieckiego na Polskę został internowany i od 25 września 1939 r. przebywał w niewoli sowieckiej. Do lwowskiego łagru dostał się 2 października 1939 r. Przechowywano go też w Olesku koło Brodów, gdzie był obóz jeńców, rota 9. Stąd Tadeusz pisał do rodziny 16 kwietnia 1940 r. W Olesku znajdował się zamek z czasów Sobieskiego, o którym wspominał. Potem został z innymi jeńcami przeniesiony 10 kilometrów dalej. Pisał też listy z okolic Równego. Był w obozie jenieckim w Angielówce. Cywilom w obozie nie można było zbliżyć się do polskich oficerów, o czym informował w liście z 17 lipca 1940 r. Mieszkali koło wsi, w lasu, w barakach. Do najbliższej stacji było 5 kilometrów. Zadaniem jeńców była praca przy budowie drogi. Tadeusz miał w obozie znajomych z Lubelszczyzny, m.in. Czerniaka z Zakrzówka. 13 maja 1940 r. żona Antonina napisała list do męża. Informowała go jak sobie radzi z prowadzeniem gospodarstwa, że kupiła wagę 150-kilową i siewczarnię oraz zadatkowała wóz. Dwa lata niewoli u Sowieców to trudny okres w jego życiu. Bardzo chciał kontaktować się z rodziną, a przede wszystkim z żoną. Rozłąka małżonków, tęsknota, obawa przed niebezpieczeństwami wojny znalazły odbicie w zachowanej korespondencji. Tadeusz pisał: „Bardzo często mi się śnisz, że jestem w domu i chodzę razem z tobą, a przeważnie, że chodzę do kościoła”. Pytał o znajomych głównie z Ostrowa i prosił o pozdrowienie: Pałków, Kazików, Wacków, Węclawskich. W niewoli sowieckiej był surowy nadzór podczas drogi do pracy i w obozie, a jeńcy byli traktowani bardzo źle. Tadeusz bardzo prosił o przesłanie mu bielizny. Żona wysłała mu paczkę i pieniądze. Na początku wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. wojska niemieckie odbiły obóz, w którym był Tadeusz. Więźniów było 120, gdyż resztę ok. 180 ludzi Sowieci zdążyli wywieźć w głąb ZSRS i gdyby się Niemcy spóźnili o jakąś godzinę pozostałych czekał ten sam los. Podczas ostrzału artylerii sowieckiej wojska niemieckie szczęśliwie przeprowadziły jeńców przez front. Potem obchodzili się z nimi bardzo dobrze i współczuli ich sytuacji w rosyjskiej niewoli. W nocy rozpuścili więźniów i każdy poszedł w swoją stronę. Tadeusz i kilku towarzyszy parę dni przemierzali drogę na zachód pieszo. W pewnym momencie zostali zatrzymani przez patrol niemiecki i dostarczeni do obozu w Jarosławiu. Tam dołączono ich do grupy cywilnej i zaangażowano do robót drogowych z płacą 1 zł za godzinę. Towarzysz pracy Tadeusza został

zwolniony do domu z powodu choroby serca i na wolności napisał list do Antoniny Rafalskiej, że Tadeusz przeszedł obóz i znajduje się na robotach u Niemców. 2 lipca 1941 r. Tadeusz pisał do żony, że dzięki Bogu zostali wybawieni z bolszewickiego piekła, że już nie jest w niewoli i znajduje się koło Rzeszowa. Potem razem z kolegą Czerniakiem wracali do domu i dotarli w okolice Grabowca, następnie pod Lublin. Tam niestety zostali zatrzymani przez Niemców. Skierowano ich na roboty do Rzeszy. Tadeusz prosił żonę w listach, żeby starała się o jego uwolnienie, motywując prośbę tym, że sama pracuje na roli. Po wywiezieniu do Rzeszy trafił do pracy w przemyśle. Była to firma Scheid. Z Niemiec przysłał żonie pieniądze, które przydały się w gospodarstwie. Żona Antonina napisała trzy prośby o zwolnienie męża, m.in. jedną z Waławem Rafalskim do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Przez trzy lata niewoli pomocnikiem w gospodarstwie był dla Antoniny przesiedleńca z Poznańskiego. Wspierał ją również szwagier i sąsiad Kazimierz Rafalski.



Antonina i Tadeusz Rafalscy

Fragment listu Tadeusza do żony: „Kochana Toleńko!!! Bo ja jestem daleko i dzień za dniem muszę ratować swoje zdrowie i życie, i ciężko na czarny chleb pracować, więc mogę Ci tylko w liście napisać parę słów, a więcej nie”. Wojna się skończyła, a Tadeusz po szczęśliwym powrocie z niewoli zajął się uprawą roli i działalnością w Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowie. Był sołtysiem w rodzinnej wsi i naczelnikiem OSP Ostrów. Oficjalnie 30 grudnia 1949 r. jako podoficer Wojska Polskiego został

przeniesiony do rezerwy. Antonina Rafalska w okresie powojennym utrzymywała korespondencję z przyjaciółmi z czasów wojny. List do Toli z 17 lipca 1949 r. od znajomej Władysławy Woźniak, która podczas wojny mieszkała w Ostrowie, a potem wyjechała: „Teraz, co najważniejsze chcę się od Pani dowiedzieć jak to jest z tym »Cudem«, który zdarzył się w Lublinie, dlaczego radio zapowiada tak, a gazety piszą inaczej, a wy bliżej, to prędzej i więcej coś wiecie, może będzie więc Pani taka łaskawa i napisze nam coś, czy to fakt czy bujda. Ludzie różnie opowiadają, lecz ja mówię, że tam bliżej, to coś będziecie prawdy wiedzieć”. W 1970 r. Tadeusz ukończył szkolenie w zakresie

V stopnia dla naczelników gromadzkich i ich zastępców³. Był osobą lubianą i poważaną w swoim środowisku, ale też zawsze gotową do pomocy i działania. Zmarł 8 marca 1998 r. w Ostrowie, a dwa tygodnie wcześniej zmarła jego żona Antonina.

Saga rodu Rafalskich to jeden z przykładów losów polskiej rodziny z naszego regionu.

Przypisy:

¹ Z. Zaporowski, *Urzędów w okresie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2010.

² Archiwum Parafii Popkowiec, KMPP, Raptularz 1911–1928, Śluby, R. 1924, akt 15.

³ Materiały z archiwum Sławomira Rafalskiego.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Jan Kępa ze Skorzyc i jego ucieczka do wolności

Rodzina Kępów osiedliła się w Skorzycach-Sokolówce po wyjeździe z Lublina. Józef był tam dorożkarzem. W Sokolówce kupili niewielką działkę ziemi, a ich sąsiadami byli Nowakowscy i Świsiowie. Syn Józefa **Jan Kępa** urodził się 19 lipca 1928 r. Rodzina, złożona z rodziców i trzech synów: Jana, Bogdana i Zygmunta, utrzymywała się z rolnictwa. Jan wyuczył się krawiectwa. W 1948 r. został powołany do powszechnej służby wojskowej, a następnie przydzielono go do Wojsk Ochrony Pogranicza. Początkowo służył na granicy zachodniej. W 1950 r. ukończył studium w Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Legionowie. Jako młody absolwent szkoły został zastępcą dowódcy do spraw zwiadu w strażnicy WOP w Pokrzywnej podlegającej pod 45. batalion WOP w Prudniku, gdzie awansował na starszego sierżanta Wojsk Ochrony Pogranicza. Nawiązał liczne kontakty i często rozmawiał z miejscową ludnością. Większość z nich była repatriantami z Kresów Wschodnich. Opowiadali mu oni o postępowaniu Sowietów na tym terenie. Wraz z rodziną Matusów z Pokrzywnej Jan słuchał radia z Londynu, Madrytu i Nowego Jorku.

W połowie stycznia 1951 r. Kępa, wracając konno z Prudnika do Pokrzywnej, zgubił swoją broń w Lesie Prudnickim. Obawiał się konsekwencji tego faktu i wysokiej kary. W poszukiwaniach pomagał mu strzelec Zenon Majchrzak, który sprawował funkcję kucharza w stółce wojskowej w Pokrzywnej. Gdy ich poszukiwania okazały się bezskuteczne, wówczas Majchrzak zaproponował Kępie dezercję do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Republice Federalnej Niemiec. Trasa ucieczki miała prowadzić przez Czechosłowację i Austrię. Mimo że broń w międzyczasie została odnaleziona i dostarczona do Pokrzywnej, Jan podtrzymał swój zamiar i wtajemniczył w to kilka osób. Zdecydował się na kwalifikowaną jako



dezercją ucieczkę z Polski Ludowej, chcąc dostać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej: przez Czechosłowację i Austrię do Republiki Federalnej Niemiec. 12 marca 1951 r. Kępa napisał w liście do rodziców: „Kochani Rodzice, już dziś wieczorem wraz z 6-ma kolegami opuszczamy swoją jednostkę i udajemy się do Niemiec Zachodnich. Wiecie, że byłem w kontrwywiadzie. Musiałem bezustannie typować i werbować agenturę oraz przyjmować od niej meldunki, mimo że wykonywałem to z wielkim wstrętem. Nie chcę być tajnym psem w interesie Moskwy. Mam po same uszy tej brudnej pracy. Kochani rodzice, proszę nie martwić się o mnie. Może Bóg da, że wybrniemy szczęśliwie”.

Do spiskujących żołnierzy przyłączyła się 30-letnia Waleria Kaczor, pochodząca z Gostomi koło Białej, która wcześniej służyła jako wiejska pomoc. Od 1950 r. pracowała jako pracznica w strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Pokrzywnej, gdzie związała się z żołnierzem i kucharzem Zenonem Majchrzakiem, który również uczestniczył w ucieczce. Waleria знаła język niemiecki, była więc przydatna jako tłumaczka.

13 marca 1951 r. o godzinie 7.00 starszy sierżant Pietruszewski zameldował szefowi sztabu brygady o tym, że część żołnierzy nie powróciła z patrolu. Dowódca strażnicy zameldował o zniknięciu trzech żołnierzy: starszego

szeregowego Zenona Majchrzaka, szeregowego Józefa Staniszewskiego i szeregowego Józefa Waszkiewicza. Oznaczało to, że zdecydowali się na ucieczkę razem z Janem Kępą oraz praczką Walerią Kaczor. W sumie uciekało 8 osób. W pościg za nimi wysłano najpierw 40-osobową grupę z czterema psami tropiącymi pod dowództwem por. Szczepanika, następnie dowódca brygady wysłał na miejsce 123-osobową grupę operacyjną, przybył również szef sztabu oraz dowódca brygady, pułkownik Michał Hakman. 14 marca wprowadzono do akcji grupę operacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z batalionu w Prudniku liczącą prawie pół tysiąca żołnierzy i psy tropiące.

17 marca po wymianie ognia wojsko Republiki Czesosłowackiej zatrzymało czterech uciekinierów, w tym sierżanta Jana Kępę w okolicy Města Albrechtice. Sąd Wojskowy odbył się w Klubie Garnizonowym w Gliwicach. Jan Kępa otrzymał karę śmierci. Tę samą karę, ale zamienioną na karę dożywotniego pozbawienia wolności, otrzymali Olszewski, Staniszewski i Majchrzak.

28 sierpnia 1951 r. w areszcie w Bytomiu rozstrzelano sierżanta Jana Kępę na mocy decyzji Wojskowego Sądu Rejonowego. Prezydent Polski Ludowej Bolesław Bierut odstąpił od prawa łaski. Podania o ulaskawienie pisał m.in. Stanisław Żak z Leszczyny. Błagania matki i podania o łaskę okazały się bezskuteczne. Zwłok nie chciano wydać rodzinie i zostały anonimowo pochowane na najbliższym cmentarzu. Reszta wyroków po odwilży 1956 r. była sukcesywnie zmieniana na niższe.

Rodzina Kępów po śmierci Jana nie zaznała spokoju. Nagonka zmusiła rodziców i braci do wyjazdu do Legni-

cy. W 1984 r. rodzina ustaliła miejsce pochówku Jana. Doczesne szczątki zostały ekshumowane z cmentarza w Bytomiu i przeniesione do Poznania.

W 2004 r. Izba Wojskowa Sądu Najwyższego dokonała kasacji wyroków, uznając je za nieważne. Postępowanie umorzono. O ucieczce sierżanta Kępy i jego grupy śpiewa zespół „Elektryczne Gitary” w piosence *Ucieczka 5:55*, wydanej w albumie *Historia*. Jak opowiadał Kuba Sienkiewicz, lider „Elektrycznych Gitar”, jest to muzyczna historia Jana Kępy, który jako zastępca dowódcy strażnicy do spraw zwiadu WOP Pokrzywna zorganizował ucieczkę żołnierzy z Polski do amerykańskiej strefy okupacyjnej. 13 kwietnia 2019 r. w Prudniku podczas wystawy „Historia Batalionu Prudnickiego WOP” prezentowana była gabłota poświęcona uciekinierom. **Tym artykułem przywracamy też pamięć o tym bohaterze w regionie Urzędowa i w rodzinnych Skorzcycach.**

Opracowano na podstawie:

Andrzej Dereń, *Historia prudnickich (i nie tylko) pograniczników*, 13 kwietnia 2019 r. [dostęp: 15 IV 2020].

Leszek Frelich, *Sierżant Kępa ucieka na Zachód*, wyborcza.pl, 10 sierpnia 2019 r. [dostęp: 15 IV 2020].

Stefan Gacek, *Górnośląska Brygada WOP. Rys historyczny 1945–1991*, wyd. Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego.

Grażyna Kuźnik, *To grzech uciec do Czech*, „Dziennik Zachodni”, 2 kwietnia 2010 r. [on-line, dostęp: 13 IV 2020].

Edward Romanowski, *Więzienie w Bytomiu – wykaz nazwisk straconych*, [w:] *Stalinizm w Polsce* [on-line, dostęp: 18 XII 2018].

Grzegorz Rozpendowski, *Ucieczka żołnierzy ze strażnicy WOP w Pokrzywnej, marzec 1951* [on-line, dostęp: 15 IV 2020, zarchiwizowane 22 IX 2020].

Krzysztof Strauchmann, *Janek zapłacił życiem za marzenia*, „Nowa Trybuna Opolska”, 22 marca 2015 r. [on-line, dostęp: 12 IV 2020].

Marianna Parczyńska

Zdzisław Latos – człowiek wielu pasji

*Piękny jest człowiek w swej pasji,
która rzeźbi w przestrzeni trwałe ślad.*

K. Tomaszewska, *Człowiek z pasją,
z tomu W podróży w głąb siebie*

Wieczorem 19 marca 2023 r. w sali urzędowskiego Ośrodka Kultury miała miejsce szczególna uroczystość. Bohaterem wieczoru był pan Zdzisław Latos, urzędownin, dyrektor szkół w Batorzu i Urzędowie (1972–1974).

Dostojny gość został przywitany marszem odegranym brawurowo przez mistrza Jana Kowala. Józef Baran powitał licznych gości, którzy swoją obecnością dali wyraz uznania dla osiągnięć pana Zdzisława. Wśród przybyłych wymienił Andrzeja Rollę – starostę kraśnickiego, Huberta Trukana – prezesa „Regionalisty”, oraz członków tego stowarzyszenia, dyrektorów szkół – byłych i obecnych, nauczycieli, emerytów, wszystkich przyjaciół, wspierających pana Latosa w twórczej pracy.



Kolejnym punktem programu było przybliżenie sylwetki społecznika rodem z Ludmiłówki. Jubilat był pedagogiem, działaczem cenionym przez młodzież środowisk, w których uczył.

Przez 15 lat pracował w Batorzu, prowadził zespół teatralny, zorganizował orkiestrę, izbę pamięci (później także w Urzędowie). Zainicjował i współorganizował w 2007 r. Muzeum Wiejskie w Batorzu.

Po przejściu na emeryturę rozwijał swoje zainteresowania pszczelarstwem i malarstwem. Na łamach czasopism: kraśnickiego „Regionalisty” i janowskich „Korzeni” drukował artykuły o tematyce historycznej.



Jest autorem kilku zwartych publikacji o charakterze wspomnieniowo-historycznym: *Urzędów – przewodnik* (2008), *Wspomnienia wiejskiego nauczyciela* (2008), *Batorz – przewodnik* (2009), *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie od XVI do XX wieku* (2010), *Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów* (2014). Współtworzył publikacje zbiorowe *Gmina Batorz w przeszłości i dzisiaj* (2001), *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie* (2013), *90 lat gminy Batorz 1926–2016* (2016). Jest też autorem najnowszej pozycji: *Nasza wieś Ludmiłówka*.

Za całokształt pracy zawodowej oraz społeczną działalność kulturalną i pisarską został uhonorowany licznymi odznaczeniami, medalami i dyplomami, m.in. „Zasłużony dla Kultury i Dziedzictwa Narodowego”.

Podczas benefisu pana Latosa Grupa Literacka „Preludium” odczytała fragmenty wybranych publikacji. Na podniosły nastrój wieczoru wpłynęły wykonywane utwory: *Kocham Cię życie* w interpretacji Edyty Geppert oraz wspólnie wykonywane piosenki: *Ach Lubelskie*, *300 buczków we dworze*, *Głęboka studzienka* – akompaniował Jan Kowal.

Z wielkim entuzjazmem przyjęte były występy uczniów klasy III Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie pod kierownictwem nauczycielki – Renaty Żuber. Młodzież zaśpiewała utwory: *W moim ogródeczku*, *Pięknie żyć*, *Gdy dzwoneczek się odezwie*. Szczególnym punktem programu był taniec *Legenda nie umiera nigdy*.

Po zakończonej części artystycznej panu Zdzisławowi odśpiewano tradycyjne „100 lat” – przedłużone o toast

„200 lat”. Wzruszony beneficjent podziękował zgromadzonym za tak liczne przybycie: Grupie Literackiej „Preludium” za przedstawienie montażu słowno-muzycznego, młodzieży za wykonanie programu artystycznego, rodzinie za ekspozycję obrazów i publikacji oraz słodki poczęstunek.



Następnie pan Latos wręczył zaproszonym gościom książkę *Nasza wieś Ludmiłówka*. Była to kolejna okazja do gratulacji, wspomnień i wzruszeń. W końcowej fazie uroczystości bohater wieczoru mówił bardzo ciekawie o losie polskich chłopów, ich kolejnych rozczarowaniach wobec rządów obiecujących poprawę ich bytu, o głodzie ziemi i wielkim przywiązaniu wiejskiej ludności do ojcowizny.



Pan Latos podkreślał, że nie jest pisarzem, jedynie skromnym rejestratorem kultury ludowej, usiłującym ocalić ją od zapomnienia.

Chociaż uroczystość przedłużała się, wielu nie opuściło sali. Na podium bowiem wciąż stał człowiek obdarzony talentem krasomówczym i doskonałą pamięcią. Trzeci wiek dla pana Zdzisława Latosa to „czas pogody”, który wykorzystał twórczo, pozostawiając trwałe ślady w postaci książek i obrazów.

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Michał Barabasz

Tour de... 2022. Rowerem po alpejskich drogach

Plany wyjazdowe wyprawy w Alpy zmieniały się kilkakrotnie z różnych powodów. W końcu wyszło tak. Obudziłem się po piątej nad ranem, a spać poszedłem po trzeciej. W lecie noce bywają krótkie. To sukces, że udało się obudzić. Te pożegnania przed wyjazdem! Zawsze ma być na spokojnie, a nigdy tak nie jest. Mogłoby wydawać się, że człowiek z wiekiem mądrzeje, a tu nic z tego. Pakowanie w panice. Wszystko upchane w sakwach jak leci. W drogę, pędzę obwodnicą. Gdy wpadam na stację PKP w Kraśniku, wjeżdża pociąg. Pot leje się strumieniem. Udało się. Otwierają się drzwi wagonu. Zza nich wyłania się śliczna blondynka ubrana w granatowy uniform. Zaskakuje mnie swoją wypowiedzią – „Nie wiem czy zmieści się pan z tym rowerem”. Chwilowy niepokój. Ja nie pojedę! Wtaczam się do przedziału z rowerami. Ja pierniczę, dziesięć rowerów, a miejsca na sześć. Czyli nie tylko ja jadę bez wykupionego biletu na przewóz roweru. Jak kupowałem bilet przez Internet to nie było takiej opcji. Będzie ciekawie, najważniejsze że jestem w pociągu, nie dam się wyrzucić. Jedziemy. Kontrola biletu. Pracownik PKP opieprza, że nie wolno jechać bez opłaconego roweru i straszy mandatem. Próbuję łagodzić sytuację, wciskam kit, który zawsze się sprawdza. Dał się udobruchać. Wystawił bilet na rower. „Więcej tak nie rób” – napomina. Cóż zrobić jak nigdy tego kwitu nie można nabyć, jedzie się na przypał. Jak dotąd zawsze udaje się. Zauważyć można, że świat rowerów coraz bardziej gravelem stoi. W przedziale jadą same gravele i to nie byle jakie. Podróż szybko zleciała na rozmowach z przypadkowymi pasażerami. Wsiadłam w Jeleniej Górze. Rok temu wracałem stąd pociągiem do domu. Dziś krótki dystans, bo już późno. Tuż za Szklarską Porębą znajduje w lesie fantastyczne miejsce na nocleg. Polana, płasko, miejsce na ognisko.

Przez Jakuszyce wpadam do Czech. Obieram tak drogę, żeby jechać jak najbardziej po wsiach. Teren urozmaicony, mało płaskiego. Albo odpoczywa się na zjeździe, albo pracuje na podjeździe. Bardzo, bardzo dużo ludzi jeździ na rowerach. Pogoda typowo letnia. Dziś na słońcu było potwornie gorąco, w cieniu ponad trzydzieści stopni. Poleżakowałem w parku pod ogromnym drzewem. Między płotem z siatki a polem zboża jest pas trawy metrowej szerokości. Namiot mieści się idealnie. Za płotem farma paneli słonecznych. Kiedy szedłem wzdłuż ogrodzenia miałem monitoring. Czyli bezpieczne miejsce. Rano budzi mnie głośna muzyka – AC/DC. Co jest? A jest, ochroniarz za płotem. Coś do mnie mówi. „Mów po angielsku” – rzucam. Machnął ręką i poszedł.

Po Czechach przyszedł czas na zachodniego sąsiada. Największy atut podróżowania rowerem po Niemczech? Wszędzie ścieżki rowerowe, prawie wszędzie. Poprowadzone z fantazją, atrakcyjnie ułożone i znakomicie oznakowane. Dzięki temu, że przebiegają przez łąki, pola, lasy, to łatwo znaleźć nocleg, „po cichu”, oficjalnie nie można spać „na dziko”. Tak jadę asfaltami, tudzież szutrą przez kolejne landy, omijając duże miasta i aglomeracje. Spostrzeżenie: nie wiem czy jest tak w całym kraju, ale w każdej mijanej miejscowości hoduje się krowy i świnie. Dobitnie wyczuwa to nos. Czy ten zapach nie przeszkadza sąsiadom? Bywa tak, że hodowla znajduje się w centrum miasteczka. Czy jest to możliwe, żeby w obrębie rynku Urzędowa ktoś hodował świnie, dzisiaj? Niejednej osobie by to przeszkadzało. Miało być o wyprawie. Wzdłuż Isary docieram do centrum München. Lewandowskiego nie widziałem, może już go tu nie ma? Zatrzymuję się u przyjaciela z przedmieścia Bęczyn – Tomka. Na mieszkaniu okazało się, że nie tylko on jest z naszych okolic. Cała ekipa cool. Tomek wykazał się dużą gościnnością. Fantastycznie przygotowywał posiłki, bardzo smaczne: losoś, przypiekane ziemniaki czy mięso z grilla – pychota. Czas spędzamy aktywnie zwiedzając München. Spacer do restauracji na wypasionej steka. Trudno było go pochłonać. Z racji tego, że mam tutaj więcej znajomych, nie omieszkać tego wykorzystać. Przestronny duży balkon. W donicach rosną zioła, kwiaty i warzywa. Wszędzie zielono i cisza. Zameldowałem się u Magdy i Romana. To kolejny raz, gdy odwiedzam Ich w innym miejscu na świecie. To również zapaleni rowerzyści. Jest gorąco, czyli nad rzekę. Wieczorem w rytmie dobrej muzyki, przy lampce wina, czy czegoś więcej, z czymś dobrym na ząb, atmosfera relaksująca. Pięć dni przeleciało na wspaniałej wakacyjnej zabawie. Dziękuję, dziękuję za wspaniałą gościnę wszystkim. Widzimy się u mnie w Urzędowie. Będzie tego leniuchowania, czas ruszać dalej. Wcinamy u Tomka obiad, gdy dojeżdża Roman z Magdą oraz Amisz. Jak ja go dawno widziałem, co za super spotkanie. Jedziemy nad jezioro Starnberger See. Tutejsi ludzie są bardzo aktywni. Po tafli jeziora suną niezliczone ilości jednostek pływających od kajaków, rowerów wodnych po różnej wielkości łódki. Brzeg jeziora oblegają plażowicze: opalają się, grają w piłkę, wcinają jedzenie i ochoczo korzystają z walorów jeziora. No dobrze, czas na mnie. Ostatni uścisk. Kierunek Jezioro Bodeńskie.

Terren coraz bardziej różnicuje się, coraz większe przewyższenia. Nie mam do końca sprecyzowanego kierunku. Coś nie za bardzo chcą nogi jechać pod górę. Nie wiem dlaczego. Może zużyły się już? Mimo to przy sporym wy-

siłku jedzie się znakomicie, wspaniały krajobraz. Dobra. Wjadę na jedną większą przełęcz, jeśli pójdzie w miarę to jadę w magiczne Alpy, a jak będzie to katorga to obieram kierunek belgijski, do przyjaciół. Taka próba możliwości. Pragelpass (1550 m n.p.m.). Przełęcz prawdy. Ponad 1000 metrów przewyższenia, coś około dwudziestu kilometrów podjazdu. Co kilkaset metrów zatrzymuję się, nie ma siły w nogach. K...wa, tak nie może być. Jadę wolniejszym i jednostajnym tempem. Trochę lepiej. Druga część nieco łatwiej poszła. Zdobyte! Widoki zacne, zapomniałem, że było ciężko. Ogień w dół, częste hamowanie, nawierzchnia bardzo złej jakości. I co dalej? Na dole trzeba podjąć decyzję jaki kierunek obrać. Alpy czy belgijski? Może ten podjazd był trudny i tak ciężko szło? To spróbuję jeszcze jedną przełęcz. Bajkowe widoki nad jeziorem Vierwaldstättersee dodały animuszu. Mija mnie kolarka na szosowym rowerze. Od razu się pod nią podłączam.



Silvretta Stausee

Potwornie szybko goni. Dużo radości daje taka przejażdżka, podciągnęła mnie kilkanaście kilometrów. Danke. Cholernie grzeje. Czas na Klausenpass (1948 m). To ostatnia przełęcz, której brakowało mi w tym rejonie. Nie forsowałem tempa no i z wydolnością coraz lepiej. Brawo, od dawna chciałem ją podjechać. Widoki dostarczają dużych emocji, kilka fotek na pamiątkę. Zostaję w Alpach. Coś z tego będzie.

Całą noc lało. Doświadczenie podpowiada, że w dzień pogoda również nie będzie najlepsza. Całkowite zachmurzenie i chłodno. Długie ubranie, można jechać. Na początku ostro w górę, później płasko i sama końcówka ostra. Lenzerheidepass (1551 m.). Z Albuli kolejny podjazd do słynnego Davos. Po drodze srogi deszcz, przystanek uratował sytuację. Chwilowe okno pogodowe, wykorzystuję. Davos – raczej znane z mediów, nic tu po mnie, nie ta kieszeń. Zaraz za miastem Wolfgangpass (1632 m).

Na zjeździe deszcz się rozszalał. No cóż, w dolinie może będzie lepiej, i było. Chociaż padało, to ciepło. Pytam ekspedientkę w markecie czy można kupić długopis. „Nie można, ale masz mój”. Spiczaste góry porośnięte lasem, u podnóża nich na płaskim terenie rośnie kukurydza i marchewka. Obok rozbijam namiot. Liechtenstein. W tym kraju śpię po raz pierwszy. Trzeci dzień z rzędu tuż po rozbiciu się znajduję na sobie kleszcze i to takie byki! Nie można posiedzieć przed namiotem, bo jak się wbije to kto go wydrze. Jakaś plaga.

Po wczorajszym deszczowym dniu karta się odwróciła. Od rana słońce zachęca do podróży. Na początku wzdłuż Renu idealnie płaskim asfaltem. Rower czasowy rozpędzały się tu niemiłosiernie. Za Feldkirch, to już Austria, ścieżką rowerową poprowadzoną w bardzo widowiskowy sposób wspinałem się coraz wyżej. Wreszcie nogi porozumiały się z mózgiem i kręcą tak jak Pan Bóg

przykazał. Dwa lata gór nie odczuły, potrzebowały czasu, by się rozkręcić. To pierwszy dzień, gdy jedzie się na takim luzie. Słońce, ciepło, zielono, wysokie góry, to wszystko spowodowało, że „odkręciła” mi się śrubka do tego stopnia, że zacząłem polykać elektryki. Tak trzymać. Takiego konkretnego podjazdu było 14 kilometrów. Przewyższenie 1000 metrów, serpentynami, srogie podejście. Los wyciągnął do mnie pomocną dłoń w postaci kolarki. Przykleiłem się za nią i tak niespiesznie jechaliśmy sobie. Super ta współpraca szła. Co jakiś czas była zmiana. Z tego wszystkiego zapomniałem zatrzymać się na doładowanie energii. A na przełęczy Bielerhöhe (2036 m) Alpy w pełnym słońcu ukazują swoje piękno. Szczyty sięgają 3000 metrów. Siadam na trawie nad błękitnym jeziorem.

Otoczenie daje ogromną radość, nagroda za wysiłek. Teraz można posilić się, nawet trzeba. Nogi odpoczęły, jadę w dół. Dobra passa dalej trwa. Rower z góry pędzi jak opętany, ale co? Na krótkim podejździe mija mnie starsza pani, rowerem! Grzech nie wykorzystać koła. Jak ona jechała, przy bardzo silnym przednim wietrze! Dlatego za nią złapałem się, coby mieć lżej, nie schodziła poniżej 40 km/h, a było delikatnie w dół. Co jakiś czas oglądała się, czy dalej siedzę jej na kole. Uwielbiam to, dałbym zmianę, ale z sakwami nie utrzymałbym długo takiego tempa, za duży opór. Podgoniłem kilometrów. Skrzyżowanie, rozpoczynam następny podjazd. Dziś to mógłbym jechać aż by mnie odcięło. Dobry wynik, 150 kilometrów. Sobota, będzie nagroda: półwytrawne, oczywiście włoskie, czerwone, oliwki, a na osłodę awokado, to z myślą o jutrzejszym dniu, potrzeba dużo energii. Mapa informuje, że otoczenie będzie dostarczać moc wrażeń.

Oprócz rowerów w weekend na górskich drogach spotyka się również nieprzeciętne samochody. Gdzieś po drodze trafiłem na rajd oldsmobili. Kiedyś tworzenie samochodu było sztuką. Te auta są ponadczasowe, powalają swoją gracją i pięknem. Nie można się napatrzeć na nie i każdy egzemplarz to arcydzieło. Później napotkałem kilkadziesiąt zabytkowych Fiatów 500. Dzień motoryzacji zakończył przejazd około 40 Ferrari, dla mnie to też są dzieła sztuki. Uwielbiam włoski design, szczególnie ten ekskluzywny.

Niedziela. Emocje opadły, powoli wraca energia. Rozbiłem się w lesie pośród potężnych świerków, w koronach których ćwierkają ptaszki. Spokój ten zakłócają dzwonki krów pasących się niedaleko na pastwisku. To był trochę morderczy dzień, na własne życzenie. Zaczęło się od podjazdu na Arlbergpass (1793 m), niby kilka kilometrów, ale szło opornie. Trochę stromo było i nogi nierozruszane z rana. Krótki zjazd, półtorakilometrowy tunel w górę i jest kolejna – Flexenpass (1773 m). Tu już łatwiej poszło. No to teraz sporo w dół. Po drodze natrafiłem na wyścig kolarski w otwartym ruchu ulicznym. Gęba się cieszy. Sunę w dół, mija mnie pociąg około dwudziestu kolarzy, oczywiście że z tyłu łapię się. Momentami jedziemy 70 km/h. Na płaskim odjeżdżają mi. Jednak co jakiś czas pojawiają się kolejne grupki lub pojedynczy fajterzy. Na tyle ile mogę, jadę za. Wstrzeliłem się w dużą ekipę. Jest delikatnie w dół i nie szarżują tempa. Jadą pomiędzy 40 a 50 km/h, tak to dają radę, jedynie na krótkich podjazdach jest mi bardzo ciężko utrzymać to tempo. Na ostrym zakręcie była wywrotka, ledwo ją ominałem, ale fart. Jak to w peletonie, z przodu co chwilę jest zmiana, pierwszy odjeżdża na sam koniec. Niektórzy byli zdziwieni, gdy przesuwali się na koniec i widzieli mnie. „Co ten gość z sakwami robi w peletonie?” – mogli tak pomyśleć. Mało zabrakło, byłem już drugi, a ciągnąłbym grupę, ale akurat zjeżdżam z głównej drogi, bo tak moja trasa prowadzi. Okazali mi uznanie. Gdy od nich odjeżdżałem, większość uniosła kciuk do góry, krzyczeli, gwizdali. Było to bardzo mile, super emocje. Zmęczony, ale zadowolony. Patrzę na mapę, tak mnie ten wyścig poniosł, że muszę wrócić 10 kilometrów. W nagrodę w drodze powrotnej znalazłem na ulicy bidon pełny napoju energetycznego. Jak dojechałem do Elmen, odcięło mi nogi. Rozpaczam kolejny spacer w górę. Zakwaszenie. Co teraz? Czas coś zjeść i odpocząć. Przerwa nie pomogła. Jedzie się masakrycznie ciężko, często zatrzymuję się na chwilę, żeby nogi odpoczęły i jest lepiej przez parę minut. Wyścig kolarski zrobił robotę w mięśniach. Nachylenie odpowiednie, szybko zdobywa się wysokość. Z dużymi bólami Hahntennjoch (1884 m). Kilka minut postoju na przełęczy, to teraz kosa w dół. Bardzo ostro. Obręcze od hamowania rozgrzane, że nie można dotknąć. Punkt najniższy osiągnięty – Imst. Było z góry to znaczy, że teraz pod górę. Organizm na zjeździe odpoczął, jedzie się lżej.

W nocy ładnie się kotłowało. Kilka razy walnęło niedaleko, aż ziemia pod karimatą trzęsła się. Pillerhöhe (1558 m) poszło szybko, bo krótko i jeszcze chłodno. Wydarzenia na niebie nie zwiastują dobrej pogody. Z każdym kilometrem deszcz się nasilał. Zbyttno nie przeszkadza, ciepło, a przede wszystkim jadę do Włoch, a tam zawsze

świeci słońce, więc warto chwilę pomoknąć. Przekraczam Passo Resia (1504 m), graniczną przełęcz między Austrią a Włochami i, jak ręką odjął, przestało padać. Słońce zaczęło ciepłem otulać otoczenie. Italiano. Tylko na chwilę wjechałem tu, na razie. Już pierwsze miasteczka czarują swoim urokiem. Wszędzie wąsko, bardzo stare budynki w delikatnym nieładzie. Wtaczam się do Szwajcarii, będzie szutrowa droga przez wysokie góry. Na początku szło nieźle, dopóki nawierzchnia była w miarę, to jechało się. Wraz ze wzrostem wysokości coraz częściej trzeba było pchać rower, a i pogoda słabła w oczach. Ponad dwa tysiące metrów wysokości, nie ma wyboru, muszę zostać, i tak zaraz noc. W powoli rozpędzającym się deszczu rozbijam namiot. Silnie wieje. Zastanawiam się czy są tutaj niedźwiedzie? Chociaż misiek Miśka nie powinien zaczepiać. Na szczęście nie odwiedziły mnie te pluszaki, ale byli inni goście pod namiotem – krowy. Kilkakrotnie odwiedzały mnie. Dzwoniły swoimi dużymi dzwonkami. Udawałem, że w namiocie mnie nie ma, ale to nie skutkowało. Próbuję je przegonić, nic z tego, odejdzie taka kilka kroków i dalej patrzy się tymi swoimi maślanymi oczami aż się napatrzy i pójdzie, i przypomni sobie o mnie, i wróci. Mówię – „Puś tu”. Ale jestem głupi, przecież one po polsku nie rozumieją. Jak to jest po...? No właśnie, jakim językiem tu operują? Wjechałem do Włoch, a oni tu mówią tak jakby po niemiecku. Trochę to pomieszane.

O piątej rano były już przy namiocie, ślicznotki krowy. Wstałem, spakowałem się i chcę jechać. Nic z tego. Już wczoraj były oznaki, że coś z tylnym napędem nie halo. Rozebrałem piastę, wyczyściłem porządnie, żadnej poprawy. Nie da się jechać. Pieski bądź sprężynka nie działają odpowiednio. Trzeba spacerem do przełęczy Döss Radond (2234 m), super że blisko było. Zjeżdżać udało się do momentu, gdy droga zamieniła się w singletruck. Teraz turystyka górską z rowerem: bardzo wąsko, często po kamieniach, gołoborzach, noszenie roweru. Nie może być łatwo. Sytuacja poprawia się, gdy docieram do Włoch, nad górskie jeziora: Lago di San Giacomo i Lago di Cancano. Płasko, piękne góry, a ja prowadzę rower, bo nie jedzie. Trzeba coś z tym zrobić. Przy użyciu linki hamulca splotłem kasetę ze szprychami. „A la” ostro koło się zrobiło. Można jechać, tylko z dużą uwagą. Zjeżdżam z Passo Torre di Fraele (1941 m), siedemnaście agrafek. Bardzo słynny podjazd, mijam dziesiątki rowerzystów. W nietypowy sposób osiągam Bormio. Poszukam sklepu rowerowego, żeby naprawić defekt tylnego koła. Sje-sta, pozamykane. Robię tak i ja: pizza i zimne piwko. Obserwuję, co się dzieje naokoło. Tak przyglądam się tutejszym cyklistom. Elegancko ubrani, kask, okulary, rowery – z uwielbieniem na nie patrzę – z najwyższej półki. Kurczę, z tym całym mandżurem wyglądam przy nich jak tabor cygański. Jak zakończy się historia z kołem? Minęła czternasta. Pierwszy sklep, po krótkich oględzinach defektu – „Przykro mi, nie mamy części zamiennych”. W drugim serwisie ta sama odpowiedź. Niedobrze. Czy to koniec wyprawy? Jechać się nie da. Nie tak łatwo będzie stąd wrócić z rowerem. Wkrada się smutek. Ale podobno jest jeszcze jeden serwis w mieście. Natrafiam na niego całkiem przypadkiem, spacerując po Bormio z nadzieją, że coś wymyślę. Muszę poczekać

godzinę do otwarcia, ale jest dobry znak, bo to serwis Treka czyli najlepszej marki świata -). Dzwonię do kolegi Lucka. Może on podpowie jak to naprawić. Skrupulatnie wysłuchałem jego wskazówek, zastosowałem je, ale to niestety nie pomogło. Wiem, że chciał pomóc. Tak sobie czekam przed sklepem, podchodzi kobitka i coś tam nawija po włosku. Kręcę głową – „Non capisco”. Macha ręką, żebym z nią poszedł. Niech będzie, ciekawa sytuacja. Kilkanaście metrów od sklepu, trzy metry poniżej drogi w gęstych krzakach leży dziecięcy rower. Zrozumiałem, że prosi mnie, żebym go stamtąd wyciągnął. No problem, człowiek młody to i zwinny. Postawiła mi za to kawę. Słodkie. Otworzyli sklep. Emocje rosną. Przedstawiam swoją awarię. „Potrzebujesz nowe koło” – mówi właści-

dlugo w dół. Teraz w lewo z głównej drogi i rozpoczynam jeden z trudniejszych podjazdów alpejskich – Passo del Mortirolo (1852 m). Legenda Giro, 12 kilometrów w górę i 1300 metrów przewyższenia. Średnie nachylenie 11%, jednak gęsto dochodzi do 15%. Potwornie ciężko, pot kapie strumieniem na kierownicę. Każde krótkie wypłaszczenie daje chwilę wytchnienia. W połowie podjazdu dogoniło mnie dwóch rowerzystów. „Respect for you. Że ty jedziesz z takim bagażem pod taką górę”, mniej więcej miał to na myśli. „Ja mam tylko pięć kilogramów bagażu i jedzie się srogo” – kończy. A miałem robić już przerwę, chwilę odpocząć i zjeść. Tak mnie zmobilizowali, że udało się wyjechać bez przystawania. Nierozsądne, ale skuteczne. Szybki zjazd i nocleg.



Passo del Mortirolo

ciel. „Nie mamy części zamiennych, bo twoje koło to już zabytek”. Motyla noga. Co teraz? Oferuje nowe za 200 €, więcej warte niż rower. Ale czy takie koło wytrzyma pod obciążeniem sakw? Sam ma duże wątpliwości. To raczej koło do wyścigówek. Co tu wykombinować? Przychodzi mi pewna myśl. Pytam czy ma jakieś stare, zbyteczne koło. „Uno momento” – uśmiecha się. Zjawia się po pięciu minutach. „Mogę tym cię poratować”. Przekładam dętkę, oponę i kasetę. Działa super, widocznie na mnie czekało. We Włoszech jest już tak któryś raz, że ratują mnie z opresji. Jak tu nie kochać tego kraju. Wszystko poskładane, w drogę. Nie chciał żadnej kasy za to koło. Wcisnąłem mu trochę euro. „Kup wino i napij się z żoną do kolacji” – cieszył się. Ogromna radość, że dzięki temu człowiekowi jadę dalej. Gracia. Zbieram się do wyjazdu spod serwisu. Podjeżdża pięciu rowerzystów, jakby na Trekach. Jeden przechodzi koło mnie i mówi – „Michał Barabasz, Polska?”. Patrzę się na niego ze zdziwieniem. On uśmiecha się i mówi – „Przeczytałem naklejkę na ramie. My Cześć”. Porozmawialiśmy parę minut. Z Bormio

Pogoda dopisuje, można startować raniutko. Passo Tonale (1883 m) wjechało się na piechotę. Zjazd upływał na dobrej zabawie w zakrętach i pięknym widoku na Adamello. Z Dimaro serpentynami ostro wbijam w górę. Z czasem nachylenie łagodnieje, mniejszy wysilek – Passo Carlo Campo Magno (1682 m). Tuż za Madonna di Campiglio ukazuje się niesamowite pasmo Brenta. Wyglądem przypomina Andy, tylko dwa razy mniejsze. Hipnotyzuje, nie mogłem się napatrzeć. Fajnie byłoby wspiąć się kawałek pod nie. Może w przyszłości. Długo, długo w dół, grzeje, powyżej 35°C. Wzdłuż drogi rzeka wartko płynie, czas na kąpiel i pranie. Otoczenie przybrało śródziemnomorski klimat. Pojawiły się oliwki, winnice i palmy, no i góry wyglądają inaczej. Umęczyło mnie dziś, miałem chwilę

poleżeć a później zjeść, a obudziłem się głodny rano.

Na dzień dobry siedmiokilometrowy nieplanowany podjazd. Główna droga do Trento, którą planowałem jechać, ma zakaz jazdy rowerem. Ogólnie bym pojechał, ale wpada na autostradę, na której panuje ogromny ruch. Niespodziewany podjazd wynagrodzony został wspaniałym widokiem na Trento i szaleńczym zjazdem. Droga kręta, ale nie na tyle, że trzeba hamować, jechało się jak po torze, wykładając w zakrętach. Przez miasto na orientację. A napłątane tych uliczek. Bingo, idealnie wbilem się we właściwą drogę. Obok ścieżka, jadę nią. Nagle zagrodzona. Żaden problem, przeskakuję górą i dalej. Wjeżdżam w tunel rowerowy. Co jest? Tej przeszkody już nie pokonam, ściana, zamurowany tunel. Wracam i jadę drogą główną, gdzie jest zakaz, ale nie mam wyboru. Wpadam w kilkusetmetrowy tunel, który wypływa mnie na autostradę! Bez chwili namysłu duży blat i ogień. Po dwóch kilometrach był węzeł. Nie było źle, że dwie osoby zatrafiły z potoku samochodów. We Włoszech prawo traktuje się z przymrużeniem oka, tylko

żeby było bezpieczeństwo zachowane. Ciepło, przelotny deszcz. Kolejna wspinaczka – Passo Manghen (2047 m). Początek ostry, środek na złapanie oddechu, ostatnie pięć kilometrów bardzo wymagające. Tą przełęczą wbijam się w Dolomity. W Cavalese zakupy. Chwilę jeszcze pokręciłem i rozbijam się w parku. Trawa przystrzyżona, czyściutko, ławeczki, stoliki – można odpocząć.

I kolejny miły podjazd w standardowym przekroju: ostro, później łagodniej, a na koniec 18% i na dokładkę przedni silny wiatr. Wdech i dalej do przodu. Jestem – Passo di Lavaze (1808 m). Porządnie zmęczyło nogi końcowe nachylenie. Ochłodziło się i wiatr szarpie kurtkę. Nie ma co, na dół. Tu ciepło i natura fantastyczna. Pierwsze odwiedzam jezioro Karersee – szmaragdowe oko. W tym błękitcie odbija się robiący nie mniejsze wrażenie – Latemar. Chwilę pod górkę i Nigerpass (1689 m). Gdzie nie spojrzeć to widoki takie, że cieszą duszę. Tak będzie aż do końca podróży po Dolomitach. Zjeżdżam w głęboką dolinę. Wzdłuż rzeki ścieżka rowerowa, zero kontaktu z samochodami, sami rowerzyści mknący jak opętani. Skręcam jedną drogę za wcześniej, ale to co. Leśną drogą na czuja. Jest i właściwa. Zawsze istnieje obawa, że trzeba będzie wracać. Rozgrzane słońce ogrzewa powietrze i ciało. Armatki wodne zraszają sad jabłoni. Wchodzę tam, aż cały przemokłem – orzeźwienie. Powoli pnę się do góry. Pojawia się kolejne czarujące pasmo, częste przystanki, tak żeby popatrzeć. Stoją spiczaste szczyty niewzruszone niczym, opalając się w słońcu, kusząc swoim urokiem. Trochę wykolegowałem się z jedzeniem. W mijanych miasteczkach nie było sklepów albo słabo szukałem. Teraz mam zagwozdkę. Zjeść wieczorem czy rano? Delikatnie wieczorem podjadam słonecznik przywieziony z domu. A jednak się przydał.

Zimno w nocy było. Dodatkowe ciuchy poszły w ruch. Rano zjadłem wszystko co mi pozostało i wraz ze wschodem słońca jadę dalej. Spotykam sympatycznego fana motoryzacji, ciśnie Porsche 911 z '89. Piękne auto, dłuższą chwilę porozmawialiśmy. Passo Erbe (1987 m), bez większego wysiłku udało się osiągnąć. Zjazd do St. Vigil, robię grubsze zakupy, bo jutro niedziela i sklepy są zamknięte, a dziś przeprawa szutrem przez góry i nie wiadomo gdzie dotrę. Głęboką dolinę okalają szczyty, kończy się asfalt, czas na szutr. Trasa Mtb. To taki skrót. Nie chcę jechać drogą, którą już kiedyś jechałem. Z płaskiego podjazdu robi się ściana. Z bardzo dużym wysiłkiem – pchanie. Pierwsi napotkani turyści sugerują mi, że to nie najlepszy pomysł. A bo to pierwszy w życiu? Krótkie serpentyny, ale o nachyleniu około 30%! Buty bez przerwy

osuwają się po luźnych kamieniach. Nie spodziewałem się takiej stromizny. Dużo przerw. Z tyłu też ktoś toczy trudny bój. Czekam na nich, w kupie lżej. Trzech makaronów spod Venezii, podobnie zmęczeni jak ja, a pchają same rowery. Dalej we czterech męczymy się na potęgę. Idziemy, rozmawiamy, odpoczywamy, najważniejsze że coraz bliżej celu. Jednego łapie skurcz – przerwa. Mam zimnego browara, każdy po dwa łyki. Śmiali się, że to daje mi energię. Dodawaliśmy sobie otuchy do samego przełamania. Przed szczytem spotkaliśmy kilka lasek na rowerach, śmiały się ze mnie, że jestem tu rowerem szosowym. Eee, lalki, jakbym ja wam poopowiadał... :-). W Rif Fodara Vedla (1908 m) rozstaliśmy się. Super ludzie. Ja spacerkiem po zboczach w kierunku drogi prowadzącej do Cortiny d'Ampezzo. Skrót trochę morderczy,



Drei Zinnen

ale doprowadził do celu. Cortina, serce Dolomitów. Wokół potężne góry z Marmoladą na czele. Pokręciłem się po centrum i serpentynami w dalszą drogę. Dawno nie konkurowałem na podjeździe. Mija mnie gravel z malutkim bagażem. Jadę swoje. Zwiększa się nachylenie. Słabnie w oczach gravelowiec. Mijam go i czekam na Passo Tre Croci (1805 m), ale gdzieś zaginał. Dojeżdżam do Misuriny, rozbijam się na boisku piłkarskim, oczywiście jest zakaz. A dlaczego? Nie wiadomo. Nieopodal stoi duży budynek, na coś tam leczą ludzi. Nie wiem dlaczego, ale miejsce to skojarzyło mi się z *Lśnieniem* Kinga i fantastyczną grą Nicholsona.

Pogoda taka sobie, trochę słońce się przebija, to mży deszcz, wielka szkoda, bo otoczenie „pierwój sort”. Atak na Rif Auronzo (2357 m), konkretna rozgrzewka. Emocje dodają sił nogom, chciałoby się być już na górze. Po drodze krótkie przerwy na odsapnięcie. W jakimkolwiek kierunku spojrzeć to magia. Trudno to pojąć, a co dopiero opisać. Spotykam rodzinę z Pruszkowa. Dzieci zadają

dużo pytań, proszę pana czy..., są ciekawe wszystkiego. W miłym nastroju przemierzamy niesamowity krajobraz, chłonąc energię, robiąc zdjęcia. Głównymi aktorami tego show są – Drei Zinnen. To trzy spiczaste bryły skalne przytulone do siebie, sięgające niemal trzech tysięcy metrów. Kosmos. Obchodzę je niemal dookoła, z każdego miejsca fascynują. Szlak pieszy osiąga Paternsattel (2454 m). To najwyższy punkt wyprawy. Delikatnie w dół, a później trawersem. Każdy turysta zauroczony jest tym miejscem. Było łatwo, zaczęło się trudno. Po schodach i kamieniach wnoszę rower pod Rif Locatelli (2405 m). Wybudowano tu schronisko, można się przespać, najeść, odpocząć, a przede wszystkim nacieszyć oko widokami. Rozpaczam zejście w dół. Wygodny szlak zamienił się w tor przeszkód. Powolutku, bez pośpiechu udało się zejść. Jedynie obawiałem się o koła, żeby za bardzo nie oberwały. Ludzie różnie na mój widok reagowali, śmiali się bądź z pożałowaniem kręcili głowami, albo „You are crazy”. Niech im będzie. Wreszcie asfalt, nic się nie uszkodziło. Na Kreuzbergpass (1636 m) na prędkości wjechałem. Wiatr w plecy z dużą siłą napiera, pozwala to na zjeździe mijać samochody. Końcówka dnia. Znak przy drodze informuje, że droga, którą chcę jechać, za dwa kilometry jest zamknięta. Pojadę, zobaczę czemu. Taką taktykę nie tylko ja obrałem. Mijają mnie motocykliści, jednak niedługo wracają. Coś jest na rzeczy. Za chwilę dowiedziałem się przyczyny. Jakiś armagedon nawiedził tę dolinę. Zerwane mosty i droga znikła. Miałem już zawracać, ale jest jakaś szutrowka wzdłuż strumienia. Spróbuję. Gdzie się da to jadę, a jak nie to spacerek. Dzięki wytrwałości docieram do Forcella Lavardet (1542 m). Tu jest już asfalt i trzydzieści kilometrów w dół. Czad. Nocleg za Ovaro.

Ovaro, miasteczko dobrze znane wśród rowerzystów szukających kozackich podjazdów. To między innymi ja. Tu startuje się na Monte Zoncolan (1750 m), jeden z najtrudniejszych podjazdów alpejskich. Dystans 10 km, przewyższenia 1200 m, średnie nachylenie 12%, nie sugerować się średnim nachyleniem. Będzie bardzo ciężko, nogi rozgrzeją się do czerwoności. Start wcześniej rano, trzeba unikać słońca. Z miasteczka ostro, chwilę płaskiego i ściana płaczu. Prawa, lewa, prawa, lewa, trudno złapać oddech. Po pół kilometra zaczyna kołatać w głowie, że może prowadzić rower? O każdy metr trzeba walczyć. Dobra jest zasada oszukiwania samego siebie – dojadę do zakrętu i zobaczę, może będzie lżej. Nogi jakby się rozgrzały. Ciut lżej, a i chwilowe postoje dają dobry efekt. Na poboczu stoją zdjęcia z opisem słynnych kolarzy, którzy walczyli z tym morderczym podjazdem w różnych tourach. Jest i mój idol – Pirat. Do zobaczenia w następnej galaktyce. W najtrudniejszych momentach jadę wężykiem, to lżej. Końcówka nieco odpuściła. Udało się. Monte Zoncolan jest moje, duża satysfakcja, marzenie zrealizowane. Po drodze słyszałem jak szprychy w tylnym kole również bardzo ciężko pracowały żeby wjechać, przeżyły się z całych sił. Wspólnie daliśmy radę. Kosa w dół na pełnej prędkości. W Paluzzo zakupy, bo weekend się skończył. Łagodnie droga podnosi się, więc można jechać dobrym tempem, a i emocje jeszcze trzymają. Poza tym końcówka to serpentyny i tunele,

to też dodaje powera – Plöckenpass (1357 m), przełęcz graniczna Włoch i Austrii. Powrót tą samą trasą do Paluzzo. Obieram kierunek wschodni. Przez niewysoką przełęcz Forcella de Luis (1071 m) dojeżdżam do Paularo, turystycznego miasteczka wciśniętego w głęboką dolinę. Dalej jadę niezaplanowaną wcześniej częścią trasy, tak trochę na dokładkę, żeby za szybko do domu nie wracać. Ostre podejście z miasta, droga zbudowana na zboczu góry, momentami jakby wisiała w powietrzu, lepiej trzymać się prawej strony. Ruch niemal zerowy. Można jechać i zachwycać się otoczeniem. W pięknych okolicznościach przyrody usytuowane jest Passo del Cason di Lanza (1558 m), a na nim schronisko, które jako baza idealnie nadaje się na penetrowanie okolicy. Na zjeździe nie pogoni, asfalt bardzo zmaltrretowany, duże nierówności i dziury. Chwila nieuwagi, wpadam na most, na który naniósł piachu. Cienka opona traci przyczepność. O milimetry minąłem barierki. Szlif po asfalcie i lądowanie w rowie. Pozdzierane kolano, łokieć i dłoń. Au! W sumie wyszło dobrze, lepsze to niż wbiecie się w barierki. Skutki byłyby gorsze, akurat wolno nie jechałem. Krew szybko zastygła, wszystko działa, jadę dalej, tylko ostrożniej. Pontebba zapewnia zakupy oraz nocleg na obrzeżach.

Kolano napuchło, chwilę potrwało rozruszanie go. Ostatnia przełęcz – Passo di Pramollo (1530 m). Równe dziesięć kilometrów wymagającego podjazdu, jednak bardzo przyjemnego. To i ostatni zjazd. Ponownie w Austrii. Rozległa dolina, a w niej ścieżka, która zabiera mnie do Villach. Ale chwilę, po co zaraz jechać do centrum? Lazurowy strumień Gail i palące słońce zapraszają do kąpieli. Miło tylek wymoczyć i ciało opalić. Na obrzeżach miasta robię zakupy i z powrotem nad rzekę. Jest kemping, zostaje na noc. Załatwiam sprawy związane z powrotem.

Mam cały wolny dzień na leniuchowanie. Zwiedzam miasto, leżakuję, pływam w rzece. Ostatnie zakupy, przekąska na drogę, bo autobus parę godzin będzie jechał. Wracam z marketu z zakupami pod rower, a na siodelku leży małe ciastko opakowane w folię. Rozglądam się wokół, nikogo nie ma. Ktoś zostawił mi niespodziankę i to nie byle jaką – ciasteczko z wróżbą/sentencją. Otwieram: „You can only have a friend if you can be a friend” – Możesz mieć przyjaciela tylko wtedy, gdy możesz być przyjacielem. Nic dodać, nic ująć. Kto to mógł zostawić i dlaczego mnie? Przypadek?

Przed północą ładuję się do autobusu, o dziwo nie było kłopotu z rowerem. Mam kupiony bilet do Katowic, jednak dojeżdżam do Krakowa, taki mały przewał. Dobrze, że tu dotarłem, bo miałem okazję spotkać się z kolegą – Jerzym. Bardzo mnie to ucieszyło, że go widzę. Para buch, koła w ruch. W pociągu zawsze jest ciekawie, dwóch takich prawdziwków jechało, umilali podróż. Wraz z zapadającymi ciemnościami melduję się w Urzędowie. JEST!!! Z przygodami, pełen sukces i niekryta radość. Rower szosowy to jest gość, sam jedzie. Tak to sobie wyobrażałem.

Podziękowania wszystkim „monachijczykom” za wspólną gościnę i moc wrażeń. Łukaszowi za koordynację wyprawy oraz sąsiadce Ewie za dbanie o moje zielone roślinki, urosły jak nigdy.

POEZJA URZĘDOWSKA

Marianna Parczyńska

Szot – bard Bieszczadu. Wieczór wspomnień o Ryszardzie Szocińskim z Urzędowa

Długo oczekiwane spotkanie odbyło się 29 czerwca 2022 r. W postać Ryśka wcielił się instruktor Józef Baran, który „siedząc w Atamanii” – sklepiku Szota, udzielał wywiadu krajanom. Wtargnęli oni do sali Ośrodka Kultury w strojach turystycznych, śpiewając popularną przed laty piosenkę *Hej Bieszczady*. Akompaniował Kazimierz Jagiełło, a dzielnie wspierali przybyli goście.

Urzędowianie mieli okazję poznać losy wrażliwego młodego człowieka z czasów PRL-u, który szukając swego miejsca w życiu, doświadczał wielu przygód. Z wykształcenia rolnik, trafił do Gdańska, pracował w stoczni im. Władimira Iljicza Lenina, gdzie pełnił ważną funkcję w Związku Młodzieży Socjalistycznej. Na drodze do „kariery” stanęło umiłowanie wolności słowa i bujna fantazja.

Rozgoryczony, uległ propagandzie komunistycznej i wizji rajskiego życia w Bieszczadach. Tam spotkał ukochaną kobietę – Danusię, „pannę w sukni niebieskiej” – jak z piosenki *Ballada bieszczadzka*.

Rysiek miał się różnych zajęć – gospodarował jako osadnik, ciężko pracował w PGR-erze, usiłował być plantatorem czosnku – niestety bez efektów. Wytwarzał gadzety dla turystów, pisał wiersze, był współorganizatorem imprez „Bieszczadzkie Anioły”.

Szociński walczył z biedą, własnymi słabościami, agresywną przyrodą, bo do wykarmienia miał liczne potomstwo (czworo dzieci). Przetrwał dzięki hartowi ducha i ciała oraz bogactwu gór. Ale czuł się wolny!

Piękny krajobraz uskrzydlał go i pobudzał wyobraźnię, chociaż jego życie było jak w piosence „Starego Dobrego Małżeństwa”, które ucieleśniał Majster Bieda.

Po trudach życia i ciężkiej chorobie Rysiek spoczął na cmentarzu w ukochanej Cisnej. Bieszczadzki bard, poeta i zakapior z ulicy Różnych zmarł 25 marca 2018 r.

Do ostatniej chwili skupiał wokół siebie mrowie turystów. Odszedł poeta, ale zostały wiersze. Wybrane utwory czytali podczas wieczoru wspomnień członkowie „Preludium”: *Późna wiosna, Jagodzie siostrze w dobroć hojną, Lato w Bieszczadzie, Ryśkowi Białce, Staszкови Lasce wiersz urodzinowy, Niepokój Bieszczadu, Zimo-*

branie, O potoku, Posklejaj mi skrzydła, Panie, Cisna, Zaproszenie do Bieszczadu, A gdy już będę za Syriuszem.

Bieszczadzkie klimaty tworzyła dekoracja: symboliczna „Atamania” z napisem widniejącym na desce wyheblowanej przez Krzysztofa Witka. Wykonał go profe-



sjonalnie Erazm Leopold Gałkowski. Anioły namalowała Izabela z Kuśmiderskich Dzikowska. Trawy i kwiaty tonęły w świetle reflektorów. Artysta Kazimierz Jagiełło wykonał następujące utwory: *Cisna, To właśnie są moje Bieszczady* oraz *Bieszczadzkie anioły*. Przez cały spektakl na ekranie widniały obrazy bieszczadzkiej przyrody oraz zdjęcie domu Ryśka w Strzebowiskach. Plakat ze zdjęciem poety, zbiory wierszy wyeksponowane na scenie widniały na tle ponadstuletniej kapy.

Po duchowej uczcie przyszedł czas na wspomnienia – o wizytach urzędowian w „Atamanii”, o zdolnościach kulinarnych mamy Ryśka – pani Sabiny, o córce Otylii, koleżance szkolnej Andrzeja Rolli (s. Tadeusza).

O Szocińskim mówił jego chrześniak – Andrzej Sądłowski, wspierający Szota przy wydawaniu zbiorów poezji. Natomiast Erazm Gałkowski wspominał pogrzeb Ryszarda w Cisnej. Nawiązał również do kilku swoich wizyt w „Atamanii” i wycieczce urzędowian śladami bieszczadzkiego barda.

Na zakończenie spotkania Józef Baran odczytał wiersz kolegi Szocińskiego z Chicago, również poety, Jerzego Kowalewskiego:

Ryszard Szociński

*Ryszardzie!
Gdzie jesteś!
Pióra nie chwytasz!
Wierszy nie piszesz!
Przyjaciół nie witasz!*

*„Atamanię Bieszczadu”
Pustą zostawiłeś
Przyjacielu! Przybywaj!
Zawsze tutaj byłeś.*

*Wracaj do tęskniących
Za poezją Twoją
Napętniaj serca radością
Zasyp twórczością swoją.*

*Osierocona „Atamania”
W Bieszczadach ostała
Nigdzie nie odpłynęła
Też nie odleciała*

*Dla Ciebie ona
Mekką przeznaczenia
Azylem Twoim
Cudownością istnienia.*

*Ryszardzie!
Wracaj!
Wracaj do swoich.*

Jerzy Kowalewski, Chicago 2019

Grupa Literacka „Preludium” ma nadzieję, że wieczór wspomnień o wyjątkowym urzędowaniu z burzliwą biografią dostarczył wielu wzruszeń i wiedzy na temat trudnych powojennych czasów.

Ukochane Bieszczady Szota są dziś inne, wiele straciły z dawnej dzikości, ale wciąż zachwycają. Będąc w Cisnej, pamiętajmy o Ryśku, pochylmy się nad Jego mogiłą. Wstąpmy do „Siekierzady”, by zobaczyć Jego zdjęcie widniejące wśród bieszczadzskich zakapiorów.

A gdy już będę za Syriuszem

*A gdy już będę za Syriuszem
gdy was zobaczę zlepkami atomu
poznam Prawo że już nic nie muszę
nie mogę nawet powrócić do Domu
to coś wybuchnie w mej małej nicości
jak super
nowa rozbłyśnie z daleka
poznacie po tym że kres mej miłości
zaczeka! na was po paru parsekach*

Ryszard Szociński

„Preludium” dziękuje wszystkim za liczne przybycie na wieczór wspomnień o Ryśku, a szczególnie Jego kuzynom z Urzędowa. Wdzięczni jesteście państwu Teresie i Erazmowi Gałkowskim za użyczone materiały, niezwykle przydatne przy pisaniu scenariusza.

Wielką niespodzianką była obecność przygodnych turystów z Warszawy (pani urzędowianka z domu Więckowska), planujących spędzić urlop w Bieszczadach. Co ciekawe, deklarowali oni chęć udziału w podobnej imprezie! To miłe!



*może mi kilka daruje Pan lat
bym
mógł ocalać swoją duszę
być może
inny będzie świat
gdy
w wieczność samotnie wyruszę
gdy
już nakarmię swoje ego
galaktyk
i harmonii pyłem
i Głos usłyszę ten
dlaczego
na ziemi
między wami byłem
to skłonię przed Nim
czoło dumne
podam
swą duszę pełną strachu
i
po raz drugi jeszcze umrę
by zostać
na wszechświata dachu*

Ryszard Szociński

Jerzy Kowalewski

Drogi Życia

Powrót

*Powitałem ukochany Bęczyn.
„Ojczyznę” mojego serca.
„Ojczyznę” mojej młodości.
Miejsce moich wspomnień.*

*Dziś Bęczyn inny.
Przybrał nową szatę.
Zimą przykryty śniegiem.
Piękny – kwitnący latem.*

*Błękit nieba.
Zieleń łąkowa.
Atrybutem odwiecznym.
Bęczyna ozdoba.*

*Przyroda wiosenna
Piękno ukazuje.
Urzędówka –
Łąki kwitnące
Wodną wstęgą opasuje.*

Pandemia

*Jeśli czekasz
Na śmierć
Której nie widzisz.*

*Jeśli czekasz
Na chorobę
Której nie znasz.*

*Kiedy trwoga
Mówi – dzień dobry.
A smutek
Mówi – dobranoc.*

*Radość znika.
Ludzkie twarze
Okryte niemocą.
Zdruzgotane dramatem.*

*Życie karmione
Ogromem strachu.
W świecie
Codziennej niepewności.*

*Jestestwo człowieka
Rozpaczą nasycone.
Dziś bez nadziei.
Jutro – uśmiercone.*

Powitanie

*Witam Urzędowian
Witam wszystkich
Przy –
Świętej Otylii.*

*Witam!
W kościele
Barokiem Tchnącym.*

*Witam!
W pięknym
Domu Kultury
I na spacerze
Wśród łąk pachnących.*

*Witam!
Przy kapliczce
Na Bęczynie,
Przy piecach garncarskich
Ciągłe dymiących.
Witam!
Przy Lamenta młynie.*

*Witam!
Na pięknym urzędowskim rynku
I na cmentarzu,
Miejscu wiecznego spoczynku.*

*Witam! – wszystkich
Prawem ziemi.
Tej ziemi
Ukochanej –
Naszej – Urzędowskiej.*

Z szacunkiem dla mieszkańców Urzędowa.

Jesień Życia

*Poranki –
Mgłą otula
Wieczory –
Deszczem wita
Dni –
Wiatrem chłoczce.*

*To jesień życia
Jest razem z nami
To czas –
Kiedy najczęściej
Zostajemy sami,
W oczekiwaniu
Na Pośtańca Niebios.*

Nasz Profesor

*Na ziemi lubelskiej
W mieście Urzędowie
Przed laty
Zaistniał człowiek*

*Szkoła –
Podstawowa – Urzędów
Średnia – Kraśnik
Lublin – studia wyższe*

*Po latach –
Pan Marian Surdacki
Tytuł profesora otrzymał,*

*Urzędowa nie zapomniał
Ze swoim miastem
Blisko się trzyma*

*Urzędowanie –
Kochają Pana Profesora
Ten wspaniały człowiek
Prawdę, dobroć i serdeczność
Rozstawia dookoła*

Anioł Wolności

*Pomnik –
Ozdobił rynek
Mocno patriotycznego
Urzędowa*

*Symbol męstwa
Ruchów wolnościowych
Na przestrzeni czasu
Ruchów dziejowych*

*Anioł Wolności
Łącznik z Bogiem
Ostoja nadziei
Symbol walki z wrogiem*

*Biało-czerwona
Symbolika Anioła
Każe pamiętać
Bohaterów Urzędowa*

*Poległych w walkach
O wolność Polski
Poległych –
W drodze do wolności.*

Ukochana Mama

Matko moja ukochana.
Matko moja jedyna.
Chciałbym –
Usiąść razem z Tobą
Pod ścianą naszego domu.

Chciałbym –
Snuć ciekawe rozmowy
Od rana do rana.

Pragnąłbym –
Ogarniać wzrokiem Ciebie.
Patrząc razem
Na cudowne łąki.
Gładzić wzrokiem
Mnogość kwiatów polnych.

Matko moja najdroższa.
Wybacz moją niemoc
Bycia obok Ciebie.
Wybacz moją szorstkość
Wybacz co złem było.

Przyodziany w całun wspomnień
Zamyślony siedzę.
Myślę o Tobie.

Byłaś największą dobrocią.
Największą troską byłaś.
Byłaś ponad wszystkim.
Dzisiaj –
Dzisiaj jesteś łzą.

Rozmowy z Synem

Rozmowy z synem
Są wyjątkowe.
Codzienne źródło.
Wspomnienia życiowe.

Tematów morze.
Tematów oceany.
W nich obaj tkwimy.
Ja i syn kochany.

Rozmowy z synem
Trwają godzinami.
Dzięki ich pięknu
Nie jesteśmy sami.

Rozmowy z synem
Są wyjątkowe.
Ich moc cudowna
Daje życie nowe.

Rozmowy z synem
To miłość rodzinna.
Niczym niezmaczona.
Taka, jak być powinna.

Życie

Płynie –
Zalewa radością.
Rozpaczą –
Często broczy.

Kołysane spienioną
Falą przeżyć.
Mocno pochylone
Podnosi się.

Targane rozterkami.
Bite gradem niezyczliwości.
Z trudem utrzymuje
Właściwy kurs.

Serce rozdarte
Wichrami zakłamań.
Dreżone cynizmem
Kona powoli.

Koperta Życia

Stoisz –
Owinięta chustą.
Rozrywasz swoją kopertę.
Szarą kopertę życia.
Lustrujesz wnętrze.
Wypadają –
Najczęściej plony
Twojej podłości.

Odziana w kłamstwo
Wspinasz się.
Strome schody
Prowadzą do drzwi.
Kościoła.

Wchodzisz do świątyni.
Kłękasz.
Bóg! –
Jest miłosierny.

Jesień

Jesień życia
Starością nasycona
Przychodzi niechciana
Nigdy nieproszona

Szarość jesieni
W czerń się zamienia
Gaśnie nasze życie
Gasną ludzkie spojrzenia

Memento Mori!!
Memento.

Uśmiech

Uśmiech zdobi rasę ludzką
Wygładza szorstkość charakterów,
Smutnych rozwesela
Daje siłę bycia i trwania.

Uśmiech kruszy lody nieufności
Ożywia ciszę milczenia,
Rozchmurza zamyślane czoła
Daje nadzieję wątpięcym.

Uśmiech przyjaźnie umacnia
Łączy po długim rozstaniu,
Pożywką prawdziwej miłości
Balsamem jest przy miłowaniu.

Moc

Patrzysz radośnie.
Spojrzenie Twoje
Płynie z Olimpu
Z Niebios.

Opasujesz nim
Duszę człowieka.
Zakuwasz w kajdany
Niebotycznej miłości.

Zrywasz zasłony
Ciemność tworzące.
Bucha żar
Jesteś słońcem.

Dwa Oblicza

Kościół odwiedzasz
A niszczysz bliźniego
Łamiąc i depcząc
Przykazania Najwyższego.

Kim jesteś?
Czy katolikiem?
Nie –
Ty zwierze dzikie.

Złość i pogardę
Masz dla bliźniego
Egoizm –
Mottem rozumu płochego.

Postępki takowe
To nie miejsce w niebie,
Formą życia drugiego
Piekło dla Ciebie.

Na cierpienia już zastużyłaś
Zadając je innym
Choć na licu – miła.

Stanisław Gajewski

Wiersze 2023

Dwóch sąsiadów

Sąsiad bliższy jak rodzina
Tak przysłowię się zaczyna.
Znałem blisko dwóch sąsiadów
Lecz dla innych bez przykładu.

Mieli jednakowe imię
Lecz ich nazwisk nie wymienię.
Jeden butny, z przechwałkami
Drugi skromny, z wąsikami.

Butny zwykle się wywyższał,
Z innych śmiał się i ubliżał.
Widząc siebie wciąż na łędzie,
Sprawa znalazła się w sądzie.

Butny mając blisko obcego bratka
Wziął go za fałszywego świadka.
Kto wszczął sprawę był przegrany
I w dodatku wyśmiewany

Skromny, cichy, nieubrany
Przez butnego wyśmiewany
Cichy w sądach, też karany
Fałszom różnym nie dał rady.

Sprawy w sądzie się toczyły
I nikt na nich nie miał siły
Umarł świadek, przyszła starość
A w rodzinie przykra radość.

U dzieci niepowodzenie
A i ojciec nie jest w cenie.
W domu już brakuje chleba,
Do przytułku iść potrzeba.

A w przytułku trzeba płacić,
Państwo nie chce na nim tracić.
Wygonili precz do domu
I nie mówił nic nikomu.

Wraca kłamca znów do domu
Nie ma pożalić się komu.
W nędzy umrzeć mi wypadnie
Bo nie żyłem z ludźmi ładnie.

Umarł mocno zrozpaczony
Ani dzieci, ani żony.
Tak zasłużył kłamca sobie
I już leży w ciemnym grobie.

Miał budynki dość zadbane
Dziś przez obcych porąbane.
A na grobie trawa rośnie
Patrząc na to jest żałośnie.

Pan Bóg zna ludzkie sumienie,
Cichy w parafii ma znaczenie.
Z całą rodziną na mszach bywa
I swojej wiary nie ukrywa.

Pogrzeb strażaka

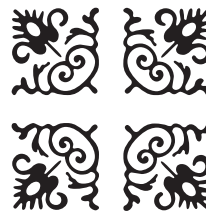
Urzędowska Straż Pożarna powstała ponad wiek temu
W jakim celu wiadomo każdemu.
Nie żyją założyciele,
o nich mówi się tylko wiele
Na ich grobach kwiaty składamy
i my drухowie w pamięci ich mamy.

Gdy drух umiera wielkie poruszenie,
po innych jednostkach zawiadomienie.
W kaplicy drух martwy leży
Wartę honorową postawić należy
Czterech kolegów przy trumnie staje
Wielką powagę pogrzebowi daje.

Gdy ksiądz modlitwy swoje odprawi
Trumna na ramionach drухów wychodzi
Syrena swój płacz rozwodzi.
Każdemu łza mu niechcący w oko się wpycha
Orkiestra marsz żałobny gra,
Zaduma i cisza w kondukcje trwa.

Strażacy trumnę niosą aż przez Rynek
By zmarłemu drухowi usłużyć czynem
W kościele trumnę na katafalk stawiają
Wieńcami, kwiatami po prostu zasłaniają
Strażaków w kościele jest prawie tłok
Sztandary strażackie widzimy co krok.

Po mszy trumna wychodzi
syreny płacz ponownie się rozwodzi
na strażackim samochodzie trumna staje
i w stronę cmentarza kondukt się udaje
Tu po modlitwie trumnę z drухem do grobu wpuszczono
I tak uroczystość żałobną zakończono.



Wspomnienie o chórze strażackim

*Chór strażacki wyśpiewuje aż się serce rwie
Każdy z nas się popisuje,ciągnie strofy swe
Przypomina dobre czasy, dwa tenory i dwa basy
A pan Niecko dyryguje, by nie było źle.*

*Pierwszy tenor się wypina, cienko ciągnie śpiew
Stado szpaków przypomina na wierzchołkach drzew
Marian z Pytrem przestrzegają by nie za nisko, nie wysoko
A Mistrza ich śledzi oko by dobrze szedł śpiew.*

*Drugi tenor niższym głosem z pierwszym drażni się
Jak topora silnym ciosem skrzeczy śpiewki swe
Jest to grupa rozśpiewana, jeden wyżej, drugi niżej
Janek w śpiewie gnie kolana i nie daje się.*

*Maniek z Olkiem jak indory napinają się
W chórze są to semafony jak przekupy dwie
Pierwszym basem wyśpiewują ni to w prawo, ni to w lewo
Inne nuty pokazują, często kłóćcą się.*

*W czwartym głosie niskim basem buczy głosu wtór
Tylko głośniej huknie czasem jak szumiący bór
Lecz to chłopcy niepokażni Wojtuś, Zdzisio, Stasio, Jasio
Widać ich tu najwyraźniej, wszyscy rzutcy są.*

*W naszym chórze w Urzędowie wcale nie jest źle
Pożartować nam drухowie, bo się nam tak chce
Mamy Mistrza morowego, stanowczego, kochanego
Więc krytyki w naszym chórze nie boimy się.*

*Alleluja Hendla też potrafimy, a najważniejsze, że nie knocimy
Wielka zasługa Pana organisty, powód oczywisty.
Tego nas nauczył mistrz nasz Czesław Niecko
Lecz go śmierć zabrała i wszystko odeszło.*



Pomnik św. Floriana – patrona strażaków

ROZMAITOŚCI

Urszula Gierszon

Nieznany poemat i przekłady Leona Ulricha

Bibliografie literackie, w tym „Nowy Korbut”, nie rejestruje utworów Ulricha w „Pokłosiu”. A tam również poeta drukował swoje wiersze i przekłady. „Pokłosie”, pismo o podtytule: „Zbieranka literacka na korzyść sierot”, wydawane było w Wielkopolsce w latach 1852–1861 przez Edmunda Bojanowskiego¹, z którym współpracował Stanisław Egbert Koźmian.

Czasopismo miało łączyć – jak pisze Katarzyna Gmerek – wysoką literaturę z przyziemnym i lokalnym celem charytatywnym na rzecz sierot z okolic Gostynina². Pisywali tu regularnie Cyprian Kamil Norwid, Stanisław Egbert i Jan Koźmianowie, Konstanty Gaszyński. Tutaj Leon Ulrich zamieścił swój poemat: *Karolan*, przy którym umieszczono przypis: „irlandzki harfiarz Karolan³ ur. się 1670, w pielgrzymce do Longh-Dery rozpoznał damę, którą kochał w młodości, przez dotknięcie ręki, którą mu podała wysiadając z promu. The Ancient Music of Irland⁴ by Edward Bunting”⁵.

A oto treść nieznanego poematu L. Ulricha *Karolan*:

I

*W oku mojem światła strugi
Zgasty jeszcze w tonie matki;
I tylko przez woń znam kwiatki,
Przez szum trawy tylko smugi.*

*Za ślepoty mej katusze
Uposażył mnie Bóg pieśnią,
Jakiej nigdy ludzie nie śnią,
Którym światło maćci dusze.*

*Harfa moja, pieśni moje –
To promienie mego słońca:
I choć w oku noc bez końca,
W duszy płyną światła zdroje.*

*Przez nie, choć mi ziemi szaty
Są wyrazem bez znaczenia,
Niebo mi się rozpromienia,
I niebieskie kwitną kwiaty.*

*Mimo oczu mych całuny,
Kiedy harfa moja brzęczy,
Widzę siedm kolorów tęczy
W siedmiu tonach mojej struny.*

*Jak kwiat ziemski się otwiera
Dziewic wszystkich kwiat urody;
Jasny, wonny póki młody.
Z wiosną wiednie i umiera.*

*Urok, co ma pierś porusza,
Nie jest formą ni kolorem,
Ale harmonijnym chorem,
nieśmiertelnym jak ma dusza.*

*Głos kochanki w mojem tonie
Odmalował obraz złoty,
Który mimo burze, słoty,
W wodach życia nie zatonie –*

*Przez zawieje, przez tumany,
Przechowany myśli siłą,
Będzie świecił nad mogiłą
Jak dziś czysty, nieskalany.*

*W głębi serca mi się wpiło
Jej miękkiej dotknięcie dłoni,
I na mózgu, w mojej skroni,
Wieczny stempel zostawiło.*

*Teraz sto zim ubiec mogą,
Niech mię tylko dłoń jej trąci,
Serce zadrga, mózg się zmąci;
Po dotknięciu poznam drogą.*

II

*Czarne losów moich tchnienia
Jak liść suchy mną pognały
Za morza, za lądy, skały,
Bez przytułku i wytchnienia.*

*Czy mnie w pałac, czy mnie w chatę
Zagnał nocy dech zimowy,
Dla pasterki, dla królowej,
Miałem piosnkę na zapłatę.*

*Za chleb, za sól i za wodę
Harfą moją pęty siałem,
Nieśmiertelność w zamian dałem
Za przychylność i gospodę;*

*I to, co kolorem było,
Co czas trawi jak czas stwarza,
Pędzłem ślepego malarza
W harmonię się przerodziło;*

*I żyć będzie, jak tam w górze,
Gwiazd wam żyje jasne morze,
Aż wszechmocne słowo boże
Każe w prochu spać naturze.*

III

Pochylony, osiwiaty,
Ku ojczystej wracam stronie;
Nie te dźwięki, nie te dłonie
Przed pielgrzymką mnie żegnały.

Bracia moi! czemuż, czemu
Na mej harfy powitanie
Z grobu żaden z was nie wstanie
Witać barda po staremu?

Spośród obcych wracam ludzi
Starą niosę pieśń wesela;
Czyż zakłęcie przyjaciela
I jednego nie obudzi?

Choć śpią w grobach wasze kości,
Pieśń w niebiosach was dogoni;
Bo i w niebie słodko dzwoni
Pieśń ojczyzny i młodości.

Choć tę ziemię gorzka dola
Krwia i łzami przepełniła,
Młodość naszą naznaczyła
Tylko nędza i niewola.

Łza się tu w paciorki splota
Droższe od pereł i koralu;
Łachman moczon w krwi twej fali
Droższy niż z purpury szata.

Nie raz wśród młodego ucha
Śpiew twych dziewic, szumy zboża,
Płacze wichrów, jęki morza,
Zagłuszyły brzęk łańcucha.

O, dla ciebie, ziemi kwiecie,
Miłość barda nieskończona,
Jak dla matki droższe łona
Chorowite, blade dziecię.

Nad twych miast, twych siół gruzami,
Choć siepaczy szable szczęką,
Ty mi zawsze będziesz piękną
Póki kwitniesz nad wodami.

A dopóki w piersiach dzieci
Bije serce, ziemio droga,
Jeszcze kiedyś, z łaski Boga,
Pomsty twojej dzień zaświeci!

IV

Nim żywota złożę brzemię,
Pobiegnę w Longh-Dery kaplicy
Żebrać od Boga Rodzicy
Łaski dla mnie i mej ziemi.

Słysząc miasto już przed nami,
Dzwony z wieży zapłakały,
Jakby harfę mą wzywały
Do akordu z ich pieśniami.

Moi starzy przyjaciele,
Głos wasz dźwięczny jak przed laty,
Mój, wprzód czysty i bogaty,
Stracił srebra wiele, wiele!

Jak płacz wody pośród kwieci
Rzewny mojej głos tęsknoty,
Z waszym głosem jak mórż grzmoty,
Niech do nieba razem leci.

Lecz nim harfa pieśń zanuci
Prom, pobożnym głośny tłumem,
Głośny rzeki wzdętej szumem,
Niech mnie na wasz brzeg przerzuci.

Na murawie pierwszy stoję,
Bo, choć ciemne me źrenice,
Serce zna te okolice
Jak niemowlę mamkę swoją.

Pani, przyjmij moje ramię,
Wiek rozteżył moje żyły,
Dość zostawił przecie siły,
Śród przechadzki służyć damie.

I za rękę ją porwałem.
Ledwo palec mnie jej trącił,
Serce drgnęło, mózg się zmącił –
Po dotknięciu ją poznałem.

Czas, o droga, o kochana,
Srogo się nad nami toczy,
Kiedy nawet twoje oczy
Nie poznały Karolana!

Dzięki, dzięki, o niebioso,
Za ślepotę bard wam śpiewa!
Jam ci usechł jak liść drzewa,
Tyś mi świeżą jest jak rosa.

Jak przed laty widzę ciebie
W całym blasku szat anioła;
Lecz dla ciebie wrócić zdoła
Kwiat dni moich tylko w niebie.

Szczęście nasze nie tu gości,
Więc spieszymy w Longh-Dery kaplicy
Żebrać od Boga Rodzicy
Dnia wiecznego i młodości⁶.

Słusznie dostrzegła Katarzyna Gmerek, że w poemacie tym Ulrich wędrownego harfiarza O'Carolana uczynił swoim alter ego. Przedstawiając swoje losy – wędrowca, tułacza. „O ile akcenty patriotyczne wiersza są bardzo typowym, zręcznym kamuflażem (zamiast mówić o polskiej niewoli politycznej, mówi się na przykład o Irlandii, przy czym nie jest to podobieństwo naciągane), o tyle akcenty osobiste spowodowały odejście autora od prawdy historycznej. O'Carolan Ulricha jest samotnym artystą, z godnością znoszącym los wygnańca, co miało się nijak do prawdziwej biografii sławnego kompozytora, ale polskiemu autorowi zapewne odpowiadało⁷. Wydaje się jednak, że w założeniu autora miało „mieć się nijak” do prawdziwej biografii O'Carolana.

W utworze tym Ulrich niezwykle szczerze opisuje swoje życie tułacza. Wiadomo, że miał duże problemy ze wzrokiem już w połowie lat czterdziestych, które stale się pogłębiały ze względu na pracę nauczyciela i działalność literacką. W utworze alegorycznie przedstawia siebie jako ślepcę, co ma znaczenie także symboliczne, także jako motyw ślepcy-wędrowca. Poemat na początku bardzo poważnie traktuje uczucia bohatera, wysuwając na pierwszy plan patriotyzm, tęsknotę za ojczyzną, za pięknem ziemi ojczystej, za przyjaciółmi, gorzyc przeżytych walk, smutek, niezmierną tęsknotę. Jest tutaj także wiele rozważań natury filozoficznej, a nawet eschatologicznej (czas, śmierć, przemijanie, miłość, przyjaźń, sens ludzkiej egzystencji). W końcowej części poemat nabiera lekkiego groteskowego powiewu i tutaj wyłania się Leon Ulrich, który zwykł każdą niemal swoją porażkę czy smutek przykrywać pewną dozą cynizmu, ironii, przekuwać w śmiech, nawet ten przez łzy. Trudno, czytając zakończenie, nie uśmiechnąć się, kiedy bohater dotykając ręki ukochanej, dziękuje niebiosom za swoją ślepotę. Oczywiście czytelnicy „Pokłosia” odczytywali utwór jako przesłanie o wiecznej miłości, której czas nie niszczy, jeśli jest prawdziwa.

„Nowy Korbut” nie rejestruje także przekładów Ulricha w „Pokłosiu”. Jednym z nich jest *Sonet. Z Kamoensa*⁸:

*Gdy na lice twe rzucę namiętne spojrzenie,
Dusza cała do oczu promieni się wplata,
Boskiem widzeniem pchnięta ku niebu ulata,
W rajskie farby ziemskiego życia stroi cienie.*

*Kiedy uśmiech twój widzę, słów twych słyszę brzmienie,
Wszystkimi rozkoszami, całym szczęściem świata,
Całą jego nadzieją myśl moja pomiata
Jak uwiędłą gałązką jesiennych burz tchnienie.*

*Luba, piękność twą czuję, lecz nie wzniosę ręki
Szukać tonów na harfie do wątłej piosenki
– Bo wyrazów na ziemi nie ma godnych ciebie.*

*Luba, ani się dziwię na twe patrząc lice,
Że ten, co tyle ognia w twe rzucił żrzenice,
Mógł jasne posiać gwiazdy na wysokim niebie*⁹.

W cytowanym artykule „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot” K. Gmerek pisze, że Stanisław E. Koźmian przekazał Edmundowi Bojanowskiemu do druku w „Pokłosiu” swoje tłumaczenie ballady Roberta Burnsa pod tytułem *Świstawka (Whistle – A Ballad)*. Ballada opisuje zawody w pijaństwie. Prawdopodobnie z powodu nieobyczajnej treści utworu – przyszły błogosławiony Kościoła katolickiego, a przy tym redaktor, który zakładał bractwa trzeźwości – zwlekał z drukiem, w końcu przyznał, że rękopis zaginął¹⁰.

Tłumaczenie tej ballady zamieścił S. E. Koźmian w zbiorze *Anglia i Polska*, nie podając swojego nazwiska jako autora przekładu, a przedstawiając genezę napisał: „Jeden z ziomków, sprawiedliwie mniemając, iż ballada Burnsa, aczkolwiek małej poetycznej wartości, zasługuje na przekład [...], zadał sobie pracę i tak ją wytłumaczył”¹¹.

Katarzyna Gmerek uważa, że utwór tutaj drukowany może być przekładem Leona Ulricha¹². I tak jest w istocie.

O *Świstawce* pisze S. E. Koźmian także w tomie drugim zbioru swoich wspomnień *Anglia i Polska*: „Powieść ta jest dziwnej piękności w swoim toku. Gra po wszystkich stronach, śmieszy, zadziwia, rozczula, przestrasza. Trudno w tak ciasnym obrębie więcej zmieścić obrazów. Ślicznie ją Leon Ulrich na nasz język przetłumaczył. Lecz nie jest to bynajmniej najznakomitszy z utworów Burnsa”¹³.

W związku z powyższym stwierdzeniem chyba nie powinno być wątpliwości, że autorem przekładu ballady Burnsa jest Leon Ulrich. A oto ten przekład:

Świstawka

*Opiewam świstawkę, co tony ma lube,
Przesławną północy i zdobycz i chlubę:
Na dwór nasz ją przyniósł bohater daleki,
A góry nią nasze brzmień będą na wieki.
Bóg kuflów z swych grodów starego szle Lode¹⁴,
Co ramię Fingala na sobie czuł młode:
„Świstawką tą Szkotom na walkę brzmij wściekłą,
I więcej nie wracaj, lub zapij ich w piekło.”
Śpiewali Bardowie, kroniki pisały:
Kto walczył, kto poległ. Gdy Loda zdał pracę
Na syna, ten również zajrzającym mu chwały
Brzmiał ostrą świstawką: *Requiescant in pace*¹⁵
Sir Robert, pan sławny na Kernie i Skorze,
Najpierwszy do kufla, najpierwszy do stali,
Półbożka tak zapił głęboko jak morze,
Bo lepiej i Bałtyk nie tyka swej fali.
Tak Robert zwycięzca łup odniósł bogaty,
Ten długie brzmiał wieki wśród jego komnaty;
Aż znowu trzech wodzów z krwi jego powstało,
A każdy świstawkę chciał osiąść zuchwało –
Trzech zuchów, hulaków, każdego pierś czysta:
Craigdarroch wstawiony dowcipem jurysta,
Glenriddel co zna się na starych pieniążkach,
I Robert co czytał w piwnicach jak w książkach.
Craigdarroch słodziutkim językiem poczyna,
Ażeby Glenriddel oddał ją bez sporu,
Lub klan swój powołał, i beczka niech wina
Rozstrzygnie raz jeszcze kto godzien honoru.
Glenriddel odrzecz: „Na starych półbogów,
Nim sławy to znamię z mej ręki dam komu,
Wprzód ducha Rormora¹⁶ do mego wklnę domu
I jego dwadzieścia wychylę z nim rogów”.
Sir Robert, jak żołnierz, od słów nie poczyna,
Lecz nigdy nie umknął od wrogów ni braci, –
Więc rzecze, że tupu bez walki nie straci,
Zwycięży lub zabrnie po uszy wśród wina.
Do dworu Glenriddel rycerze szli spółem,
Co topi kłopoty w swych piwnic otchłani,
Do dworu słynnego tak winem i stołem,
Jak gustem, słodyczą, dowcipem swej pani.
I barda wybrali na świadka rozprawy,
By wiekom przekazał ten pełny dzień sławy,
Śpiewaka co wszelką pogardzał tęsknicą,
I pragnął by Parnas był tylko winnicą.
Gdy obiad zebrano, – wino się czerwieni, –*

Co korek wyskoczy, to radość wytryska;
 A węzeł przyjaźni, którym są złączeni,
 Im bardziej go wilżą – tem silniej ich ściska.
 Tak rozkosz z pełnego płynęła kielicha,
 Weselszych nie widział Feb jasną żrenicą,
 Chciał zostać, – aż Cynthia szepnęła mu z cicha,
 Że jutro ich ujrzy nad pełną szklanicą.
 Sześć butłów na głowę noc pili tak całą,
 Aż dzielny sir Robert by skończyć bój chwatał
 Wychyla od razu butelkę i powie:
 „Na honor tak nasi kończyli przodkowie!”
 Glenriddel poczciwy, roztropny, ostrożny, –
 Gdy słyszy te słowa, spór rzuca bezbożny:
 „Mnie w winie się tarzać – co rządę w kościele,
 Niech chłoną grzech z winem mniej święte gardziele!” –
 Sir Robert z nieulekłym do końca stał czołem,
 Lecz gdzież są na konwie i losy oręża?
 A los rzekł: z dniem białym bohater poleże.
 Więc słońce nad dachem – sir Robert pod stołem.
 Tu bard się jak prorok pijany podnosi:
 „Craigdarroch! Świat padnie, a z nóg cię nie zwali:
 Lecz chcesz-li zastąpić od osi do osi,
 Pójdź – jeszcze butelkę – pij w szczytność – i dalej!
 Twój z Brucem ród walczył za wolność tej ziemi,
 I w nim się zawsze heroizm rozpleni,
 Mnie bluszczu gałązka – a laur dla ciebie,
 Plac boju przy tobie, jak Bóg dnia na niebie”¹⁷.

„Nowy Korbut” podaje, że drobne wiersze Leon Ulrich ogłaszał w „Pielgrzymie Polskim” (1833) i „Jutrzenie” (1848–1849)¹⁸. Jednakże w „Jutrzenie” nie ma żadnych wierszy Leona Ulricha. Natomiast w „Pielgrzymie Polskim” jest kilka wierszy opublikowanych anonimowo, być może któryś z nich jest autorstwa poety. Jeden nieco przypomina sarkastyczno-ironiczny styl Leona Ulricha. Utwór ukazał się z taką adnotacją: „Podczas ostatniego karnawału popularna była w całym kraju piosenka następująca, z powodu płochego postępowania kilku naszych dam”. Warto go przytoczyć, choćby ze względu na panujące wówczas obyczaje i nastroje społeczne:

*Tańczcie Polki, teraz czas tańcować
 Z bohaterami Oszmiany, Warszawy.
 Czegóż się smucić, i czego żałować?
 Dziękujcie Bogu, że macie zabawy.
 Tylko ostrożnie, żeby rączki wasze
 Krwią się nie zwały o ich ramię wsparte;
 Bo te mundury, to narodowe pałasze
 Jeszcze z krwi waszych braci nieotarte
 Ostrożnie żeby wam się nie ukazał*

*Cień drogi brata, kochanka, lub ojca,
 Których niewinną krwią się tyran zmaszał,
 Lub wydarł życie któren z tych zabójca.
 Na ziemi świeżo okrytej grobami
 Tańczycie Polki kiedy milczy serce,
 Niedawno bracia tańczyli tu z wami,
 Oni w mogiłach – lecz są ich morderce.*

*A zapomnijcie co było w Oszmianie
 I co się dzieje w nieszczęsnej Warszawie...
 Niech ten się smuci, co na Sybir leci
 Komu loch domem, zimna ziemia łozem,
 Albo te matki z których tona dzieci,
 W jękach skonały pod Kirgizów nożem,
 A wy tańczcie – to rycerze mili;
 Tańczcie z nimi za brudną nagrodę.
 Małośmy jeszcze przez nich utracili
 Tylko ojczyznę, braci i swobodę”¹⁹.*

Przypisy:

- ¹ Edmund Bojanowski (1814–1871) – działacz społeczny, twórca ochronek wiejskich, tłumacz, założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny; błogosławiony Kościoła katolickiego.
- ² Gmerek Katarzyna, „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot”, „Biblioteka”. Rocznik wydawany przez Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu, 2010, nr 14 (23), s.181, <https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/1410/1/Biblioteka%20-%20Rocznik%2011.pdf>.
- ³ Chodzi o Turlough O’Carolana (1670–1738) – irlandzkiego poetę, kompozytora i harfistę, wędrownego muzyka. Był on prawdopodobnie ostatnim bardem, który sam komponował.
- ⁴ Powinno być: *The Ancient Music of Ireland* [Starożytna muzyka irlandzka].
- ⁵ Edward Bunting (1773–1843) – irlandzki muzyk i kolekcjoner muzyki ludowej. Opublikował *The Ancient Music of Ireland* [Starożytna muzyka irlandzka] w trzech tomach, wydanych kolejno w 1796, 1809, 1840 r. W ostatnim tomie zamieścił rozprawę na temat harfarzy i harfy irlandzkiej.
- ⁶ Ulrich Leon, *Karolan*, „Pokłosie” 1856, s. 206–212.
- ⁷ Gmerek Katarzyna, dz. cyt., s. 196.
- ⁸ Luis Vaz de Camões (1524–1580) – poeta renesansowy, nazywany księciem poetów portugalskich, prekursor baroku; pisał o nieszczęśliwej miłości, śmierci itp.; wyklęty i niedoceniony za życia, stał się wzorem poety przeklętego, nieszczęśliwego.
- ⁹ „Pokłosie”, R. 5, 1856, s. 241.
- ¹⁰ Gmerek Katarzyna, dz. cyt., s. 188.
- ¹¹ Koźmian Stanisław Egbert: *Anglia i Polska: wspomnienia i rozprawy*, t. 1, Nakł. Księgarni J. K. Żupański, Poznań 1862, s. 18.
- ¹² Gmerek Katarzyna, dz. cyt., s. 189.
- ¹³ Koźmian Stanisław Egbert, *Anglia i Polska: wspomnienia i rozprawy*, t. 2, Nakł. Księgarni J. K. Żupański, Poznań 1862, s. 181.
- ¹⁴ Patrz Ossiana [Osjana] *Cariethura* [przypis oryginalny do tekstu].
- ¹⁵ *Requiescant in pace* – z łac. dać wieczne odpoczywanie.
- ¹⁶ Patrz Johnsona [Samuela] *Podróż do Hebrydów* [przypis oryginalny do tekstu].
- ¹⁷ [Burns Robert], *Świstawka* [przekł. Leon Ulrich], [w:] Koźmian Stanisław Egbert, *Anglia i Polska...*, t. 1, s. 18–20.
- ¹⁸ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”...*, s. 261.
- ¹⁹ „Pielgrzym Polski” 1833, nr 12 (12 czerwca), s. 48.

Elżbieta Kuśmiderska

Historia rodu Kapalskich

Śledząc karty *Dziejów Urzędowa* można trafić na zapiski dotyczące rodu, z którego się wywodzimy. Są też informacje o kilku Kapalskich żyjących w drugiej połowie XVIII i w XX w.

1. Rok 1779 – Antoni Kapalski i jego brat Kazimierz są członkami bractwa szewskiego. Kazimierz jest jego pierwszym cechmistrzem.

2. Rok 1779 – Kazimierz Kapalski i Franciszek Wawrzynkiewicz piastują stanowisko prezydenta i wiceprezydenta w Urzędowie.

3. Rok 1778 – Wincenty Kapalski zostaje prawnym opiekunem czteroletniego syna zmarłego Jana Kamyka. Później pełni funkcję prokuratora.

4. Rok 1955 – ksiądz Franciszek Kapalski zaprasza do Urzędowa siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa. Jadwiga Wójcicka z ulicy Wodnej przekazuje temu zgromadzeniu swoją posiadłość z polem. Placówka działa do 2011 r.

Opierając się na ustnych przekazach Władysława Kapalskiego i Eugeniusza Kuśmiderskiego, można z pewnością stwierdzić, że założycielami rodu Kapalskich, z którego pochodzę, byli Katarzyna z Ryniewskich i Franciszek Kapalscy, zamieszkali w Urzędowie przy ulicy (obecnie) Janowskiej. W 1915 r. ich dom spłonął, jak większość siedzib w Urzędowie. Rodzina żyła w zabudowaniach gospodarczych. Marian Kuśmiderski z rozrzewnieniem wspominał obłożnie chorą prababkę, która podarowała mu słodycze, wyciągnięte spod poduszki.

Rodzice Marianny, Michała, Apolinarego i Władysława Kapalskich prowadzili na pograniczu Urzędowa i Skorczyc karcznię, ale zbankrutowali. Toteż Franciszek, z zawodu murarz, podjął się budowy pieców do produkcji terpentyny w Dzierzkowicach. Ich właścicielami byli Żydzi. Za tę pracę otrzymał dużą sumę pieniędzy. Kupił za nie ziemię na Zakościelnym i ogród przy ulicy Wodnej. Obecnie pole i działki budowlane należą do jego potomków.

Katarzyna Kapalska jest pochowana w najstarszej części cmentarza (południowo-wschodniej). Krzyż na jej grób i rabatę ufundował jej wnuk ksiądz Franciszek Kapalski. Mąż Katarzyny prawdopodobnie spoczywa w grobie syna Apolinarego i wnuka Jana.

Dwoje dzieci Katarzyny i Franciszka zmarło w młodym wieku. Nieznane jest miejsce pochówku syna Michała. Dwudziestodwuletnia córka Marianna, żona Franciszka Kuśmiderskiego, matka Jana, zatrąła się podczas pożegnania ze zmarłym ukochanym bratem Michałem i wkrótce pożegnała się z tym światem. Mąż Marianny ożenił się powtórnie. Wnukiem zajmowali się rodzice i rodzeństwo Marianny. Jan był bardzo związany ze swoim wujem Władysławem, który wspierał go duchowo i materialnie w najtrudniejszych chwilach życia, a później jego liczną rodzinę. Od Władysława Kapalskiego Jan nauczył się murarki. Tradycje budowlane w tym rodzie żyją do

dziś. Jan Kuśmiderski wychował ośmioro dzieci: Mariana, Czesława, Eugeniusza, Janinę, Lucynę, Antoniego, Mariannę i Barbarę. Czesław zmarł tragicznie. Rodzina mieszkała na przedmieściu Zakościelnym. Z ośmiorga dzieci Jana i Wandy żyje tylko Barbara Wziątek. Wszyscy mieszkali w Urzędowie, oprócz Lucyny Jacniackiej. Jan i Wanda doczekali się 22 wnucząt.

Apolinary Kapalski pozostał na ojcowiznie. Pojął za żonę Katarzynę Dąbrowską. To chyba on wybudował przy ulicy Janowskiej kamienicę, która zachowała się do dziś. W tym domu w czasie II wojny światowej mieszkał ich syn Ludwik z żoną Heleną z Hostynków i córką Krystyną. Synowa Apolinarego pochodziła z Przemyśla, pracowała jako nauczycielka. Później ta rodzina zamieszkała w Zakrzówku, a następnie w Lublinie. Krystyna wyszła za mąż za Henryka Woźniaka. Małżeństwo ma dwóch synów: Adama i Sławomira. Adam z żoną Anną ze Słowików i synem mieszka w Lublinie, a Sławomir z żoną Beatą z Zarzyckich w Sanoku. Krystyna Woźniak jest babką Michała i Olgi oraz prababką Zuzanny. Bogumił, brat Krystyny, wyjechał do Bolesławca i tam uwił gniazdo rodzinne. Jego żona to Weronika, Polka z byłej Jugosławii. Bogumił nie żyje od lat, umarł też jego najstarszy syn Ryszard. W Bolesławcu nadal mieszkają synowie Bogumiła: Ireneusz i Krzysztof z rodzinami. Ireneusz Kapalski jest mężem Anety z Wasilkowskich i ojcem Doroty i Marka, zaś Krzysztof mężem Marioli z Czasków, ojcem Marcina i Michała. Helena, żona Ludwika Kapalskiego jest pochowana w Zakrzówku, zaś Ludwik w Urzędowie.

Po II wojnie światowej w kamienicy przy ulicy Janowskiej mieszkała Seweryna z Kapalskich, jej mąż Zdzisław Chudzicki, Jan Kapalski z żoną Zofią z Grzebułskich i dziećmi: Stanisławem (zmarłym w sile wieku), Tomaszem i Barbarą. Tomasz ożenił się z Jadwigą Gładkowską. Są rodzicami trojga dzieci: Wojciecha, zamieszkałego w Gdańsku, Piotra i Elżbiety, żyjących w Lublinie. Wojciech pojął za żonę Joannę Galkowską, córkę Szczepana. Są oni rodzicami Marty. Piotr Kapalski zawarł związek małżeński z Beatą Pyrką z Bęczyna. Jest on ojcem Roberta, Natalii, Magdaleny. Elżbieta z Kapalskich wyszła za mąż za Andrzeja Kusyka. Jest matką Zuzanny. Barbara z Kapalskich i Janusz Sołtysikowie mieszkają w Krośnie. Ich synowie to Łukasz – żonaty z Agnieszką Miąłkowską, i Marcin, którego żoną jest Agata z Pękalskich. Barbara Kapalska ma troje wnuków: Stanisława, Juliana i Lenę.

Władysław Kapalski zawarł związek małżeński z Władysławą Rogożą. Ich dzieci to: ksiądz Franciszek, Mikołaj, Zofia i Monika. Mieszkali przy ulicy Wodnej. Ksiądz Franciszek pracował w Szczepreszynie, w Seminarium Duchownym w Lublinie, w Garbowie oraz w parafii św. Michała w Lublinie. Mikołaj ożenił się z Barbarą Buchowską, córką nauczycielki, która uczyła dzieci hrabiego Zamoyskiego. Przez jakiś czas pracował na Zamojszczyźnie, potem w Puławach. Mikołaj był ojcem

Iwony Lampart, która mieszka koło Warszawy i Małgorzaty Nowakowskiej (z USA). Miał dwóch wnuków. Był dziadkiem Jacka i Mikołaja. Jego prawnuki to: Antoni (syn Mikołaja), Natalia i Wiktor – dzieci Jacka.

Zofia Gałkowska z domu Kapalska i jej mąż Wacław wychowali troje dzieci: Ewę, Szczepana i Dorotę. Szczepan i Anna Gałkowsky mają trzy córki: Magdalенę, Joannę, Ewę i syna Sebastiana oraz siedmioro wnuków: Martę, Szymona, Emilię, Przemysława, Malwinę, Stanisława, Antoninę. Dorota i Marek Baranowie to rodzice Karola, Bartosza i Grzegorza. Karol nie żyje.

Najmłodsza córka Władysława Kapalskiego – Monika i jej mąż Aleksander Sabłowie wychowali troje dzieci: Urszulę, Teresę i Henryka. Urszula Kajda jest matką Tomasza i babką Izabeli i Wiktora. Teresa i Stanisław Grzegorzycy byli rodzicami Anny, Krzysztofa i Agnieszki. Wnukowie Teresy to: Dominika Surdacka, Aleksandra i Melania Grzegorzycy oraz Adam Dorosz. Halina i Henryk Sabłowie mają syna Rafała i dwóch wnuków: Marcina i Grzegorza.

Większość członków rodu Kapalskich mieszkała i nadal mieszka w Urzędowie i w okolicy. Warto wspomnieć niektórych z nich.

1. Władysław Kapalski – człowiek o wielkim sercu, prawdziwy chrześcijanin, troszczący się o bliźniego, pracowity, bogobojny, budowniczy szkoły w Urzędowie, dzwonnicy i fabryki „Dąbrowa-Bór”. Współzałożyciel Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie.

2. Jan Kuśmiderski – siostrzeniec Władysława. Przygarnął do swojego skromnego domu teściową, chorą siostrę swojej żony i jej córkę pól sierotę. Chórzysta, budowniczy Domu Ludowego i szkoły w Urzędowie. Strażak.

3. Ksiądz Franciszek Kapalski – podczas okupacji ocalił mieszkańców Sułowa na Zamojszczyźnie, szanowany kapłan, dobry, wesoły i życzliwy człowiek.

4. Teresa Grzegorzycy – opiekuńcza matka, kobieta zaangażowana społecznie – członkini Komitetu Rodzicielskiego przy szkole w Urzędowie i Komitetu Budowy Przedszkola. Przewodnicząca Legionu Maryi, organizatorka wycieczek do sanktuariów Maryjnych w Polsce. Florystka, dobra kucharka. Wielkoduszna kobieta, której brakuje w rodzinie, sąsiedztwie i środowisku.

5. Wspomnienie Marii Barwy-Grotkowskiej o Apolinarym Kapalskim: „Nasz tata dostał pracę jako organista w parafii Urzędów. Pojechał tam przed nami i zamieszkał na plebanii. Pewnego dnia my dołączyliśmy do niego. Nagle ktoś zapukał do drzwi, był to Apolinary Kapalski – sąsiad najbliższy, który przybył z Bożym słowem i przyniósł najwspanialszy dar – bochen razowego chleba, dzban mleka i osełkę masła. Mamusia podziękowała ze łzami, a dzieci skubały z chleba chrupiącą i pachnącą skórkę. I chociaż nie ma już starego pokolenia Kapalskich, nie ma już moich rodziców, wdzięczna przyjaźń z rodziną Kapalskich została”.

6. Mikołaj Kapalski – absolwent Akademii Rolniczej w Lublinie. Pracował m.in. w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Puławach. W okresie okupacji żołnierz AK pseudonim „Karcz”. W 1944 r. ukończył kurs podoficerski w oddziale „Nieuchwytnego”, a następnie podchorążówkę w obwodzie krasnostawskim AK. Brał udział w wielu akcjach bojowych. Oficer łączności obwodu zamojskiego AK. Był zaangażowanym członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej.

Nosić nazwisko Kapalski – to wielki zaszczyt.

Stanisław Gajewski

Dziecko pod koźmi

Są wydarzenia, które utkwily w mojej pamięci na całe życie. Jedno z nich miało miejsce, kiedy wozilem w pole ogumionym konnym wozem obornik. Po zrzuceniu w polu obornika z wozu, wracałem po następny. Droga była dobra, teren nachylony, jechałem z górki. Konie biegły, ale nie pędziły.

Przy drodze, z żoną Genowefą i 3–4-letnim synkiem Józiem, mieszkał Stanisław Baran. Synio bardzo lubił towarzyszyć tacie przy obrządkach. Tata Stanisław miał potrzebę gdzieś pojechać furmanką, ale tak żeby synio nie widział, bo zapewne chciałby też jechać. Furmanka taty wyjechała z podwórza, ale Józio to zauważył i chciał ją dogonić. Traf chciał, że ja akurat jechałem i chłopiec wybiegł z podwórza wprost pod moje konie. Gwałtownie zaciągnąłem lejcami aż konie siadły na zady. Patrę,

a Józio wychodzi na czterech spod brzucha mojego konia. Józio miał opiekuna, Henryka Rosołowskiego, którego lubił i którego nazywał Rosiół. Ten Rosołowski był niepełnosprawny, ponieważ miał bardzo ciężką przepuklinę. Została mu ona w późniejszym czasie zoperowana, kiedy został wezwany do wojska. Nie wolno mu było jednak ciężko pracować. Opiekun Józia, który widział to zdarzenie, z przerażenia krzyknął tak, jakby syrena zawyla. Miałem wrażenie, że drzewa się ruszyły. Gdyby na dziecko wjechał wóz, zabiłby go z pewnością. Józio szczęśliwie wyszedł z opresji cało. Rósł, chodził do szkoły podstawowej, średniej i dalej. Dzisiaj jest poważnym panem, a na pewno tatą i dziadkiem. Dzisiaj pan Józef i pan Stanisław są wielkimi przyjaciółmi, spotykają się i wspominają dawne czasy.

Iwona Kotowska

Losy mojej rodziny na tle dziejów ziemi urzędowskiej

Losy mojej rodziny są powikłane i bardzo skomplikowane w powiązaniu z dziejami Urzędowa.

W dniach 16–18 sierpnia 1914 r. działania ofensywne w naszej okolicy podjęła 1. Armia austriacka. Wtedy mój pradziadek, Bronisław Gładkowski, widział na własne oczy, jak toczyły się zażarte walki na linii Gościeradów–Książomierz i Dzierzkowice–Urzędów. Był młody, ale bacznie obserwował, jak toczą się losy wojny. Opowiadał o tym swoim dzieciom, które z kolei przekazują to teraz młodszemu, takim jak ja. Piszę dlatego, że informacje te zostały mi przekazane przez wujka mojej mamy, Wiktora Gładkowskiego, syna Bronisława. Otóż opowiadał mi on o walkach pod Urzędowem w 1915 r. W tej bitwie wzięła udział I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. W tym momencie muszę się pochwalić tym, że przy ulicy Wodnej podczas walk przebywał Józef Piłsudski. Wspominam o tym, ponieważ ja również mieszkam przy tej ulicy. Walki na terenie Urzędowa toczyły się do 19 lipca 1915 r. Tragedią dla urzędowian i wszystkich Polaków w czasie I wojny światowej było to, iż musieli walczyć w szeregach państw zaborczych. Polacy byli zmuszeni strzelać do siebie i staczać ze sobą walki. Urzędów został spalony i doszczętnie zniszczony. W tamtych latach były drewniane chałupki kryte strzechą, paliły się łatwo i szybko.

Moi pradziadkowie żyli bardzo skromnie i biednie. Mieszkali w komórce, gdzie musiała się pomieścić pięciosobowa rodzina, nie było podłogi, okien ani światła. Takie mieszkanie oświetlali lampą naftową, przy której pracowali. Nieraz zdarzało się im spać w towarzystwie myszy. Moi przodkowie nie ukończyli nawet szkoły elementarnej, choć bardzo pragnęli się uczyć. Decydowały o tym ich warunki materialne. Czasy były bardzo ciężkie. Gdy ktoś z rodziny wspominał je, zamyślał się i był bardzo smutny.

W 1918 r. mój pradziadek, Bronisław Gładkowski, zgłosił się na ochotnika do 23. Pułku Piechoty, dowodzonego przez Leona Berbeckiego, który był dowódcą pułku w Legionach Polskich. Najpierw ojciec mojej babci służył w Kraśniku, potem w Janowie, a na koniec w Lublinie.

1 listopada 1918 r. zaczęły się zbrojne wystąpienia ukraińskich organizacji niepodległościowych. Ukraińcy, dążąc do samodzielnego państwa, opanowali cały niemal Lwów. W walkach o to miasto po stronie polskiej uczestniczyły ochotnicze formacje obrony Lwowa. Wśród nich był mój pradziadek Bronisław. Został ciężko ranny. Trwałym symbolem tych walk jest monument ufundowany przez nauczycieli i uczniów szkoły w Urzędowie – pomnik Orłąt Lwowskich. Walki skończyły się przyłączeniem Lwowa do Polski. Jednak wokół miasta nadal trwały działania zbrojne.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. oddziały pod dowództwem Rydza-Śmigłego zajęły Kijów. Bronisław Gładkowski wspominał ucieczkę polskiego wojska z tego miasta. Rosjanie podążali za nimi tak szybko, że polscy żołnierze znaleźli się w krótkim czasie pod Zamościem. Wracając myślami do tamtych trudnych chwil podkreślał, że był bardzo szczupły, bo jak mawiał „karmiony czereśniami” i marsz nie był powodem dolegliwości z nim związanych. Za uciekającymi Polakami pędzili na koniach polscy komuniści. Jednak nie strzelali do współpracowników, tylko krzyczeli, używając wulgarnych słów w znaczeniu „uciekać”. Podczas walk żołnierz Bronisław Gładkowski był amunicyjnym. Podtrzymywał taśmę ciężkiego karabinu maszynowego, z którego strzelał inny żołnierz, wymieniał wodę, która chłodziła lufę. Mój pradziadek patrzył na napierającą masę ludzką w sukmanach, chłopów Kraju Rad, uzbrojonych tylko w kije. Jak się wyraził: nie do wybicia.

W walkach na przedpolach Warszawy nastąpiło przygotowane przez Piłsudskiego uderzenie na Armię Czerwoną, które zmusiło ją do jej odwrotu. W 1920 r. Bronisław Gładkowski brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. 12 października 1920 r. zawarto rozejm potwierdzony później traktatem pokojowym w Rydze.

Kiedy w 1921 r. wybuchło powstanie śląskie, Bronisław Gładkowski wstąpił po raz kolejny do wojska, bo jak mówił: „Lepiej służyć w wojsku niż u gospodarza”. Powstańcy opanowali prawie cały obszar Śląska. Największa bitwa rozegrała się w rejonie góry św. Anny. Jak mówił syn Bronisława – Wiktor, żeby zdobyć stopień wojskowy, trzeba było mieć ukończoną szkołę. Mój pradziadek nie chodził do szkoły. Umiał dobrze walczyć, ale to nie wystarczało. W odrodzonej Polsce nie mógł pozostać w wojsku. W 1923 r. Bronisław Gładkowski wrócił do domu w Urzędowie i założył rodzinę. Podjął pracę jako starszy woźny w szkole w Urzędowie. Był szanowanym człowiekiem. Na świat przyszły kolejno jego dzieci: Janina, Wiktor i Franciszka.

Po II wojnie światowej zjawiał się w jego domu nieznaną osobą z bronią. Sprawdził tożsamość Bronisława, krzyczał i wymachiwał pistoletem. Prawdopodobnie był to funkcjonariusz z Urzędu Bezpieczeństwa, który wiedział o tym, że Gładkowski brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Potem przybysz udał się do kierownika szkoły, pana Stefana Peimela, i zażądał dokumentów pracownika Bronisława Gładkowskiego. Krzyczał przy tym i groził. Wówczas pan Peimel oświadczył, że Bronisław Gładkowski poszedł do wojska na ochotnika, bo miał bardzo trudne warunki bytowe. Ten argument przekonał niejako przybysza i pradziadek uniknął kłopotów.

Kiedy wybuchła II wojna światowa w 1939 r. ćwicząco obronę przeciwlotniczą, kopano schrony, składano

ofiary na Fundusz Obrony Narodowej. W nocy z 11 na 12 września dotarły do Urzędowa czołgi Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem pułkownika Stefana Roweckiego, która 14 września ruszyła w kierunku Annopola, a potem na południowy wschód. Niemcy wkroczyli do Urzędowa. Gmina została podporządkowana niemieckim władzom. W 1942 r. powstała Armia Krajowa. Tego samego roku osiemnastoletnia córka Bronisława Gładkowskiego – Janina złożyła przysięgę i wstąpiła w szeregi organizacji AK pod pseudonimem „Agawa”. Była w oddziale komendanta Rejonu Hipolita Cieszkowskiego pseudonim „Odyniec”. Komendantką kobiet została Natalia Gładkowska, pseudonim „Oda”. Po przystąpieniu do AK Janina Gładkowska rozpoczęła kurs sanitariuszek, trwający trzy miesiące. Naukę z dziedziny sanitarnej prowadzili lekarze: Leon Kleniewski, Alojzy Hevelke, Józef Ściegienny i „Maria” Żebrowska. Podczas kursu uczono udzielania pierwszej pomocy, bandażowania i wykonywania zastrzyków. Sekcja sanitarna zajmowała się pielęgnacją rannych, umieszczonych w domach prywatnych. Dziewczęta pełniły dyżury całodobowe, więc o każdej porze dnia czy nocy musiały być do dyspozycji. Podawały lekarstwa, dostarczały żywności, meldowały o potrzebach podopiecznych. Były chwile radości, wzruszeń i trwogi, jako że za przechowywanie rannych groziła kara śmierci. Praca w konspiracji umacniała ducha i dawała nadzieję, która tak bardzo była potrzebna urzędowskiemu społeczeństwu. Za działalność konspiracyjną Janina Gładkowska, po mężu Puacz, została odznaczona w 1989 r. Krzyżem Armii Krajowej oraz Krzyżem Partyzanckim w 1990 r. W 1948 r. Janina Gładkowska podjęła pracę jako maszynistka, a potem ekonomistka w Fabryce Łożysk Toczyńskich.

Podczas niemieckiej okupacji został zastrzelony ojciec mojego dziadka – Zbigniew Kotowski. Jego żona Marta Kotowska zginęła tragicznie w 1945 r. z bliżej nieznanego powodu.

Brat Janiny i Franciszki Gładkowskich – Wiktor, w rok po zakończeniu działań wojennych podjął pracę przy budowie szkoły w Urzędowie jako koźlarz. Nosił cegłę w skrzynce zrobionej z desek, przymocowanej do ramion. Była to bardzo ciężka praca. Aby nosić cegłę z dołu na drugie piętro, trzeba było mieć dużo siły. Ponadto Wiktor Gładkowski zajmował się ręcznym załadowaniem i wyładowaniem żwiru przeznaczonego na fundamenty.

Losy członków mojej rodziny są ściśle związane z dziejami Urzędowa i Ojczyzny. Moi najbliżsi walczyli w jej obronie, cierpieli, poświęcali się dla jej dobra i pracowali dla niej, mimo niesprzyjających warunków społeczno-gospodarczych i politycznych.

Poznając bliżej losy mojej rodziny, przekonałam się, jak odważnymi i wytrwałymi ludźmi byli jej członkowie.

Na pewno przekażę to swoim dzieciom, a może wnukom, jak to uczynili moi przodkowie.

Pieśń, którą najczęściej śpiewał p. Bronisław Gładkowski:

Na placu boju

*Na placu boju, w wąskich okopach
Gdzie się bój krwawy odbywał.
Nieletni chłopak, stojąc przy ojcu
W takie się słowa odzywał.
Ach, ojcze drogi, powiedz mi szczerze
Kiedy powrócim do chatki?
Kiedy ty ujrysz żonę kochaną
Ja wpadnę w objęcia matki?
Ach, synu drogi, próżne nadzieje,
Bóg wie, co z nami się stanie.
Tam, pod tym dębem, gdzie jest mogiła,
Tam będzie nasze mieszkanie.
Popatrz, mój synu, na te męczarnie,
Jak ludzie od kul padają.
Tam stopy trupów na polach leżą
Ranni ratunku szukają.
Tu znów raniony w boleściach jęczy
W strasznych cierpieniach on kona
Chciałby przed śmiercią ujrzeć swe dzieci
Przytulić do swego łona.
Ostatnie słowa ojciec zakończył
Kule nad nimi świstały.
Aby obronić ojca od śmierci
Syn swojej piersi nadstawił.
Kulą trafiony upadł na ziemię
W obronie ojca swojego
Ach drogi synu ty już umierasz
Zostawiasz mnie tu samego.
Tak ojcze drogi ja już umieram
Nie ujrę rodzinnej chatki
Weź na pamiątkę ten złoty krzyżyk
To jest pamiątka od matki.
Ojciec nad trupem syna zapłakał
Szeptając „Zdrowaś Maryja”
Wtem szrapnel pęka nad jego głową
Ojca nad synem zabija.
Niosą żołnierze dwóch bohaterów,
Co za ojczyznę walczyli.
Tam, pod tym dębem, gdzie jest mogiła,
Tam obie trumny złożyli.
Nad ich mogiłą biały krzyż stoi
A na nim te słowa ryte;
W tym grobie leży ojciec wraz z synem
Razem zostali zabici.*

Do druku przygotowała Elżbieta Kuśmiderska.

Cenna pamiątka

Pani Teresa Woškowska-Świróg z Torunia przesłała dla Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej pamiątkę po swoim wuju Tymoteuszu Pajdowskim w postaci *Ilustrowanej Kroniki Legionów Polskich*. Kronika ta, wydana przez Główną Księgarnię Wojskową w Warszawie w 1936 r., zawiera bogaty zbiór cennych fotografii z lat 1914–1918. Znajduje się tu też kilka zdjęć z bitwy pod Wyżnicą i Urzędowem.

Oto list Pani Woškowskiej:

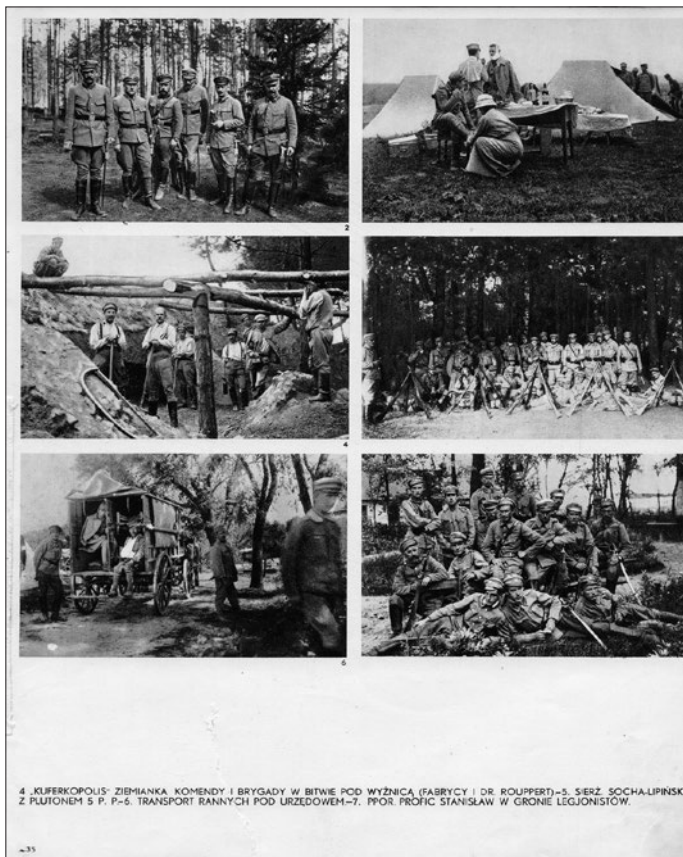
Szanowni Państwo,

Kronika Legionów jest pamiątką po legioniście śp. Tymoteuszu Pajdowskim urodzonym w Urzędowie, mieszkającym na Kresach k/Eucka do 1941 roku. Rodzina – żona i troje dzieci, wywiezione zostały na Sybir. Najstarszy syn Józef przewędrował z armią Andersa (był ranny) cały szlak bojowy. W czasie wojny Wujek ukrywał się w Polsce, po wojnie pojechał do Londynu. Tam jest pochowany. Córka Irena, dentystka, przekazała narzędzia dentystyczne do gabinetu w Urzędowie. Mieszkając w Londynie sercem byli w Urzędowie. Czuli się Urzędowiakami. Myślę, że Wuj byłby zadowolony z przekazania tej pamiątki przeze mnie do Urzędowa.

Z poważaniem Urzędowianka

Teresa Woškowska-Świróg

Serdecznie dziękujemy za przesłany dar.



Zygmunt Krasiński

Migawki z przeszłości

Młyn w Skorzcycach

Na końcu Zakościelnego i Gór od Skorzcyc stał młyn wodny. Napędzała go woda, która swoją siłą kręciła koło nasięwodne, wpadając do tzw. korcówek. Koło kręciło się swoim ciężarem, a woda regulowana była stawidłami. Transmisja napędzała we młynie urządzenia, takie jak wałek razowiec i maszynkę do czyszczenia ziarna tzw. żuber.

Młyn był własnością skorczyckich dziedziców, ale od wielu lat dzierżawili go różni młynarze. Na parę lat przed wojną dzierżawił go młynarz z Chodla Tadeusz Czuryłowski. Za dzierżawę płacił majątkowi przemiałem jednego pytła w roku i mieleniem ospy dla zwierząt. W czasie wojny podciągnięto linię elektryczną w pobliżu młyna i wtedy młynarz Tadeusz założył silnik elektryczny do napędu razowca, bo czasem brakowało siły wody do napędu wszystkich maszyn.

Do młyna należała działka ziemi i około 3 hektary łąki. W pobliżu młyna rosła duża sokora. Ludzie mówili, że prawdopodobnie pod nią Rej pisał książki. W pierwszą wojnę pocisk armatni trafił w drzewo i rozerwał w połowie. Sokora była w środku spróchniała i pusta, tak że można było w niej postawić i stolik, i ławkę. Ja w nią wlażem zbierać wdeptane naboje.

Młynarz z żoną nie mieli dzieci, ale mieli służącą, która miała syna Stasia Cieślaka. Ten Staś, jak podrośł, ciągle ganiał po błoniu, nie pilnował się domu. Pani młynarka mówiła do jego matki: „Jaśka, jak przyleci Staś to mu wlej, niech nie lata tyle”. Służąca odpowiadała: „Tak Pani”. Niedługo po tej rozmowie przybiegł Staś i zaraz znowu gdzieś poleciał, więc młynarka pyta: „Wlałaś mu?”. Służąca odpowiada: „Tak Pani, no i zjadł i poleciał”. I tak to było. W czasie wojny młynarstwo wzięli na wychowanie dziewczynkę. Mówili, że była to kuzynka z Chodla. Faktycznie była to Żydówka o imieniu Sabcia. Po wojnie ktoś ją zabrał. Po paru latach odwiedziła miejsce, gdzie się wychowała i przeżyła, ale młyna już nie było i młynarz też już nie żył. Porozmawiała tylko z sąsiadami. Mieszkała pod Warszawą, miała z mężem garbarnię skór. Stasia Cieślaka, z którym się wychowywała, nie zastała, bo akurat wtedy był w wojsku.

Kiedy przyszła reforma rolna, do młyna przyszła komisja. Chcieli młynarzowi zapisać działkę pola, tak jak

innym ze dworu. Był wtedy człowiek pochodzący z Niska nad Sanem, który handlował na odpustach i zatrzymał się w Urzędowie, blisko młyna. Młynarz zwrócił się do komisji: „Ja nie mam dzieci, zapiszcie jemu tę działkę”. Był to Stanisław Matejko. Młynarzowi pozostała działka, która przynależała do dzierżawy młyna przed wojną, staw i góra z działkami przy dzisiejszym asfalcie. Teraz stoją tam dwa domki drewniane i mieszka duża rodzina Stasiowa. Jak zaczęła rządzić władza ludowa, to młyn rozebrano. To samo spotkało browar w Popkowicach, chociaż piwo było dobre. Kiedy młynarz dostał zawiadomienie o rozbiórce, bardzo się zmartwił. Kiedy mnie zobaczył, powiedział do mnie: „Chodź, coś ci dam” i dał mi duży klucz francuski i świder dwucalowy. Podziękowałem młynarzowi. Służyły mi one wiele lat, klucz miał swastykę niemiecką.

Działkę należącą do młyna młynarz zapisał Stasiowi. Młyn rozebrano w 1953 r. Niedługo po tym zmarł młynarz Tadeusz na zawał serca. Pochowany jest w Chodlu. Tam też później pochowano jego żonę. Staś pamięta o swoich opiekunach Czuryłowskich i co roku na Wszystkich Świętych jeździ do Chodla zapalić znicze na ich grobie.

Jeszcze w mojej pamięci

Był rok 1938, budowała się fabryka koło Kraśnika. Młody inżynier, amator sportu, kupił sobie lub wypożyczył mały samolocik do nauki latania w powietrzu. Samolocik nie miał napędu silnikiem tylko dwie gumowe liny, dosyć grube, mające około 5 metrów długości służące do wyrzutu samolociku wraz z pilotem w powietrze. Samolocik ten garażował w naszej choinie przy granicy z fabryką. Po godzinach pracy, przy asyście dużej ilości gapiów, samolocik wynoszony był na pobliską górę. Inżynier poprosił czterech mocnych mężczyzn do pomocy. Jeden stał z lewej strony, drugi z prawej, dwóch, w tym ja, trzymaliśmy samolocik z pilotem z tyłu. Kiedy liny zostały naciągnięte, dał komendę dla tych z tyłu: „Puścić”. Samolot wraz z pilotem został wtedy wyrzucony w powietrze i przeleciał około 400–500 metrów. Pamiętam, że była wtedy jesień, na polach nie było już zboża. Byłem świadkiem takich lotów przez kilka dni. Tych, którzy naciągali liny, inżynier częstował papierosami.

Nowoczesne osiedle robotnicze – miasto Urzędowo

Na następnej stronie publikujemy skan ciekawego artykułu zamieszczonego w „Regionaliście” na temat powstawania nazwy osiedla fabrycznego przy Kraśnic-

kiej Fabryce Wyrobów Metalowych, późniejszej Fabryce Łożysk Toczyńskich. Znajduje się tam też wzmianka o Urzędowie.

Encyklopedia Kraśnika

Nazwy fabrycznego osiedla

Wydaje się, że w chwili powstawania osiedla robotniczego przy Fabryce Amunicji nr 2 sprawa była jasna: osiedle wzięło nazwę od terenu na którym zostało zlokalizowane, czyli Dąbrowa-Bór. Tak można wnioskować na podstawie wspomnień Stefana Tańskiego (Regionalista 21/2004).

Po wojnie już tak prosto nie było; problemy z nazewnictwem przedstawiono w jednodniówce Życie K.F.W.M. z lutego 1953; ze względu na jakość skanu, poniżej podajemy spisana treść artykułu:

Nr 6 **ZYCIE K.F.W.M.**

Miasto bez nazwy

W odległości pięciu kilometrów od stacji kolejowej Kraśnik znajduje się miasteczko Kraśnik. Od dziesięciu lat jest ono miastem powiatowym. O pięć kilometrów dalej rozciąga się wioska Budzyń, należąca administracyjnie do gminy miejskiej Kraśnik. O dwa kilometry za tą wioską powstają nowe zakłady przemysłowe. Zarząd miasta Kraśnika potraktował je jako „przyczepkę” do wioski Budzyń i nadał im tę samą nazwę. W odległości pięciu kilometrów od stacji kolejowej Kraśnik znajduje się miasteczko Kraśnik. Od dziesięciu lat jest ono miastem powiatowym. O pięć kilometrów dalej rozciąga się wioska Budzyń, należąca administracyjnie do gminy miejskiej Kraśnik. O dwa kilometry za tą wioską powstają nowe zakłady przemysłowe. Zarząd miasta Kraśnika potraktował je jako „przyczepkę” do wioski Budzyń i nadał im tę samą nazwę. W odległości pięciu kilometrów od stacji kolejowej Kraśnik znajduje się miasteczko Kraśnik. Od dziesięciu lat jest ono miastem powiatowym. O pięć kilometrów dalej rozciąga się wioska Budzyń, należąca administracyjnie do gminy miejskiej Kraśnik. O dwa kilometry za tą wioską powstają nowe zakłady przemysłowe. Zarząd miasta Kraśnika potraktował je jako „przyczepkę” do wioski Budzyń i nadał im tę samą nazwę. W odległości pięciu kilometrów od stacji kolejowej Kraśnik znajduje się miasteczko Kraśnik. Od dziesięciu lat jest ono miastem powiatowym. O pięć kilometrów dalej rozciąga się wioska Budzyń, należąca administracyjnie do gminy miejskiej Kraśnik. O dwa kilometry za tą wioską powstają nowe zakłady przemysłowe. Zarząd miasta Kraśnika potraktował je jako „przyczepkę” do wioski Budzyń i nadał im tę samą nazwę.

Proponuję rozpisac konkurs na nazwę naszej miejscowości. Powinna ona być niedługa, dźwięczna, miła i odpowiadająca specyficznym warunkom przeznaczenia i położenia naszej miejscowości.

Po zadecydowaniu nazwy należałoby wystąpić do zwierzchnich władz administracyjno - państwowych o jej zatwierdzenie.

W. Szurowski

„Życie K.F.W.M.” — Kraśnik. Wydawca i nakład: Komitet Zakładowy PZPR, Rada Zakładowa i ZMP przy K.F.W.M.

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Lub. Druk. Prasowa., Buczka 12. Zam. 423. 6. II. 1953. 3440 druk. sat. VII kl. 60 g. A-4-10774

Życie K.F.W.M.

JEDNODNIÓWKA Kraśnickiej Fabryki Wyrobów Metalowych

LUTY 1953 R. Ni 6

W odległości pięciu kilometrów od stacji kolejowej Kraśnik znajduje się miasteczko Kraśnik. Od dziesięciu lat jest ono miastem powiatowym. O pięć kilometrów dalej rozciąga się wioska Budzyń, należąca administracyjnie do gminy miejskiej w Kraśniku. O dwa kilometry za tą wioską powstają nowe zakłady przemysłowe. Zarząd miasta Kraśnika potraktował je jako „przyczepkę” do wioski Budzyń i nadał im tę samą nazwę.

Przy szybko rozwijających się nowych zakładach powstało nowoczesne osiedle robotnicze - miasto Urzędowo. W skali państwowej zakłady wraz z osiedlem noszą nazwę „Kraśnik”. Kraśnik zaś nazywa się... Budzyniem. Administracja osiedla chcąc odróżnić osiedle od wioski Budzyń zapożyczyła nazwę od sąsiedniej kolonii Dąbrowa, Wyróżnianka i Bór.

Na budynkach osiedla pojawiły się tabliczki „Osiedle robotnicze Dąbrowa-Bór”, lecz nazwa ta nie została przyjęta przez Zarząd miasta Kraśnika i wskutek tego miejscowość nasza dotychczas nosi różne nazwy jak: Budzyń, Dąbrowa, Kraśnik, Dąbrowa-Bór, itd.

Przystanek PKS w centrum osiedla nosi nazwę „Budzyń”, nasza szkoła podstawowa - „Dąbrowa Bór”, nasz urząd pocztowy „Dąbrowa koło Kraśnika Lubelskiego”. A oficjalna nazwa naszego osiedla i fabryki we wszystkich aktach samorządowych brzmi „Budzyń”. Tempo rozbudowy naszego osiedla zapowiada, że już w tym roku rozmiarem swym przewyższy Kraśnik, a założeniem urbanistycznym może służyć jako wzór innym miastom Lubelszczyzny. Pora więc i czas, by przestało być „łatką” wioski Budzyń i otrzymało własną nazwę.

„Dąbrowa” nie jest wygodną nazwą, a to z tego względu, że tę samą nazwę w Polsce nosi 36 urzędów pocztowych, 10 stacji kolejowych, przeszło 100 miejscowości nie mówiąc już o miejscowościach o podobnych nazwach, jak np. „Dąbrówka”.

Proponuję rozpisac konkurs na nazwę naszej miejscowości. Powinna ona być niedługa, dźwięczna, miła i odpowiadająca specyficznym warunkom przeznaczenia i położenia naszej miejscowości.

Po zadecydowaniu nazwy należałoby wystąpić do zwierzchnich władz administracyjno - państwowych o jej zatwierdzenie. W. Szurowski

Pomieszenie nazw było w owym czasie prawdziwym problemem. Autor przeoczył jeszcze jedną nazwę: „kolonia robotnicza Fabryki Łożysk”. Ale pomimo że używa określenia „naszej miejscowości” jest chyba nietutejszy: „nowoczesne osiedle robotnicze - miasto Urzędowo”, „Wyróżnianka” - takich kiksów „tutejszy” by nie zrobił.

Michał Smok

Stowarzyszenie „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Urzędowie”

27 stycznia 2023 r. odbyło się pierwsze zebranie walne nowo powstałego Stowarzyszenia „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Urzędowie”, na którym zostały omówione dotychczas zrealizowane cele statutowe jak i plany działalności na rok 2023. Poniżej w skrócie chciałbym Państwu przedstawić, jak doszło do powstania naszej organizacji.

25 września 2022 r. zgodnie z planem na strzelnicy „Sokół” w Urzędowie odbyła się realizacja projektu pt. „Strzelcy Sokoła powracają do Urzędowa – działalność TG Sokół na terenie gminy Urzędów, krzewienie strzelectwa, wartości chrześcijańskich i patriotycznych” rozpoczętego konferencją i wykładem na temat historii i działalności sokolstwa, poprowadzonego przez zaproszonego gościa – prezesa TG Sokół w Lublinie pana Tomasza Stańko, na którą przybyło około 60–80 osób. Na nasze zaproszenie odpowiedzieli zarówno mieszkańcy gminy, jak i zaproszeni goście. Wszyscy uczestnicy z zainteresowaniem wysłuchali wykładu na temat historii i działalności sokolstwa, jego roli w państwie polskim i zalet, jakie oferuje bycie jej członkiem. Osoby chętne, tak jak było zaplanowane, zapoznały się z zasadami panującymi na strzelnicy i dostępnym sprzętem, a następnie zostały przeszkolone z podstaw obsługi broni, po czym przystąpiły do części praktycznej. Po pełnym pozytywnych emocji treningu strzeleckim nasi odwiedzający integrowali się przy ognisku, piekąc kielbaski, oraz przy misce ciepłej wojskowej grochówki pod nową altaną, która powstała dzięki pracy oraz pomocy wielu życzliwych ludzi. Dotąd nie znające się osoby o podobnych zainteresowaniach i przekonaniach mogły się zapoznać, porozmawiać o swoich doświadczeniach, posłuchać opowieści o partyzantach od obecnych na miejscu członków rodzin żołnierzy AK, NSZ czy organizacji WiN.

Następne etapy realizacji naszego przedsięwzięcia również przebiegały pomyślnie. Na niedzielnych treningach odwiedzały nas osoby uczestniczące w spotkaniu z 25 września 2022 r., jak i kolejne, dopiero przybyłe. Miały one możliwość skorzystać z dostępnego sprzętu i naszej wiedzy na temat strzelectwa, którą z radością się dzieliliśmy i w praktyce wypróbować nowo nabyte wskazówki. Już w trakcie promowania projektu swoje uczestnictwo i pomoc deklarowały kolejne osoby, które czynnie brały udział w jego realizacji poprzez promowanie, prace porządkowe na strzelnicy czy też przy obsłudze w trakcie cyklicznych spotkań. Dzięki tym osobom mogliśmy przystąpić do realizacji kolejnego z głównych celów naszego projektu, albowiem 5 października 2022 r. miało miejsce spotkanie założycielskie Stowarzyszenia „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Urzędowie”, do którego utworzenia zainspirował nas przedwojenny urzędowski „Sokół”, a w szczególności żołnierz organizacji

POW śp. Piotr Pomykański, którego mogiłę, znajdującą się na urzędowskim cmentarzu, w święta państwowe z symbolicznym zniczem i wiązanką, mając na myśli jego patriotyczną postawę i zasługi, odwiedza nasze stowarzyszenie (pamięć o tak zasłużonym człowieku i bohaterze nie może zagać). Liczba członków założycieli wyniosła 14 osób. Został przyjęty statut stowarzyszenia i wybrane jego władze. Były to głównie osoby, które przyczyniły się do powstania strzelnicy w Urzędowie poprzez nawiązanie współpracy z Towarzystwem Gimnastycznym Sokół w Lublinie. W obecnym momencie nasze stowarzyszenie jest już zarejestrowane i widnieje w KRS, tak więc możemy prężnie działać, realizując nasze statutowe cele. Nie licząc członków założycieli, deklaracje przystąpienia do stowarzyszenia złożyło kolejnych 26 osób. Świadczy to o tym, że pozytywne wrażenia zachęciły uczestników do zadeklarowania swojej przynależności do Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Urzędowie. Powyższe cele mogły zostać sfinalizowane również dzięki pomocy otrzymanej z umowy grantowej, którą nasza, jeszcze wtedy nieformalna, grupa miała możliwość podpisać ze Stowarzyszeniem Samorządów Euroregion Roztocze jako operatorem naszego projektu. W bieżącym roku w ramach projektu „Obywatelskie Roztocze” wizytowaliśmy z naszym stoiskiem promocyjnym w Tomaszowie Lubelskim podczas Dni Roztocza, ale również na targach NGO w Kielcach. Program „Obywatelskie Roztocze. Działania na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego i promocji Roztocza” na rok 2023 kolejny raz wsparł nasze stowarzyszenie grantem, dzięki któremu mogliśmy zorganizować Memoriał Leona Hempla, zasłużonego ziemianina majątku Skorczyce, który swoje życie poświęcił na pracę społeczną, licznie wspierając i inicjując przedsięwzięcia, które wywarły wielki wpływ na obecne funkcjonowanie naszej małej ojczyzny. 23 lipca 2023 r. w Ośrodku Kultury w Urzędowie został przedstawiony biogram tego zacnego człowieka, który został uzupełniony licznymi przemowami i ciekawostkami przez przybyłych prelegentów. Następnie 30 lipca w dawnym majątku Hemplów, nad zalewem w Skorczykach, odbyły się szkolenia dla Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych zainicjowane przez OSP Urzędów, zakończone zaplanowanym przez nas piknikiem integracyjnym dla lokalnej społeczności, podczas którego można było podziwiać piękno okolicy przepływając się po zbiorniku wodnym kajakiem czy też motorówką. Odważniejsi mogli spróbować swoich sił na ścianie wspinaczkowej dostarczonej i obsługiwanej przez TG Sokół Lublin. Żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, które licznie zasilają członkowie „Sokoła”, zaprezentowali swój sprzęt pletwonurków, jak i umiejętności ratownictwa wodnego. Grupa łączności kryzysowej szkoliła z obsługi radia na wysokiej jakości

urządzeniach, komunikując się z radiowcami z odległych części Polski i kontynentu. Nasze stowarzyszenie udzielało instruktarzu i wskazówek dotyczących obsługi broni. Nasz klubowy kolega wystawiał swoją kolekcję i edukował na temat powstania broni, która była używana w czasie, kiedy żył bohater memoriału. Chętni konkurowali ze sobą, podejmując wyzwanie na mobilnej strzelnicy pneumatycznej. Zadbaliśmy również o atmosferę, serwując gościom poczęstunek z grilla, natomiast OSP Urzędów ugotowała pyszną grochówkę w kuchni polowej. Według naszej oceny Leon Hempel byłby zadowolony, widząc w jaki sposób spędziliśmy tę niedzielę w jego włościach, bo przecież sam organizował liczne majówki i wspierał społeczeństwo nie tylko finansowo, ale organizując podobne wystawy nawiązujące do charakterystyki jego czasów.

Nasi członkowie aktywnie biorą udział w rywalizacjach strzeleckich organizowanych na terenie województwa i nie tylko, często zajmując miejsca na podium. Wspólnie



z innymi stowarzyszeniami uczestniczyliśmy w rajdzie motocyklowym, który dołączył do wydarzenia w Wólce Szczeckiej upamiętniającego Leonarda Zub-Zdanowicza – Rajd „Zęba”. Nasza delegacja jest zawsze obecna na lokalnych obchodach z okazji świąt państwowych. Pomimo że działamy od krótkiego czasu, jak widać udało się nam wspólnymi siłami oraz przy wsparciu wielu życzliwych ludzi, organizacji oraz władz przeprowadzić działania statutowe wnoszące pozytywny aspekt do naszego lokalnego środowiska.

Dla zainteresowanych mamy do zaoferowania m.in. sekcję strzelectwa sportowego, wraz z działalnością rekonstruktorską i kolekcjonerską, sekcję sportu kajakowego, sekcję jeździectwa konnego, sekcję motocyklową, sekcję eksploracyjno-detektorystyczną oraz sekcję wspinaczki. Zapraszamy do kontaktu wszystkich chętnych do współpracy, którzy chcieliby rozwijać swoje zainteresowania w naszym stowarzyszeniu.

Autor jest wiceprezesem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Urzędowie.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jadwiga Jamiołkowska (1935–2023)

2 marca 2023 r. zmarła Pani Jadwiga Jamiołkowska (ur. 1935), architekt z ogromnym dorobkiem zawodowym, przede wszystkim w dziedzinie ochrony zabytków. Uroczystości pogrzebowe wybitnej lubelskiej architektki Jadwigi Jamiołkowskiej odbyły się w Nałęczowie.



Jadwiga Jamiołkowska w 1961 r. ukończyła Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Była zaangażowana w prace przy odbudowie Teatru Wielkiego w Warszawie, a także w rewaloryzację pałaców: Na Wodzie i Myślewickiego w Łazienkach Królewskich, Królikarni oraz przy remoncie wnętrza Belwederu. Od 1966 r. – po uzyskaniu uprawnień budowlanych – przygotowała i nadzorowała realizację projektów rewaloryzacji szeregu kamienic w Zamościu.

Od 1970 r. była związana z Lublinem. Współpracowała z Pracownią Konserwacji Zabytków. Była autorką kompleksowego programu rewaloryzacji i zagospodarowania Starego Miasta w Lublinie, a także współautorką planu szczegółowego miasta Kazimierza Dolnego. W latach osiemdziesiątych XX w. była członkiem Zespołu Roboczego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, którego zadaniem było opracowanie modelu ochrony zabytków urbanistyki, architektury i budownictwa w Polsce. W latach 1985–1987 pełniła funkcję Głównego Architekta Województwa Lubelskiego, a w 1990–1993 była dyrektorem Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w Lublinie. Tworzyła plany zagospodarowania przestrzennego dla gmin położonych w obszarach chronionych, była także autorką projektów budynków publicznych, sakralnych, jedno- i wielorodzinnych. Była też członkinią lubelskiej Rady Kultury Przestrzeni oraz Stowarzyszenia Architektów Polskich. Autorka projektu kolumbariów na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Lublinie przy ul. Lipowej, na Cmentarzu Wojskowo-Komunalnym w Lublinie przy ul. Białej oraz na Cmentarzu Parafialnym pw. św. Agnieszki w Lublinie przy ul. Kalinowszczyzna.

Po zakończeniu pracy zawodowej swoją wiedzę i doświadczenie nadal wykorzystywała w sprawach ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków: w latach 2003–2016 pełniła funkcję przewodniczącej Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków w Lublinie działającej przy Lubelskim Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Lublinie. Była przewodniczącą Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Archi-

tektonicznej w Lublinie oraz członkiem Rady Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych przy Wojewodzie Lubelskim.

Pani Jadwiga była związana z Urzędowem i ziemią urzędowską. Była autorką opracowania rewitalizacji Rynku w Urzędowie, projektantką budynku urzędowskiej poczty oraz koncepcji utworzenia parku kulturowego od Leszczyny do Wolskiego Boru – park kulturowy „Dolina Urzędówki”. W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2009 opublikowała *List do mieszkańców ziemi urzędowskiej* (s. 5–9), w którym z wielką odpowiedzialnością i troską uświadamiała nam niepowtarzalne walory krajobrazu urzędowskiego, wzywała do respektowania i zachowania, przy prowadzeniu prywatnych i publicznych inwestycji budowlanych, wzorcowych rozwiązań typograficzno-urbanistycznych, jakie zastosowano sześćset lat temu przy lokacji miasta Urzędowa na prawie magdeburskim.

Jadwiga Jamiołkowska doskonale czuła regionalizm, była zapraszana na odczyty organizowane w ramach konferencji i zjazdów organizowanych przez Wojewódzką Radę Towarzystw Regionalnych. Osobiście znałem ją od ponad dwudziestu lat, lecz szczególnie bliskie relacje nawiązałem podczas budowania pomnika „Anioł Wolności” z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości. Gdy toczyła się dyskusja na temat jego lokalizacji, zaprosiłem i przywiozłem, 22 grudnia 2017 r., wraz z synem do Urzędowa Panią Jamiołkowską, autorkę opracowania zagospodarowania Rynku, oraz głównego konserwatora dr. Dariusza Kopciowskiego. Obejrzawszy ze wszystkich stron główny plac miasta, Pani Jadwiga stanęła wtedy na najwyższej utwardzonej płycie Rynku między fontannami, i zdecydowanym tupnięciem nogi w tym miejscu oznajmiła: „Tu powinien stanąć pomnik, tu jest jego najgodniejsze miejsce”. Powiedziała też, że pomnik mógłby również stanąć w każdym innym narożniku Rynku. Decyzja Pani architektki wzbudziła wielkie zaskoczenie i opór ze strony ówczesnych najwyższych władz gminy i większości członków rady miejskiej, którzy uważali, że mógłby on zaistnieć w każdym innym miejscu, ale nie w centralnym. Nie dopuszczali oni postawienia pomnika w tak eksponowanym punkcie placu, nie byli już jednak w stanie, pomimo wielkiej niechęci i oporu, zablokować umieszczenia pomnika w rogu Rynku, w którym do dzisiaj dumnie stoi, sławiąc heroizm i poświęcenie naszych urzędowskich Rodaków walczących za wolność Polski.

Śp. Pani Jadwigo, Urzędów tego Pani nie zapomni, jak i stojący „Anioł Wolności”. To Pani wybrała i przeforsowała to miejsce, dając ogromny zasób animuszu i wiary (mnie na pewno) do dalszych działań na rzecz budowy monumentu. W architekturze Urzędowa i pamięci jego mieszkańców Jadwiga Jamiołkowska ma swoje trwałe miejsce. Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie.

Marian Surdacki

Śp. Zofia Krasieńska (1933–2023)

Zofia Krasieńska urodziła się 1 stycznia 1933 r. w Urzędowie. Pracę w Banku Spółdzielczym w Urzędowie (wcześniejsza nazwa – Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa w Urzędowie) rozpoczęła po ukończeniu szkoły średniej w Urzędowie, w latach pięćdziesiątych. Początkowo pełniła funkcję kasjera, a w 1962 r. awansowała na stanowisko dyrektora. Jako dyrektor Banku Spółdzielczego pracowała do przejścia na emeryturę w 1995 r.



Była osobą zdyscyplinowaną, wymagającą, przywiązaną dużą wagę do punktualności.

Należy podkreślić, że Pani Zofia podjęła się trudnego zadania budowy nowego budynku dla potrzeb Banku Spółdzielczego (1974–1976). Cel został osiągnięty dzięki

zrozumieniu i dobrej współpracy z Zarządem i pracownikami. Zaradność Pani Dyrektor i wsparcie społeczności Urzędowa sprawiły, że powstał okazały budynek, który będzie służył wielu pokoleniom. Od 1996 r. warunki pracy i wystrój budynku zmieniły się diametralnie. W nowej placówce kontynuowano działalność oszczędnościową, kredytową i rozliczeniową, szkolono młodych rolników, promowano akcję oszczędzania w szkołach w tzw. SKO.

Pani Zofia Krasieńska zabiegała u władz zwierzchnich o preferencyjne kredyty dla rolników z naszej gminy – członków Banku. Była osobą szanowaną i znaną społeczności urzędowskiej. Z natury skromna, nie zabiegała o majątek dla siebie, służyła ludziom bezinteresownie.

Była człowiekiem zaangażowanym społecznie. Od chwili założenia Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej w 1984 r. do 18 grudnia 2011 r. pełniła funkcję skarbnika w Zarządzie TZU.

W dniu pogrzebu zmarłą Zofię żegnał poczet sztabowy TZU, liczni członkowie stowarzyszenia oraz współpracownicy z Banku Spółdzielczego w Urzędowie.

Marianna Parczyńska

Śp. Tadeusz Wośkowski (1931–2018)

Tadeusz Wośkowski – urzędowianin zakochany we wspaniałej historii powstania i rozwoju miasta, zainteresowany walkami toczącymi się z wrogami i zaborcami oraz powstaniem i rozwojem organizacji wyzwoleniczych.

Urodził się 30 czerwca 1931 r. przy ulicy Królowej Jadwigi 2 w Urzędowie. Jego rodzicami byli Mikołaj Wośkowski i Regina z domu Kałużyńska.



Szkolę powszechną ukończył w Urzędowie, maturę zdał w Liceum Rolniczym w Wierzbicy koło Wrocławia. Studiował w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu, uzyskując w 1956 r. dyplom inżyniera rolnictwa. W późniejszym czasie, pracując już, ukończył studium podyplomowe na SGGW w Warszawie w zakresie mechanizacji rolnictwa.

Jego praca zawodowa zawsze była związana z rolnictwem. Po ukończeniu studiów, zgodnie z nakazem pracy, rozpoczął swój staż zawodowy w POM Trzebnica, ale po kilku miesiącach uzyskał przeniesienie do Wydziału Rolnictwa PRN w Kraśniku. Następnie podjął pracę w Wojewódzkim Zjednoczeniu PGR w Bydgoszczy, a w 1966 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w Ministerstwie Rolnictwa w Departamencie Przemysłu

Rolnego i Zjednoczeniu Hodowli Zwierząt. Zajmował się wdrażaniem i rozwojem suszarnictwa pasz. Ostatnim miejscem pracy był Centralny Związek Kólek i Organizacji Rolniczych. W 1989 r. ze względu na zły stan zdrowia przeszedł na rentę, następnie na emeryturę. Będąc na emeryturze, jeszcze podjął pracę w niepełnym wymiarze w ZUS w Departamencie Świadczeń dla Rolników, a później w Ogrodzie Botanicznym PAN w Powsinie.

Młodzieńcze lata były czasem wojny i okupacji niemieckiej i to one ukształtowały jego zainteresowania historią. W rodzinnym domu wyznawane były wartości patriotyczne. Ojciec i ciotka Seweryna Kałużyńska byli w okresie I wojny światowej członkami POW. Jeździli na zjazdy legionowe. Mikołaj Wośkowski brał udział w kampanii 1920–1921 r., a w okresie II wojny światowej był aresztowany przez Niemców, zdołał uciec i ukrywał się. Te wszystkie przeżycia spowodowały zainteresowanie losami byłych partyzantów, gromadzenie materiałów dotyczących organizacji wojskowych oraz rodzinnego Urzędowa, jak wspominał, nieraz kosztem nauki w szkole średniej i na studiach.

Był czynnym członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej niemal od jego powstania. Zgromadzone materiały na temat Urzędowa przekazał w 1994 r. ww. organizacji. Po przejściu na emeryturę był członkiem Zespołu Miłośników Historii PAN.

W 1966 r. ożenił się, miał dwoje dzieci i dwóch wnuków. Zmarł 17 października 2018 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

Anna Wośkowska – żona

Dni Urzędowa 2023 – Konferencja naukowa „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich – wczoraj – dziś i jutro”



Wykład ks. prof. dr. hab. Mirosława Wróbla



Referat wygłasza prof. dr hab. Sławomir Jacek Żurek



Wystąpienie prof. dr hab. Sabiny Bober

Dni Urzędowa 2023 – Konferencja naukowa „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich – wczoraj – dziś i jutro”



Konferencji towarzyszyła wystawa malarstwa

Na straży pamięci

URZĘDÓW Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej zorganizowało konferencję pt. „Budowanie mostów pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem na ziemiach polskich”.

Spotkanie rozpoczęła Msza św. pod przewodnictwem bp. Mieczysława Cisko. – Mamy być strażnikami pamięci – podkreślił ksiądz biskup. Jak przypominał, do 1939 r. na ziemiach polskich, także w Urzędowie, przez setki lat mieszkała społeczność żydowska, nasi sąsiedzi i starsi bracia w wierze, których zgładzili niemieccy naziści. – Opłakujemy ich tragiczną i męczeńską śmierć, modlimy się za nich i przywołujemy pamięć, by jedynym, co po nich pozostało, nie były porośnięte trawą kości – powiedział bp Cisko. Po Liturgii w sąsiadującym z kościołem ośrodku kultury odbyła się sesja wykładowa, w której głos zabrali m.in. bp Cisko, prof. Marian Surdacki, prof. Sabina Bober, prof. Sławomir Jacek Żurek i ks. prof. Mirosław Wróbel. Jak powiedział prof. Sur-



Paweł Wysocki

Prof. Marian Surdacki jest historykiem i regionalistą

dacki, ceniony historyk i regionalista, nie możemy zapominać o historii wielonarodowościowej Polski, państwa tolerancji i pokoju. – Przez wieki Polska była mostem, który pozwolił narodowi żydowskiemu przetrwać do czasów utworzenia Izraela. Polacy są wspaniałym narodem, gościnnym i tolerancyjnym. U nas każdy czuje się jak w domu, i to się nie zmienia – podkreślił prof. Surdacki. /BUK